



13 / 1988

13 / 1988

© copyright by **oboz** 1988

Zagranicznym przedstawicielem  
Wydawnictwa **ON** jest



BCM Box 697  
London WC1N 3XX  
United Kingdom

## SPIS TREŚCI

Od redakcji . . . . .	3
KOMUNIZM A NARODOWOŚCI	
Miroslav Kusý, Ucisk narodowościowy we współczesnej Czechosłowacji . . . . .	5
Victor Meier, Kwestia narodowościowa w Jugosławii . . . . .	19
PSYCHIATRIA W SŁUŻBIE PRZODUJĄCEGO USTROJU	
Richard van Voren, Psychiatria w służbie Przodującego Ustroju . . . . .	32
Miklós Barashti, Polityczna psychiatria na Węgrzech . . . . .	37
WYWIADY	
Wywiad Natalii Gorbaniewskiej z Jurijem Liubimowem . . . . .	45
Rozmowa Ariny i Aleksandra Ginzburgów z Anatolijem Szczarańskim . . . . .	58
WĘGRY	
Ustawa contra realia . . . . .	71
W SKRÓCIE	
Raport z Afganistanu . . . . .	85
Zamordowany poeta . . . . .	87
Akcja "Strzała" . . . . .	88
Dlaczego ambasador USA w Bukareszcie podał się do dymisji . . . . .	91
DOKUMENTY . . . . .	94
KRONIKA . . . . .	103
INDEKS . . . . .	121

Oddano do druku w marcu 1988.

Przedruki krajowe dozwolone z podaniem źródła.

Prawami autorskimi na zagranicę dysponuje przedstawiciel wydawnictwa CDN.

## OD REDAKCJI

Zeszyt 13 naszego pisma otwierają dwa obszernie artykuły starające się ująć problemy, jakie stwarza zetknięcie ustroju komunistycznego ze zjawiskiem wielonarodowościowego państwa i ze zjawiskiem narodowości w ogóle. Tym drugim interesującym pytaniem o komunistów i narodowości zajmuje się w sposób szczególnie interesujący Mirosław Kusy, dowodząc przekonująco, iż walka o prawa narodowe traci sens bez jednoczesnej walki o demokrację i prawa człowieka. Najpierw należy bowiem zdobyć się bałactwu totalitaryzmu, aby móc przystąpić do układania spraw we wszelkich innych dziedzinach. To zdanie dla wielu przestaje być jednak truizmem w chwili, gdy zaczynają myśleć o prawach swojego narodu.

Dział *Artyki* - psychiatryczny - będący zapowiadaną już od jakiegoś czasu kontynuacją problematyki okresowców pojawiającej się na łamach "Obozu", przynosi oprócz związanego zarysu historycznego stosowania psychiatrii do celów politycznych w ZSRR, artykuł, który w pewności zostanie przyjęty z nieufnością i niedowierzaniem - o politycznym stosowaniu psychiatrii na Węgrzech. To niestety prawda - system jest natomiast ten sam, mimo o wiele bardziej cywilizowanego na Węgrzech oblicza.

O tym samym kraju traktuje obszernie opracowanie redakcyjne budapesztańskiego niezależnego pisma "Beszed", zajmujące się nową ordynacją wyborczą i przeprowadzoną według niej w roku 1985 wyborami. Prócz wyczerpującej analizy motywów i mechanizmów uprzedzenia reformy, a także jej skutków, artykuł przynosi interesujące i budzące niepokój spojrzenie na współczesne węgierskie społeczeństwo.

Sądźmy, że zainteresować Państwa mogą także zamieszczone w numerze wywiady: z twórcą i wieloletnim dyrektorem słynnego moskiewskiego "Teatru na Tagance", Jurijem Liubimowem i z działaczem żydowskim, wieloletnim więźniem politycznym, zwolnionym i wymienionym na sowieckiego szpiega, Anatolem Szczarańskim. Oba przynoszą obraz walki - jakże odmiennej. Pierwszy - pełnej porażek, cofnięć i kompromisów. Drugi - niezłomnej i bezkompromisowej, nie cofającej się przed zwycięstwem na szczyt własnego życia. Zapyta ktoś - jakżę sens ma zestawienie i porównywanie obu tych, tak różnych postaci: reżysera, choć niepokornego, lecz pracującego w "rażymym" teatrze i żydowskiego dysydenta, człowieka z "innego świata"? Szczarański mówi o swoich więziennych spotkaniach, o tym jak trudno było współżyć w tej samej celi prawosławnym, katolikom, syjonistom, eurokomunistom, Litwinom, Rosjanom, Ukraińcom... I jak więzienna administracja liczyła na podwyższenie naturalnie istniejących różnic, na rozniecenie z nich nienawiści. Nie udało się to - postawę Szczarańskiego można by porównać do więziennej postawy Michnika - pełnej godności, a jednocześnie wybitnej wszelkiej nienawiści. Oboj Liubimow - opisujący codziennie piekło swojej pracy, pasji swego życia - ciągi etare i głupoty, bezwzględnością i nicością nadzoru. Liubimow ze swoją determinacją i zdecydowaniem, a jednocześnie z dozą rezygnacji i koniecznego kompromisu; który jednak nigdy nie był kompromisem bez granic. Czyż oni obaj - tak różni - nie są w istocie obywatelami jednego narodu, narodu ludzi dążących uparcie do wolności? Przypomina się zdanie Władimira Bukowskiego: "Nie jestem z obozu prawicy, ani z obozu lewicy - jestem z obozu koncentracyjnego". W takiej sytuacji różnice tracą na znaczeniu.

Spis treści o naszej działalności, które mogłyby ułatwić Państwu pracę,  
2. na tym samym miejscu są zamieszczone, prosząc o ich przyjęcie na raport  
3. 4. 5. 6. 7. 8. 9. 10. 11. 12. 13. 14. 15. 16. 17. 18. 19. 20. 21. 22. 23. 24. 25. 26. 27. 28. 29. 30. 31. 32. 33. 34. 35. 36. 37. 38. 39. 40. 41. 42. 43. 44. 45. 46. 47. 48. 49. 50. 51. 52. 53. 54. 55. 56. 57. 58. 59. 60. 61. 62. 63. 64. 65. 66. 67. 68. 69. 70. 71. 72. 73. 74. 75. 76. 77. 78. 79. 80. 81. 82. 83. 84. 85. 86. 87. 88. 89. 90. 91. 92. 93. 94. 95. 96. 97. 98. 99. 100. 101. 102. 103. 104. 105. 106. 107. 108. 109. 110. 111. 112. 113. 114. 115. 116. 117. 118. 119. 120. 121. 122. 123. 124. 125. 126. 127. 128. 129. 130. 131. 132. 133. 134. 135. 136. 137. 138. 139. 140. 141. 142. 143. 144. 145. 146. 147. 148. 149. 150. 151. 152. 153. 154. 155. 156. 157. 158. 159. 160. 161. 162. 163. 164. 165. 166. 167. 168. 169. 170. 171. 172. 173. 174. 175. 176. 177. 178. 179. 180. 181. 182. 183. 184. 185. 186. 187. 188. 189. 190. 191. 192. 193. 194. 195. 196. 197. 198. 199. 200. 201. 202. 203. 204. 205. 206. 207. 208. 209. 210. 211. 212. 213. 214. 215. 216. 217. 218. 219. 220. 221. 222. 223. 224. 225. 226. 227. 228. 229. 230. 231. 232. 233. 234. 235. 236. 237. 238. 239. 240. 241. 242. 243. 244. 245. 246. 247. 248. 249. 250. 251. 252. 253. 254. 255. 256. 257. 258. 259. 260. 261. 262. 263. 264. 265. 266. 267. 268. 269. 270. 271. 272. 273. 274. 275. 276. 277. 278. 279. 280. 281. 282. 283. 284. 285. 286. 287. 288. 289. 290. 291. 292. 293. 294. 295. 296. 297. 298. 299. 300. 301. 302. 303. 304. 305. 306. 307. 308. 309. 310. 311. 312. 313. 314. 315. 316. 317. 318. 319. 320. 321. 322. 323. 324. 325. 326. 327. 328. 329. 330. 331. 332. 333. 334. 335. 336. 337. 338. 339. 340. 341. 342. 343. 344. 345. 346. 347. 348. 349. 350. 351. 352. 353. 354. 355. 356. 357. 358. 359. 360. 361. 362. 363. 364. 365. 366. 367. 368. 369. 370. 371. 372. 373. 374. 375. 376. 377. 378. 379. 380. 381. 382. 383. 384. 385. 386. 387. 388. 389. 390. 391. 392. 393. 394. 395. 396. 397. 398. 399. 400. 401. 402. 403. 404. 405. 406. 407. 408. 409. 410. 411. 412. 413. 414. 415. 416. 417. 418. 419. 420. 421. 422. 423. 424. 425. 426. 427. 428. 429. 430. 431. 432. 433. 434. 435. 436. 437. 438. 439. 440. 441. 442. 443. 444. 445. 446. 447. 448. 449. 450. 451. 452. 453. 454. 455. 456. 457. 458. 459. 460. 461. 462. 463. 464. 465. 466. 467. 468. 469. 470. 471. 472. 473. 474. 475. 476. 477. 478. 479. 480. 481. 482. 483. 484. 485. 486. 487. 488. 489. 490. 491. 492. 493. 494. 495. 496. 497. 498. 499. 500. 501. 502. 503. 504. 505. 506. 507. 508. 509. 510. 511. 512. 513. 514. 515. 516. 517. 518. 519. 520. 521. 522. 523. 524. 525. 526. 527. 528. 529. 530. 531. 532. 533. 534. 535. 536. 537. 538. 539. 540. 541. 542. 543. 544. 545. 546. 547. 548. 549. 550. 551. 552. 553. 554. 555. 556. 557. 558. 559. 560. 561. 562. 563. 564. 565. 566. 567. 568. 569. 570. 571. 572. 573. 574. 575. 576. 577. 578. 579. 580. 581. 582. 583. 584. 585. 586. 587. 588. 589. 590. 591. 592. 593. 594. 595. 596. 597. 598. 599. 600. 601. 602. 603. 604. 605. 606. 607. 608. 609. 610. 611. 612. 613. 614. 615. 616. 617. 618. 619. 620. 621. 622. 623. 624. 625. 626. 627. 628. 629. 630. 631. 632. 633. 634. 635. 636. 637. 638. 639. 640. 641. 642. 643. 644. 645. 646. 647. 648. 649. 650. 651. 652. 653. 654. 655. 656. 657. 658. 659. 660. 661. 662. 663. 664. 665. 666. 667. 668. 669. 670. 671. 672. 673. 674. 675. 676. 677. 678. 679. 680. 681. 682. 683. 684. 685. 686. 687. 688. 689. 690. 691. 692. 693. 694. 695. 696. 697. 698. 699. 700. 701. 702. 703. 704. 705. 706. 707. 708. 709. 710. 711. 712. 713. 714. 715. 716. 717. 718. 719. 720. 721. 722. 723. 724. 725. 726. 727. 728. 729. 730. 731. 732. 733. 734. 735. 736. 737. 738. 739. 740. 741. 742. 743. 744. 745. 746. 747. 748. 749. 750. 751. 752. 753. 754. 755. 756. 757. 758. 759. 760. 761. 762. 763. 764. 765. 766. 767. 768. 769. 770. 771. 772. 773. 774. 775. 776. 777. 778. 779. 780. 781. 782. 783. 784. 785. 786. 787. 788. 789. 790. 791. 792. 793. 794. 795. 796. 797. 798. 799. 800. 801. 802. 803. 804. 805. 806. 807. 808. 809. 810. 811. 812. 813. 814. 815. 816. 817. 818. 819. 820. 821. 822. 823. 824. 825. 826. 827. 828. 829. 830. 831. 832. 833. 834. 835. 836. 837. 838. 839. 840. 841. 842. 843. 844. 845. 846. 847. 848. 849. 850. 851. 852. 853. 854. 855. 856. 857. 858. 859. 860. 861. 862. 863. 864. 865. 866. 867. 868. 869. 870. 871. 872. 873. 874. 875. 876. 877. 878. 879. 880. 881. 882. 883. 884. 885. 886. 887. 888. 889. 890. 891. 892. 893. 894. 895. 896. 897. 898. 899. 900. 901. 902. 903. 904. 905. 906. 907. 908. 909. 910. 911. 912. 913. 914. 915. 916. 917. 918. 919. 920. 921. 922. 923. 924. 925. 926. 927. 928. 929. 930. 931. 932. 933. 934. 935. 936. 937. 938. 939. 940. 941. 942. 943. 944. 945. 946. 947. 948. 949. 950. 951. 952. 953. 954. 955. 956. 957. 958. 959. 960. 961. 962. 963. 964. 965. 966. 967. 968. 969. 970. 971. 972. 973. 974. 975. 976. 977. 978. 979. 980. 981. 982. 983. 984. 985. 986. 987. 988. 989. 990. 991. 992. 993. 994. 995. 996. 997. 998. 999. 1000.

## KOMUNIZM A NARODOWOŚCI

MIROSLAV KUSÝ

### UCISK NARODOWOŚCIOWY WE WSPÓŁCZESNEJ CZECHOSŁOWACJI

*Naszy napis przekazany z Czechosłowacji. Tytuł i śródtytuły pochodzą od redakcji. W tekście dokonano niewielkich skrótów. Niektóre imna wewnątrz tego samego artykułu ukazały się w przygotowanym przez naszą redakcję wyborze niezależnej publicystyki czeskiej i słowackiej.*

Zamierzam zająć się problemami polityki narodowościowej we współczesnej Czechosłowacji, szczególnie w powiązaniu z sytuacją mniejszości węgierskiej na Słowacji. Ograniczę się przy tym jedynie do analizy rzeczywistych założeń tej polityki i zasad ich praktycznej realizacji przez władze realnego socjalizmu we współczesnej Czechosłowacji. Będę się opierał przede wszystkim na dostępnych czechosłowackich danych oficjalnych, opublikowanych w dwóch "reprezentacyjnych" materiałach: w broszurze Ministerstwa Kultury Słowackiej Republiki Socjalistycznej z 1985 roku *Narodowości w Czechosłowacji*<sup>x</sup> i w zbiorczej informacji Sekretariatu Rady Ministrów SRS poświęconej narodowościom z 1984 r. *Informacje i fakty o narodowościach żyjących w SRS*<sup>xx</sup>.

W ramach ograniczonego w ten sposób tematu, przede wszystkim chcę zwrócić uwagę na dwa podstawowe problemy:

1. Czy można tu mówić w ogóle o pewnym szczególnym narodowym i narodowościowym ucisku, odmiennym od ogólnego obywatelskiego, ekonomicznego, kulturalnego i innego ucisku władzy, charakterystycznego dla reżimów totalitarnych w ogóle?
2. Czy można tu mówić o jakimś specyficznym ucisku narodowościowym, koncentrującym się w sposób szczególnie odczuwalny na pewnych grupach etnicznych?

<sup>x</sup> Dalej cytowane jako "Narodowości..." /przypr. red./

<sup>xx</sup> Dalej cytowane jako "Informacje..." /przypr. red./

## 1. Totalitaryzm a narodowości

Polityki narodowościowej określonego systemu władzy nie możemy wyłączyć z całości jego polityki, z całości koncepcji politycznej i ocenić ją oddzielnie, in abstracto - i do tego jedynie według proklamacji i haseł, zgodnie z oficjalnymi tekstami. Dlatego też politykę narodowościową reżimu realnego socjalizmu we współczesnej Czechosłowacji należy pojmować jako nieodrębny składnik jego ogólnej polityki totalitarnej, której cechy uwiadcniają się w tej sferze w sposób szczególny, ponieważ wchodzą na wyjątkowo wrażliwy i wciąż jeszcze rozjątrzony w tych regionach grunt często doświadczanej świadomości narodowej, zagrożonej integracją i samodzielną narodową, wzajemnych konfliktowych stosunków między różnymi grupami etnicznymi, zmuszonymi przez okoliczności zewnętrzne do życia na jednym wspólnym terenie, w jednym wspólnym tworze państwowym.

Różnica między polityką demokratyczną a totalitarną polega na tym, że polityka demokratyczna podporządkowana jest interesom obywatela, wyborcy, natomiast polityka totalitarna służy przede wszystkim interesom władzy. Władza definiuje sobie swoje interesy sama.

Istota narodowej i narodowościowej polityki totalitarnego reżimu realnego socjalizmu jest zgodnie z tym także sama, jak istota jego polityki kulturalnej, oświatowej, wyznaniowej itp. O ile celem demokratycznej polityki wyznaniowej państwa jest przede wszystkim zapewnienie przez władzę zaspokajania specyficznych i niczym niezastępowalnych potrzeb wierzących obywateli i ich Kościołów, o tyle celem totalitarnej polityki związanej z Kościołem i religią jest priorytetowe zapewnienie zaspokajania potrzeb władzy za pośrednictwem wierzących i ich Kościołów. To samo obowiązuje w sferze totalitarnej polityki narodowej i narodowościowej realnego socjalizmu: specyficzne i niczym niezastępowalne interesy narodowe obywateli nie są dla niej celem, lecz jedynie środkiem dla osiągnięcia swych własnych celów.

Taka polityka totalitarna ma swoje perspektywiczno-strategiczne, zdefiniowane ideologicznie cele i bezpośrednie pragmatyczne cele operacyjno-taktyczne. Strategicznym celem tej polityki wyznaniowej jest w ogólnym rachunku likwidacja "*religijnych przesądów w świadomości ludzi*" - a więc usunięcie w ogóle religii jako "*opium dla ludzi*", a szczególnie usunięcie jej instytucji, likwidacja każdej innej wiary poza komunistyczną.

To samo dotyczy również strategicznych celów komunistycznej polityki narodowej i narodowościowej. Punktem wyjścia jest teoretyczna koncepcja, że narody i narodowości są historycznie ustanowionym produktem rozwoju ludzkości: powstały na określonym - stosunkowo wysokim - stopniu jego rozwoju i na dalszym jego stopniu również zanikną: przetopią się w uniwersalną, komunistyczną ludzkość. Strategiczny cel komunistycznej polityki narodowej i narodowościowej polega na wspomaganie tego rozwoju poprzez stopniowe usuwanie "*narodowych przetrzynów w świadomości ludzi*", tj. przez stopniową likwidację różnic narodowych i narodowościowych poprzez wspomaganie procesów asymilacyjnych.

Ten cel strategiczny jest następnie wyrażony w koncepcji tzw. dialektycznej jedności elementu narodowego i internacjonalistycznego z wyraźnym preferowaniem tego ostatniego i z odpowiadającym temu tłumieniem własnego elementu narodowego: narodowe jest w tej dialektycznej jedności tylko tymczasowo tolerowanym partnerem. W tym sensie komuniści od początku określają się jako internacjonalści, a ich partie narodowe jako bojowe oddziały światowego ruchu komunistycznego.

Kolejny czynnik strategiczny, ściśle związany z poprzednimi i grający istotną rolę w komunistycznej polityce narodowej i narodowościowej, to czynnik klasowy. Z punktu widzenia klasowej koncepcji społeczeństwa naród to kategoria pochodna, drugoplanowa, podporządkowana klasowemu podziałowi społeczeństwa. Naród wprawdzie "składa się" z klas, ale dopóki trwa walka klasowa między nimi, klasy nie są tym, co by naród łączyło, lecz odwrotnie - czymś, co go dzieli na dwie części stojące po przeciwnej stronie barykady. Z tego punktu widzenia robotnikowi jednego narodu bliższy jest robotnik innego narodu, niż własny rolnik czy kapitalista: nad jednością narodową góruje solidarność klasowa i internacjonalizm klasowy: nie jest to więc internacjonalizm różnych narodów i narodowości. Zwycięstwo klasy robotniczej w rewolucji socjalistycznej nie jest zatem w żadnym wypadku zwycięstwem narodu, ale zakończeniem jego rozkładu, ponieważ jedna z jego części pokonuje drugą. Izw. rewolucja narodowa, w której naród występuje jako całość, dopuszczalna jest przez komunistów jedynie jako etap przejściowy, który musi zakończyć się rozkładem całości narodowej poprzez rewolucję socjalistyczną. Naród jest tu podporządkowany klasie, interesy narodowe interesom klasowym. Zatem w tym sensie polityka komunistyczna od początku określiła się jako polityka jednoznacznie klasowa, a nie narodowa, partia komunistyczna występuje jako "*awangarda klasy robotniczej*", a nie jako awangarda narodu.

Kolejny czynnik strategiczny wynika z tego, że w danej koncepcji klasowej kategoria narodu zastępowana jest kategorią ludu: należą do niej nie tylko te części składowe narodu, które w walce klasowej stoją razem z klasą robotniczą po jednej stronie klasowej barykady. Zgodnie z tą koncepcją od czasu rewolucji socjalistycznej i podczas niej nie bierze się pod uwagę narodu jako całości: co najwyżej bierze się pod uwagę lud jako produkt rozkładu narodu. Po rewolucji do głosu nie dochodzi już naród, ale rządząca klasa robotnicza z partią komunistyczną na czele - "*dyktatura proletariatu*". O narodzie nie ma tu wzmianki. Ta przejściowa forma władzy przechodzi w "*państwo całego ludu*": o narodzie znów się tu nie wspomina, przechodzi bez echa. Jest on odsunięty na drugi plan.

Lud - w odróżnieniu od narodu - rozumiany jest tutaj jako kategoria perspektywiczna, programowa. Socjalistyczny lud składa się z narodów tylko tymczasowo i tylko do pewnego stopnia: jego zadaniem strategicznym nie jest połączenie narodów w jedną wyższą całość, ale prze-topienie ich w tę całość, rozpuszczenie ich w niej. Ukrytym, będącym obiektem zazdrości ideałem pozostaje amerykański "*melting pot*". I tak na przykład Sowietci rozwijają w tym sensie koncepcję jednego i jednolitego "*ludu światowego*", który podobno stworzą wszystkie narody i narodowości Związku Sowieckiego. U nas podobnie mówi się o kategorii jednolitego ludu czechosłowackiego, która jednak używana jest nieco ostrożniej, ponieważ koncepcja ta przypomina kategorię jednolitego narodu czechosłowackiego z czasów pierwszej republiki.

Kategoria narodu jest całkowicie podporządkowana kategorii jednolitego ludu, a celem komunistycznej polityki narodowej i narodowościowej jest właśnie stopniowe przetworzenie pierwszej w drugą.

Ostatni czynnik strategiczny zasadza się na tym, że o ile naród jest kategorią etniczną, o tyle lud jest kategorią etatystyczną i jako taki jest zawsze nierozłącznie związany z określonym państwem. A zatem o ile naród ma swoje specyficzne etniczne interesy i potrzeby, które nie zawsze są tożsame z "*interesem państwowym*", a nawet mogą być z nim sprzeczne, o tyle w wypadku przytoczonej kategorii ludu interes



władzy państwowej utożsamia się z interesem ludu. Decyduje się przecieć "w imieniu ludu", interesy władzy przedstawiane są jako "interesy ludu", wychodzi się z przesłanki, że "wszelka władza pochodzi od ludu". Zgodnie z tą koncepcją interesy owego ludu czechosłowackiego są więc tożsame z interesem czechosłowackim, a zatem z interesem władzy reżimu czechosłowackiego, z jego "interese państwowym".

Ten czynnik strategiczny prowadzi do całkowitego podporządkowania narodu państwu, interesu narodowego - interesowi państwowemu.

Przytoczone ponadnarodowe elementy celów strategicznych komunizmu są nie tylko wyraźnie podkreślane w komunistycznych tekstach ideologicznych, ale odnajdujemy je także we wszystkich oficjalnych dokumentach programowych, tworzących na przykład punkt wyjścia konkretnej narodowej i narodowościowej polityki współczesnego czechosłowackiego reżimu. Sposób w jaki są zebrane w *Informacjach...* jednoznacznie wskazuje, że ostatecznym celem nie jest naród, ale faktyczne eliminowanie narodu, nie narodowość, ale jej zduszenie w interesie jakichś wyższych komunistycznych pryncypiów. Podkreśla się w nich, że "Partia będzie wciąż umacniać /.../ jednolitą świadomość czechosłowacką o dwóch proletariackiego internacjonalizmu i socjalistycznego patriotyzmu" /Rezolucja XIV Zjazdu KPCs/; "Wzmacniać pogłębiać świadomość państwowości czechosłowackiej i poprzez to umacniać siłę KPCs" /Uchwała XV Zjazdu KPCs/.

Władza państwowa rzeczywiście musi troszczyć się o to wszystko, choćby z pobudek samowachowawczych, należy to do zadań jej polityki państwowej. Tutaj jednak mówimy o jej polityce narodowej i narodowościowej. Gdzie są właściwie narodowe przesłanki takiej polityki? Jak wygląda ówa dialektyczna jedność, w której dominuje tylko jedna strona? Z tych i innych tekstów programowych nigdy nie dowiedzieliśmy, co w danej polityce narodowej i narodowościowej robi się dla samego narodu jako takiego /a więc nie dla "ludu" w ogóle, dla obywatela państwa, ale oddzielnie dla narodu/, co w niej rzeczywiście jest narodowe. We fragmencie konstytucyjnym poświęconym sytuacji narodowości zaznacza się tylko skromnie, że narodowości "rozwijają przy tym także własne formy życia narodowego". A zatem w swej polityce narodowościowej reżim forsuje, popiera, pogłębia i umacnia to, co ponadnarodowe, natomiast narodowości mimo tego nacisku same rozwijają to, co narodowe - bez popierania i umacniania przez politykę narodowościową reżimu.

Jak widzimy, cele strategiczne komunistycznej polityki narodowej i narodowościowej nie są nigdy jedynie "oparem ideologicznym", prognostyczną wizją, dotyczącą tylko jakiejś oddalonej przyszłości. Jako założenia programowe rzutują bezpośrednio na konkretne sposoby i cele istniejącej realnej polityki narodowej i narodowościowej, mają zawsze istotny udział w jej formowaniu. Problem polega zatem tylko na tym, jak wielki jest ten ich udział w określonej sytuacji, w określonym, istniejącym i funkcjonującym właśnie reżimie komunistycznym.

Stalinowska polityka narodowa i narodowościowa charakteryzowała się tym, że brutalnie preferowała i forsowała właśnie te swoje cele strategiczne - i nie powstrzymała się nawet przed likwidacją całych narodów i narodowości - o ile stanowiły przeszkodę dla pewnych ustanowionych przez nią "interesów ponadnarodowych" władzy /Tatarzy krymscy, Niemcy nadwołżańscy i in./, czy też przed likwidacją określonych, świadomych narodowo warstw i grup różnych narodów.

Forsowanie tej koncepcji strategicznej było uniwersalne, tj. nie dotyczyło tylko tego czy innego narodu lub tej czy innej narodowości. Sołżenicyn nadmieniał gdzieś w związku z tym, że stalinowskiej polity-

ki narodowej nie można w żadnym wypadku uważać za prorosyjską, że naród rosyjski w zasadzie cierpiał z jej powodu tak samo, jak pozostałe narody i narodowości Związku Sowieckiego. Błędne jest mniemanie, że naród rosyjski jest w ZSSR narodem rządzącym. Zgadza się z nim w pełni w tym względzie: w reżimie komunistycznym nie ma narodu rządzącego w sensie nazistowskiego Herrenvolku. Kryteria doboru do elity władzy nie są tu narodowe, ale "ponarodowe", po prostu programowo odnarodowione. Do elity władzy nikt się tu nie dostaje na podstawie swojej przynależności do tego czy innego narodu, ale przede wszystkim na podstawie swej przynależności do partii komunistycznej, która już w swej istocie jest internacjonalistyczna, na podstawie wyznawania ideologii komunistycznej, która programowo jest wyraźnie antynarodowa, ukierunkowana na rozkład tego, co narodowe.

W przypadku Czechosłowacji możemy jednoznacznie powiedzieć, że forsowanie stalinowskiego typu polityki narodowej i narodowościowej po 1948 r. nie oznaczało wcale preferowania Czechów jako narodu rządzącego, ale forsowanie komunistów jako gnębiących specyfiki narodowej w ogóle. To, że na początku wśród realizatorów tej polityki przeważali właśnie Czesi, było tylko naturalnym wynikiem faktu, że na tym etapie między czechosłowackimi komunistami było najwięcej Czechów, że byli między nimi "najdodracielsi", "najbardziej zaharowani w boju", "najbardziej świadomi", "najbardziej". W żadnym wypadku nie chodziło jednak o Czechów jako naród rządzący, ale o Czechów jako przedstawicieli rządzącej partii: dlatego też czeskich ofiar stalinowskiego terrorku nie było relatywnie wcale mniej, niż ofiar słowackich lub innych.

W tym znaczeniu możemy mówić, że od czasu przejęcia władzy przez komunistów w tym kraju nie ma rządzącego narodu, są tylko narody rządzone. Jak może być rządzący naród, który nie rządzi sam sobą?

Stalinowską odmianą polityki narodowej i narodowościowej nie byli u nas dotknięci jedynie Węgrzy. Zdzięsiatkowała ona elity wszystkich żyjących tu narodów i narodowości, zmusiła do milczenia autentycznych przedstawicieli narodu, częściowo ich likwidując, częściowo skazując na wygnanie. Ukraińcy /Rusini/ zostali bezwzględnie zmuszeni do wyrzucenia się swojej religii narodowej /greckokatolickiej/ i do przejścia na proscwieckie prawosławie; przeciw rosnącej słowackiej świadomości narodowej, tak jak przeciw "burżuazyjnemu nacjonalizmowi" prowadzona była bezlitosna walka - począwszy od likwidacji świadomości specyficznego narodowego wkładu słowackiego powstania narodowego, a kończąc na przykład na Macierzy Słowackiej. To wszakże nie była narodowa i narodowościowa polityka "czeskiego rządzącego narodu", ale polityka rządzących czechosłowackich, stalinowskich komunistów, w której brali udział zarówno Gottwald, jak również Široký czy Bracilek - wszyscy przedstawiciele władzy, bez względu na swoje pochodzenie narodowe. Czeski naród w tym względzie nie był w lepszej sytuacji: Nejedlý prowadził szeroką, popieraną przez władzę kampanię o komunistyczne przetworzenie czeskich tradycji narodowych, w której czeski czynnik narodowy był równie mocno tłumiony, jak to się działo w przypadku innych narodów i narodowości.

Poststalinowski realny socjalizm wychodzi ze sprawdzonego przez praktykę stalinowską założenia, że określone cele strategiczne należą i w tej sferze raczej do dalekiej przyszłości, a na obecnym etapie rozwojowym nie można dążyć do nich w sposób priorytetowy. Stalinowska polityka narodowa i narodowościowa oceniana jest z tego punktu widzenia jako swoista "niecierpliwość komunistyczna", jako dążenie do przeszkakowania poszczególnych, nieuchronnych etapów rozwojowych. Zamiast niej daje się pierwszeństwo pragmatycznym realnym celom taktyczno-ope-

racyjnym. Konkretnie oznacza to, że na przykład w wypadku religii i Kościoła nie mówi się już w polityce wyznaniowej realnego socjalizmu bezpośrednio o "*Likwidacji przesądów religijnych*", pozostawia się to ideologii, szkoleniom i reedukacji. Polityka wyznaniowa realnego socjalizmu wychodzi z założenia, że z istnieniem Kościoła i wierzących należy liczyć się w sposób długofalowy jako z realnym czynnikiem, dlatego też polityka ta zaczyna być o wiele bardziej zróżnicowana niż stalinowska. Przejawia się to w popieraniu do pewnego stopnia tego, poprzez co Kościoły i wierzący mogą być użyteczni dla interesów totalitarnej władzy /definiowanych jako "*interesy socjalizmu*"/, tolerowaniu tego, czym Kościoły i wierzący bezpośrednio nie przeciwstawiają się tym interesom i zwalczaniu tego, co w działalności Kościołów i wierzących mogłoby tym interesom zagrażać, czy też w ogóle tylko wchodzić z nimi w konflikt lub pozostawać w sprzeczności.

To samo można powiedzieć o polityce narodowej i narodowościowej realnego socjalizmu. Jej cel pozostaje nadal taki sam. Nie jest nim rozwijanie integralności narodowej, wzbogacanie życia narodowego, popieranie jego swoistości u poszczególnych grup etnicznych, ale odwrócenie - "*zbliżanie narodów i narodowości w duchu zasad socjalistycznego internacjonalizmu i czechosłowackiego patriotyzmu socjalistycznego*" [Informacje...]. To, co narodowe jest nadal w pełni podporządkowane temu, co ponadnarodowe /internacjonalizm/ i państwowe /patriotyzm czechosłowacki/. W praktyce jednak nie chodzi tu już o totalne zwalczanie odrębności życia narodowego poszczególnych grup etnicznych w ogóle, ale o zróżnicowane podejście do życia narodowego, zgodnie z podanymi kryteriami. Z tego, co narodowe może być realizowane to, co służy władzy /socjalizmowi/, toleruje się to, co władzy bezpośrednio nie zagraża, bezpośrednio zaś zwalcza się tylko to, co jest dla władzy podejrzane, co wydaje się dla niej niebezpieczne, co wymyka jej się z rąk, co zmierza w innym kierunku, niż jej petryfikowanie.

W duchu tego zróżnicowania dostali na przykład Słowacy federację. Wnioskowanie jednak na tej podstawie, że stali się oni przez to w SRS narodem rządzącym jest błędem w spojrzeniu na naszą dzisiejszą rzeczywistość. Tak jak Czesi przed federacją nie byli narodem rządzącym, tak samo nie są nim Słowacy dzisiaj na Słowacji. Problem przecież nie polega na tym, czy istnieją słowackie narodowe organy władzy, ale na tym, czy realizują słowacką politykę narodową, czy rzeczywiście są wyrazicielami woli narodu; nie polega też na tym, ile przedstawicieli władzy w Bratysławie czy w Pradze jest pochodzenia słowackiego, ale na tym, czy ich pochodzenie znajduje odbicie w działalności politycznej. Nie dostali się tam przecież z powodu swego pochodzenia narodowego, ale bez względu na nie, na podstawie innych "*ponadnarodowych*" kryteriów. Nie pozostają oni u władzy po to, by bronić słowackich interesów narodowych, lecz po to, by bronić i forsować interesy partii: w wypadku konfliktu między tymi dwoma różnymi rodzajami interesów nie można wątpić o tym, jak muszą postępować, o ile chcą się na swoich stanowiskach utrzymać.

Federacja nie dała zatem narodowi słowackiemu do rąk władzy: władza ta nadal pozostała w rękach tej samej totalitarnej "*przewodniczący*", w których była i wcześniej. Słowacy nie dostali z powrotem swoich tradycji narodowych /na przykład cyrylotodejskiej/, ich święta narodowe nadal zastępowane są internacjonalnymi, ich ulice nadal noszą imiona sowieckich marszałków, ich historyczni przedstawiciele narodowi pozostają w cieniu Lenina, ich zabytki narodowe nadal pustoszeją /np. Bradlo<sup>2</sup>/. Rozważmy na przykład tak charakterystyczną rzecz:

w Czeskiej Republice Socjalistycznej mieszkać w 1983 r. /według *Rocznika Statystycznego* na rok 1985/ 383 tysiące Słowaków, to jest 3,8 proc. mieszkańców Czech. Stan autentyczny będzie przy tym chyba o wiele wyższy, ponieważ są tu zaliczeni tylko ludzie, którzy dobrowolnie zgłosili przynależność do narodowości słowackiej. Jest to zatem bardzo liczna mniejszość narodowa - w ogóle największa w Czechach. Słowacy ci są jednak w zasadzie skazani na /przymusową? dobrowolną?/ asymilację: jakie mają słowackie szkolnictwo? jakie mają słowackie instytucje? jak rozwijają swoje życie narodowe? jakie wydają czasopisma, książki? kto się troszczy o ich integralność narodową? Czy z narodowego punktu widzenia są w lepszej sytuacji niż Węgrzy na Słowacji, czy Słowacy na Węgrzech? W pewnym sensie oczywiście nawet w gorszej, ponieważ znajdują się w bliższym językowo środowisku. Stają się Czechami wraz ze wszystkim, co się z tym wiąże i najczęściej również chcą się nimi stać jak najszybciej, bez reszty, bez odróżniania się cymkolwiek. Nie mówią się przy tym o jakiejś "antysłowackiej" polityce praskiej reprezentacji politycznej: przecie dominują w niej dziś Słowacy. Chodzi tylko o to, że w ich polityce narodowej i narodowościowej autentyczne interesy i potrzeby narodowe tych Słowaków nie odgrywają żadnej roli, kierują się oni wyłącznie potrzebami i interesami władzy. A zatem nie specyficznie czeska, ale komunistyczna polityka wyłączyła tych Słowaków z narodu słowackiego.

Dlatego też również Czesi nie są dziś pod tym względem w lepszej sytuacji: tak samo to, co narodowe nadal podporządkowuje się "wyższemu interesom". Czescy intelektualiści niereżimowi buntują się przeciw przygotowywanej, nieuczyną na tradycje narodowe reformie ortografii czeskiej, krytykują istniejącą formę elementarza czeskiego, która celowo neguje czeską świadomość narodową itd. Na Słowacji mieszkało w 1983 roku 58 tysięcy Czechów: jest to druga po węgierskiej największa mniejszość narodowa, prawie dwukrotnie wyższa od ukraińskiej. Jak ta mniejszość może realizować swoje specyficzne interesy narodowe na Słowacji - na przykład w porównaniu ze wspomnianymi Ukraińcami? W zasadzie też skazana jest na asymilację narodową. Pocięchą dla niej może być jedynie to, że w zasadzie wybrała sobie ten swój los dobrowolnie, dostateczną rekompensatą za to są jej przywileje ekonomiczne /w przeważającej większości chodzi tu o wysokokwalifikowane osoby na dobrych stanowiskach i o dobrych zarobkach/.

Rozwinałem bardzo szczegółowo te przykłady, aby pokazać, że trend tłumienia samodzielności i integralności narodowej wszędzie tam, gdzie są one nieprzydatne władzy, jest tu wszechobecny i reprezentuje uniwersalną linię polityki narodowej i narodowościowej tego reżimu.

Należy przy tym jeszcze uświadomić sobie, że tak zwane interesy ponadnarodowe forsowane przez władzę totalitarną często w bezpośredniej sprzeczności z interesami narodowymi, nie są tylko jakąś abstrakcją ideologiczną. Istnieje tu wyraźne gospodarce, kulturalne i wojskowo-polityczne powiązanie ze Związkiem Sowieckim, z RWPG, z Układem Warszawskim, które nadają tym interesom namacalną, bardzo konkretną formę. W jaki sposób służy naszym interesom narodowym rozmieszczanie na naszym terytorium sowieckich rakiet? W jaki sposób służy naszym interesom obecny sposób wykorzystywania czeskiego bogactwa uranowego?

x. Bradlo - góra wapienna w paśmie Myjávskiej Parkohrátny, na której szczycie znajduje się wzniesiony w latach 1923-1928 monumentalny grobowiec Milana Rostislava Stefánika, współpracownika Masaryka w dziele tworzenia państwa czechosłowackiego, pierwszego ministra spraw wojskowych Czechosłowacji /przyp. red./

W jaki sposób służy im integracja ekonomiczna, której od początku oficjalnie definiowanym celem jest podciągnięcie słabszych gospodarek narodowych kosztem silniejszych i rozwiniętych?

Jeśli chodzi o właściwe mniejszości narodowe, to szczególny ucisk narodowościowy w stosunku do nich jest zawarty już w ograniczeniach konstytucji i innych aktów prawnych, limitujących ich przywileje. Tak jak wierzący poszczególnych wyznań mają jedynie prawo do swego życia religijnego, na które im prawo merytorycznie zezwala, przy czym wszystko, co wykracza poza te ramy jest karalne, podobnie i narodowości są w sposób odczuwalny ograniczane w możliwościach samostannego życia narodowego, zwłaszcza politycznego: nie mogą skupiać się w instytucjach i organizacjach narodowych, nie mają kolektywnego przedstawicielstwa we Froncie Narodowym itp. Najwyższą dopuszczalną formą ich organizacji narodowej są niepolityczne towarzystwa kulturalne /związki/, nastawione w zasadzie na folklor. Granice możliwości rozwijania własnego życia narodowego są w ten sposób surowo ograniczone, a ich przekroczenie uważa się za naruszenie prawa.

Przy odpowiedzi na pierwsze pytanie musimy zatem jednoznacznie skonstatować, że w dzisiejszej Czechosłowacji nadal istnieje pewien szczególny ucisk narodowy i narodowościowy, odmienny od ogólnego ucisku obywatelskiego, kulturalnego, ekonomicznego itd. Wynika on:

- a. z całościowej koncepcji reżimu komunistycznego, zgodnie z którą odmienności narodowe w perspektywie zanikną, przy czym trend ten powinien być popierany przez władzę;
- b. z jego odnarodowionego i ponadnarodowego charakteru zgodnie z którym to, co narodowe podporządkowane jest temu, co międzynarodowe;
- c. z jego charakteru klasowego, na podstawie którego to, co narodowe, podporządkowane jest temu, co klasowe;
- d. z jego charakteru totalitarnego, zgodnie z którym interesy i potrzeby narodowe podporządkowane są interesom władzy;
- e. z systemu prawnego, ściśle limitującego możliwości narodowej samo-realizacji naszych narodowości.

Z tego też widać, że dzisiejsza polityka narodowa i narodowościowa realnego socjalizmu jest przede wszystkim utylitarna w stosunku do władzy: z tego punktu widzenia szczególnie ucisk narodowy i narodowościowy najczęściej nie występuje jako pierwotny zamiar sam w sobie, ale raczej tylko jako poboczny skutek preferowania własnych, ponadnarodowych interesów władzy.

## 2. Przypadek słowacki

O tych podstawowych elementach wyjątkowości narodowej i narodowościowej polityki realnego socjalizmu należy pamiętać odpowiadając na pytanie, czy istnieje specyficzny ucisk narodowy w stosunku do kłórejś z żyjących na Słowacji mniejszościowych grup etnicznych. Jest to pytanie otoczone szczególnie tabu, przy czym w pozostawieniu go w postaci tabu zainteresowanych jest kilka bardzo różnorodnych grup: organy władzy, nasi narodowi nastojeni dysydenci, antyreżimowa inteligencja słowacka, słowacka emigracja.

W pierwszej kolejności są to nasze organy władzy realnego socjalizmu. Dowodem tego jest ostra i nerwowa interwencja przeciw Duray'owi, gdy tylko wystąpił z problemem węgierskim. Ja sam mogę do tego dodać własne doświadczenie.

Odkąd bratysławski Urząd Bezpieczeństwa zarejestrował, że w jakimś sposób zacząłem zajmować się problematyką mniejszości węgierskiej na

Słowacji, odpowiedni wywiadowcy włożyli niemało trudu w przekonanie mnie, że moje postępowanie widziecie do nikąd. Problem ten jest już dawno rozwiązany ku obopólnemu zadowoleniu - dowodzili - i tylko podżegacze w rodzaju Duraya wywołują nieistniejące duchy. Grali na nutę narodową: "My, Słowacy, przecież, panie Kusy, musimy się w tej sprawie trzymać razem!". Zawsze, kiedy mnie wzywają z jakiegokolwiek innego powodu, nie zapomną wrócić do tego problemu. Podarowali mi nawet wymienioną broszurę "K SRS Narodowości w Czechosłowacji", abym sobie sprawdził realia i dał temu spokój.

Zaskakujące jest dla mnie, że z identycznymi w zasadzie głosami spotykam się często i po drugiej stronie - u osób, które poza tym są bardzo krytyczne w stosunku do naszej totalitarnej polityki realnego socjalizmu. Tu jakby ich zastrzeżenia wobec reżimu i jego polityki narodowościowej wyjątkowo upadły. Przeciw wątpliwościom wysuwa się argument ukrytej /w WKW/ i otwartej /na Zachodzie/ irredenty węgierskiej, węgierskiego charakteru narodowego, sytuacji Słowaków na Węgrzech... Czego ci Węgrzy chcą - mówi się ze zdziwieniem i rozgorączkaniem - przecież żyją sobie tutaj, jak w niebie.

W tle tego wszystkiego wznosi się ostrzegawczo palec: jeżeli zaniechamy ten problem poruszać, będzie to miało nieprzewidziane skutki!

Cała ta argumentacja pomija istotę rzeczy, czy też jest nawet po prostu błędna. Dowodzenie czechosłowackich organów o "definitywnym rozwiązaniu" problemu narodowego u nas jest w samym swym założeniu fałszywe. Hipotetycznie istnieje tylko jedno "definitywne rozwiązanie" problemu narodowościowego: stalinowskie Endlösung. Dopóki istnieją narody i narodowości, dopóki istnieją i problemy ich żywego, wciąż trwającego współżycia, a zatem i problem narodowościowy. Argumentacja historyczna wskazuje tylko na korzenie dzisiejszych problemów narodowościowych, nie jest jednak ich rozwiązaniem. Przypomnienie irredenty nie oznacza analizy i rozwiązania problemów, ale ich przemilczenie, czy przekręcenie. Argument o sytuacji Słowaków na Węgrzech wybija rzecz na aut i podobny jest do terrorystycznego sabotażu, przy którym mniejszości po obu stronach uważane są za zakładników. Są to bowiem dwa samodzielne problemy i rozwiązania jednego z nich nie można włączyć z takim lub innym rozwiązaniem drugiego.

Dlatego też nie widzę powodu, dla którego mielibyśmy obchodzić u nas na palcach przytoczone tu zagadnienie specyficznego ucisku narodowego.

Przypuszczam, że istnieje ono w dwóch postaciach. Pierwsza wynika z ustanowionych z góry limitów tego, co dopuszczalne i niedopuszczalne w tej sferze, druga jest uwarunkowana sytuacyjnie.

W pierwszym wypadku paralela wyznaniowa poglądowo wskazuje na specyficzny ucisk religijny w stosunku do niektórych Kościołów i grup wyznaniowych, które są dla totalitarnej władzy realnego socjalizmu a priori nieprzychylnie: na przykład Świadkowie Jehowy, katolicy, laicki ruch apostołski. Oczywiście, w przypadku zakazanych Kościołów i grup religijnych interes wierzących obywateli i ich potrzeby religijne nie grają żadnej roli - są one prześladowane przez władzę i ściągane karnie na podstawie odpowiednich praw realnego socjalizmu. W tym sensie w przytoczonych przykładach możemy bezsprzecznie mówić o trwałym i zamierzonym ucisku specyficznego typu w stosunku do nich. Nie chodzi tu o jego umotywowanie: Świadkowie Jehowy są uważani za wyrotową, po prostu antypaństwową organizację, podczas gdy w innych pań-

stwach /nawet socjalistycznych/ legalnie istnieją i funkcjonują jako Kościół.

Odpowiednikiem tego stanu rzeczy w sferze specyficznego ucisku narodowościowego jest u nas sytuacja nieuznawanej urzędowo mniejszości etnicznej Cyganów. Tej licznej cygańskiej grupie etnicznej w ogóle nie przyznaje się u nas charakteru odrębnej narodowości, nie ma ona zatem absolutnie żadnych specyficznych praw i w oficjalnych stanowiskach, w praktyce politycznego działania jest otwarcie skazana na proces przymusowej asymilacji. Związek Cyganów, który powstał w okresie z procesem odrodzeniowego, aby reprezentować mniejszościowe interesy Cyganów, został w trakcie normalizacji rozwiązany, a jego przedstawiciele emigrowali. Ta relatywnie duża grupa etniczna nadal jednak istnieje i polityka twardej asymilacji w stosunku do niej wygląda niewątpliwie jak specyficzny ucisk narodowościowy /etniczny?/.

Podobnie w drugim wypadku nasza paralela ukazuje nam, że istnieje tu również specyficzny sytuacyjny ucisk wyznaniowy - jako produkt konkretnej realizacji podanych już kryteriów totalitarnej polityki wyznaniowej realnego socjalizmu w zmieniającej się sytuacji: a zatem jako produkt różnego, zmieniającego się "ściągania energii" w ramach "krawiat gry".

Preferowane są i popierane służące władzy konformistyczne organy kościelne i organizacje religijne /organizacja *Pacew i tercia*, *Gazeta Katolicka*/, natomiast przesłaćowani są nonkonformistyczni duchowni, samodzielne inicjatywy kościelne i religijne, grupy laickie itp. W ten sposób dochodzi do sytuacji, w których celem skoncentrowanego ataku władzy realnego socjalizmu stają się - raz - przede wszystkim pełni inicjatywy duchowni katoliccy, innym razem - samodzielne grupy wierzących, powielające teksty religijne itp. Nie chodzi zatem o to, że w tym wypadku polityka wyznaniowa realnego socjalizmu jest a priori wymierzona przeciw temu lub innemu wyznaniu, ale o to, że ocenia ona wszelką działalność wyznaniową pod kątem widzenia władzy i kieruje represje tam, skąd czuje zagrożenie, przy czym jednocześnie nagradza, gdy czuje się popierana. W ogólnym rozrachunku może się zatem na przykład stać tak, że w określonym czasie bardziej poszkodowani są katolicy niż protestanci, ale to wynika tylko z faktu, że nonkonformistyczna aktywność katolików poprzez którą wchodzi w konfrontację z władzą, jest w danym okresie silniejsza, bardziej nieprzyjazna dla władzy niż odpowiednia aktywność protestantów.

Przyuszczam, że ta zasada jest także wyraźnie widoczna w specyficznych konsekwencjach czechosłowackiej totalitarnej polityki narodowej i narodowościowej. W pierwszych latach po wyzwoleniu mógł tu grać pewną rolę także motyw zemsty za doznane krzywdy /w Czechach w stosunku do niemieckiej, na Słowacji - węgierskiej mniejszości/, jak jednak wiemy, inicjatorami takiego sposobu rozumowania i postępowania nie byli przecież u nas komuniści. Ich postępowanie zawsze kierowało się przede wszystkim interesami władzy. Dzisiaj już, według mnie, o tych aspektach polityki narodowościowej w ogóle nie można mówić - a jeżeli nawet jeszcze gdzieś przetrwały, znajdziemy je raczej gdzie indziej: na przykład w bezpośrednio powojennej słowackiej /głównie ludackiej<sup>x</sup>/ emigracji i częściowo także w nacjonalistycznych re-

<sup>x</sup> *Ludacki* - związany ze Słowacką Partią Ludową /tzw. "ludacy"/, działający na Słowacji w okresie międzywojennym i w czasie II wojny światowej. Partia ta dążyła do uzyskania autonomii Słowacji w ramach Czechosłowacji. Część ludaków optowała za oderwaniem Słowacji i połączenia jej wieżami konfederacji z jednym z państw sąsiednich: Polską, Węgrami lub fpo Monachium/ Niemcami. /przyp. red./

sentymentach i atawizmach niektórych grup ludności słowackiej /w formie nastrojów antywęgierskich/.

Oczywiście, twierdzenie, że nie istnieją już żadne elementy wzajemnej wrogości i krzywdy narodowej, byłoby zasłanianiem oczu na rzeczywistość: nie są one jednak nośnymi elementami obecnej polityki narodowościowej realnego socjalizmu na Słowacji.

Jakie są zatem te jej elementy nośne, jeżeli chodzi o specyfikę sytuacji mniejszości węgierskiej u nas?

Osiabienie i stopniowa rezygnacja z czysto represyjnej polityki narodowej typu stalinowskiego było nieodłączną częścią czechosłowackiego procesu odnowy, który swoje apogeum osiągnął w 1968 roku. W tym okresie również mniejszość węgierska kierowała swój wzrok przede wszystkim na Pragę, liczyła na ogólną reformę systemu czechosłowackiego i brała udział w jej realizacji: dzięki niej miały być zaspokojone również węgierskie interesy mniejszościowe. Charakterystyczne jest, że dodatek w postaci dokumentów do cytowanej *Informacji Sekretariatu Rady Ministrów SR* poświęconej narodowościom, po prostu przekazuje programowe dokumenty rządowe i partyjne z 1968 roku, udając, że one nie istnieją.

Przymusowe przerwanie procesu odnowy oznaczało koniec również dla nadziei mniejszości węgierskiej. Jej orientacja zmienia się zatem w sposób całkiem logiczny: od okresu "*konsolidacji*" i "*normalizacji*" zaczyna się opierać o reformę węgierską, coraz bardziej widząc swoją podporę w istniejącym "*kommunistie narodowym*" Kádara. Dla czechosłowackiego reżimu realnego socjalizmu ten zwrot wygląda jak potencjalna groźba. W stosunku do reformy Kádara zajmuje on od początku bardzo powściągliwe, nawet odrzucające stanowisko, a fakt, że proces ten pobudza wzrost świadomości narodowej mniejszości węgierskiej na Słowacji, uważa za alarmujący. Stosunkowo spokojne zaplecze mniejszości węgierskiej staje się poprzez ten zwrot przedpoiem konfrontacji czechosłowackiego reżimu z reformą węgierską.

Nie mogło się to nie przejawiać w polityce narodowościowej w stosunku do mniejszości węgierskiej. Wróć do swojej paraleli: chodzi tu o odpowiednik zmiany w polityce wyznaniowej w stosunku do katolików po rozpoczęciu się pontyfikatu polskiego papieża. Jego osoba zaktywizowała wyraźnie czechosłowackich katolików, zaczęli się oni w dużo większym stopniu opierać o Watykan - dlatego też w czechosłowackiej polityce wyznaniowej narastał udział elementu represyjnego w stosunku do nich.

Duray w swoich tekstach przytacza cały szereg faktów, które mają, według niego, świadczyć o tym, że od okresu normalizacji analogicznie wzrasta represyjność czechosłowackiej polityki narodowościowej w stosunku do mniejszości węgierskiej. Jego argumentacja wywołała namiętne protesty z licznych kół słowackich /i czeskich/: od oficjalnych, po emigracyjne i dysydenckie. Sam miałem i mam szereg zastrzeżeń do jego interpretacji pewnych faktów, do wiarygodności pewnych informacji itp. Jeżeli chodzi jednak o sedno sprawy to muszę, niestety, przyznać, że ma rację: bez wątplenia istnieje dziś specyficzny ucisk mniejszości węgierskiej. Jednoznacznie dowodzą tego informacje z dwóch przytoczonych źródeł oficjalnych, które mam do dyspozycji. I to nawet przy wykorzystaniu metody pierwszego z nich: jest to metoda porównywania sytuacji mniejszości węgierskiej i ukraińskiej na Słowacji. Jesteśmy do tego w pełni uprawnieni, ponieważ obie te mniejszości są w zasadzie skoncentrowane na swych terytoriach SRS.



Jaki jest na przykład udział tych mniejszości w rządzeniu państwem? W broszurze *Narodowości...* napisane jest, zgodnie z fragmentem konstytucji poświęconym narodowościom, że "obywatela narodowości węgierskiej i ukraińskiej są wybierani proporcjonalnie do liczebności do ciał przedstawicielskich wszystkich stopni". Ta proporcjonalność ma jednak swój szczególny klucz: "w jednej kasenacji wybiorą w SRS 8116 posłów węgierskiej i 1756 posłów ukraińskiej narodowości" /tamże: idzie oczywiście o wybory do rad narodowych z 1981 r./.

Prosty rachunek wykazuje, że ponieważ w 1980 r. mieszkało na Słowacji 559.490 Węgrów i 36.850 Ukraińców, ich wzajemny stosunek wynosi 15:1. Stosunek ilości posłów wynosi jednak 4,6 Węgra na 1 Ukraińca. Gdyby Węgrzy mieli mieć ilość posłów zgodnie z miarą ukraińską, byłoby ich 26.642, Ukraińcy według miary węgierskiej mieliby tylko 534 posłów. Inaczej mówiąc: na 1 węgierskiego posła przypada 69 Węgrów, podczas gdy na 1 ukraińskiego posła tylko 21 Rusinów. Przypuszczam, że stosunki miejscowe dotyczące składu mieszkańców mogą w gminnych, powiatowych i wojewódzkich radach narodowych prowadzić do pewnych odchyłań w reprezentacji, ale nie powinno mieć to aż takiego wpływu na liczbę globalną. Nie powinno mieć to już w ogóle znaczenia w stosunku do posłów do Słowackiej Rady Narodowej. Jak jednak wygląda rzeczywistość? W Słowackiej Radzie Narodowej jest według danych z *Narodowości...* /wybory 1981 r./ 16 posłów węgierskiej i 3 posłów ukraińskiej narodowości: to oznacza, że 1 poseł narodowości węgierskiej reprezentuje 34.968 Węgrów, ukraiński jednak tylko 12.283 Rusinów /u Słowaków ten stosunek wynosi 1:33.208/. Liczby globalne zatem i tutaj mówią, że chociaż Ukraińcy stanowią tylko 0,7 proc. mieszkańców SRS, mają 2 proc. reprezentację w SRN; podczas gdy Węgrzy przy 11,2 proc. udziale w liczbie mieszkańców SRS mają tylko 10 proc. foteli w SRN. Czy to wszystko jest "proporcjonalne do ilości"? Dla porównania podaje: na Słowacji mieszka 86,5 proc. Słowaków, którzy mają 86,7 proc. posłów w SRN, a zatem tu już można mówić o proporcjonalności.

Ten sam klucz jeżeli chodzi o reprezentację Węgrów i Ukraińców widać także w samej Radzie Rządu do spraw narodowości. Zgodnie z danymi z *Informacji...* stosunek Węgrów i Ukraińców wynosi w niej 9:4. I chociaż nie jest to organ przedstawicielski, jest również ten stosunek charakterystyczny dla sytuacji obu narodowości.

W okresie, kiedy kończyłem pisać ten tekst, zostały opublikowane ostatnie wyniki /1986/ wyborów do SRN: 18 węgierskich i 4 ukraińskich posłów. Najnowszy *Biuletyn statystyczny* /1985/ podaje jednak, że w międzyczasie liczba Węgrów wzrosła do 567 tysięcy /w 1983 r. na Słowacji/, podczas gdy liczba Ukraińców pozostała nie zmieniona /37 tysięcy/. Oznacza to, że w ten sposób podane proporcje jeszcze się pogorszyły: 1 poseł węgierski reprezentuje o 10 proc. mniej Węgrów niż przedtem /obecnie 31.500/, na 1 posła ukraińskiego przypada jednak zdecydowanie /o 24,7 proc./ mniej Ukraińców niż przedtem. Wcześniej mianowicie była to wielokrotność 2,8, obecnie wielokrotność 3,4 reprezentacji Węgrów w porównaniu do Ukraińców, na niekorzyść Węgrów. Ukraiński udział w miejscach w SRN wzrósł w ten sposób z 2 proc. na 2,7 proc., choć Ukraińcy nadal stanowią tylko 0,7 proc. mieszkańców SRS. Wprawdzie należy przyznać, że w SRN Węgrzy mają już 12 proc. miejsc przy 11,1 proc. udziale Węgrów w liczbie mieszkańców SRS. Jeżeli pozostawimy na boku porównanie z anomalią ukraińską, to reprezentacja Węgrów w SRN jest dziś bardziej "proporcjonalna do ilości".

Należy sobie jednak uświadomić jeden podstawowy fakt: zasada re-

prezentacji jest w reżimie realnego socjalizmu prostą formalnością i całkowicie podlega manipulacji władzy. Z tego punktu widzenia dla Węgrów jest równie obojętne, kto ich reprezentuje, jak jest to obojętne dla Słowaków czy Czechów. Praktycznie z narodowego punktu widzenia ta reprezentacja ma określone znaczenie tylko na najniższym szczeblu - w gminnych radach narodowych, gdzie decyduje się o problemach codziennego życia danej społeczności. Im wyższy organ przedstawicielski, tym bardziej interesy władzy przeważają w nim nad interesami obywateli. Obywatel węgierski nie jest przecież wybrany do SRN, aby bronić specyficznych interesów mniejszości węgierskiej, ale po to, by forsować "poważne" interesy panującej partii i rządu. Na konkretną listę wyborczą nie proponują go obywatele węgierscy, ale partia i Front Narodowy - gdzie mniejszość węgierska w ogóle nie jest reprezentowana, a zatem ta droga na listę kandydatów w ogóle nie może mieć wpływu. Przynależność tego kandydata do narodu węgierskiego jest dlatego cechą czysto formalną. Brana jest pod uwagę tylko z punktu widzenia matematyki wyborczej, a nie z punktu widzenia posłannictwa danego mandatu: wszystkie mandaty mają je wspólne. Zawsze znajdzie się dostateczna ilość wystarczająco wynarodowionych i "wiadomych" komunistycznie Węgrów, którzy mogą w tych organach "reprezentować" mniejszość węgierską, bez obawy, że zagrażą priorytetowym interesom władzy.

Zatem, choć widać tu wyraźną dysproporcję w reprezentacji Ukraińców i Węgrów, istota rzeczy nie polega na tym, że sami Węgrzy są wyraźnie dyskryminowani w swoich dozwolonych prawach przedstawicielskich i że "nieodwołalne" to inny problem!/, ale raczej na tym, że Ukraińcy są tu absurdalnie preferowani i to nawet /jeśli chodzi o ilość wyborców przypadającą na 1 posła/ w stosunku do Słowaków: idzie tu widać o jakiś "akt dobrej woli" i luzosowstwa wobec Sowietów.

Innym, również w obecnej naszej rzeczywistości bardzo delikatnym i szczególnie istotnym, bez względu na warunki, problemem jest sprawa szkolnictwa narodowościowego. W roku szkolnym 1983/84 Węgrzy mieli 9,5 proc. udziału w ogólnej liczbie dzieci w przedszkolach na Słowacji. Ale tylko 6,5 proc. z nich chodzi do przedszkoli węgierskich; przy identycznym 9,5 proc. udziale w liczbie uczniów szkół podstawowych na Słowacji, tylko 6,9 proc. uczęszcza do węgierskich szkół podstawowych. U Ukraińców proporcje są odwrotne, mają więcej swoich szkół, niż uczniów! Udział Ukraińców w ogólnej liczbie dzieci w przedszkolach wynosi 0,6 proc., a 0,8 proc. z tej ogólnej liczby uczęszcza do ukraińskich przedszkoli! /dla szkół podstawowych brak danych porównawczych/. Jeżeli chodzi o Węgrów *Informacje...* konstatują sucho, że "w szkołach podstawowych ze słowackim językiem wykładowym uczyć się ponad 17 tysięcy dzieci narodowości węgierskiej". O dzieciach ukraińskich w tym kontekście nie mówi się. Według Duraya stan ten jednoznacznie świadczy o niedostatku węgierskich przedszkoli i szkół podstawowych: nie mam powodu, by mu nie wierzyć.

W liceach węgierskich uczniowie pochodzenia węgierskiego stanowią 8,6 proc. z całej populacji węgierskiej 15-19-latków; u Ukraińców stanowią 11,9 proc. w liceach ukraińskich; u Słowaków 12,8 proc. w liceach słowackich. W średnich szkołach zawodowych procent ten w danej populacji Węgrów wynosi 11,4 proc., Ukraińców 27,8 proc., Słowaków 21,3 proc. Na czesiosłowackich wyższych uczelniach w roku szkolnym 1983/84 było na studiach dziennych 5,4 proc. Węgrów z orientacyjnej grupy wiekowej 20-24-letnich mieszkańców narodowości węgierskiej, podczas gdy Ukraińcy tej kategorii wiekowej stanowili 20,2 proc., a Słowacy 13,3 proc. We wszystkich wypadkach chodzi zatem o wyraźne

preferowanie Ukraińców, ale jednocześnie o wyraźną dyskryminację Węgrów - i to nie tylko w stosunku do Ukraińców, ale także w porównaniu ze słowacką przeliczną.

Proporcjonalny do tych informacji jest także stan wykształcenia w tych omawianych mniejszościach. Cytujemy bezpośrednio *Informacje...*: "Procent mieszkańców ze średnim wykształceniem w całej populacji jest najwyższy u osób narodowości ukraińskiej /17,6 proc./, u Słowaków wynosi on 13,2 proc., u Węgrów 9,4 proc. W wypadku wykształcenia podstawowego najwyższa ilość przypada na obywateli narodowości niemieckiej /59,8 proc./ i na obywateli węgierskich /49,5 proc./ Najwyższa ilość osób o wykształceniu wyższym przypada na obywateli czeskiej narodowości /13,4 proc./, u obywateli słowackich jest to 3,9 proc. Najniższy udział mają tu obywatele narodowości węgierskiej, tylko 1,6 proc.".. Ilość Ukraińców o wyższym wykształceniu przemilcza się tu skromnie, chociaż jest się czym pochwalić: z moich obliczeń wynika, że jest to 6,7 proc. - prawie dwukrotnie więcej niż Słowaków i ponad czterokrotnie więcej niż Węgrów.

Nie wymaga to komentarza, chodzi o nagie fakty. Węgierskie liczby można wyjaśnić i motywować czymkolwiek, jednak po 40 latach "pomyślnego" socjalistycznego "wszechstronnego i równoprawnego" rozwoju narodowości u nas, nie można tego niczym usprawiedliwić.

Podany poziom wykształcenia musi potem znaleźć odbicie także w strukturze zatrudnienia. Według danych z *Informacji...* Węgrzy mają w grupie osób aktywnych ekonomicznie najwyższą ilość robotników rolnych /6,3 proc./, ogólnie największą ilość robotników /46 proc./ i najmniejszą ilość osób zatrudnionych - 29,8 proc. /Słowacy 43,8 proc., Ukraińcy 48,9 proc./.. Węgrzy przekraczają o wiele ogólnosłowacką przeciętną /15,3 proc./, jeżeli chodzi o liczbę osób pracujących w rolnictwie i leśnictwie /27,3 proc./, poniżej ogólnosłowackiej przeciętnej /14 proc./ są zaś w zawodach socjalnych - 11,5 proc. /Ukraińcy mają tu 19,2 proc./.. Wyjaśnienia struktury wykształcenia i zatrudnienia mniejszości węgierskiej przez charakter zasiedlanego przez nią terytorium jest wielkim uproszczeniem i demagogią, ponieważ rozwinięty region rolniczy wymaga dziś równie rozwiniętej struktury wykształcenia i zatrudnienia jak na przykład rozwinięty region przemysłowy /trzecio i czwartorzędne: usługi, nauka, badania, działalność kulturalna i socjalna itd./.. Podana struktura zatrudnienia jednoznacznie świadczy o zacofaniu regionu, a nie o jego specyfice, przy tym również to, co jest w tej dziedzinie rozwinięte, nie może być - ze względu na strukturę wykształcenia mniejszości węgierskiej - w górnych kategoriach zatrudnienia w pełni zabezpieczone z jej źródeł.

Nie chcę obciążać tego tekstu dalszymi danymi. Podane przykłady dostatecznie jasno świadczą o tym, że poza ogólnym uciskiem narodowym i narodowościowym istnieje we współczesnej Czechosłowacji także specyficzny ucisk narodowy w stosunku do mniejszości węgierskiej /choć nie tylko w stosunku do niej - jak poucza przykład cygańskiej grupy etnicznej/: pod wieloma względami jest ona narodowo dyskryminowana, co na Słowacji uwidacznia się szczególnie jasnowo w porównaniu z bardzo preferowaną mniejszością ukraińską.

W porównaniu z latami pięćdziesiątymi chodzi tu o stosunkowo łagodny ucisk narodowy: co prawda, w delikatnej dziedzinie współżycia narodów i narodowości sama miara nie zawsze jest najistotniejszym kryterium. Obecnie nie chodzi o politykę narodowościową totalnej asymilacji czy zagłady, nie można jednak zaprzeczać samemu faktowi ucisku narodowościowego. Wynika on raczej z odnarodowionego charakteru totalitarnej władzy komunistycznej, niż z jakichś pobudek nacjonalistycznych.

Konformistyczny, proreżimowy Węgier jest zawsze bliższy reżimowi na Słowacji, niż nonkonformistyczny Słowak ze świadomością narodową.

Obrońcą i zaspokojenie narodowościowych interesów mniejszości na Słowacji nie zagraża interesom Słowaków - zagrożeniem są raczej skutki nie respektowania interesów mniejszościowych. Problem polega na tym, że interesy te należy traktować, jak jeden blok i bronić ich jako nierozdzielnego składnika walki o obywatelskie i ludzkie prawa, a nie jako czegoś, co da się zadowalająco rozwiązać samo w sobie. Wymóg pełnego i równego dla wszystkich zaspokojenia interesów narodowych i narodowościowych w totalitarnym reżimie realnego socjalizmu, przedstawiony i rozwiązywany sam w sobie jest niespełnialny i absurdalny; totalitarne nie może być już "ex definitione" pronarodowe. Nie chodzi zatem o "nacionalizację" totalitarnego reżimu realnego socjalizmu, ale o jego demokratyzację - a zatem, pozabawienie totalitarności. Tylko w takich ramach dążenie do zaspokojenia i rozwoju praw narodów i mniejszości narodowościowych we współczesnej Czechosłowacji może zakończyć się sukcesem.

Miroslav Kusý

VICTOR MEIER

#### KWESTIA NARODOWOŚCI W JUGOSŁAWII

*Problems of Communism, 3-4: 1964.*  
*tłumaczył Wiesław Szukałski*

W końcu marca 1981 roku w jugosłowiańskim okręgu autonomicznym Kosowo, stanowiącym część Republiki Serbii, lecz zamieszkałym głównie przez Albańczyków, wybuchły niepokoje. Od tamtej pory Kosowo zostało poddane skutecznej władzy policyjno-wojskowej pod nadzorem rządu federalnego. Zamieszki w Kosowie zakwalifikowano jako przejaw "albańskiego nacjonalizmu". Tak więc w około dziesięć lat po narodowościowym kryzysie w Republice Chorwacji drażliwy problem wielnarodowej Jugosławii znowu stanął na porządku dziennym. Reakcją na wypadki w Kosowie był z kolei wzrost uczuć nacjonalistycznych w Serbii. Odnosi się wrażenie, że sytuacja nabiera charakteru tradycyjnego bałkańskiego kotła narodowego i że konflikt ten zostanie rozwiązany w sposób tradycyjny. Przez lata, a nawet dziesięciolecia, jugosłowiańscy komuniści głośili w swej propagandzie, iż udało im się rozwiązać problem narodowościowy, głównie dzięki wprowadzeniu socjalizmu i socjalistycznej samorządności. Okazało się jednak, iż obecna rzeczywistość rodzi problemy nie mniej poważne niż te, z którymi zmagala się Jugosławia okresu międzywojennego.

### 1. Podłoże ideologiczne

Można by postawić pytanie, czy systemy takie, jak komunizm, są strukturalnie zdolne do rozwiązywania kwestii narodowościowej w państwach wielonarodowych. Komuniści jugosłowiańscy mogli czerpać niewiele inspiracji z idei głoszonych przez ich ideologicznych patronów. Lenin odnosił się niechętnie do państw wielonarodowych. Zgadając się z Karlem Kautskym, twierdził w roku 1914, że "zarówno przykład całej postępowej Ludakości, jak i przykład Bałkanów" wykazały, iż państwo narodo-  
we stanowi w okresie kapitalizmu normę i regułę. "Państwa o niejednolitym składzie narodowym są czymś wstecznym i stanowią anomalię". Z punktu widzenia proletariatu - ciągnął dalej Lenin - żądania narodowe są, ogólnie rzecz biorąc, podporządkowane interesom walki klasowej. Dla proletariatu ważne jest "zapewnienie warunków rozwoju swej klasy".<sup>x</sup>

Jugosłowiańscy komuniści przyznają obecnie, że znalezienie odpowiedniego rozwiązania kwestii narodowej nie stanowiło dla ich partii zadania łatwego. Problemy wynikły zapewne po części z wyznawania poglądów takich, jak leninowskie. Gavro Altman pisze, że w partii jugosłowiańskiej, podobnie jak w innych partiach komunistycznych, przeważał pogląd, iż "kwestia narodowa jest w swej istocie kwestią chłopską". Stąd też rodziła się pokusa twierdzenia, iż "problem ten jest znamienity dla krajów kapitalistycznych, zaś w systemie socjalistycznym będzie wykazywać tendencję do samorzutnego zaniknięcia". Sima Marković<sup>xxx</sup>, pierwszy przywódca jugosłowiańskich komunistów, wierzył, że postępuje zgodnie z zaleceniami Lenina oponując przeciwko federalizacji Jugosławii i okazując całkowitą obojętność wobec problemu, czy trzy ludy stanowiące wówczas państwo - Serbowie, Chorwaci i Słowency - są trzema narodami, czy też trzema odgałęzieniami tego samego narodu. Tak więc, wbrew temu co twierdził Tito na VIII Zjeździe Związku Komunistów Jugosławii w 1964 roku, nie jest prawdą, że partia zajmowała prawidłowe, "leninowskie" stanowisko wobec kwestii narodowej od 1924 roku, kiedy to sformułowano zasadę "równych praw, aż do oderwania się" dla wszystkich narodów.

Takie deklaracje niewiele znaczyły. W momencie, gdy były głoszone, Komintern uznał, że wygodna będzie likwidacja wszystkich istniejących państw bałkańskich i zastąpienie ich przez jedną lub więcej federacji. Koncepcję tę odnaleźć można nawet w ideach głoszonych przez starego serbskiego socjalistę, Svetozara Markovicia<sup>xxx</sup>. Niemniej jednak niektórzy jugosłowiańscy obserwatorzy twierdzą, iż te przedwojenne koncepcje federacyjne doprowadziły do zaakceptowania struktury federalnej w powojennym państwie jugosłowiańskim.

<sup>x</sup> Cytaty z Lenina zostały przetłumaczone z języka angielskiego. /przyp. tłum./

<sup>xxx</sup> Sima Marković /1886-?/ - wybitny jugosłowiański działacz komunistyczny w okresie międzywojennym, m.in. delegat na III Zjazd Międzynarodówki Komunistycznej. W roku 1929 wykluczony z partii za "odehylenia nacjonalistyczne". Ponownie przyjęty w roku 1935 i wysłany do ZSSR. Tam skazany w 1939 roku na 10 lat łągru. Miejsce i data śmierci nieznanne. /przyp. red./

<sup>xxx</sup> Svetozar Marković /1846-1875/ - serbski demokratyczny rewolucjonista i socjalista utopijny, zwolennik federacji potudniowych Słowian na zasadach demokratycznych. Pozostał pod wpływem Czernyżewskiego. /przyp. red./

Z drugiej strony zawsze byli - i są nadal - jugosłowiańscy komuniści, którzy z uporem trzymają się oryginalnej leninowskiej tezy, że państwa wielonarodowe są rozwiązaniem niefortunnym i wstecznym. Te przekonania doprowadziły ich bądź do prób sformowania oddzielnych partii komunistycznych i flirtu z ideami separatystycznymi, bądź też do uznania istnienia jednolitego narodu jugosłowiańskiego /takiego, jak proklamowany przez króla Aleksandra w roku 1929/ w celu przeciwdziałenia narodowych sprzeczności. W roku 1937 niezależne partie komunistyczne powstały w Chorwacji i Słowenii; projekt taki rozważano także w Macedonii. Jednocześnie, stojąc w obliczu zagrożenia, jakie pojawiło się w Europie w latach trzydziestych, inni jugosłowiańscy komuniści ulegli poczuciu patriotyzmu nakazującego im obronę integralności państwa jugosłowiańskiego. Po zajęciu Jugosławii przez Niemców w kwietniu 1941 r., zarówno Komintern, jak i sama jugosłowiańska partia /nie tylko w Macedonii, lecz także w Chorwacji/ zaakceptowały rozpad państwa. W lipcu 1941 r. agent Kominternu nazwiskiem Kopinić ogłosił w Zagrzebiu powstanie niezależnej komunistycznej partii *"Niezależnego Państwa Chorwackiego"*.

## 2. Ewolucja jugosłowiańskiego federalizmu

W przedwojennej Jugosławii nie istniały autonomiczne jednostki terytorialne. Występowały jedynie okręgi administracyjne w różnych formach, pomimo że uznawano narody - przynajmniej trzy główne narody - tworzące państwo. Wyrażało się to już w samej nazwie państwa, przyjętej w 1918 roku. Brzmiała ona: *"Królestwo Serbów, Chorwatów i Słowenów"*. Na płaszczyźnie politycznej narody były reprezentowane przez partię. Najważniejszym z nich udało się zdobyć status partii "narodowych" sprawujących funkcje wiodące. Rolę taką odgrywała wśród Serbów partia radykalna wraz z jej satelitami i spadkobiercami, wśród Chorwatów - Chorwacka Partia Chłopska, zaś wśród Słowenów - chrześcijańska Partia Ludowa. W pewnych okresach nawet bośniaccy muzulmanie mieli coś na kształt własnej reprezentacji narodowej. Partie te były prawie uznane. Na przykład tak zwane sperazum /porozumienie/ z sierpnia 1939 roku rozwiązujące kwestię chorwacką zostało zawarte pomiędzy premierem Jugosławii Dragišą Cvetkovićem a przywódcą Chorwackiej Partii Chłopskiej, Vladko Mačekiem.

Nowa komunistyczna Jugosławia, której projekt powstał w czasie drugiej sesji AVNOJ /Antyfaszystowska Rada Wyzwolenia Jugosławii/ przeprowadzonej w listopadzie 1943 roku w miejscowości Jajce, została stworzona w oparciu o koncepcje federalizmu. Terytorium kraju miało być podzielone na sześć republik, według kryteriów historycznych i etnicznych. W obrębie republiki Serbii utworzono dwa regiony autonomiczne: Wojwodinę i okręg Kosowo-Metohija /później zwany po prostu Kosowem lub po albańsku Kosową/. Relacje między narodami i narodowościami Jugosławii określono sloganem *"jedności i braterstwa"* - stanowiącym dobrą przykrywkę dla istniejących problemów.

Federalna konstytucja powojennej Jugosławii, na wzór konstytucji sowieckiej, miała zapewne, według jugosłowiańskich komunistów, posiadać głównie deklaracyjny charakter. Pierwszy artykuł ustawy zasadniczej z roku 1946 przyznawał nawet republikom członkowskim formalne prawo do wystąpienia z federacji. Jeden z ideologicznych przywódców Chorwackiej Wiosny lat 1968-1971, profesor uniwersytetu zagrzebskiego Sima Djodan - skazany później pod naciskiem Tity na długotrwałe więzienie - wypowiadając się na temat jugosłowiańskiego modelu stwierdził: *"I naszego punktu widzenia federacja była państwem i zapwarantowała sobie wyłączne kompetencje we wszystkich dziedzinach uznawane za ważne dla państwowej suwerenności"*

*i życia społeczno-gospodarczego. Republikom, jako strukturom etnicznym, pozostawiono mieć istotne funkcje, zaś społecznościami lokalnym - funkcje całkiem marginalne".*

Definicja jugosłowiańskiego federalizmu podana przez Djodana jest niezupełnie poprawna. W pewnym sensie /być może - w najważniejszym/ republiki szybko wyrosły na liczące się i do pewnego stopnia autonomiczne centra władzy. Dotyczy to partii komunistycznej i jej aparatu. Jak zobaczymy, względna niezależność aparatów partii w poszczególnych republikach miała się okazać niezwykle istotna dla późniejszego rozwoju sytuacji w Jugosławii. /W Związku Sowieckim, gdzie podobne tendencje były krwawo tłumione przez Stalina, sprawy przedstawiały się inaczej./

Podział Jugosławii na republiki nie pokrywa się z jej podziałem etnicznym. Spośród wszystkich republik jedynie Słowenia jest jednorodna etnicznie. W Chorwacji istnieje spora mniejszość Serbska. Wielu Chorwatów żyje w Bośni-Hercegowinie i w Wojwodinie. Także w Macedonii występują liczące się mniejszości narodowe /podobnie jak w Serbii/, skupione przede wszystkim w dwóch okręgach autonomicznych. Serbowie żyją także w Bośni-Hercegowinie i w Chorwacji. Skład etniczny Czarnogóry nie jest ściśle sprecyzowany, a Bośnia-Hercegowina to jednostka historyczna zamieszkała przez Muzułmanów, Serbów i Chorwatów. Spośród dwóch autonomicznych okręgów utworzonych w Serbii, Kosowo ma większość albańską, podczas gdy w Wojwodinie, liczebnie i politycznie zdominowanej przez Serbów, występuje mniejszość węgierska.

Brak zgodności między republikami a narodowościami prowadził czasem do sytuacji, w których etniczne animozje rządu wywały się w granicach danej republiki i nie wywierały wpływu na państwo jako całość. Co więcej, naród był kategorią uboczną, pozostającą bez związku ze strukturą republiki.

Ponadto od samego początku komunistycznego panowania w Jugosławii pojęcie narodu zawierało politycznie uwarunkowaną dwuznaczność. Istniały narody, które można było określić mianem złych lub dobrych, istniały nawet złe i dobre nacjonalizmy. Faworyzowany był nowo utworzony naród macedoński wraz z jego etniczną świadomością; tej młodej nacji pozwolono na rozniecanie irredenty za granicą - zarówno w Bułgarii, jak i w Grecji. Takim samym zrozumieniem i poparciem cieszyły się narodowe uczucia Słowenów. Pozwolono im systematycznie podnosić kwestię ich rodaków żyjących w Karyntii /Austria/ i na obszarach wokół Triestu /Włochy/. Natomiast narodowe aspiracje Serbów i Chorwatów przez długi czas były odbierane negatywnie - w pierwszym przypadku mówiono o "hegemonizmie", w drugim - o "separatyzmie".

Wydaje się jednak, że zwrócenie w konstytucji większej uwagi na narody uznano za rzecz wskazaną. W nowych *Podstawowych zasadach* ogłoszonych przed nowelizacją konstytucji w 1963 roku określono narody - nie wyliczając ich - mianem części konstytuujących państwo. Im też - nie zaś republikom - przyznano fikcyjne prawo do oderwania się. Ten warianct został utrzymany we wszystkich wersjach nowelizowanej konstytucji i włącznie z wprowadzoną w roku 1974 i obowiązującą do dziś. Jednakże "narody i narodowości" /uprzednio: "mniejszości narodowe"/ nie są ani wyszczególnione, ani uznane za legalne podmioty. Artykuły 245-247 formułują jedynie zasadę równych praw dla narodów i narodowości, w tym prawo do używania różnych języków. Niezdefiniowana jest także różnica między narodem a narodowością. Z praktyki wynika, że narodem Jugosławii są te społeczności, których etniczne centrum znajduje się w granicach kraju, podczas gdy etniczne centra narodowości leżą poza jego granicami. Tak więc spis ludności z roku 1981 kwalifikuje 577 tysięcy Czarno-

górców jako "narod", podczas gdy 1,7 miliona Albańczyków uznaje się za "narodowocë" /"narodową mniejszość" w dawnej terminologii/.

### 3. Napięcia narodowościowe w latach 1957-1980

W drugiej połowie lat 50-tych dały się odczuć napięcia na tle narodowościowym, zwłaszcza pomiędzy poszczególnymi republikami. Wynikały one początkowo z problemów natury ekonomicznej. Po raz pierwszy niezależne ośrodki komunistycznego kierownictwa w poszczególnych republikach znalazły się we wzajemnym konflikcie. Ich ekonomiczne interesy zaczęły się pokrywać z interesami ludności danych republik, w tym także nie-komunistów. Na przykład w Słowenii panowało powszechne niezadowolone spożądowanie faktem, iż spora część dochodu tej rozwiniętej republiki była kierowana przez budżet federalny do mniej rozwiniętych części Jugosławii. Słoweńcy poczuli groźbę stagnacji i zaczęli się obawiać, że ich republika może pozostać w tyle za ościennymi państwami kapitalistycznymi, do których była porównywana. Dlatego też na VII Kongresie Związku Komunistów Jugosławii w 1958 roku politycy słoweńscy wezwali do zagwarantowania warunków dalszego rozwoju uprzemysłowionym częściom kraju. Ekonomiczne dyskusje zrodzone z tej kwestii doprowadziły wielu Jugosłowian, w tym także wielu komunistów, do przekonania, że w kraju może pojawić się nowa fala nacjonalizmów bazujących na nierozwiązanych problemach gospodarczych. Ten sposób postępowania kwestii narodowej prowadził w prostej linii do konkluzji, że etniczne napięcia można złagodzić za pomocą kompromisowych rozwiązań ekonomicznych. Połączeń taki głoszony był jeszcze w okresie, gdy w Zagrzebku trwała już tak zwana Chorwacka Wiosna lat 1968-1971.

Diagnoza ta okazała się kolejną pomyłką komunistów. Nie można zaprzeczyć, że problemy gospodarcze i poczucie gospodarczego zacofania odgrywały olbrzymią rolę w pojawieniu się fali niezadowolone w Chorwacji i wciąż wpływały w ówczesnych dyskusjach. Z drugiej jednak strony całościowa analiza problemu z równą oczywistością wykazuje fakt, że gospodarcze polemiki były jedynie punktem wyjścia dla artykulacji ogólniejszych i głębiej odczuwanych emocji. Inaczej mówiąc, końcowym efektem tych procesów stał się klasyczny nacjonalizm ze wszystkimi swymi atrybutami. Co więcej, równoległe z dyskusjami na temat podziału dochodu narodowego wybuchły polemiki pomiędzy historykami poszczególnych republik.

Niepewność komunistów w obliczu odrodzenia się narodowych ruchów i konfliktów skłoniła partię do poszukiwania teoretycznych koncepcji mogących rozwiązać te sprzeczności w wielonarodowej Jugosławii. Zrodziło się przekonanie, że w jakiś sposób należy stworzyć "jugosłowiańskie poczucie narodowe", które mogłoby apelować zarówno do patriotycznych, jak i do etnicznych uczuć. W roku 1957 Edvard Kardelj podjął próbę sformułowania odpowiedzi, która dałaby się politycznie zaakceptować. W przedmowie do ówczesnego wydania swej pracy na temat słoweńskiej kwestii narodowej, napisanej przed II wojną światową, sformułował koncepcję socjalistycznej "jugosłowiańskości" /"jugosłowianstwu"/, która miałaby stać się "poczuciem" wyrastającym ponad narodowe emocje poszczególnych ludów Jugosławii. Zdaniem Kardenja narodowe konflikty mogą powstać jedynie w wypadku przyjęcia postawy "nacjonalistycznej", w wypadku rozumienia jugosłowiańskości jako narodowego integralizmu /tak, jak to widział król Aleksander w 1929 roku/, bądź też w wypadku przyjęcia postawy "biurokratycznej".

Była to bardzo skomplikowana definicja. Nic dziwnego zatem, że niektórzy członkowie partii uznali, iż "jugosłowiańskości" Kardenja ozna-



cza przewyższenie partykularnych nacjonalizmów przez stworzenie jugosłowiańskiego poczucia narodowego, to jest właśnie przez głoszenie jugosłowiańskiego integralizmu narodowego. Ta interpretacja korespondowała także z poglądami Lenina o sposobach przewycięzania "wstecznej" koncepcji państwa wielonarodowego. Zagrzebski socjolog Dušan Bilandžić przypomniał w wywiadzie udzielonym w 1982 roku zagrzebskiemu *Vjesnikowi*, że na VII Kongresie Związku Komunistów Jugosławii w 1958 roku niektórzy delegaci mówili o "formowaniu się narodu jugosłowiańskiego i likwidacji republik". Poglądy takie w wyraźny sposób wywarły także wpływ na Tity, który w 1963 roku głosił jugosłowiański integralizm, przynajmniej w dziedzinie kultury. "Jeżeli chcemy stworzyć socjalistyczną kulturę" - stwierdził w liście skierowanym do stowarzyszenia dziennikarzy jugosłowiańskich - "musimy mieć także wspólny program. Musi to być program jugosłowiański. Poszczególne republiki czy narodowości nie mogą tworzyć własnych socjalistycznych kultur, bowiem oznaczałoby to ponowną separację". Teza ta wywołała sprzeciw i szybko została zarzucona. W roku 1967 Tito stwierdził w obecności komunistów z Belgradu, że termin "jugosłowiański" oznacza "członkostwo w naszej socjalistycznej społeczności, nie zaś narodowość".

Niemniej jednak jest prawdopodobne, że próby ożywienia jugosłowiańskich tendencji integralistycznych odegrały olbrzymią rolę w pojawieniu się ruchu narodowego w Chorwacji w latach 1968-1971. Po części ruch ten był emocjonalną reakcją na wszelkie formy unitaryzmu i centralizmu. Akcentował on niezależność i równoprawnienie narodów w strukturze federalnej, włącznie z "prawem do oderwania się", przyznanym przez konstytucję początkowo republikom, później zaś - narodom. Były nawet propozycje przekształcenia federacji w konfederację. Głoszone w nich zasady państwowej podmiotowości poszczególnych republik. Żądanie to miało duże znaczenie, jako że zawierało w sobie, przynajmniej w przypadku Chorwacji, powrót do idei suwerenności narodowej w ramach Jugosławii. Kryzys chorwacki był punktem zwrotnym w ewolucji kwestii narodowej w Jugosławii. Oznaczał on kres zarówno propagandowych sloganów i leninowskiej retoryki, jak też przekonania, że socjalizm wyklucza możliwość odrodzenia się nacjonalizmu.

Choć Tito w roku 1971 zarządził całkowite stłumienie wystąpień nacjonalistycznych, w późniejszym okresie narodowe aspiracje były w większym stopniu brane pod uwagę. Zasada podmiotowości państwowej poszczególnych republik została zaakceptowana i zawarta najpierw w poprawkach do konstytucji wprowadzonych w 1971 roku, później zaś w konstytucji z 1974 roku. Nawet autonomiczne prowincje w Serbii uznano za składowe części Jugosławii. Przyznano im autonomiczne prawa konstytucyjne. Różnica pomiędzy nimi a republikami polegała na tym, że nie uznano ich podmiotowości państwowej. Artykuł 4 charakteryzuje te okręgi jako "autonomiczne, socjalistyczne, samorządne, demokratyczne wspólnoty społeczno-polityczne", w których "narody i narodowości realizują swoje prawa". Ten zapis stanowi podstawę, na której władze Kosowa i Wojwodin, opierają swe postulaty w walce z tendencjami centralistycznymi w Republice Serbii.

Często zadaje się pytanie, dlaczego po chorwackim kryzysie federalizm Jugosławii zaczął być szczególnie podkreślany i zyskał w konstytucji kształt zgoła "burżuazyjny". Wyjaśnienie tego fenomenu może leżeć jedynie w poglądach Tity, który wierzył wówczas w to, że odkrył nową polityczną koncepcję zdolną rozwiązać problemy Jugosławii. Najwyraźniej sądził on, że możliwe jest załagodzenie sprzeczności na płaszczyźnie państwowej poprzez wprowadzenie federalizmu mocno ugrun-

owanego w konstytucji i systemie prawnym, podczas gdy bardziej zdyscyplinowana i scentralizowana partia miała podtrzymywać zarówno państwo, jak i rządzącą ekipę. W dwóch przemówieniach wygłoszonych jeszcze latem 1970 roku w Splicie i Zadarze Tito stwierdził, że bieżącym była próba /podjęta na VI Kongresie ZKJ w 1952 r./ zlikwidowania centralizmu leninowskiej partii komunistycznej. X Kongres ZKJ w 1974 roku podkreślił po raz pierwszy od długiego czasu centralistyczny i leninowski charakter partii; była to wyraźna wypowiedź przeciwko "federalizacji" partii.

Ta koncepcja Tity - który, podobnie jak Kardelj, próbował połączyć "socjalistyczny internacjonalizm" z niejasno zdefiniowaną "jugosłowiańskością" - zawiodła i w okresie post-titowskim wzmożyła jedynie narodowe problemy federacji. Centralistyczny model partii nie mógł się przystać, jako że aparaty partyjne poszczególnych republik stanowiąły względnie niezależne centra władzy. Ticie udało się przeprowadzić czystkę w Chorwacji i wyrzucić ze stanowisk w Serbii, Słowenii i Macedonii zwolenników odmiennej opcji politycznych. Niemniej jednak musiał w tych działaniach - nawet w przypadku Chorwacji - osiągnąć porozumienie z kierownictwami poszczególnych republik. Pomijawszy fakt, że czystka ta pozostawiła jugosłowiańską partię szereg wybitnych osobistości, których brak jest odczuwany po dziś dzień, działania Tity przyspieszyły ogólny spadek autorytetu i prestiżu partii jako instytucji.

#### 4. Konkretna sytuacja w okresie post-titowskim

Te tendencje /alboże wzmacnianie się republik i spadek znaczenia partii w zestawieniu z innymi instytucjami Jugosławii/ rozwijały się po śmierci Tity ze zwiększoną prędkością. Jak do tej pory<sup>x</sup> punkt szczytowy osiągnęły na XII Kongresie Związku Komunistów Jugosławii w 1982 roku. Oba wymienione zjawiska były ściśle powiązane z narastającymi trudnościami gospodarczymi, których nie dądo się rozwiązać przy pomocy samych tylko rezolucji partyjnych. Jasne stać się także, że wszystkie problemy, łącznie z kwestią Kosowa, nie wzmacniają solidarności w łonie jugosłowiańskiej partii, lecz raczej wzmagają konflikty. We wrześniu 1982 roku nowy przewodniczący partii Mitja Ribčić, otwarcie mówił o rozpaczliwym braku jedności w szeregach partyjnych i groził swym słuchaczom centralizmem demokratycznym.

Titowskie sankcje dyscyplinarne zastosowane w początku lat 70-tych wobec Chorwacji pozostawiły tę republikę w stanie wysoce niezadowolającym, jakby na dowód, że komuniści nie są w stanie poradzić sobie ze zjawiskiem narodu. Nowe kierownictwo składało się z osób o ostatnich kwalifikacjach, którzy broniąc gospodarczych interesów republiki nie potrafili sprawić, by była ona identyfikowana z narodem. Wytworzyło to sytuację, w której narastające emocje narodowe Chorwatów nie znajdowały ujścia. Położenia nie poprawiał fakt, że około 15 proc. mniejszość serbska zamieszkująca Chorwację została obdarzona specjalnymi preferencjami. Serbowie ci, żyjący na obszarach mniej rozwiniętych gospodarczo, począwszy od lat międzywojennych sympatyzowali z linią centralistyczną. Obawiali się oni - jak się okazuje, słusznie - chorwackiego nacjonalizmu. W roku 1941 działalność chorwackich Ustasz<sup>xx</sup>

<sup>x</sup> Artykuł był pisany wiosną 1983 roku. /przyp. red./

<sup>xx</sup> Ustasz - członkowie skrajnie nacjonalistycznej organizacji rządzącej niezależnym państwem chorwackim w latach 1941-1945. Założycielem ruchu był Ante Pavelić,

popchnęła tych Serbów w objęcia komunistycznej parazytarki. Nie popadając w przesadę można powiedzieć, że Serbowie po roku 1945 i później po roku 1971 zachowywali się jak zdobywcy. Odsetek Serbów w chorwackiej partii komunistycznej wynosił w roku 1958 około 28 proc., zaś w roku 1978 - wciąż jeszcze stanowił 24 proc. Jest to znacznie więcej niż proporcjonalna liczebność Serbów w Chorwacji. Odnosi się także wrażenie, iż Serbowie są nadreprezentowani w chorwackiej służbie bezpieczeństwa.

Narodową próżnię w Chorwacji potrafił wypełnić Kościół katolicki. Udało mu się przyjąć na siebie rolę strażnika historycznych tradycji Chorwatów. Punktem kulminacyjnym tych wysiłków stało się masowe zgromadzenie z udziałem około 200 tysięcy Chorwatów w Nin /Dalmacja/ 1 i 2 września 1979 roku zorganizowane z okazji 1100. rocznicy przyjęcia katolicyzmu. Sukces tej uroczystości i inne elementy działalności Kościoła wywoływały nerwowość reżimu i doprowadziły w latach 1980-1981 do kampanii antykościelnej, podczas której szykanowano księży nawet w Bośni-Hercegowinie. W styczniu 1981 roku przewodniczący prezydium Republiki Chorwacji Jakov Dlačević, pełniący w roku 1946 funkcję głównego prokuratora w procesie przeciwko arcybiskupowi Zagrzebia Alojzowi Stepinacowi, zgromadził dawne rany publikując swe pamiętniki. W tym samym czasie przed sądem postawiono chorwackich intelektualistów reprezentujących opcję narodową, takich jak Franjo Tuđman, Vlado Gotovac, Mladen Tomazić, Dobroslav Paraga i Marjo Veselica. Po dziś dzień wiele form ekspresji uczuć narodowych, które w innych republikach są rzeczą naturalną, w Chorwacji stanowi tabu.

Procent członków partii w ogólnej liczebności państw byłych narodów i narodowości w coraz większym stopniu wydaje się być kryterium tolerancji i zrozumienia, jakie komuniści są w stanie wykaazać w różnych sprawach, w tym także w kwestii narodowej. Iżna na temat stopnia upatryjnienia przez długą czas stanowiły tajemnicę, lecz w czerwcu 1982 roku opublikowano oficjalne statystyki. Albańscy w 4,62 proc. członków partii stanowią czarną owcę wśród narodów Jugosławii, nawet jeśli wziąć pod uwagę wyjątkowo wysoki w tym narodzie odsetek duchownych posiadających niższe święcenia. Niewiele lepsi są Chorwaci ze swymi 7 proc. członków partii. Do partii należy także zaledwie 6,4 proc. Słowenców. Jednakże, pominiwszy silny katolicyzm tej republiki, niski odsetek członków partii jest zapewne wynikiem wyższego poziomu życia i względnie ustabilizowanych warunków, które sprawiają, że polityczne zaangażowanie wydaje się być rzeczą zbędną. Z drugiej strony, niemal 20 proc. Czarnogórców, 10,5 proc. Macedończyków i ponad 12 proc. Serbów należy do partii. Pośród osób, które określają swą narodowość jako "jugosłowiańską", do partii należy ponad 11 proc.

Ostatnie z wymienionych określeń narodowości wiosną 1982 roku dało powód do wielu komentarzy i dyskusji, i sprawiło, że rozterki komu-

XX [od. ze s. 25/ przed ustanowieniem w roku 1929 przez króla Aleksandra zdominowanej przez Serbów dyktatury, poseł do jugosłowiańskiego parlamentu i rzecznik niezależności Chorwacji. Po roku 1929 Paweł uciekł do Włoch, gdzie zajął się organizacją ruchu na węd włoskich faszystów. Dziełem Ustasz byłoby próba wnieścia powstania chłopskiego w Dalmacji w 1932 r. i zamach na króla Aleksandra w Marsylii w 1934 r. W kwietniu 1941 r., po inwazji Jugosławii przez wojska niemieckie i podzieleniu jej pomiędzy Włochy, Bułgarię i Węgry, sformowane zostały niezależne państwo chorwackie, na którego czele stanął A. Pavelić. Jego dyktatura skierowana była przeciw Serbom. Liczba zamordowanych przez Ustasz Serbów oceniana jest na 1 mln. /oficjalne czynniki jugosłowiańskie/ lub 70 tys. /emigracja chorwacka/. [przyp. red.]

nistów w obliczu kwestii narodowej wróciły do punktu wyjścia. Gdy opublikowano wyniki spisu ludności z roku 1981, okazało się, że zdumiewająco wielu obywateli Jugosławii /około 1,22 mln, tj. 5,42 proc. całej populacji/ określa swą przynależność narodową mianem "jugosłowiańskiej". Stanowi to liczbę 4,3 raza większą niż w roku 1971. Jest rzeczą interesującą zaobserwować, w jaki sposób zjawisko to przejawiało się w różnych częściach kraju. W Bośni-Hercegowinie liczba "Jugosłowian" wzrosła od roku 1971 z 44 tysięcy do 326 tysięcy osób. Można założyć, że grupa ta składa się głównie z Muzułmanów, nie przywiązujących wagi do formalnej identyfikacji religijnej i narodowej. W autonomicznym okręgu Wojwodinie liczba "Jugosłowian" wzrosła z 47 tysięcy do 167 tysięcy, zaś liczebność Węgrów zmniejszyła się o 40 tysięcy. Zmalała także liczebność Chorwatów. W Republice Chorwacji odsetek Serbów zmalał z 14,2 proc. do 11,5 proc., niespodziewanie zaś zjawilo się 8,2 proc. "Jugosłowian", tj. ponad cztery razy więcej niż w roku 1971. W Kosowie odsetek osób narodowości "jugosłowiańskiej" wynosił 0,2 p. oc. i był najniższy na terenie całego kraju.

Czy ograniczony wzrost liczby osób narodowości jugosłowiańskiej był spowodowany pośrednimi bądź bezpośrednimi zabiegami propagandowymi partii sugerującymi, że "jugosłowiańskość" jako kategoria narodowa jest w socjalistycznym rozumieniu czymś bardziej "postępowym" niż chorwackość, słoweńskość czy serbskość? Po części z pewnością tak było. Dušan Bilandžić, który próbował zbadać ten problem, otrzymał w odpowiedzi na tak postawione pytanie zaprzeczenia zdradzające nerwość. Stuchając przed konfliktami, jaki zapewne żywiłó wkrótce po śmierci Tity wielu obywateli kraju, chęć rozwiązania osobistych dyalematów spowodowanych na przykład mieszanymi małżeństwami, a także poparcie dla linii jedności i centralizmu niewątpliwie wpłynęło na kształt wyboru dokonanego przez niektórych respondentów. Ponadto grupy stanowiące na swoich terenach mniejszość mogły szukać ochrony poprzez uznanie się za "Jugosłowian". W każdym razie, zdaniem Bilandžića, olbrzymi wzrost liczby "Jugosłowian" pokazuje, że "w naszym społeczeństwie dzieje się coś nowego". Bilandžić sugeruje także, że usiłowania stworzenia narodu jugosłowiańskiego były "złuzją".

Nieładne metody, do jakich uciekali się niektórzy funkcjonariusze partyni /zwłaszcza Serbowie z Chorwacji/ w dyskusjach z Bilandžićem potwierdzają przypuszczenie, że tak jak w przeszłości wielu jest jugosłowiańskich komunistów /i być może także jugosłowiańskich patriotów nie wyznających ideologii komunistycznej/ pragnących przewyciężyć jugosłowiańską różnorodność narodową i antagonizmy poprzez ponadnarodowy "jugosłowianizm". Jednakże niepokój towarzyszący temu deklaratywnemu jugosłowianizmowi, tak wyraźny w wywiadach przeprowadzonych przez Bilandžića, wskazuje, że tradycyjne narody Jugosławii wciąż jeszcze stanowią podstawowe komponenty tego kraju i nie mogą być zepchnięte na dalszy plan bądź pominięte. Bilandžić ma prawdopodobnie rację twierdząc, że "narodowy jugosłowianizm" jest przede wszystkim produktem specyficznych regionalnych lub personalnych uprzedzeń i jako taki stanowi zjawisko o ograniczonym znaczeniu. W istocie rozwój sytuacji po śmierci Tity wskazuje raczej na zwiększenie się, niż na osłabienie pewności siebie narodów, narodowości i republik.

## 5. Kwestia albańska

Ta pewność siebie nigdzie nie uwidoczniła się z większą jaskrawością, niż w Kosowie. Wydarzenia w Kosowie wyraźnie pokazują ograniczenie narodowego integrizmu we współczesnej Jugosławii. Jednocześnie mogą one oznaczać jednoznacznie i zapewne nieodwołalną porażkę nadziei,

że narodowe sprzeczności Bałkanów można przezwyciężyć przy pomocy ponadnarodowej doktryny socjalistycznej. Sama nazwa "Jugosławia" oznacza kraj Południowych Słowian. Albańczycy (których ponad 2,5 miliona żyje w Ludowej Socjalistycznej Republice Albanii, a 1,73 miliona w Jugosławii/ nie są Słowianami. Współczesna nauka uważa ich za potomków starożytnych Ilirów. Ta hipoteza akceptowana jest dzisiaj przez wszystkich uczonych albańskich i przez wielu specjalistów od spraw bałkańskich spoza Albanii. Albańczycy byli ostatnim narodem bałkańskim, który w XIX stuleciu uzyskał świadomość narodową i stworzył własne państwo. Osoby odwiedzające Tiranę dowiadują się tam, że religijna różnorodność (muzułmanie, prawosławni i katolicy/ Albańczyków zahamowała proces narodotwórczy. Obok innych powodów, to samo podaje się jako wyjaśnienie masowej antyreligijnej kampanii z lat 1967-1968 o fakcie określenia Albanii jako "pierwszego na świecie państwa ateistycznego". Zapewne prawdą jest i to, że późne zjednoczenie się Albańczyków z nowoczesny naród skłaniało ich początkowo do popierania XIX-wiecznego Imperium Ottomańskiego, które starało się przynajmniej chronić obszary osadnictwa albańskiego przed terytorialnymi rozszerzeniami nowych bałkańskich państw chrześcijańskich: Serbii, Grecji i Czarnogóry. Związek Prizren<sup>1</sup>, pierwsze zjednoczone ugrupowanie polityczne Albańczyków, które próbowało w roku 1878 uświadomić Kongresowi Berlińskiemu interesy narodu albańskiego, z pewnością reprezentowało tę tendencję równoległą z opcją wyzwolenczą.

Pierwsza wojna bałkańska spowodowała sokuładnie to, czego obawiali się Albańczycy: zwycięskie młode państwa bałkańskie wchłonęły znaczną część terenów zamieszkałych przez Albańczyków, dzieląc pomiędzy Serbię a Czarnogórą, Kosowo i dzisiejszą zachodnią Macedonię. Albańczycy z Kosowa walczyli przeciwko tej aneksji, lecz nie byli w stanie jej uniknąć. Spośród 1,73 miliona Albańczyków żyjących dzisiaj w Jugosławii, 1,23 miliona mieszka w Kosowie, gdzie - zgodnie z spisem powszechnym z roku 1981 - stanowią 77,7 proc. populacji. W Macedonii jest 374 tysięcy Albańczyków stanowiących 19 proc. ludności, niecałe 38 tysięcy żyje w Czarnogórze.

Kosowo drogie jest nie tylko Albańczykom; stanowi ono także serce średniowiecznego Królestwa Serbii. Znajduje się tu wiele ważnych zabytków kultury serbskiej, zaś decydująca bitwa z Turkami została stoczona w 1389 roku na Kosowym Polu. Ta klęska Serbów stała się później tematem ich narodowej literatury epickiej. W mieście Prizren, w niewielkiej odległości od siebie znajdują się niezwykle znaczące zabytki Serbów i Albańczyków; w centrum miasteczka stoi willa, w której w 1878 roku spotykał się Związek Prizren; dwie mile poniżej, w dolinie, wznosi się klasztor zbudowany w miejscu, gdzie pochowano cara Dušana, największego władcę średniowiecznej Serbii. Nie ulega też wątpliwości, że w tym wczesnym okresie Kosowo było zamieszkałe głównie przez Serbów. Być może Metohija, zachodnią część Kosowa położoną wzdłuż granicy z dzisiejszą Albanią i jej miasta - Peć i Prizren - zawsze były zamieszkałe przez Albańczyków. Jednakże we wschodnim Kosowie, gdzie leży miasto Prishtina, Albańczycy zaczęli się osiedlać dopiero pod koniec XVIII wieku.

Te historyczne szczegóły wydają się być ważne, jako że konflikt wokół Kosowa w coraz większym stopniu staje się narodowym sporem między

<sup>1</sup> Liga Albańska powstała w 1878 roku w mieście Prizren organizując po-przepręganej przez Turcję wojnie opór przeciwko Czarnogórcom i wysuwając propozycję proklamowania autonomicznej Albanii w ramach Imperium Otomańskiego. [przepr. red./]

dzy Serbami a Albańczykami, a także między władzami Republiki Serbii a władzami autonomicznego okręgu Kosowo. Reszta Jugosławii zdaje się grać rolę zgenerowanego i zaniepokojonego obserwatora. Władze Republiki Serbii i serbska prasa coraz bardziej koncentrują swą uwagę na problemie emigracji Serbów z Kosowa. Na prośbę Serbii kwestią tą zajmują się nawet parlament federalny, lecz oczywiście znalezienie rozwiązania napotkało na trudności.

Nawet przypadkowy gość odwiedzający Kosowo z łatwością może dosłuchać, że stosunki pomiędzy obiema grupami mieszkańców są dość napięte. Emigracja Serbów jest stałym zjawiskiem od 1966 roku, kiedy to władze i policja zostały "zalbaniżowane" po upadku ministra spraw wewnętrznych Aleksandra Rankovicia. W wyniku emigracji Serbów i wyższego przyrostu naturalnego Albańczyków, proporcje ludności uległy po II wojnie światowej zmianie. W roku 1953 Albańczycy stanowili niecałe 65 proc. ludności Kosowa, podczas gdy Serbowie i Czarnogórcy stanowili razem ponad 26 proc. Dzisiaj analogiczne liczby wynoszą 77,7 proc. i niecałe 15 proc. Tak więc pomimo federalnych intencji i silnej presji ze strony policji, albańscy nacjonalści najwyraźniej zmierzają ku swemu celowi, jakim jest "etnicznie czyste Kosowo". Trudno żywić wątpliwości, że emigracja wielu Serbów, szczególnie ze wsi, jest spieszana postawą części ludności albańskiej. Choć niewiele jest dostępnych statystyk na temat dokładnej liczby Serbów i Czarnogórców, którzy pozostali w Kosowie, belgradzka *Polityka* szacuje ubytki w tych dwóch grupach spowodowane emigracją w latach 1971-1981 na około 102 tysiące ludzi. Ogólna liczba Serbów w Kosowie zmalała w tym czasie z 228 tysięcy do niespełna 210 tysięcy, podczas gdy liczba Albańczyków wzrosła z 916 tysięcy do 1,23 miliona.

Obecna sytuacja stanowi jedynie fazę długotrwałego procesu. Rządy Serbii i międzywojennej Jugosławii - oba zdominowane przez Serbów - uznawały aneksję Kosowa po pierwszej wojnie bałkańskiej i II wojnie światowej za powrót do miejsc poświęconych przez serbską historię. Podjęto próby ponownego osiedlenia Serbów w Kosowie i wyparcia stamtąd przez kolonizację Albańczyków. Dlatego też kosowscy Albańczycy z radością powitali obalenie Jugosławii przez faszystowskie Włochy i połączenie Kosowa i zachodniej Macedonii z terenami albańskimi, nawet jeśli przypuszczalnie woleliby, aby to "oswobodzenie" miało miejsce w innych okolicznościach.

W czasie II wojny światowej przez cały czas istniało ryzyko, że niewielka grupa Albańczyków, która trafiła w szeregi komunistów znacznie omawiać plany zjednoczeniowe z partią albańską. Całkiem prawdopodobne, że brak poważniejszych komplikacji w tej dziedzinie był jedynie wynikiem dużej zależności albańskiego ruchu partyzanckiego Enwera Hođży od jugosłowiańskich partyzantów Tity. Niezadowolone Albańczyków z restauracji Jugosławii ponownie wyraziło się w zbrojnym oporze po 1944 roku, który skłonił rząd Tity do wprowadzenia w Kosowie brutalnego reżimu policyjnego uciskającego ludność albańską, pomimo formalnej autonomii okręgu. Reżim ten był popierany przez wielu Serbów i Czarnogórców żyjących w Kosowie; niektórzy z nich mścili się za krzywdy doznane w czasie albańskiej dominacji w okresie II wojny światowej.

Gdy po roku 1966 represje uległy złagodzeniu, uczucie ulgi zostało przez Albańczyków wyrażone poprzez manifestację 1968 roku. W późniejszym okresie Albańczykom udało się stworzyć narodowy ośrodek intelektualny Kosowa na uniwersytecie w Prištinie. Ponadto całe pokolenie młodych, świadomych narodowo nauczycieli szkół wszystkich szczebli

osiągnęło dojrzałość. Ci ludzie stali się sprawcami nacjonalistycznej rewolty z roku 1981. Zarówno policyjno-wojskowe represje, jak i wyroki wydane na wielu młodych Albańczyków - często nieproporcjonalnie wysokie w stosunku do popełnionych wykroczeń - przyczyniły się do wzrostu wrogości wobec ludności serbskiej i czarnogórskiej. Obecnie sytuacja wydaje się być nie do rozwiązania, jako że wszystkie sugerowane rozwiązania są niweczone przez Albańczyków odpowiadających na represje solidarnością i niemą konspiracją.

Czego pragną młodzi rebelianci z Kosowa? Pewne wyobrażenia o ich celach można sobie wyrobić na podstawie osobistych odczuć - niema konspiracja obejmuje także sferę celów. Czują się Albańczykami, dla których doświadczeniem określającym światopogląd jest proces unifikacyjny przebiegający w łonie narodu albańskiego. Konsekwencją tego jest obojętność wobec problemów Jugosławii. XIX-wieczni Serbowie widzieli narodową jedność przede wszystkim w sferze kulturalnej, a dopiero potem politycznej. Dzisiejsi Albańczycy z Kosowa - a przede wszystkim młodsze pokolenie - czynią to samo. Jednakże niekoniecznie musi to oznaczać bezwarunkowe pragnienie zjednoczenia się z obecną Albanią.

Bezpośrednio po zaburzeniach Stance Dolanc, członek Prezydium ZKU i minister spraw wewnętrznych, wyraził pogląd, że niezadowolenie w Kosowie było podsycane przez Tiranę. W późniejszym okresie oskarżano Albaniję - a personalnie Enwera Hodzę - o agitowanie młodych Albańczyków z Kosowa i wzbudzanie w nich irredentystycznych nastrojów. Jednakże po przeprowadzeniu rozmów w Tiranie można odnieść wrażenie, że nie jest to prawda. Przeciwnie, w Tiranie panuje niezadowolenie z rozwoju wypadków w Kosowie. Kosowscy Albańczycy są tu postrzegani jako narodo-  
wi "puryści", których nasilający się nacjonalizm wywołuje niepokój tirańskich władz, jako że nie mogą go kontrolować. Panują także obawy, że Albańczycy z Kosowa - którzy żyją swobodnie, mogą praktykować religię i wyjeżdżać za granicę - są w stanie spowodować niezadowolenie w samej Albanii poprzez zaszczepienie chęci wprowadzenia takich samych warunków w kraju. Co więcej, Albania docenia znaczenie Jugosławii jako jednego z niewielu krajów, z którymi utrzymuje stosunki, prowadzi handel, a także jako osłonę przed Związkiem Sowieckim. W Tiranie twierdzi się, że w zasadzie Albania pragnie utrzymania dobrych stosunków z Jugosławią, choć oczywiście nie może pozostać niema, gdy "po drugiej stronie granicy" Albańczycy są uciskani przez serbski czy macedoński nacjonalizm.

Wydaje się, że nie nadszedł jeszcze czas prawdziwej albańskiej irredenty w Kosowie, rozumianej jako ruch na rzecz połączenia się z Albanją. Odnosi się raczej wrażenie, że młodzi mieszkańcy Kosowa uważają, że ich misją jest zapalenie znicza narodowej jedności opartej na "realiach" w samej Albanii. Enwer Hodża jest uznawany za narodowego przywódcę, za rodzaj anty-Tity, ale za nic więcej. Jak długo w Albanii trwać będzie obecna ekipa i obecny system, kwestia Kosowa pozostanie wewnętrznym problemem Jugosławii. Młodzi rebelianci w żadnym wypadku nie kwestionują faktu, że cieszą się większą swobodą i wyższym standardem życia w Jugosławii, niż ich bracia w Albanii. Jednakże sądzą oni, że ich świadomość narodowa wymaga od nich, by przewagę tę wykorzystali w interesie ewentualnego zjednoczenia Albanii.

Komunistyczne władze Kosowa, składające się z Albańczyków, stanęły w obliczu ryzyka, że nie będą miały ani wróbla w garści, ani kanarka na dachu. Pod rządami poprzedniego sekretarza partii Mahmuda Bakali, w Kosowie panował rodzaj systemu państwowo-socjalistycznego, w którym środki kapitałowe były otrzymywane od rządu centralnego. Dzisiaj znacznie słabsze politycznie kierownictwo Kosowa znajduje się pod presją władz serbskich pragnących ograniczyć konstytucyjne prerogatywy

provincji i grożących "zmianami personalnymi". Serbskie kierownictwo potrafi /i rzeczywiście to robi/ zbić polityczny kapitał na frustracji Serbów spowodowanej kwestią Kosowa. Lekceważące wypowiedzi na temat narodowych osiągnięć Albańczyków obiegają całą Serbię; nawet iliryskie pochodzenie Albańczyków jest traktowane /i dlatego też kwestionowane/ jako polityczny problem przez Serbski Komitet Centralny. To jawne antyalbańskie nastawienie znalazło nawet wyraz w platformie przyjętej wobec Kosowa przez XII Kongres ZKJ.

Tak więc, podobnie jak w przedwojennej Jugosławii, kwestia naroduwa znówu przybrała kształt rywalizacji pomiędzy nacjonalizmami. Ten rozwój wypadków jest z uwagą obserwowany przez wiele osób - zarówno w partii, jak i poza nią. W czasie XII Kongresu partii latem 1982 roku padło kilku wypowiedzi krytykujących kierownictwo za sposób podejścia do problemu. Jak na razie, bez odpowiedzi pozostaje pytanie, czy ludna i silna Serbia może być skłonna do zmiany swej polityki. W myśl niektórych poglądów jugosłowiańska federacja, włącznie z samą partią, nie jest dość mocna, by zmianę taką spowodować. W obecnym okresie polityka federacji wobec Kosowa ogranicza się wyłącznie do sprawowania nad nim fizycznej kontroli poprzez demonstrowanie siły. Jednakże polityczne rozwiązanie musiałoby zawierać uznanie, że Albańczycy stanowią w Kosowie większość i może nawet zmianę obecnych zapisów konstytucyjnych. Ze względu na groźbę separatyzmu propozycja przyznania okręgowi statusu republiki napotyka na opór. Lecz z drugiej strony odwlekanie politycznego rozwiązania problemu może w przyszłości spowodować konieczność pójścia na jeszcze większe ustępstwa. Jak dotychczas, problem Kosowa daje post-titowskiemu kierownictwu Jugosławii niewielkie pole manewru.

Victor Meier



## PSYCHIATRIA W SŁUŻBIE PRZODUJĄCEGO USTROJU

### PSYCHIATRIA W SŁUŻBIE PRZODUJĄCEGO USTROJU

*Na podstawie broszury Roberta van Vorena "Political Psychiatry in the USSR" wydanej w 1983 roku w Amsterdamie nakładem Fundacji Władimira Bukowskiego opracował Wiesław Szukalski.*

W Rosji psychiatria była nadużywana w celach politycznych jeszcze przed rewolucją 1917 roku. Przykładem na to może być głośna sprawa filozofa Piotra Czaadajewa, który w *Liście filozoficznym* opublikowanym w 1836 roku w czasopiśmie *Teleskop* skrytykował sposób sprawowania władzy przez cara Mikołaja I. W odpowiedzi na to Mikołaj I stwierdził, że filozof jest obłąkany. Wiedziony "ojcowską troską" car zabronił filozofowi opuszczania domu i zapewnił mu bezpłatną opiekę medyczną ze strony lekarza wyznaczonego przez lokalne władze.

Jednakże represjonowanie przy użyciu psychiatrii osób niewygodnych dla władzy przybrało charakter masowy dopiero pod rządami komunistów. Prześledowania te stały się nie tylko masowe, lecz także znacznie bardziej dotkliwe. Czaadajew spędził w areszcie domowym tylko rok, osoby obecnie zamykane w "psychuszkach" przetrzymywane są tam całymi latami, często aż do śmierci.

Pierwsze próby uznawania za nienormalne osób sprzeciwiających się Przodującemu Ustrojowi zaczęły się już w roku 1918. Maria Spiridonowa, przywódczyni opozycyjnej partii eserów, została aresztowana w listopadzie 1918 roku. Ze względów propagandowych jej proces był bardzo niewygodny dla władz. Spiridonowa, dobrze rozumiejąc swą sytuację, napisała w grypście przemierzonym z więzienia:

*"Mam wrażenie, że bolszewicy przygotowują mi jakąś szczególnie paskudną niespodziankę. Trudno byłoby im mnie zabić; równie trudne byłoby dla nich skazanie mnie na długoletnie więzienie... oświadczam, że jestem chora umysłowo i zamkną mnie w klinice psychiatrycznej czy coś w tym rodzaju..."*

I rzeczywiście. Spiridonową skazano na rok pobytu w sanatorium, dokąd zresztą nigdy nie dotarła: została zamknięta w jednej z komnat Kremla, skąd uciekła w 1919 roku.

Innym znanym przypadkiem wykorzystania psychiatrii do celów politycznych w okresie porowolucyjnym była sprawa Angeliki Balanboff. Także i tym razem skazanej udało się uniknąć zamknięcia w sanatorium przez zwykłą odmowę poddania się kuracji /jak widać, w okresie tym liczone są jeszcze z wola osób uwięzionych/. Ostatecznie Angelikę Balanboff wsadzono do pościugu i wywieziono do Turkiestanu.

Początkiem nadużywania psychiatrii w formie znanej z praktyki stosowanej w ZSSR obecnie był okres stalinowski. W tym właśnie czasie /zapewne w latach 30-tych/ założono w Kazaniu pierwszy Specjalny Szpital Psychiatryczny dla więźniów politycznych. Polski psychiatra /jego nazwisko nie zostało ujawnione po dziś dzień/, który w 1939 roku znalazł się na terenach okupowanych przez wojska sowieckie i podjął pracę w kazańskim szpitalu, przeszedł do amerykańskiego czasopisma wydawanego przez Stowarzyszenie Psychiatryczne (*American Journal of Psychiatry*) list, w którym opisał klinikę w Kazaniu. Według jego relacji było tam 400 miejsc dla więźniów politycznych przysyłanych z całego kraju. Szpitalem kierował NKWD. "Kuracjusze" dzielili się na dwie grupy. W skład pierwszej wchodziły osoby zupełnie zdrowe, zamknięte z powodów politycznych. Grupa druga składała się z osób rzeczywiście chorych, u których urojenia przybierały charakter manii politycznej. Ten właśnie charakter choroby był przyczyną skierowania do kazańskiego szpitala.

W kilka lat po opublikowaniu listu polskiego psychiatry władze sowieckie, nieusatysfakcjonowane istnieniem samych tylko Specjalnych Szpitali Psychiatrycznych, dostrzegły "palącą konieczność" jak najszybszego "zrobienia porządku" z Moskiewskim Instytutem Psychiatrii Sądowej im. Serbskiego. Powołano specjalną komisję do przebadania warunków panujących w MIPS, która po przeprowadzeniu inspekcji stwierdziła, że "Instytut, niegdyś nadzieją Rewolucji, stał się burząjącym sanatorium". W wyniku tego dokonano zmian personalnych i administracyjnych. Do pracy w Instytucie skierowano Daniela Romanowicza Łunca, zaufanego człowieka partii, z nadzieją, że jego obecność sprawi, iż MIPS nabierze "socjalistycznego" charakteru. Władze nie zawiadły się na swym wysłanniku: z relacji jednego z jego współpracowników wynika, iż Łunc corocznie stwierdzał niepoczytalność około czterdziestu więźniów politycznych. W latach 50-tych Łunc awansował na stanowisko ordynatora oddziału IV /politycznego/. Funkcję szefa tego oddziału sprawował aż do śmierci, która nastąpiła w 1977 roku.

W czasie chruszczowskiej odwilży sprawa nadużywania psychiatrii do celów politycznych trafiła na światło dzienne. Było to zasługą Siergieja Pisariewa, aresztowanego w pierwszej połowie lat 50-tych i zamkniętego w Specjalnym Szpitalu Psychiatrycznym w Leningradzie za krytykę bezprawia, jakiego dopuszcza się tajna policja. Po zwolnieniu z "psychuszek" w 1955 roku Pisariew rozpoczął kampanię przeciwko zamknięciu w szpitalach osób zdrowych. Sprawa stała się na tyle głośna, że KC zmuszone było powołać specjalną komisję mającą zbadać sprawę nadużyć psychiatrii. Komisja przeprowadziła inspekcję Moskiewskiego Instytutu oraz Specjalnych Szpitali Psychiatrycznych w Moskwie i Leningradzie. Badania potwierdziły fakt zamykania w Klinikach ludzi zdrowych. Jednakże raport komisji szybko utonął na dnie któregoś z rządowych szuflad i sprawę zatuszowano. Nie mogło zresztą być inaczej: z wiarygodnych relacji wynika, iż właśnie Chruszczow - starający się wyrobić Związkowi sowieckiemu opinię kraju bez więźniów politycznych - był osobą popierającą wykorzystywanie psychiatrii dla zwalczania wszelkich przejawów krytyki. Pomimo wysiłków Pisariewa i grupy osób

podzielających jego poglądy, wsadzanie "elementów antysocjalistycznych" do szpitali psychiatrycznych stawało się coraz bardziej rozpowszechnioną praktyką. Kuriozalnym przypadkiem była sprawa Samsonowa zamkniętego w klinice za wydanie "konkrewnolucyjnego oświadczenia". Lekarze stwierdzili, co prawda, iż autor owego oświadczenia w chwili badania był najzupełniej zdrowy, lecz uprzednio, w trakcie formułowania tekstu był chory. Po ośmioletniej karacji farmakologicznej Samsonow zmuszony był przyznać, że owszem - w czasie pisania oświadczenia nieco szwankował na umyśle.

Począwszy od lat 60-tych sprawa nadużywania psychiatrii w ZSSR dla celów politycznych zyskała światowy rozgłos. Było to głównie zasługą sowieckich grup dysydenckich, które potrafiły zainteresować tym problemem zachodnią opinię publiczną. Pierwszym incydentem, który wzbudził sprzeciw w całym świecie, było zamknięcie w "psychuszcze" matematyka Aleksandra Wolpina i artysty Michaiła Naricy /1961 i 1962/. W trzy lata później ukazała się w Anglii książka Walerego Tarsisa "Oddział siódmą" opisująca pobyt autora w klinice. Bezpośrednio po wydaniu książki Tarsisa KGB zamknęło w szpitalu studenta Jewgienija Biełowa, znanego z krytycznych zapamiętań na Przedsiębiorcy Ustrój. Zatrzymanie Biełowa nastąpiło w przeddzień umówionego spotkania z grupą zachodnich studentów. Goście z zagranicy, zaniepokojeni faktem niestawienia się Biełowa na spotkanie, postanowili przeprowadzić dochodzenia i szybko ustalili, że został on wywieziony przez KGB do Kliniki psychiatrycznej. Tak więc i ta sprawa zyskała na Zachodzie duży rozgłos. Wszczęto kampanię na rzecz uwolnienia Biełowa, w której uczestniczyła nawet *Amnesty International*. Wysiłki Zachodu nie na wiele się zdały - Jewgienij Biełow zniknął i jego los porostaje niewyjaśniony po dziś dzień.

Coraz częstsze przypadki zamykania dysydentów w szpitalach psychiatrycznych wywołały falę sprzeciwu także w samym Związku Radzieckim. W obronie Wolpina /zamkniętego po raz kolejny w roku 1968/ stanęło 99 matematyków z ZSSR. Uwolnienie Wolpina po trzech miesiącach było zapewne wynikiem tych właśnie działań, które nadały sprawie duży rozgłos. Jednakże wiele osób spośród biorących udział w kampanii było później represjonowanych /na przykład Jurij Szichanowicz, zamknięty w "psychuszcze" w 1973 roku/.

Na krótko przed izolowaniem Wolpina dwunastu obrońców praw człowieka wystosowało list do konferencji partii komunistycznych zorganizowanej w Budapeszcie. W dokumencie tym wezwano uczestników obrad do potępienia faktu naruszania praw człowieka w ZSSR, a w szczególności przeciw "najbardziej szokującej formie represji: przymusowemu zamknięciu w szpitalach dla umysłowo chorych". Jednym z sygnatariuszy tego listu był generał Petro Hryhorenko<sup>x</sup>, który w uprzednim okresie spędził w "psychuszcze" rok. W rok później /1969/ zamknięto go tam ponownie.

W 1969 roku założono Grupę Działania na Rzecz Obrony Praw Człowieka. W maju tego roku ugrupowanie apelowało do Komisji Praw Człowieka ONZ, w którym zawarta była prośba o obronę ofiar represji, w tym także osób karnie umieszczonych w zakładach psychiatrycznych. Czoro sygnatariuszy dokumentu wkrótce znalazło się w "psychuszkach" /poetka Natalia Gorbaniewska, obecnie wydająca w Paryżu pismo *Russkaja Mysl*, elektryk Władimir Borysow, tłumacz Jurij Malcew oraz matematyk

<sup>x</sup> Petro Hryhorenko jest Ukraińcem. W ślad za pismem "Karta" przyjmujemy ukraińską pisownię jego nazwiska, zamiast rosyjskiej formy "Grigorienko". [prapp. red.]

Leonid Plinszcz/. Represje te mogły przekonać zachodnią opinię publiczną, że nadużywanie psychiatrii przez władze ZSSR nie jest jedynie wymysłem "bręgów zmianowojennych", niemniej jednak ONZ zachowała w tej sprawie głuche milczenie.

W maju 1970 roku głośny stał się przypadek umieszczenia w szpitalu słynnego biologa Zoresa Miedwiediewa. Tym razem protesty napływające z całego świata okazały się skuteczne: Miedwiediew został zwolniony po 19 dniach. Doszło nawet do tego, że dyrektor Instytutu Psychiatrii Akademii Nauk Medycznych, prof. Snieżewskij złożył oświadczenie, iż nastąpiła pomyłka, która nigdy się już nie powtórzy. Oświadczenie to było chyba szczerze: władze sowieckie uznały, iż zamknięcie w szpitalach osób o zbyt głośnych nazwiskach rzeczywistością jest pomyłką. W latach 1970-1975 do klinik psychiatrycznych trafiali ludzie mniej znani. Spośród najstawniejszych dysydentów w tym okresie w "psychuszki" przebywali jedynie Siemion Gliuzman, Władimir Bukowski i Leonid Plinszcz.

Kolejnym etapem samoobrony społeczeństwa ZSSR przed nadużywaniem psychiatrii było założenie 5 stycznia 1977 roku Grupy Roboczej ds. Badania Nadużyć Psychiatrii dla Celów Politycznych, afiliowanej przy moskiewskiej Grupie Helsińskiej. Założycielami Grupy Roboczej byli Aleksander Podrabinek, Siarżestaw Bachmin, Irina Kapłun i Feliks Sieriebrow, z którym współpracował początkowo wydelegowany przez Grupę Helsińską Piotr Bryhorosko. Cele, jakie postawiła przed sobą ta czwórka, były następujące:

1. Wyrywanie i podawanie do publicznej wiadomości przypadków bezprawnego przymusowego izolowania ludzi w szpitalach psychiatrycznych oraz podejmowanie działań na rzecz jak najszybszego zwolnienia więzionych;
2. Udzielanie pomocy osobom zamkniętym w szpitalach psychiatrycznych oraz ich rodzinom;
3. Podejmowanie działań na rzecz humanizacji warunków panujących w szpitalach psychiatrycznych.

Do czwórki założycieli dołączyły wkrótce inne osoby: Irina Griwnina, Anatolij Koriagin, Aleksander Wołoszanowicz, Leonard Ternowskij. W centrum zainteresowania Grupy znalazła się kwestia Specjalnych Szpitali Psychiatrycznych. Domagano się oddania ich pod nadzór Ministerstwa Zdrowia /zamiast MSW/, zgłoszono postulaty poprawy warunków panujących w tych instytucjach, zaniechania takich praktyk, jak bicie pacjentów, karne stosowanie bolesnych terapii itp. Grupa oświadczyła, że niezbędna jest reforma całego sowieckiego systemu psychiatrycznego. Nowe przepisy winny być podane do publicznej wiadomości w prasie. Grupa Robocza była inicjatywą jawną. Wydawany przez nią comiesięczny biuletyn wysyłany był także do władz sowieckich z prośbą o korygowanie ewentualnych pomyłek. Rzecz jasna, nigdy nie nadeszła żadna odpowiedź. Zamiast tego władze poczęły szykanować czołowych aktywistów Grupy chcąc odwieść ich od kontynuowania działalności. Już jesienią 1977 roku aresztowano Feliksa Sieriebrowa i skazano go na rok łagru. Bracia Aleksander i Kirył Podrabinkowie oraz ich ojciec, Pinkos, byli wzywani na przesłuchania. KGB starało się skłonić ich do emigracji na Zachód. W przypadku pozostania w kraju grożono więzieniem chorego na serce Kiryła. Podrabinkowie odmówili wyjazdu z ZSSR i w październiku 1977 roku KGB posunęło się jeszcze dalej próbując zamordować Kiryła. Na szczęście próba ta nie powiodła się, tak więc w grudniu tego samego roku władze "zmuszone były" aresztować swą niedoszłą ofiarę. W procesie o "nielegalne posiadanie broni" Kirył został

skazany na 30 miesięcy łagru o ostrym reżimie. 14 maja 1978 roku aresztowano również Aleksandra Podrabinka. Jego proces zakończony wyrokiem pięciu lat zsyłki odbył się 15 sierpnia. Na rozprawę nie zaproszono ani jednego świadka obrony, zaś w celu zmniejszenia rozgłosu żadnemu zachodniemu dziennikarzowi nie pozwolono na wjazd do miasta, gdzie toczyła się rozprawa. W czerwcu 1979 roku wyrzucono z pracy Władysława Bachmina, a w cztery miesiące później ostrzeżono go, że działalność Grupy Roboczej ma charakter nielegalny i jej kontynuowanie będzie karane.

W okresie tym posunięcia władz stawały się coraz ostrzejsze. Wynikało to z faktu, że zbliżał się termin rozpoczęcia igrzysk olimpijskich w Moskwie w roku 1980. KGB, obawiając się zetknięcia społeczeństwa sowieckiego z gośćmi z Zachodu, postanowiło izolować "elementy antysocjalistyczne" mogące zakłócić sielankowy przebieg imprezy i utrudnić jej propagandowe zdyskontowanie. Operacja "oczyszczenia gruntu" rozpoczęła się 1 listopada 1979 roku aresztowaniem Tatiany Wielikanowej, wieloletniej członkini ruchu obrony praw człowieka. W następnych dniach aresztowania posypały się jak z rogu obfitości: początkowo zamykano kilka osób wygodniowo, w późniejszym okresie liczba ta wzrosła do kilku osób dziennie. Prześladowania objęły wszystkie ugrupowania opozycyjne: zarówno religijne, związkowe /SMOT/, nacjonalistyczne, jak i grupy obrońców praw człowieka. Wśród tych ostatnich nie zabrakło również miejsca dla członków Grupy Roboczej. 7 lutego 1980 roku Aleksander Wołoszanowicz otrzymał od KGB propozycję wyjazdu na Zachód, z której skorzystał rozumiejąc, że jedyną alternatywą może być uwięzienie. W pięć dni po wyjeździe Wołoszanowicza aresztowano Władysława Bachmina. 10 kwietnia aresztowano Leonarda Ternowskija. Tego samego dnia przeprowadzono rewizję w mieszkaniach Iriny Griwniny /której uprzednio grożono karą śmierci za szpiegstwo/ i Feliksa Sieriebrowa, który po odbyciu kary łagru powrócił do Moskwy. Ponownie go aresztowano i skazano, tym razem tylko na 15 dni za "emigracystw".

Nie chcąc dopuścić do wyjścia na wolność braci Podrabinków w czerwcu ponownie ich aresztowano i postawiono w stan oskarżenia. Aleksandrowi zarzucono szkalowanie Związku Sowieckiego. Jednocześnie nasiliły się szykany skierowane przeciw Irinie Griwninie. Inwigilacje, rewizje, kontrole na ulicy i stałe ponawianie propozycji emigracji stały się rutynowymi sposobami nękania Griwniny przez KGB. Wobec nieskuteczności tych zabiegów władze zdecydowały się na aresztowanie działaczki. Nastąpiło to 16 września 1980 roku.

Poniżając Wołoszanowicza, który emigrował na Zachód i Irynę Kapłun, która wycofała się z działalności, na wolności pozostało już tylko dwóch członków Grupy: Feliks Sieriebrow i Anatolij Koriagin. Ten ostatni swą przynależność do ugrupowania ujawnił dopiero w drugiej połowie 1980 roku. W tej sytuacji kontynuowanie pracy było zadaniem niwykonalnym. Niemniej jednak obaj zdecydowali się na ten krok próbując nadal występować w obronie swych kolegów i wszystkich osób bezprawnie przetrzymywanych w szpitalach psychiatrycznych. Na rezultaty ich decyzji nie trzeba było długo czekać: Sieriebrowa aresztowano 8 stycznia 1981 roku, zaś Koriagina 13 lutego /w dzień po zorganizowaniu przez niego konferencji prasowej w obronie prześladowanego górnika Nikitina/.

Tak więc 13 lutego 1981 roku Grupa Robocza do Spraw Badania Nadużyć Psychiatrii dla Celów Politycznych została rozbita. Bachmina i Ternowskija skazano na trzy lata łagru /wliczając w to także nieodbyty do końca wyrok zsyłki/, Kiryła Podrabinka /nie będącego nawet

członkiem Grupy/ na trzy lata łagru o ostrym reżimie, Anatolija Koriagina na siedem lat łagru o ostrym reżimie i pięć lat zsyłki, Irinę Griwninę na pięć lat zsyłki, zaś Feliksa Sieriebrowa, który w czasie procesu złożył samokrytykę, na cztery lata łagru o ostrym reżimie i pięć lat zsyłki.

W drugiej połowie 1985 roku Irina Griwnina emigrowała na Zachód. Z relacji, jakie przekazała, wynikało, iż Anatolij Koriagin był bliski śmierci. Wcześniejsze informacje wskazują także na bardzo zły stan zdrowia Kiryia i Aleksandra Poдрabinków.

Wydawać by się mogło, że członkowie Grupy Roboczej przegrali w konfrontacji z policyjną machiną totalitarnego państwa. Ofiara, jaką ponieśli, nie równowały - na pozór - nikłych efektów ich działań. A jednak, poza daniem świadectwa prawdzie i zwykłej ludzkiej uczciwości, co w kategorii politycznej kalkulacji zysków i strat stanowi wartość niewymierną, choć przecież niewątpliwie istniejącą w sferze moralnej, odnieśli także zwycięstwo praktyczne: uczulili świat na fakt wykorzystywania medycyny w ZSSR dla celówrażących sprzecznych z etyką lekarską. Konkretnym i namacalnym rezultatem ich działań jest potępienie, z jakim na całym świecie spotkały się praktyki stosowane przez KGB. Rezolucje i protesty zachodnich środowisk opinio-twórczych i psychiatrycznych sprawiły, iż ZSSR zmuszony był w lutym 1983 roku wystąpić ze Światowego Stowarzyszenia Psychiatrycznego.

*PS. Zaobserwowałem dekret został opracowany w 1961 r. W międzyczasie Koriagina wypuszczono na Zachód, a w styczniu 1965 r. wprowadzono w ZSSR ustawy mającą potępić krzes podważyciel psychiatrii. Tak przynajmniej twierdził wiać. Ale zobaczmy. /W. Szukalski/*

MIKLÓS HARASZTI

## POLITYCZNA PSYCHIATRIA NA WĘGRZECH

*Artykuł poniższy ukazał się w węgierskim niezależnym piśmie "Beszélő".  
Tłumaczenie ze węgierskim piśmem emigracyjnym "Magyar Füzetek" nr 11:1962.*

Przeciętny przedstawiciel opinii publicznej, a nawet prawnicy i lekarze, słysząc o tym wypadku, stwierdziliby: to nie zdarzyło się u nas. Któż nie słyszał o karnym stosowaniu psychiatrii w sprawach politycznych w Związku Sowieckim i w Rumunii? Jednakże na Węgrzech - jak do tej pory - jedynie sprawa Tibora Pákha wskazywała, iż ogłaszanie osób zdrowych chorymi umyślowo i przymusowe leczenie - i tu może stać się narzędziem stosowanym w celach politycznych. Co prawda Tabor Pákh<sup>x</sup> był poddany elektrowstrząsom w czasie odbywania kary więzienia i dlatego jego sprawę można było zinterpretować jako jeden z przypadków skrajnych, jakie miały miejsce po 1956 roku.

<sup>x</sup> *Znany opozycjonista, uwięziony po 1956 r., zwolniony na początku lat 70-tych.  
/przypr. red./*

Rzecz jasna, przypadek Károly'a Jakaba także nie świadczy o tym, że na Węgrzech istnieje osobna dziedzina psychiatrii, której celem jest leczenie politycznych "herezji". Wydział Śledczy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, czyli policja polityczna, zatrudnia - co prawda - wykwalifikowanych psychiatrów i znane są przypadki spraw o podburzanie, w których na życzenie władz podsądni byli uznawani za poczytalnych bądź za niepoczytalnych. Ale pewny wydaje się fakt, iż w naszym kraju represjonowanie przy pomocy psychiatrii ludzi niewygodnych dla władzy z powodów politycznych nie przybrało form instytucjonalnych, jak to miało miejsce w niektórych krajach ościennych.

Prawdopodobne wydaje się natomiast - także na przykładzie sprawy Jakaba - że panujące u nas warunki sprzyjają przekształcaniu niektórych spraw politycznych w przypadki psychiatryczne. Władze starają się zmniejszyć liczbę spraw politycznych, do których się przyznają. Tego typu naruszenia prawa mogą być także efektem tradycji i szerokiach uprawnień naszej psychiatrii.

W węgierskiej praktyce psychiatrycznej, a zwłaszcza w sposobie interpretowania paranoi dostrzegalny jest wpływ systemu politycznego wykluczającego odmienną opinię. Na brak politycznej tolerancji wskazuje nie tylko wielokrotnie krytykowana dowolność w stwierdzaniu choroby umysłowej. Nawet wśród opisów przebiegu paranoi podawanych w wyższych uczelniach mnóstwo jest przypadków, gdzie człowiek chory ujawnia swe nieumiejętność przystosowania się do normalnego życia poprzez krytykę władzy państwowej.

Obowiązujące na Węgrzech określenie paranoi charakteryzuje ją poprzez *"chorobliwą konsekwencję i sztywne przekonania, których nie da się zmienić"*. W myśl przyjętej praktyki dla stwierdzenia paranoi nie jest niezbędne dostrzeżenie symptomów psychotycznych, takich jak halucynacje, zaburzenia ruchu, zaburzenia emocjonalne.

Paranoja interpretowana jest wyłącznie na modłę *"fizjologicznego"*, aptyfreudowskiego kierunku psychiatrii, kierunku, cieszącego się w naszym kraju oficjalnym uznaniem. Kierunek ten nie jest w stanie pokazać ani jednej typowej zmiany fizjologicznej w przypadkach określanych przezeń mianem paranoi. W momencie stwierdzenia choroby zadanie lekarza polega po prostu na przeniknięciu przez pozory *"normalności"* i przez *"błądną ideę sprawiającą wrażenie logiczną"*, tak by zdemaskować chorobę.

Procedura ta wielce przypomina sposób stwierdzania winy, znany z politycznych procesów o podburzanie, kiedy to nie bierze się pod uwagę ani zamiarów oskarżonego, ani prawdziwości jego stwierdzeń. Liczy się wyłącznie opinia sędziego: jeśli jego zdaniem dany przypadek stronniczości poglądów jest społecznie niebezpieczny i niemożliwy do zaakceptowania, to delikwent jest winny. Do paranoi odnosi się to samo, co do podburzania: w obu wypadkach abstrahuje się od faktu, iż w innych systemach politycznych dany czyn nie zostałby uznany ani za patologię, ani za naruszenie prawa. W zachodniej literaturze fachowej powszechnie przyjmuje się opinię, iż w porównaniu z innymi chorobami umysłowymi paranoja w znacznym większym stopniu wiąże się z normami obowiązującymi w społeczeństwie w danej chwili i w rzeczywistości jej stwierdzenie jest agresywnym sposobem ich egzekwowania.

A oto charakterystyczny cytat z wydanej w 1981 roku popularyzatorskiej węgierskiej książki o tematyce psychiatrycznej:

*"Trudności w stwierdzeniu paranoi i całkowite zdominowanie czynów chorego przez*

*błądną ideę sprawicją, iż choroba ta jest naprawdę społeczenie niebezpieczna. Paranoiów spotykano nie w oddziałach psychiatrycznych, a na rozprawach sądowych i w czasie kontroli finansowych. Świadomie dokonują oni przestępstwa, bo "tak jest sprawiedliwe". Nie czują się winni i aż do samego końca trwają w swych poglądach. Eronią swego stanowiska, nawet jeśli pociąga to za sobą najcięższe konsekwencje. I właśnie dlatego jest to chorobliwe!" /Dr Csaba M. Bánki: Umysł chorego/*

Obok tego, jak się wydaje rozpowszechnionego stanowiska, węgierska psychiatria ma do dyspozycji kuracje przymusowe, oddziały zamknięte, elektrowstrząsy i inne "twarde" środki. Wszystko to razem stanowi niemal zachętę dla władz organizujących procesy o podburzanie, by sprawy w których karze się za samodzielne myślenie i nonkonformizm, przesunąć z gestii autorytarnego wymiaru sprawiedliwości w zakres uprawnień równie autorytarnego lecznictwa.

W chwili obecnej poza sprawą Károly'a Jakaba nie znam drugiego przypadku, w którym podobnie nadużyto by pojęcia paranoi. /Przykłady z książek medycznych są anonimowe./ Jednak kolejne kroki były podejmowane w sposób tak rutynowy, iż wszystkie poniżej opisane fakty muszą uznać za rezultat przyjętej i konsekwentnie realizowanej metody przesładowania ludzi inaczej myślących, zwłaszcza gdy są oni w swych poglądach osamotnieni.

Károly Jakab, gdy tylko dowiedział się o istnieniu samizdatu, sam nawiązał kontakt z przedstawicielami niezależnej opinii publicznej. Jeśli inne wypadki tego typu miały miejsce, to ze względu na brak rozgłosu mogą zostać ujawnione jedynie w odrębnym dochodzeniu. Na Węgrzech - dla uniknięcia skandalu - rzadko oskarża się o podburzanie osoby znane opinii publicznej i ludzi z wyższym wykształceniem. Jest wysoce prawdopodobne, iż ewentualność kuracji przymusowej jest w takich sytuacjach równie starannie rozważana przez fachowców.

Rzecz jasna, węgierska opinia publiczna miałaby powód do wszczęcia alarmu, nawet gdyby przypadek Jakaba był jedyną tego typu sprawą. Polityczna psychiatria do pewnego stopnia jest nieuniknionym rezultatem złego systemu sprawowania władzy i złych tradycji medycznych. Zdaniem zachodnich krytyków tradycyjnej psychiatrii jej powstanie w krajach demokratycznych jest również powstrzymywane przez głos opinii publicznej.

#### Elektrowstrząsy przeciwko przesądnemu poczuciu sprawiedliwości

Károly Jakab jest wykwalifikowanym rolnikiem, obecnie na emeryturze, dorabia jako nocny stróż. Przyszłoby mi pragnąc podać swą sprawę do wiadomości publicznej. Dał mi wszystkie dostępne dokumenty, zaś ja wielokrotnie wypytywałem go o szczegóły. Jak powiedział, nie chodzi mu tylko o obronę ze strony opinii publicznej - sam także chciałby jej pomóc, tak by "była ona godna swego imienia".

Urodził się w 1917 roku. Do roku 1950 był rolnikiem indywidualnym. Właśnie wtedy skazano go na dwa lata więzienia i odebrano 20 morgów ziemi, którą uprawiał razem z rodziną. Po wyjściu na wolność zaczął pracować w przemyśle. W 1961 roku w wieku 41 lat otrzymał maturę w technikum rolniczym. W roku 1976 przeszedł na emeryturę.

Po roku 1945 był działaczem Narodowej Partii Chłopskiej, pełnił funkcję powiatowego sekretarza partii w Rétság w województwie Nógrád.

<sup>x</sup> Jednostka administracyjna określana po węgiersku terminem "megye" jest odpowiednikiem polskiego województwa. W innych tłumaczeniach często występuje termin "komitat". /przyp. tłum./



Do dziś mieszka w tym samym powiecie, w gminie Szátok. W 1979 roku prokuratura tego właśnie powiatu wystąpiła z inicjatywą, by listy pisane przez Jakaba do rady narodowej uznać za "świadczenie władzy", lecz by nie karać ich autora, a uznać go za chorego umyślowo i poddać przy-  
musowej kuracji.

Wielkooduszność powiatowych władz była poprzedzona cięższym okresem, kiedy wykazującego polityczny temperament Karoly'a Jakaba uznawano za kwalifikującego się do ukarania, to jest za normalnego.

Po zlikwidowaniu Partii Chłopskiej Jakab odmówił wstąpienia do Węgierskiej Partii Pracujących<sup>x</sup>. Niedługo potem skazano go pod zarzutem "zakończenie, czynu wymiarsonego w zaopatrzenie". Oskarżono go o to, że w swym mieszkaniu miał więcej cukru i mąki niż dopuszczalne 5 kilo. Obrona Jakaba była równie prosta, co bezskuteczna: nie miał więcej niż 5 kilo cukru i mąki. W 1957 roku zażądał rehabilitacji i odszkodowania za dwa lata spędzone w więzieniu, lecz żadne z tych żądań nie zostało spełnione.

W 1956 roku został wojewódzkim sekretarzem odrodzonej Partii Chłopskiej /Partii Petöfi'ego/<sup>xx</sup>. Tu właśnie tkwią przyczyny represji, jakie spotkały go w ostatnim okresie. Jakab nigdy nie uznał likwidacji Partii Chłopskiej, a jej delegalizację z roku 1956 traktował jak naruszenie prawa. Do tego stopnia jest emocjonalnie związany ze swą organizacją, że w czasie jednej z naszych rozmów oświadczył: "Kierownictwo Partii Chłopskiej nie zawiadomiło mnie, że mój mandat uległ wygaśnięciu, tak więc nadal uważam się za wojewódzkiego sekretarza partii". Władze wojewódzkie poczuły, iż należy pokazać, że kwestia - kto kogo - została już rozstrzygnięta. Od tego miejsca słowa Jakaba są cytowane w aktach sądowych i psychiatrycznych, jako dowody "podburzania" i "równi".

Po otrzymaniu drobniejszych kar i ostrzeżeń, w 1974 roku Jakab został aresztowany pod zarzutem podburzania. Trzymano go w areszcie 40 dni i jako że w międzyczasie podjął strajk głodowy - przewieziono do więziennego szpitala. W 1975 roku skazano go na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem na 3 lata. Jego adwokat nie został zaakceptowany, zaś on sam nie potrafił dojść do porozumienia z adwokatem wyznaczonym mu z urzędu. W trakcie postępowania biegły psychiatra przeprowadził rutynowe badania i stwierdził, że oskarżony jest w pełni poczytalny.

Dodajmy: nie tylko poczytalny, lecz także bystry, trzeźwo myślący, żądny wiedzy, dysponujący ponadprzeciętną pamięcią i obyciem przekraczającym poziom wykształcenia. Całą tę charakterystykę odnajdziemy później w papierach lekarskich stwierdzających paranoję, choć tam cechy te będą świadczyć na niekorzyść Jakaba, bowiem wedle pod-ręczników paranoicy "nader często" są właśnie tacy; gdybyśmy nie wiedzieli, że ich uprzedzenia wynikają z obłądu, uważalibyśmy ich po prostu za energicznych ludzi z uprzedzeniami i moglibyśmy ich zostawić w spokoju. Przypadek Jakaba stanowi jednak dla psychiatrów sprawę nieskomplikowaną: już wcześniej dowiedzieli się od prokuratury, że albo jest przestępcą, albo człowiekiem chorym.

Tak więc oskarżenie z 1974 roku zarzucało mu wypowiedzianie politycznych sądów. Cytuję za aktem oskarżenia: "Musimy wykonywać to, co myśli

<sup>x</sup> Węgierska Partia Pracy - partia komunistyczna działająca po II wojnie światowej, w 1956 roku przemianowana na Węgierską Socjalistyczną Partię Robotniczą. /przyp. red./

<sup>xx</sup> W okresie Powstania 1956 roku. /przyp. red./

w Moskwie, niezależnie, czy jest to dobre, czy złe. /.../ Kadar to dobry człowiek, ale i nim sterują z Moskwy. /.../ István Dobi był pijakiem, jego rodzina do dziś żyje ze sprzedaży butelek." W 1974 roku Jakab mieszkał w hotelu robotniczym - wezwano więc jego współlokatorów, by potwierdzili prawdziwość oskarżenia.

W 1978 roku Jakab znowu został postawiony przed sądem. W czasie rozprawy sąd powiatowy w Retsag uznał go za chorego umysłowo, zarządził przymusowe leczenie, stwierdził, że podsądny nie jest w stanie sam kierować swoimi sprawami i wyznaczył mu opiekuna.

Można by pomyśleć, że Károly Jakab zrobił coś poważniejszego niż poprzednie "przestępstwo". W rzeczywistości napisał jedynie kilka listów do rady narodowej w Szatok; ich treść nie odnosiła się ani do wyższych osobistości, ani do wielkiej polityki. Pisma "przewędrowały" do prokuratury, która wniosła oskarżenie o "znieważenie władzy i osób sprawujących władzę", lecz natychmiast zmieniła to na wniosek o przeprowadzenie przymusowej kuracji.

Oto kilka - "najcięższych" - cytatów z listów Jakaba: "Nie mam zaufania do rady. /.../ Rada, która rzekomo jest demokratyczna, nie podjęła działań, powinna się z tego powodu wstydić. I niech nie twierdzi, że ma mandat gminy, bo jeśli tak jest, to jej działalność jest nadużywaniem zaufania mieszkańców." Akt oskarżenia cytuje jedynie wyrwane zdania z listu Jakaba, nie wyłania się z nich rzeczywisty przedmiot dyskusji. Dalej zarzut brzmi następująco: "Te stwierdzenia stwały podważeniem zaufania do rady i znieważenia członków prezydium. W trakcie śledztwa S.K. przyznał, że listy te napisał własnoręcznie."

Warto dodać: mowa jest nie o listach, a o wybranych z nich zdaniach. Jakab napisał te listy do rady, tak więc mógł być na najwyżej, podważył zaufanie rady do samej siebie. I wreszcie: listy nie tylko własnoręcznie napisał, lecz także podpisał je. Rzeczywiście potrzebne było gruntowne śledztwo!

Tu jednak następuje nieoczekiwany zwrot: "Zdaniem wezwanego w czasie śledztwa psychiatry sądowego wyżej wymieniony cierpi na prześladowczą manię procesowania się i w wyniku ciężkiej choroby umysłowej jest niepoczytalny, nie potrafi ocenić społecznych niebezpieczeństw swych czynów i nie jest w stanie wykonać się właściwą postawą. /.../ W związku z niemożnością pociągnięcia oskarżonego do odpowiedzialności składam wniosek o uwięzienie. Jednocześnie wnioskuje o zarządzenie przymusowej kuracji."

Tym aktem dobrej woli władze uchroniły Jakaba przed własną surowością. Niezależnie bowiem od tego, jak drobne było jego przewinienie, mając już poprzedni wyrok w zawieszeniu musiały trafić do więzienia. W ten sposób zastosowano metodę, która - nawet jeśli nie wyleczy Jakaba - podda go pod stały i nie wymagający postępowania sądowego nadzór.

Nawiasem mówiąc, zdaniem Jakaba badanie składało się z jednej dwudziestominutowej rozmowy i dwóch testów; odbyło się w obecności oficerów policji, przy ich czynnym udziale.

Wyrok sądowy wprawia w ruch dobrze funkcjonującą maszynę. W 1979 roku prokurator wojewódzki oddaje Jakaba pod nadzór. Wniosek prokuratora stwierdza jedynie "całkowity i trwały brak zdolności oceny sytuacji umożliwiającą mu samodzielne prowadzenie swych spraw". Dla uniknięcia nieporozumień należy dodać: słowa te nie odnoszą się do człowieka bezwolnego czy niezorientowanego, choć ten artykuł prawny miał być stosowany w takich właśnie przypadkach. Trudno jednak byłoby coś takiego udowodnić w wypadku Jakaba, który pomimo niesprzyjających okoliczno-

ci organizuje swe życie w sposób bardzo praktyczny. Stwierdzenie prokuratora jest jedynie niezbędną formułą, której wypowiedzenie umożliwia oddanie podsądnego pod nadzór i odbiera mu /w jego własnym interesie/ prawo do pełnienia funkcji publicznych i załatwiania spraw urzędowych. A oto uzasadnienie: "Od czasu do czasu jamie głębił oszczerstwa przeciwko osobom sprawującym władzę. Na podstawie wyciągniętej opinii specjalisty można stwierdzić, że istnieje obawa, iż w efekcie wspomnianej choroby Károlyi Jakab ponownie popełni przestępstwa o charakterze antyspołecznym."

Nie zapomnijmy, że nawet jeśli prawdą jest, iż Jakab popadł w konflikt z obowiązującym prawem, to jego przestępstwo polega jedynie na tym, że wypowiedział nieprzychylnie sądy o pewnych wydarzeniach historycznych i o wyższych czy niższych urzędnikach. Rzecz jasna, oddanie go pod nadzór nie mogło mu przeszkodzić w powtórzeniu tego czynu, a więc służyło jedynie temu, by móc z pominięciem sądu i policji ograniczyć jego swobodę poruszania się oraz odrzucić jego skargi składane zgodnie z prawem.

Przyjrzyjmy się fachowej opinii wydanej przez psychiatrę Oddziału Neurologicznego Szpitala w Balassagyarmat, dr Katalin Bacsik - tę samą, która nadzorowała przymusową kurację. Jak przebiegało badanie? Oto relacja lekarki: "Na początku badania jest niezwykle napięty, wesołonie tu wiąza za krzywdzące. Pod wpływem perswazji stopniowo się uspokaja i przedstawia swe rzekome krzywdy. Niemul niemożliwe jest kierowanie tokiem jego wypowiedzi przy pomocy pytań, bezustannie dochodzą u niego do głosu zaburzenia psychiki, w których centrum stoją usystematyzowane manie o charakterze politycznym."

A oto komentarz Károlyi'a Jakaba wypowiedziany w czasie jednej z naszych rozmów: "Lekarka mnie zapewiała, że nie muszę się bać i spokojnie możemy rozmawiać o polityce".

Opinia specjalisty powołuje się najpierw na słowa Jakaba. Autorka nie pisze, które wypowiedzi uważa za poglądy chorobliwe i za krzywdy rzekome, tak więc jedynie domyślać się można, czym też są owe "manie polityczne": "Nikomul nie zrobiłem krzywdy i nie wiem dlaczego państwo chce mnie wykończyć. Nie poprzestaną na tym, będą to ciągnąć dalej. Zawsze interesowałem się sprawami polityki i nadal będę się interesował. /.../ W 1975 roku badano mnie z powodu podburzania i nie stwierdzono choroby. Zamknięto mnie na ulicy Fő i 40 dni spędziłem tam jako więzień polityczny. /.../ Napisałi, że jestem chorey umysłowy i niewinni mi. Niech mnie nie uwiewinniają i jeśli popełnię przestępstwo, to mogę za nie sapać! /.../ Nie denerwuję się, jestem spokojny, bo wiem, że jeśli posadzi się szczone drzewo, to musi ono wydać owoce. Chcę się jeszcze uczyć i wiem, że nie walczę na próżno, prawda zwycięży. /.../ To też się skończy, bo wszystko ma kiedyś swój koniec, państwo Traków także się skończyło."

Diagnoza: paranoia querulatorica et persecutorica /obsesja procesowania się i prześladowań/. Zdaniem psychiatry: "I. u badanego osobnika nie stwierdzono zaburzeń świadomości czy teploty umysłowej. Nadal jednak występuje persecutorus paranoia. Nie należy się spodziewać poprawy stanu umysłowego. 2. W czasie obecnego badania także znajduje się pod wpływem usystematyzowanych manii politycznych, które wypełniają jego świadomość i kierują postępowaniem: w wyniku choroby nawet teraz pisze zażalenia, chce słyszeć prawdę."

I wreszcie na koniec niezbędna formuła: "Z powodu choroby występuje całkowity i trwały brak zdolności rozumienia niemożliwiający samodzielne kierowanie swymi sprawami. Oddanie pod nadzór wykluczający samodzielne działanie jest usadnione."

Sądze, że nie przekroczyć granicy obiektywizmu, jeśli nazwę to badanie stronniczym - tak pod względem metody i interpretacji faktów,

jak i w samym sformułowaniu diagnozy.

Tak więc Jakab zostaje poddany kuracji przymusowej, jego nadzorcą jest poradnia zdrowia psychicznego w Balassagyarmat, która w każdej chwili może go wezwać i zatrzymać na oddziale zamkniętym. Posiadam dwa dokumenty mówiące o takich wypadkach: pierwszy z kwietnia 1980 roku, kiedy przetrzymywano Jakabą przez trzy tygodnie, drugi z września 1980 roku, kiedy to spędził w klinice dwa miesiące.

Za pierwszym razem napisano rzecz następującą: *"Umysł bystry, zorientowany we wszystkich dziedzinach. Od lat konflikty z organami społecznymi. Przy analizowaniu ich lekko prowokacyjnymi metodami natychmiast pojawiają się silniejsze impulsy emocjonalne. Przesadne poczucie sprawiedliwości, brak chęci krytycznego podejścia do popełnionych czynów."*

Zastosowana terapia: Trisedy, Haloperidol, Pipolphen, Halidor, Scutamil-C, Prednisolon, Hemoricid, Isolanid itd.

Historia choroby: *"Poradnia zdrowia psychicznego skierowała w trybie natychmiastowym na leczenie. Po upływie zastosowanej terapii pacjent stał się nieco spokojniejszy. Paranoja nie ustąpiła, nie da się wyrzucić na niego wpływu słowami. Wypuszczony na próbę."*

W czasie drugiego pobytu na oddziale zamkniętym diagnoza była taka sama: *"Swoje mnié składa w logicznie spójny system, przesadne poczucie sprawiedliwości i przesadna chęć dochodzenia prawdy."*

Zastosowane środki terapeutyczne stają się bogatsze: obok listy leków widnieje "30 RES" - elektrowstrząsy. Wydana przez szpital historia choroby: *"Wniosek o hospitalizację złożyła Poradnia Zdrowia Psychicznego. Zamknięcie w klinice przyjęci z oporem, początkowo klócił się, później złożył skargę, w wyniku której sąd rozpatrzył podstawy prawne umieszczenia go w szpitalu. Po upływie kuracji przedstawia swe rzekome krzywdy z silnym emocjonalnym zaangażowaniem. W celu zmniejszenia napięcia zastosowano kurację elektrowstrząsową - z zadowalającym rezultatem. Jego paranoja osłabła, lecz nie ustąpiła całkowicie. W dniu dzisiejszym zwolniony i skierowany pod obowiązkowy i ścisły nadzór właściwej poradni zdrowia psychicznego."*

#### Pomyślna zmiana

Z literatury i filmów dobrze znamy pułapkę szpitali psychiatrycznych /nawet jeśli miałyby to być szpitale amerykańskie/. Ten kto się skarży potwierdza jedynie fakt, że jest chory i trafia między elektrody. Z jednej strony Jakab rzeczywiście zaczął się procesować domagając się uwolnienia spod nadzoru, z drugiej zaś - począł szukać obrony ze strony opinii publicznej. Wysłał listy do byłych polityków Partii Chłopskiej, nawiązał kontakty z niezależną prasą. Jak na razie, wszystko jest po starem, lecz pojawiło się też kilka pocieszających znaków - wśród nich opinia o jego "chorobie" wydana przez poważnego fachowca i zawierająca orzeczenie przeciwstawne w stosunku do poprzednich.

Jakab złożył podanie o uwolnienie spod nadzoru - uczynił to bez porozumienia z adwokatem powołując się jedynie na sprzeczność tkwiącą w fakcie, iż nawet sprawujący nadzór uznają, iż stan jego zdrowia jest znakomity. W ten sposób sąd został postawiony w niezręcznej sytuacji: utrzymanie nadzoru byłoby jednoznaczne z przyznaniem, że uznaje się go za niezdolnego do samodzielnego prowadzenia swych spraw wyłącznie z powodu politycznych poglądów. Sąd zarządził kontrolę, do której zaproszono lekarzy specjalistów z Krajowej Rady Nauki. W końcu roku

1979 dr Jenő Drietomszky po krótkim badaniu podtrzymał diagnozę. Tak więc usiłowania Jakaba spełziły na niczym i skończyło się to wyżej wspomnianymi kuracjami przymusowymi. Lecz Jakab nie poprzestał na tym: "Krajowy Instytut Neurologiczno-Psychiatryczny, Budapeszt, II dzielnica, ul. Armii Czerwonej 116. Raport: Károly Jakab /ur. 1917 r., emeryt, brygadziasta, mieszkaniec Sadtok/, dobrowolnie prosił o przyjęcie do naszego Instytutu w celu przebadania jego zachowania i zdolności umysłowych."

Badanie trwało tydzień, od 4 do 11 grudnia 1980 roku. Jego wynik brzmiał następująco: "Pobudliwość emocjonalna jest cechą charakteru i nie nosi znamion patologii. Wyniki testów oscylują w zakresie normalnym, co także wskazuje na stan sine marbo /brak choroby/. Niektóre wyniki świadczą o trudnościach przystosowania się, lecz nie zagrażają adaptacji osobowości na poziomie normalnym. Konkluzja: wysoki poziom intelektu, stan sine marbo, paranooidalna wrażliwość ma charakter sytuacyjny /ustaje wraz ze zmianą sytuacji/. Podpis: dr György Kapusi, psycholog."

Opinia: Ani na podstawie obserwacji, ani w oparciu o przeprowadzone testy nie uważamy wyżej wymienionego za chorego umysłowo. Uznajemy go za zdolnego do samodzielnego prowadzenia swych spraw. Hipomaniakalny, lekko paranoidalny charakter jest cechą osobowości, nie zaś chorobą. Podpis: dr Klara Majerecsky."

Posiadając tę opinię Károly Jakab jest pogodny i pełen ufności, pomimo że w jego sytuacji nic się nie zmieniło. Katalin Bacsik znowu go zamknęła. We wrześniu 1981 roku Jakab poszedł do swojej byłej żony po prasę do winogron stanowiącą ich wspólną własność. Kobieta powiedziała, że nie może znaleźć kluczy, na co Jakab wytrzymał kłódkę. Człowiekowi uznanemu za chorego umysłowo nie wolno robić takich rzeczy, choćby nawet miały zgnić winogrona! Była żona natychmiast znalazła metodę zemsty: wezwała psychiatrę. Doktor Bacsik - w sposób niezgodny z prawem - przyprowadziła policję, która odstawiła Jakaba do szpitala.

Wtedy właśnie zatelefonowałem do dr Katalin Bacsik. Przedstawiłem się jako przyszły opiekun Jakaba. Najpierw upewniłem się, czy rzeczywiście wyłamanie kłódki było jedynym powodem skierowania na leczenie. Lekarka potwierdziła, że donos byłej żony uznała za powód wystarczający do wezwania policji. "Dlaczego pani go przetrzymuje?" - "Jakab wykazuje zwykłe objawy" - odpowiedziała. Z trudem przyszło jej uznać, że Jakab jest wzburzony bezprawiem działania policji, a nie z powodu prasy do winogron. "Czy nie wzięłyby pani pod uwagę opinii Krajowego Instytutu Neurologiczno-Psychiatrycznego?" - "To nie jest opinia specjalistyczna" - odpowiedziała. - "Jedynie opinie psychiatry sądowego uważają za fachowe." - "Czy nie wypuściliby pani Jakaba, by mógł zdobyć odpowiednią diagnozę specjalisty?" - "Przypadek Jakaba jest nieuleczalny, ta choroba jest nieuleczalna" - powiedziała dr Katalin Bacsik. Zakomunikowałem jej, że w obronie Jakaba zwrócę się do opinii publicznej. Lekarka natychmiast zakończyła rozmowę powołując się na konieczność zachowania tajemnicy zawodowej.

Károly'owi Jakabowi potrzebna by była pomoc lekarzy i prawników. Poprzez jego rehabilitację, a właściwie: przez uratowanie go, uczynilibyśmy skromny krok w kierunku rozdzielenia dwóch aż nadto powiązanych profesji.

Miklós Haraszti

## WYWIADY

WYWIAD NATALII GORBANIEWSKIEJ  
Z JURIJEM PIOTROWICZEM LIUBIMOWEM

Kontynent nr 44: 1988

Redakcja była zmuszona dokonać w tekście obszernych skrótów.

„Cóż możemy po prostu od 20-letniej historii Teatru na Łagance? Cóż możemy w jednym wywiadzie opowiedzieć nie można, więc ograniczymy się do najważniejszych spr.: jak powstał teatr, dlaczego powstał, jaka odegrał rolę? Niedługo w październiku piśmie „Kultura Niezależna”, wychodzący w Polesie, opublikowano cyklesję o granicach działania kultury niezależnej: o państwa. Oczywiście w nich granice te - wliczając w to nie tylko państwo, lecz i całą kulturę niezależną w szerokim tego słowa znaczeniu - są dużo szersze, niż u nas w kraju, ale rozmowa poruszała temat niezwykle ważny także i dla nas: w jakim stopniu należy wykorzystać możliwości obecności w kulturze oficjalnej? Jeden z uczestników dyskusji powiedział, że swego czasu usłyszał w Moskwie taki pogląd, że Teatr na Łagance jest czymś w rodzaju wtrątku, która ma sprawiać wrażenie, że u Związku Sowieckim istnieje swoboda twórczości, a tym samym dostarczać reżimowi swego rodzaju „cibi”. Rozważano, no ile potrzebne są takie „taganki” i inni uczestnicy skłonni byli przyznać, że potrzeba jak najwięcej takich „taganek” - to znaczy pół przenikania do kultury oficjalnej, swoistych wywalczonych w niej przyczynków. Takie jest sedno tych sporów.

No cóż, dobrze, że te pani uwagi wstępne tak jasno określają kierunek rozmowy. Wydaje mi się, że koniec daje możliwość rozstrzygnięcia sporu, o którym mowa. Koniec teatru. Po prostu ci panowie, którzy nami rządzą i którzy od samego początku nie chcieli, aby ten teatr istniał, wykorzystali odpowiedni moment i przerwali jego istnienie. Ot i wszystko.

W istocie rzeczy stoimy w obliczu niekończących się sporów o to, czym jest sowiecka dezinformacja. Niewątpliwie tolerują oni niektóre zjawiska, których zniszczenie nie leży w ich interesie. Można znaleźć dobry przykład nawet w naiwnej książce Olgi Iwińskiej o Pasternaku. Po tym, jak pospyłały się na niego te wszystkie obelgi w związku z Nagrodą Nobla, Pasternak nie widział dla siebie żadnego wyjścia i podzielił się z Iwińską, człowiekiem mu bliskim, myślą o odejściu z tego świata. Uważał, że nic innego mu nie pozostało. Ona odpowiedziała: „Cz ty mówisz, niemądry człowiek z siebie. Przecież im przez całe życie tylko o to chodzić, żebyś przestał istnieć!”. I naiwny Pasternak - wszyscy go za ta-

kiego uważali - nawet ja, który miałem szczęście znać go dość blisko - odpowiedział: "O, myślisz się głęboko! Moje odejście mocno by w nich uderzyło". Wówczas ona widząc, że Pasternak ma całkiem poważne zamiary, w tajemnicy przed nim pojechała do KC. Od razu dali jej samochód i wyprawili z powrotem z ludźmi, żeby zrobić wszystko co możliwe i nie pozwolić mu popełnić samobójstwa. Z tego wynika, że naiwny poeta miał rację, a kochająca go kobieta omyliła się, mimo całej swej kobiecej intuicji, którą one tak lubią się szczyścić.

Dlaczego odpowiadam pani tak nie wprost? Dlatego, że sytuacja ta daje się uogólnić i dotyczy nie tylko mnie. Byłem ostatnim, który zdążył "przeskoczyć przez drzwi". Ledwie zdążyłem przeskoczyć, jak zdjęli Chruszczowa. Dość długo się decydowali - dać mi teatr, czy nie. Mało kto o tym wie, ale początkowo byłem wyznaczony do teatru im. Lenińskiego Komsomołu i już przychodziłem tam jako gospodarz. Przyglądałem się, zastanawiałem i nagle - raz! - usunęli mnie i postawili Efrosa, którego zresztą wywalili po trzech latach. To znaczy, że tu też pracowała ich dezinformacja. Nie zamierzali go trzymać tam długo, ponieważ w trzy lata z pewnością rozpadającej się landary zrobił - teatr! Zaczął wystawiać Rozanowa, Radzińskiego, Bułhakowa, publiczność zwaliła się od razu, krótko mówiąc - stworzył jedno z najpopularniejszych miejsc teatralnych Moskwy. Taka sytuacja natychmiast przestała ich zadowalać i wywalili go. Zamienili teatr w żałosną budę, a kiedy zupełnie już podupadła - ponownie wynaczyli tam mniej lub bardziej utalentowanego człowieka, który jednak znalazł z nimi wspólny język i zaczął pracować mniej lub bardziej w wyznaczonym mu ramach. Był to Mark Zacharow.

Ze mną im tak nie wyszło. Po pierwsze - nie spodziewali się tak szybkiego rozwoju teatru. Po drugie zaś - tak się po prostu zdarzyło i nie ma w tym żadnej naszej zasługi, że w danym momencie nasz teatr i wybrana przez nich estetyka znalazły się jakby w "centrum wydarzeń".

Wróćmy do początku historii. Miałem z tym trudności już w szkole teatralnej. Tak się ciekawie składało, że temu, co robię pierwsi przeciwstawili się moi własni uczniowie. Tragiczne, ale to fakt. Mieli do mnie pretensje, że nie uczę ich według systemu Stanisławskiego. Rzekomo niszczyć system. Potem oświadczyli mi, że Brecht w ogóle nie nadaje się do rosyjskiej szkoły, że jest zbyt racjonalny, obcy głębokiemu emocjonalnemu przeżywaniu, itd.

*Obcy, by tak rzec - "duszy słowiańskiej"?*

G. to, to - coś w tym rodzaju. Wszyscy szukają duszy - tylko dlaczego nie u Duńczyków, nie u Finów, a jedynie u Rosjan? A wszyscy inni nie mają duszy - tak? Oczywiście, rozumie się - to taki wybrany naród... Mnie to przypomina reakcję Stawrogina z *Biesów* - głównego biesa - który mówi drwiąco: "Tak, to jest to, oczywiście, rosyjska dusza".

Dobrze, wróćmy do naszej Taganki. Z trudem uzyskałem pozwolenie na zrobienie przedstawienia dyplomatycznego z trzecim rokiem. Najpierw pokazałem fragment, aby przekonać członków wydziału i ten 45-minutowy fragment z *Dobrego człowieka z Seczuanu*, choć był tylko fragmentem, prawie wszystkich w zachwyty i zatwierdzili moją propozycję. Kiedy zaś wystawiłem spektakl w całości, został zdjęty jako niepotrzebny i obcy. Chociaż oficjalnie dominowały jeszcze wpływy XX i XXII Zjazdu, czuło się, że wiatr zmienił kierunek. Jednak po tym, gdy teatr mimo wszystko dostałem, trudno już było im zapędzić mnie z powrotem, dlatego że u nas jednak dają trochę czasu na, jakby to powiedzieć...

Na "ademaskowanie się".

Właśnie - że niby niech popracuje, a my popatrzymy i gdy będzie trzeba - zdejmujemy. Jak zwykli mawiać: "jeśli towarzyszem nie da się stero-  
wać, to znajdziemy mu godnego następcę". Tutaj wiadocznie przegapili odpow-  
iedni moment i komuś się dostało. Po tym, jak dali mi to stanowis-  
ko, pojawił się *Dobry człowiek* i zyskał szeroki rozgłos - nie udało  
im się zdjąć mnie od razu. Pojawiły się głosy w prasie i można powie-  
dzieć - uratowała mnie prasa. Pamiętam, kiedy obrabiali mnie w szkole  
na egzekutywie, miały przyjąć łada chwila szpalty *Wiedzi* z artykułem  
w mojej obronie i ktoś mówił: "Oby tylko dłużej obradowali, to my ich zaraz  
artykułem!". A wszystko zaczęło się od tego, że były dyrektor szkoły  
/nie będę wymieniał jego nazwiska, nie chcę urazić człowieka, też by-  
łem jego uczniem/ zadzwonił gdzieś trzeba i oświadczył: "Zabraniamy wy-  
stawiania tego spektaklu, nie jest godny dyplomu tak sławnej uczelni teatralnej,  
jak *Wachtangowowa*, noszącej imię S.W. Szczukina!". I tak dalej. A trzeba powie-  
dzieć, że Borys Wasiliewicz był moim nauczycielem i wspinał się do  
mnie odosiań. Umarł tego dnia, kiedy zabrał mnie do wojska. Kiedy  
dostałem wezwanie, powiedział mi, doskonale rozumiejąc cały system so-  
wrecki: "Ty sam nie idź, nabiorę cię bez żadnego gadania. Pójdziesz ze mną, gra-  
tem Lenina, może zdolarz uzyskać tyle, żeby dał ci jakieś odroczenie". Ale umarł  
i już nie miałem do tego głowy - wszyscy byli tak przybici - poszedłem  
do wojskowego komarsariatu. I stamtąd mnie wzięli. Miałem jeszcze tyle  
szczęścia, że trafił się dobry dowódca - ubiegałem go, żeby puścił  
mnie na pogrzeb nauczyciela. I tak go pochowałem, Borysa Wasiliewicza.

W końcu udało się wybronić spektakl. Trochę przy pomocy gazet.  
Pomógł także niezjący już dziś poeta Konstantin Simonow, który napi-  
sał do *Pravdy* notatkę, że byłby to nader pozytywny fakt, gdyby zach-  
owano tak żywe zjawisko, jak *Dobry człowiek*. Po tym wszystkim zostałem  
"panną na wydaniu". Oni sami mnie tak nazwali, kiedy wezwali do MCK  
KPZS: "Ot, jesteście u nas jak panna - umieszczamy was to tu, to tam. Z począt-  
ku przemaczyliśmy was do teatru Leninowskiego Komsomotu, ale zastanowiliśmy się  
i zdecydowaliśmy, że powinniście iść na Tagankę. Jesteście energiczni, a tam - ro-  
zumiecie - robotnicza dzielnica, styk trzech dzielnic naszego miasta. Co prawda,  
teatr, musimy wam powiedzieć, jest w złym stanie, ale wy, z waszą energią, nie za-  
wiedziacie - rozumiecie - zaufania...".

Cóż można powiedzieć? Był to prawidłowo działający teatr, wszyst-  
ko było w nim jak trzeba - nikt tam nie chodził i teatr winien był  
państwu 70 tysięcy rubli. Wezwali mnie do Wydziału Kultury Mosgoris-  
połkomu. Siedziała tam cała komisja i uroczyście mi oświadczyła: "Doj-  
rzeliście do tego, by dotrzeć teatr w stolicy naszej Ojczyzny, Moskwie!".

Ja im na to:

- Rozumiecie, według mnie, to ja nawet przejrzałem - mimo wszystko mam już  
45 lat.

- No co-o-o wy - tak protekcjonalnie ze mną rozmawiali - macie tyle  
energii, siły, młodości...

- Dziękuję za dobre słowo - mówię - ale jesteśmy tu w męskim gronie... Gdy-  
byście mnie tak przed kobietami wychwalali - to inna sprawa, ale tutaj jakoś nie  
wypada.

Dowcipkowali na ten temat, jak to zwykle mężczyźni, strugali war-  
jata - dojrzałem, czy jednak nie dojrzałem, a jak tam w ogóle z moimi  
poglądami?

<sup>x</sup> Moskiewski Komitet Miejski KPZS /przyp. red./



- Poglądy mam normalne - odpowiadam - staram się czytać wielką rosyjską literaturę, staram się na niej uczyć.

- To dlaczego wystawiliście wtedy Brechta? Wystawilibyście na przykład "Borysa Godunowa".

- Ależ ja - mówię - nie wiedziałem, jak wystawić Brechta. Męczyłem się - a już poradzić sobie z naszym rodzimym geniuszem...

Tu przypomnieli mi słowa Twardowskiego, znane już wtedy:

- Skoro już tak wam potrzebny jest kult i bez kultu nie możecie żyć, wprowadźcie kult Puszkina!

Odpowiadam:

- To jest, rozumiecie, bardzo trudne... Mam przyjaciela, który cały czas mi radzi: wystaw, Jura, jesieninowskiego "Pugaczowa", jakież to piękne! Ale ja nie wiem, jak go wystawić, nie potrafię nic wymyślić. A już Puszkina...

Ten przyjaciel - o nim można mówić, to już nie żyjący Mikołaj Robertowicz Erdman, wybitny dramaturg - często starał się mnie przekonać, że Pugaczow jest rzeczą szczególnie dla teatru interesującą.

- Nawet Meyerhold - mówił mi - bardzo chciał to wystawić.

- Ale nie wystawił? - pytam.

- Przecił Jesienina o dopisanie czegoś tam, a ten mu odpowiedział: "Niczego nie będę dopisywał. Jak się napisało, tak się napisało".

Rzeczywiście wtedy nie wyobrażałem sobie, jak można wystawić Pugaczowa, po kilku latach jednak wymyśliłem i poprosiłem Mikołaja Robertowicza o napisanie intermediiów do spektaklu. Czułem, że jest to naprawdę potrzebne i Meyerhold miał trochę racji - punktem zapalnym było już to, co wymyśliłem: pochyły pomost na scenie, a w dole kłoda szafotu i wszystkie dziko i niepowstrzymanie stacza się ku tej kłodzie! - a i jesieninowskie wiersze mają tyle temperamentu, że tak dużego napięcia podczas całego spektaklu po prostu nie można wytrzymać. Nawiasem mówiąc, sam Jesienin czytał Pugaczowa z ogromnym temperamentem - tak zaciskał pięści, że paznokcie wbijały się w skórę do krwi! Kiedy dostałem nagrania monologów Chłopuszy i Pugaczowa czytanych przez Jesienina, puszczałem je potem aktorom - i nagrania te bardzo im pomogły zrozumieć to, co najważniejsze i uchwycić właściwy ton. Do tego spektakl był bardzo muzyczny - dzięki wspaniałemu Wysockiemu i Gubience, który też był wprost doskonały...

Przepraszam, ciągle odbiegam od tematu, przeskakuję...

Tak więc wyznaczyli mnie na Tagankę i z miejsca przyniosłem mojemu kierownictwu kartkę z trzynastoma - jeśli się nie mylę - punktami - moimi warunkami. Zmieszala ich ta moja bezczelność i nawet trochę zbarenałi:

- My wam okazujemy taki szacunek, a wy nam - kartkę z warunkami.

- No cóż - mówię - właściwie na brak zajęcia nie narzekam, więc trochę nie o to chodzi.

- Ale przecież będziecie dostawali tyle pieniędzy!

Policzyli, z grubsza wyszło 175 rubli jako reżyser, jeszcze jakieś dodatki i w końcu - jak dziś pamiętam - jeszcze 50 rubli "z nomenklatury". Zebrało się wszystkiego 300 rubli.

- Ale wiecie - mówię - przecież jako aktor występuję w filmie, telewizji, mam też role w teatrze, tak że w sumie zarabiam dwa razy tyle. Więc nie chodzi o pracę, ani o pieniądze, a i wy nie angażujecie mnie jako aktora teatru Wachtangowa, ale po obejrzeniu mojego spektaklu, który robiłem ze studentami, jako reżyser.

- Tak, tak, oczywiście. Wykazaliście się jako reżyser, przecież zawsze wyławiamy i popieramy młode talenty.

A ja znowu swoje:

- Przecież nie jestem młody...

Taka kołomyja trwała dość długo. Nie podobały im się moje punkty: że przychodzę ze swoim spektaklem, zdejmuję cały poprzedni repertuar. Rozumie się, obiecywałem, że spłacę państwu wszystkie długi, ale twar- do domagałem się tego, że teatr tylko przez krótki okres grać będzie dwa - trzy stare spektakle, dopóki nie powstanie nowy repertuar i że prawie codziennie będzie szedł *Dobry człowiek z Secuzamu*, na którego nie można było dostać biletów. Udało mi się jeszcze szybko wystawić *Antimiry* Wozniesińskiego i *10 dni, które ustrząsnęły światem* według Johna Reed'a i teatr ustalił swój własny repertuar złożony z czterech spektakli. *Bohater naszych czasów* wkrótce zszedł ze sceny, a pozostałe trzy idą do tej pory - *Antimiry* szły 700 razy, *Dobry człowiek* w sumie idzie już 22 lata, *10 dni* - 21 rok. Spektakle te także spotkały się z niezbyt przychylnym przyjęciem ze strony naczalstwa, nawet *10 dni* - że niby tak pokazywać rewolucji nie można, to nader lekkomyślne itd. Dla mnie były one po prostu: eksperymentami, próbą znalezienia własnej drogi. Zaczynałem się wtedy dopiero oswajać z nowym zawodem, zaczynałem nowe życie - tak, jak teraz zaczynam. Tylko, że teraz jestem już człowiekiem stary. *Śmieję się!* Ogólny ówczesny obraz oficjalnych teatrów moskiewskich był dość ubogi - jak angielski gazon. Panowała, jeśli można się tak wyrazić, "mchatyzacja". Smutny był to obraz. W moich *10 dniach* było dużo i cyrku, i bufonady, i teatr cieni był - słowem: wszelkie gatunki. To był mój głos polemiczny - chciałem pokazać jak różnorodna może być paleta teatru.

*Zgadnam więc, że obraz ówczesnych profesjonalnych teatrów w Moskwie był dość ubogi, ale przecież były i nieprofesjonalne - na przykład studio Marka Razowskiego, zlikwidowane potem w 1969 roku?*

Oczywiście, był jeszcze Sowriemiennik, to znaczy były już te żywe ogniska. Ale obraz, jaki przedstawiały sobą teatry należące do oficjalnej kultury, był smutny. Co więcej, już wtedy zaczęto je sztucznie ożywiać, rozmaitymi zastrzykami, usiłując jakoś wskrzesić je do życia - u nas zawsze usiłuje się robić sztucznie oddychanie, nawet gdy już nie ma żadnej nadziei. Tak więc, oczywiście, moje poszukiwania nie były polemiką z Sowriemiennikiem, Razowskim czy Efrosem. Teatr na Tagance był po prostu inny, nie podobny do nich. Wszyscy byliśmy różni i dlatego każdy z nas szukał swoich, by tak rzec, kategorii estetycznych i odczuwał wewnętrzną potrzebę powiedzenia własnego słowa. Chodzi o to, że każdy z nas ostrzej postrzegał różne granice, rozmaite strony sowieckiej codzienności.

Kiedy naczalstwo zaczęło uważnie przyglądać się teatrowi, zaraz zaczęła się nagonka. Jednocześnie niszczyli Twardowskiego. Kiedy zaczęli rozliczać się z *Nowym Miro*m, akurat w tym samym czasie wystawiłem spektakl *Żywoty* Borysa Możajewa, autora nowomirowskiego. Pewnego pięknego dnia Jekaterina Aleksiejewa Furcewa, ówczesny minister kultury, oświadczyła w kręgu swoich przyjaciółek i kolegów:

*- Jutro pojedę do wasz Liubimowa. Pokażę mu, jak się wystawia takie spektakle!*

Tak powiedziała, choć nawet nie widziała przedstawienia i następnego dnia przyjechała z uprzednio przygotowanymi wytycznymi: burzyć i zabraniać.

Przedstawienie było zamknięte - na widowni była ona ze swoimi zastępcami, był Możajew i ja. Nikogo więcej na salę nie wpuszcili - ani scenografa. ani kompozytora - nikogo. Potem udało się tam jakoś dostać Andriejowi Wozniesińskiemu. Podczas dyskusji na niego też syknęła:

*- Wy już lepiej milczcie! Zawsze wstawiacie się nie za tym, za kým trzeba! - i Andriej według mnie w swym późniejszym życiu w jakiś sposób wziął to pod uwagę.*

A ona krzyczała:

- *Coż my takiego widzimy? Przecież zdarza się, że nie wolno cudzoziemcovi nigdzie wyjeżdżać, nawet z Moskwy - przyjdzie do teatru i od razu wszystko zrozumie! Wy co, specjalnie dla cudzoziemców zrobiliście ten spektakl? A w ogóle - jest w tym zakładzie organizacja partyjna?*

Tu wstaje nasz sekretarz /jednak wpuścili go na salę/ cały błądy, trzęsie się i mówi:

- *Jest, Jekaterino Aleksiejewo.*

A ona jak nie spojrzy na niego:

- *To wy? Widzę wyraźnie, że nie ma!*

Tak się awanturowała, szalała, a potem zerwał się jeden młody liusz z jej świty - został potem naczelnikiem Wydziału Głównego teatrów całego Związku Sowieckiego... Zerwał się i mówi:

- *Pozwólcie wypowiedzieć się mnie, młodemu!*

A ona zadowolona:

- *Proszę, zaczynajcie, to dobrze, tak trzeba, żeby młodzież ich demaskowała!*

A ten zawodzi:

- *Co tu się w ogóle dzieje, Jekaterino Aleksiejewo? Przecież to wszystko jedna wielka nieczemność! Jak oni śmieli pokazać coś takiego na scenie? Gdzie oni to wszystko widzieli?*

- *Zuch - mówi Furcewa. - Stuszenie! Dobrze im tak! Dalej, dośó im jeszcze!*

Kiedy się zmęczył, podniósł się Borys, podszedł do niego i tak groźnie przemówił:

- *Siądźcie! Aj-aj-aj, taki młody i już taki wazeliniarz! Łaźosny karierowicz! I wam, ministrowi kultury, nie strach patrzeć na to, kogo wychowujecie? Na co wy sobie pozwalacie?!*

Chodził tak i pięć minut ich strofował. Piękną mowę Borys wtedy wygłosił a ich zupełnie zamurowało - widocznie odwykli od tego, by ktoś z nimi tak rozmawiał. Ja w gniewie dolałem jeszcze oliwy do ognia, choć dopiero potem do mnie dotarło, co im powiedziałem. Kiedy Furcewa wrzasnęła:

- *A czemu to wasz aktor - Zołotuchin grał wówczas głównego bohatera, Fiedora Kuzkina - powiedział na brzoskach ten wasz "Nowyj Mir"? Wy co myślicie, że daleko z nim zajedziecie?*

Zebrałem się i powiedziałem:

- *A wy co myślicie, że ze swoim "Oktiabrem" zajedziecie dalej?*

Miałem na myśli pismo Oktiabr - właśnie wtedy w Prawdzie pojawił się artykuł, w którym rozbijano w pył oba pisma, choć wobec Oktiabra ton był nieco bardziej pobłażliwy. Ona zrozumiała, że ja cały ich "oktiabr" mam na myśli. No i wrzasnęła:

- *Co-o-o?! Tak, teraz rozumiem, gdzie jestem! Zaraz biegnę pisać list do Sekretarza Generalnego!*

Złapała swoje karakułowe futro, świta za nią - i pomknęła pisać list do Breżniewa. Ale to była dama i wspomina się ją z przyjemnością na tle tego chemika Demiczewa. Mimo wszystko było w niej coś kobiecego, coś ludzkiego. Mogła na przykład zadzwonić wieczorem:

- *Co wyszcie tam znowu wymyśliłi? Znowu są na was skargi!*

Mogła też powiedzieć co innego:

- *Zabierajcie swojego żyda i wyjeżdżajcie do tej waszej Italii! - to wtedy, gdy długo nie pozwalali Jakobsonowi, żeby pojechał ze mną jako choreograf-inscenizator.*

No więc wtedy odjechała z teatru pisać list do Sekretarza Generalnego, ale widocznie go nie napisała. Zaczęła się jednak nagonka. Lecz wtedy ja sam nie chciałem odejść, w odróżnieniu od Aleksandra Trifonowicza Twardowskiego, którego doprowadzili już do takiego stanu, że po prostu nie mógł dłużej pozostawać naczelnym *Nowego Mira*. Sam brałem wtedy udział w próbach skłonienia go, żeby nie odchodził - ale on

już nie mogli nie odejść. Dopiero teraz rozumiem, że niepotrzebnie go wtedy namawiałem. Po prostu już dłużej nie mogli, to było ponad jego siły. Z boku wszystkim wydawało się wtedy, że to nie tak, i wszyscy uważali - niech jeszcze pocierpi. Mnie to też dość wyraźnie powiedzieli, kiedy zacząłem z nimi rozmawiać już stąd: "Och, patrzcie - on już dłużej nie może! Też mi - cierpia! 20 lat. Niech jeszcze pocierpi! Niech przyjeżdża, okaże skruchę, zobaczymy". Również wtedy, kiedy trwała nagonka, zaczęli do mnie przychodzić różni znajomi i namawiali, żebym napisał wyrażający skruchę list, w którym zapewniałbym, że się poprawię, zajmę się autentycznym wychowaniem kolektywu w najlepszych tradycjach sowieckiej kultury itd., itp. Rozegrała się nawet taka śmieszna scena: wszyscy oni przyszli do mnie i zaczęli układać za mnie list, a ja siedziałem niepotrzebny. Więc oni pracowali, pisali tekst, w którym uznawałem i to, i owo, i dziesiąte - a kiedy się zmęczyli, to ja spytałem:

- No to co, herbaty? A może kawy?

Wtedy przypomnieli sobie o mnie i ocknąwszy się powiedzieli:

- A, to ty? Kstaw herbatę.

Zapytałem ich wtedy:

- A dlaczego jesteście tacy pewni, że właśnie ten list, który z takim zapalem układacie przekrzykuje jeden drugiego, wyjdzie na moją korzyść? Przecież mogą spokojnie obwieszczyć: "No pięknie, sam się do wszystkiego przyznał. I słusznie go wyrzuciliśmy".

Z początku trochę się zastanowili, ale list mimo wszystko skończyli. Podziękowałem im i napisałem swój własny list, przez co bardzo się na mnie obrażili i odtąd wielu z nich zniknęło z mojego horyzontu. Widać, zostało im to polecane... Tak, tak, nie ma co kręcić z niedowierzaniem głową. Nie mam przecież manii przesładowczej. Całkiem zwyczajna historia... Zniknęli, a potem tak się wykazali, że nie można było mieć żadnych wątpliwości, iż zostało im to polecane. Widocznie przykazano im, że list ma zostać napisany i wysłany. Rzecz w tym, że zaraz zaczęto domagać się tego listu, a ja powiedziałem, że jeszcze się zastanawiam.

- A nad czym tu się zastanawiasz? - odpowiedzieli. - Dajemy wam tydzień. Jeśli w tym czasie nie oddacie listu, zostaniecie zwolnieni z pracy.

Wtedy już sam napisałem list do Breżniewa, w którym znajdowały się bardzo ostre zdania: "Po wszystkich motach wizytach w resortach, którym powierzono kierowanie sztuką, pozostało we mnie przynębiające wrażenie - od tego wszystkiego widać chińskość!". A trzeba powiedzieć, że konflikt z Chinami osiągnął wtedy punkt szczytowy, więc niech pani nie pomyśli, że jestem taki znów prostoduszny. I dodałem jeszcze takie zdanie: "Jeśli uznacie to za możliwe, byłbym Wam wdzięczny, gdybyście pozwoliły kontynuować pracę w stworzonym przeze mnie teatrze". Na co otrzymałem odpowiedź w postaci telefonu od zastępcy Sekretarza Generalnego i wtedy po raz pierwszy w życiu usłyszałem wyrażenie: "z zapisu". To znaczy - on coś tam do mnie mówił, a potem powiedział:

- A dalej - z zapisu.

Z początku nie rozumiałem, a on do mnie:

- Słuchajcie uważnie! Przecież powiedziałem: dalej z zapisu.

I dopiero wtedy do mnie dotarło! /mówi głosem Breżniewa/

- Życzę wam, by tak rzeć, pomyślniej pracy, spokojnej pracy dla dobra, rozumiecie, naszej Ojczyzny. No cóż, bywają różne, rozumiecie, rzeczy, które przekładają. Są towarzysze, którzy jeszcze niezbyt się orientują. Z koleżeńskim pozdrowieniem. Pracujcie spokojnie. Mam nadzieję, że przy okazji spotkamy się i dokładnie o wszystkim porozmawiamy.

No i co, spotkaliście się i pogadaliście?

Nie, ciągle odkładali, tak że nie spotkaliśmy się i nie porozmawialiśmy. Jeszcze parę razy w podobnych przypadkach - na przykład po

skandalu z *Damą Pikową* - pisałem do Bréźniewa, ale już o nic nie prosiłem. Raz wtedy, kiedy przeżuwałem, że znowu chcą mnie pogonić - i miałem rację. Było to wtedy, kiedy z hukiem zdjęli mi *Bieregittie wasni lica* według wierszy Woźniewskiego, gdzie Wołodzia Wysocki po raz pierwszy śpiewał *Zołowanie na wilki*. Kiedy skończył - myślałem, że teatry się zawali. Widownia wprost oszalała! Kiedy to było? Zdaje się, tuż przed samym wejściem czołgów do Czechosłowacji... Tak, w 1968. Wtedy zawczasu napisałem ten list czując, że sprawa skończy się katastrofą. Po prostu wezwali mnie i powiedzieli, że bym sam odszedł, dobrowolnie, bo będzie gorzej. Wie pani, przerwijmy te opowieści o moich niedolach, to już nikogo nie interesuje, a ja mogę jeszcze tak długo...

*Juriju Płotrowiczu, mam do pana takie statystyczne pytanie... Jak już wyżej mówił, wielu uważa, że te spektakle, które pokazywała Taganka, miały służyć na coś w rodzaju zastony dymnej, mającej sprawić wrażenie, że w ZSSR istnieje swoboda twórcza. W praktyce jednak dla wszystkich pozostawało i pozostaje nieznaną to, czego Taganka nie pokazywała i nie dołata pokanać. Nikt nie wie, ile udruków towarzyszyło ukazaniu się spektaklu, ile spektakli zdjęto zaraz po premierze, ilu nie przyjęto i na ile nie zezwolono, ile zatrzymano jeszcze w czasie prób...*

Jakby to nie było paradoksalne, rachunek wypada na moją, nie na ich korzyść. Inna sprawa, że psuli każdy spektakl: wycinali repliki i całe sceny. Kazali sobie pokazywać po pięć - sześć razy. Były takie spektakle, których wystawienie na mnie wymuszali, ale nawet i z tymi było dość kłopotów. Kiedyś powiedzieli mi: "*Albo wystawicie "Matkę Gorkiego, albo na nie nie pozwolimy"*". Pomyślałem, pomyślałem i zgodziłem się. Ale potem na taką *Matkę* nie chcieli dać zezwolenia! Kiedy przedstawiłem mi całą listę zbrodni, z której wynikało, że zrobiłem spektakl o Rosji sowieckiej, o obecnym rządzie, przybrałem mroczny i nieprzekonny wyraz twarzy i powiedziałem: "*Jesteście chorzy. Jeśli myśli się wam rzucić czerki z sowieckim, przyrównujecie jeden do drugiego, to nie mam o czym z wami rozmawiać. Powinniście się leczyć, a o tej rozmowie napiszę, gdzie trzeba"*. Następnego dnia otrzymałem zezwolenie.

*Co robić według Czernyszewskiego po prostu zakazali. Oddawałem spektakl sześć razy, powycinali mi wszystko i wtedy powiedziałem, że nie będę tego grać i znowu napiszę gdzie trzeba. Kiedy wszystko w *Co robić* zepsuli, sprowadzili do miłosnego trójkąta, spytałem ich: "Według was wychodzi na to, że słowa Lenina - "powieść ta dośłownie mnie przerosła" - odnoszą się tylko do intrygi miłosnej? Tylko do tego faktu, że można najspokojniej być we troje? Wiecie, jakie to wywota ataki? A potem mnie obwinia o to, że całą głębię nauki sprowadziłem do miłosnego, żółkowego trójkąta. Czy to właśnie przerosła Włodzimierza Ilicza?". Wzburzył ich tam jeszcze cytat z Lenina - że "nieodolnik rozkoszujący się swoim niewolnictwem jest po prostu lokajem". Poza tym to, że bezlistosne demaskacje Czernyszewskiego wielu bierze za obrazę uczuć narodowych, dumy narodowej Wielkorusów, czy czegoś w tym rodzaju... Jest to słynny cytata z prologu *Co robić* - dobrze go nie pamiętam, ale łatwo go pani odszuka. Więc oni zażądali przede wszystkim usunięcia tego cytatu i przerobienia całego spektaklu. Nawiasem mówiąc, z czysto teatralnego punktu widzenia był dość ciekawy i szedł długo. Co dziwniejsze - wywierał korzystny wpływ na ludzi, dlatego że ukazywał i przekonywał do człowieka z silnym charakterem, który przygotowuje się do stawienia oporu w imię swych zasad. Może to było nawet schematyczne, ale w teatrze czasem tak bywa, że nawet średnie sztuki brzmiały niezłe, jeśli uda się takie znaleźć odpowiednią formę, a klasyka ponośi fiasko. Zdarzają się takie paradoksy.*

Wróćmy jednak do naszego tematu. Jeśli ktoś odniósł może wrażenie, że wszystkie spektakle, na które udzielono zezwolenia, były na tyle

nieszkodliwe, że Teatr na Tagance nie mógł mówić własnym głosem, wywierać jakiegos wpływu - to jest to nieprawda. Weźmy na przykład *Żywego Możajewa*. Dlaczego się na niego rzucili? Za co w ogóle zawsze na mnie napadali, skąd ta nieżaska i gniew, za co mnie szczuli i bez przerwy obrabiali we wszystkich możliwych instytucjach? Nie było wprost ani jednego zebrania tzw. "aktywu", na którym by nie rzucano na mnie obelg: *"Dać mu bilet w jedną stronę, tak jak Ernestowi Niezwiastnemu! Jak długo będziemy tolerować ten skandal! Wtedy oddychać wraz z nim tym samym powietrzem!* itd. Co mogłem powiedzieć? - *"Skoro wstyd, to wyjdźcie, proszę. Ja też nie siedzę tu z własnej woli i noszę wszystkie wasze obelgi. Wyście mnie werwali."*

- *Czyż chleb jecie?* - włączyła się dama z wydatnym biustem, na którym wisiała gwiazda Bohatera Pracy Socjalistycznej.

- *Wiecie* - odpowiadam - *patrząc na was nawet przez minutę nie wątpię, że jem na pewno nie wasz chleb, a swój. A przy okazji, co widzieliście w naszym teatrze? Odpowiadacie, że to niby nieważne. Znaczą się - nic nie widzieliście. Dlaczego więc tak mówicie?*

Tu już na mnie wrzeszczeli wszyscy. Bywało przecież takie obejdzanie, że ludzie umarli. Tak umarł pewien kierownik gławkomu, a oni co? A nic - wynieśli trupa i obrabiali dalej. Z boku takie teatralne życie wygląda dość niewinnie: nawet Zinowiew nie zrozumiał i powiedział, że Teatr na Tagance istnieje prawdopodobnie dzięki zezwoleniu KGB. Jakże inaczej? A on sam - nie z zezwolenia KGB pracował w swoim instytucie? Kiedy KGB nie zezwolił, to nikt nie będzie pracował - umieszczą gołąbka w GUŁagu, w psychuszcze albo jeszcze gdzie indziej. Ludzie z Zachodu nie mogą u nas zrozumieć wielu rzeczy. Po prostu są tacy, co nie wierzą w cuda, a są i tacy, którzy wierzą, że się zdarzają. Zresztą - jak jest powiedziane w *Biesach* - *"Różaista ich nie rozumie"*. Podobnie i tutaj. Przecież wśród nich są także różni ludzie i niewątpliwie potrzebują choćby kilku postaci ze świata sztuki, na których mogliby wypróbować swoje siły i uzasadnić tym samym swoje istnienie. Nie mam tu na myśli owej oszawionej teorii "wentyla bezpieczeństwa" - para niezbyt ich interesuje.

No dobrze, wróćmy lepiej do teatru. Choć już sam fakt, że ciągle zbaczamy, jest zdaje się znaczący, bowiem nasz teatr stale wysuwał te problemy. Nie przypadkiem współpracowaliśmy z najlepszymi pisarzami - przedstawicielami tak zwanej "wiejskiej prozy". Termin co prawda nie wydaje mi się szczęśliwy - byli to po prostu ludzie ściślejsz związani ze swoją ziemią i dlatego lepiej ją rozumiejący i bolejący nad położeniem, w jakim się znalazła. Dla wielu było niespodzianką, kiedy zacząłem wystawiać prace takich autorów, jak Fiodor Abramow i Borys Możajew. Z początku wszyscy tak zwani "rusofile" uważali Tagankę za "teatr żydowski" i mówili Fiodorowi i Borysowi: *"Ech, ty, z kim ty się zwyczajasz? Co, nie widzisz, że tam sami ży-ży-żsi, rozumiesz, zasiedli? I twój Liubimow - ży-ży-żyd. Ukr-ryna tylko..."* /śmieje się/ Ale kiedy zobaczyli te dwa spektakle, zaraz porwali się do obrony - zwłaszcza *Kuśkin* ich poruszył... Abramow też cudem przeskoczył - były to jego dwie bardzo mocne rzeczy: *Felagja* i *Drewniane konie*. Nawet ten mój zwierzchnik, który przeze mnie ucierpiał, szachista, przyszedł na te *Drewniane konie* i powiedział mi ze smutkiem:

- *Juriju Piotrowiczu, no i gdzie jest sprawiedliwość? Przecież nasz Kuśkin był wesoty i naprawdę żywy... A ty tutaj, wybacz mi, napędzites tyle mroku, że serce wprost krowa!*

- *Tak - mówię - ale przecież i tam prawda, i tu prawda.*

- *Tak jest - odpowiada - z pewnością... No ale gdzie u nich logika??!*

I to mówił mój zwierzchnik... To on kiedyś zamknął drzwi gabinetu na klucz i spytał mnie:

- Powiedz mi szczerze, czyżbym tak już w niczym nie pomagał? Ja przecież z całej duszy! No powiedz - przecież doradzałem ci po koleżeńsku, przecież jesteś swój chłop! Przecież wszystko rozumiesz! - wyłączył wszystkie telefony, zamknął drzwi...

- Nie obracajcie się - mówię - ale jak wy mnie możecie pomóc? Dobrze - gracie w szachy - ja wam pomóc nie mogę, przecież gram gorzej od was! Przy całym szacunku dla was - przecież nie jesteście reżyserem. A ja, jakby nie było, jestem reżyserem, znam swój zawód! I jakże tu pomóc, możecie tylko wszystko popsuć. Przypuśćmy, że gramy w szachy i wy mi dajecie rady, niechby nawet dobre, ale żeby to robić, powinniście być Alechinem albo Capablencą, a nie jesteście ani jednym, ani drugim. A jeśli nawet będę robił prawdziwe ruchy według waszych wskazówek, to skasie się, że nie ja wygrałem partię, a wy! Więc siadajcie i dokonajcie smci, inaczej byłaby to z mojej strony nieuczciwość...

Wysłuchał mnie i bardzo się zmieształ:

- Ta-a-ak, no dobrze... Iż.

Tak więc widzi pani, byli tam i tacy, porządni ludzie. Ale nie wszystko jest takie proste, jak się wydaje. Przecież to oznacza, bez wątpienia nawet z bólem w sercu, zepsuł spektakl. Co robić - przykazał no... Miał już iść na zastępę ministra i stracił tę funkcję za naszego Kukina. Znaleźli godniejszego.

A już dostojników to mieli wystarczającą ilość! Pamiętam, w moskiewskim Komitecie miejskim KPZS siedziały partyjne damy, że nie daw Boże! Trzeba powiedzieć, że rozmawiałem z nimi zawsze wprost. W sumie - tak jak teraz z panią. Oczywiście wściewiali się. Ale ponieważ przywrócił mnie "sam pierwszy", to tak po prostu usunąć mnie nie mogli. Rzecz w tym, że oni mają taką "tabelę rang": skoro mnie kilka razy przywrócili na najwyższym szczeblu, to i wyrzucić mnie można tylko na najniższym szczeblu. Dlatego wykorzystali śmierć Andropowa i usunęli mnie wtedy. Była w tym jeszcze osobista zemsta - Demiczewa, Zimianina i tym podobnych.

Wracając do ogólnego rachunku - powiedziałem już, że w sumie, mimo wszystko, wypada na moją korzyść - trzeba jeszcze dodać, że jednak do końca nie pozwalałem psuć spektakli. Po prostu wolałem wtedy zdjąć je - i zwierzchność o tym wiedziała. A ponieważ tak po prostu zdjąć *Matkę* albo *Co robić* nie można, więc sama pani rozumie, że te spektakle szły. Niechby nadszute, ale szły i, jak sądzę, wszystkie przyniosły jakiś pożytek. Na takie spektakle nikt zwykle nie chodził, a u nas przychodziły na nie tłumy i nie można było dostać biletów.

Co jeszcze było? Chciałem wystawić *Samobójcę* Erdmana, kiedy Mikołaj Robertowicz jeszcze żył. Próby trwały miesiąc - i zamknęli mi spektakl. A Mikołaj Robertowicz ożywił się od razu, biedak, stał się zupełnie innym człowiekiem, choć zawsze przywdziewał maskę obojętności: że niby wszystko to już go nie interesuje i jest nieistotne. Nawet jego intermedia do *Pugaczowa* wykreślił. Powiedziałem wtedy, że nie wystawię sztuki, ale on zaprotestował: "*Wie, Jura, spektakl jest udany i Bóg z nim, niech idzie bez moich intermediiów. Jakoś się wypiniecie*". Człowiek rzadkiej szlachetności. Dodałem wtedy dwie wstawki pantomimiczne, bez tekstu. Ot i wszystko.

Czego oni nie wyprawiali z *Pugaczowem*! Na oddanie spektaklu przywieźli dwie nieszczęśliwe starszki, siostry Jesienina i powiedzieli im, że jeśli nie wystąpią i nie powiedzą, że zniekształciłem sztukę ich brata, zabiorą im rentę!!! Jedna starucha zaczęła na mnie pomstować, druga nagle zaczęła płakać i krzyknęła: "*Sierioża byłby szczęśliwy, a ty, scierwo... Zrobiliście uspaniały spektakl!*". Wybuchł taki spór między siostrami, że zrozumieli, iż z tego przedsięwzięcia nic im nie wyjdzie i zrejterowali.

Czcieli zdjąć *Słuchajcie, Majakowski!* i przywieźli Piercowa, żeby zgronił spektakl, a ten słuchał, słuchał, potem zrozumiał - i ani w te, ani we wte! Tak się zaczęło z *Majakowskim* - wdali się w to i Lili Brik, i Katanian, i Kirсанow, i inni poeci i nawet Czuchraj mi oświadczył: "*Targujecie patriotyzmem, jak dziewczyną publiczną na trotuarze!*". Przez kilka dni działo się w teatrze tyle, że trudno przekazać. Oczywiście aresztowali wszystkie protokoły i wysłali do CGALI<sup>x</sup>. Opieczetowali też mój gabinet. Ale czego nie były warte takie dyskusje! Materiały z debaty nad *Kuzkinem* opublikował *Le Monde*, wtedy była to istna sensacja. Kiedy robiłem Gogola, ciągle puszczałem aktorom nagrania z tej dyskusji: "*Oto jak trzeba grać "Teatralny rozjazd", z wszystkimi tymi "wrażeniami" i "krytycznymi uwagami!"*". Zastępca redaktora naczelnego *Sielskiej kizni* krzyczał tam: "*Nawet jeśli wszystko tak było, będziemy uważać, że tego nie było!*".

Na takie to bojach strawiłem więcej niż połowę czasu. Przecież każdy spektakl przychodziło oddawać po kilka razy, a trzeba było jeszcze "uwzględnić uwagi", poprawiać. Owego *Kuzkina* oddawałem trzy razy a za ostatnim razem męczyli nas z Możajewem dwa miesiące, a potem okazało się, że po prostu wdzili nas za nos! Borys uwierzył temu Demiczewowi, który na pokaz przyprowadził ze sobą 150 osób. Nie tak, jak Porcewa, która zamknęła wszystkie drzwi na widownię - on robił z siebie demokratę. Obejrzał spektakl, cały poczerwieniał, a potem cicho powiedział:

- *No co, grajcie jak się należy. Tylko te wasze czastuszki trochę... nie-dobre...*

Tu Borys mówi z radością:

- *Czastuszki zmienimy, Piotrze Nityczu, o to się nie martwicie. Wiecie, ile czastuszek naród śpiewa?*

A jakie tam były czastuszki? No, na przykład: "*Gwiadzka z nieba spadała miemu prosto w spodnie. Niech tam wszystko rozerwie, aby tylko wojny nie było*". Albo: "*Szedłem raz ulicą, siedzi gołąb na kurce. Zapiewa się nogą, pstrokaciutki taki*". I temu podobne. Te czastuszki wprost szókowały Piotra Nitycza. ... Myślę, że w tym jego ówczesnym zezwoleniu jeszcze i to odegrało rolę, że stanąłem przed nim i tak na niego patrzyłem, że zrozumiał - będzie skandal. I to może taki skandal, że przyjdzie zwołać milicję. Po prostu przestraszył się i dał pozwolenie. A tu nagle, już w samochodzie - zakazał! My, nie wiedząc o tym, "poprawialiśmy" spektakl przez miesiąc, Borys triumfował, a ja w całkowicie pesymistycznym nastroju hamowałem jego zapał.

- *Z tobą to tak zawsze - mówił mi.*

- *Borcia - odpowiadałem - dzieciątko ty malutkie! Oni na nie nie pozwolą. Podreżają się z nami do woli - i zamkną.*

Tak się stało. Wszyscy wspominają to z przykrością.

*Jurij Piotrowicz, mówił pan o swoim pieczętowanym gabinecie w teatrze.*

*Mamy wieści z Moskwy, że po tym, jak przez pewien czas był opieczętowany, wydano - i wykonano - polecenie pobielenia jego ścian, pokrytych autografami, wierzami i rysunkami sławnych ludzi, którzy odwiedzali pański teatr i zgodnie z tradycją zostawiali na tych ścianach jakiś napis na pamiątkę.*

To znaczy, że pobielili nawet autografy swoich idoli? Ulbrichta, Castro, Gusa Halla, całego wioskiego biura politycznego partii komunistycznej z Berlinguerem? Świetnie, nie interesuje ich ani Heinrich Böll, ani Artur Miller, ani Kurosawa, ani Jean Villar, ani Elena Weigel, ani Laurence Olivier - nikt. Był tam nawet rysunek Sigüeyrosa, który poma-

<sup>x</sup> CGALI - Centralne Archiwum Państwowe Literatury i Sztuki. /przyp. red./



gał im zabić Trockiego, rysunki komunisty Renato Guttuso. Przecież sam Griszin, szef moskiewskich bolszewików, powiedział: *"N-nc ta-a-ak, tego ruszać nie można, rozumiecie... To, rozumiecie, trzeba zachować dla historii"*. Może pokryli to jakimś lekkim kolorem i będzie go można zmyć? Na dole była olejna.

*Trudno powiedzieć. Pobieliłi, a czym - kto ich tam wie. Co prawda, mówią, że dobrzy ludzie zdążyli obfotografować te ściany. Kawalkami.*

Ot, kądaki... Jakaż u nich nienawiść do mnie! I Efros pozwolił?

A pana zdaniem, walczył do ostatka?

Nie, pewnie powiedział: *"No, pobiałcie..."*. Zuch. I on myśli, że w ten sposób się wybieli? Czarnego psa nie obmyjesz do białości. No cóż, teraz można tak powiedzieć i o Anatolu Wasiliewiczzu.

*O Efrosa mam do pana osobne pytanie. Chodzi o to, że istnieją różne poglądy na temat jego roli w ostatnim, tragicznym okresie historii Teatru na Tagance. Jedni uważają jego postępek za judaszowy, i że w danych warunkach nie miał prawa proponować propozycji władzy zajęcia pańskiego miejsca. Inni twierdzą, że trzeba było za wszelką cenę ratować teatr, będący teraz już wspólnym dobrem rosyjskiej kultury. Co może pan powiedzieć na ten temat?*

Cóż tu można powiedzieć? Nie wspominając już o tym nieszczęsnym gabinecie z pobielonymi ścianami - przecież on nie zareagował na prośbę, nawet błagania aktorów teatru, którzy go prosili: *"Dajcie nam samym umrzeć"*. Nie pozwolił - zaczął ich dobijać z pomocą Demiczewa. Oto odpowiedź. Z pewnością zapomniał, jak swego czasu jego samego wyrzucili z teatru i jak wtedy wszyscy udali się do Jegoryczewa, sekretarza komitetu miejskiego, by go bronić. Zebrałiśmy się wtedy wszyscy w mieszkaniu Zawadzkiego, a ja mówiłem: *"Jeśli my wszyscy nie złożymy podań o zwolnienie, żeby uratować Efrosa, to nic z tego nie będzie"*. Nie wzięli mnie potem do tej delegacji, z obawy, bym nie nagażał impertynencji. Kiedy weszli do Jegoryczewa, ten od razu spytał o mnie: *"A gdzieś główny dyktownik? Pewnie lepiej od was rozumie, że wiele nie wychodźcie"*. I szybko załatwił się ze wszystkimi - Efrema usadził: *"Trzeba było mieć pić"* /uprzedzałem Olega, że tak mu powie: że niby talentu nie wolno przepijać - to dobro narodu/, Giacintowej powiedział: *"A wy, starsza kobieta, kogo wychowaliście?"*. Kiedy ich już tak porozstawiał po kątach, wtedy wszystkich zaskoczył: *"A dlaczego wy właściwie tak się denerwujecie? Efros był u mnie i w spokoju dogadaliśmy się. Będzie pracował ze swoimi aktorami w teatrze na Małej Bronnej"*. Wygląda na to, że szanowny Anatolij Wasiliewicz za naszymi plecami zdążył się spokojnie dogadać. Jegoryczew, nawiasem mówiąc także człowiek nie w ciemnej buty, razem z "żelaznym Szurikiem", to znaczy z Szelepinem i z tym samym Piotrem Miłyczem, przygotowywali przewrociak pałacowy. Ale widać towarzyszy Demiczew zdradził kamratów i ocalał, pozostał na swoim stanowisku. Ale długo tam nie posiedzi, Efros także... Istnieje coś takiego, jak prawo odwetu.

Ci, którzy mówią, że trzeba było ratować teatr po prostu nie wiedzą o czym mówią. Jakie można mieć wątpliwości, skoro sam teatr uznał, że w tych warunkach pracować nie może? Była to jednorodna decyzja zespołu teatru: jeśli nie oddadzą nam spektakli *Borys Godunow, Śwój, Pamięci wysoko* - to znaczy tego, co uważamy za najlepsze z rzeczy, które udało nam się zrobić - dalszą naszą pracę uważamy za bezsensowną. I to ja, straciwszy już wszelką nadzieję, zacząłem z nimi rozmowy. Widocznie nie od razu postanowili się ze mną policzyć, bowiem dali mi możliwość leczenia się tutaj, było oficjalne pozwolenie. Wystarali się o to aktorzy. Bajdurzyli im, że niby rozpatrują różne możliwości, a za ich plecami toczyły się już rozmowy z Efrosem.

Można spotkać się w Moskwie z poglądem, że mimo wszystko powinien być pan wtedy wrócić i skoro już nie można uratować teatru, to chociażby "satnąć uraz z okrzętem" - dać im możliwość skandalicznego zwolnienia pana na emeryturę i rozpadnięcia teatru. Przewidywany punkt widzenia w podobnych sprawach polega na tym, że pan jako artysta posiada moralne prawo pracować tam, gdzie ma pan taką możliwość - i podobny "heroizm" byłby może pustym i bezsensownym gestem.

A ci, którzy nakreślili mi taką heroiczną śmierć w aureoli, pomyśleli o tym, że mam małe dziecko? Dalej - bynajmniej nie jest oczywiste, że wyszłoby mnie na emeryturę. Znając siebie, mogę powiedzieć, że walczyłbym do końca, tak że niewykluczone, że wyszłoby mnie nie na emeryturę, a do psychuszki. Z pewnością znalazłbym możliwość wygłoszenia przemówienia, podobnego do tego, jakie wygłosił Meyerhold na zjeździe reżyserów. Oddali mu wtedy do dyspozycji mównicę, by uświadomił sobie własne błędy i okazał skruchę, a on powiedział im wszystkim, co myślał. Bez wątpienia powiedziałabym im to, co mówię pani. Być może teraz, podsumowując wszystko, mówię bardziej dosadnie, ale mniej więcej tak samo rozmawiałem z nimi i tam. Tak, że w moje zwycięskie odejście na emeryturę a następnie dostatanie bytowanie w aureoli męczennika i bohatera wcale nie wierzę. Co się tyczy losu "zbawcy teatru" Eferosa, to myślę, że jego koniec będzie żałosny. Wyrzucą go: zrobił swoje i już nie jest potrzebny. To niewątpliwie utalentowany człowiek, a ściślej - był nim. Skoro sprzedał swoją duszę, to trudno czegoś więcej od niego oczekiwać.

*A przy tym zabroniono aktorom odejść od nieg.*

Demiczew wydał tajny nakaz - nie przyjmować w innych teatrach aktorów z Taganki. Tajny! Jak bywało za mojego... Omal nie powiedziałem - za mojego życia... Dobrze, jak bywało za mojego życia tam, kiedy to nigdy nie pozwalali mi pracować w telewizji, aktorom także. Usiłowali w ten sposób podkopać teatr, aby aktorzy sami uciekli ode mnie. Dopiero po wielu moich pełnych oburzenia listach, rozmowach w KC na najwyższym szczeblu, wszystko się skończyło. Te rozmowy z przywódcami! Dziękuję! Wspaniałym człowiekiem był Piotr Leonidowicz Kapica - pozwalał mi dzwonić, gdzie mi się podobało ze swojego rządowego telefonu na korbkę. Można teraz o tym mówić - już umarł.

*Juriju Piotrowiczu, mam do pana takie pytanie - jest związane z niedawnym spektaklem "Biesy": ze "Zbrodnią i karą", które wystawił pan w Moskwie i w różnych krajach, oraz z "Borysem Godunowem". Wiedząco przeczytałem w paryskiej gazecie "Liberation" słowa pewnego francuskiego krytyka teatralnego i byłam przyjemnie zaskoczona ich głębią i zrozumieniem źródła polskiej twórczości: "Liubimow jest teraz na zachodzie, lecz Fuszkin i Dostojewski zawsze poruszają uraz z nim". Chciałabym zapytać - co dla pana znaczy ci dwa pańscy stali satelici?*

No cóż, to moja historia, historia 20 lat teatru i całego mojego życia. Puszkina, tak jak wszyscy, zaczynałem czytać w dzieciństwie: "W róz i słońce, dzień cudowny!". I lubię czytać do tej pory, tylko inne są ulubione wiersze: "Na świecie szczęścia brak, lecz jest spokój i ucie...". Całkowicie podziwiam zachwyty Piodora Michajłowicza nad puszkiniowskimi wierszami ze Skąpecz rycerza: "Wystarcza mi świadomość tej wielkości...". Rozumiem, dlaczego Dostojewski tak lubił tę frazę...

Choć może wyglądać to paradoksalnie, moja droga rozwoju od Brechta do Puszkina i Dostojewskiego jest całkiem prawidłowa. I tu i tam jest dążenie do teatru epickiego, nawet jeśli wychodzi z odmiennej filozofii, alegoryczność i to wszystko, co lubię.

Są mi bliscy - Puszkini i Dostojewski - poglądami, myślami i zasadami i pomagają mi na starość żyć. Chciałbym bardzo jeszcze raz wysta-

wiść *Borysa Godunowa*. Dobrego przekładu dotąd nie ma i będą kłopoty z muzyką, bowiem w tym spektaklu wykorzystywałem muzykę folklorystyczną o mocnym brzmieniu - pieśni cerkiewne, lamentacje, modlitwy - i od razu zabrzmiał mocniej. Wydaje mi się, że kiedy oni zdejmowali *Borysa*, nie chodziło o to, że pod koniec Gubiienko wychodził w zwykłym codziennym ubraniu i zwracał się do publiczności. Zażądali bym to usunąć i poszedłem na to uważając, że spektakl jest ważny nie tylko z tego powodu. Dokonałem wtedy wszelkich przeróbek, jakich ode mnie wymagali. Ale widać wtedy już postanowili skończyć ze mną na dobre. Podczas ostatniej rozmowy powiedzieli mi: "Zamknijemy wam wszystko. Tak jak dotąd pracowaliście, więcej już pracować nie będziecie". Jeszcze chciałbym dodać w sprawie tego, jak powinienem był postąpić - w związku z tą ideą heroiczną aureoli. Przecież powiedziałem wtedy teatrowi: "Tak pracować nie mogę i uważam, że w tych warunkach lepiej będzie, jak się rozjeżdżymy". Najbardziej uczeni aktorzy przychodzili potem do mnie i mówili: "Próbujecie znaleźć jakieś wyjście". Ja odpowiadałem: "Próbujcie! Przecież szukam i walczę cały czas, przecież widzicie. Ale ja już tak dłużej nie mogę i nawet was nie rozumiem. Przecież sami powiedzieliście: nie pozwolą na spektakl o Wysockim - nie będziemy dłużej pracować. Są takie chwile, kiedy dochodzi się do ostatecznego kresu i dalej nie ma gdzie się cofnąć". Tak, uważam, że lepiej było zamknąć teatr.

A teraz zwracam się wprost do moich aktorów, do tych spośród nich, którzy mnie pamiętają i wspominają. Nie jestem oczywiście pamiętliwym i wszyscy o tym wiecie. Wybaczylem nawet tym, którzy na mnie donosili i znałem donosicieli. I nie wymieniam ich teraz - a mógłbym się zemścić i podać nazwiska. Oni sami wiedzą. No cóż, niektórzy są zmuszeni przytakiwać naczałstwu, wszyscy wiedzą, że nie mają się gdzie podziać, już nie są tacy młodzi itd. Bez wątplenia wszystko to smutne. Ale zawsze pamiętajcie o swoim teatrze - nie uda im się go zabić. Serdecznie dziękuję tym, którzy zachowali o mnie prawdziwą pamięć - wierzę, że oni wszystko rozumieją!

### "CAŁY ŚWIAT JEST WASKIM MOSTKIEM..."

Wywiad z Anatolem Szczańskim  
przeprowadzony przez Arinę i Aleksandra Ginzburgów.  
Russkaja Mys<sup>3</sup> L - 26.IX.1986 r.

*Arina Ginzburg: Dobrze pamiętam nasze ostatnie spotkanie. Było to na kilka dni przed twoim aresztowaniem, w marcu 1977 roku. Ginzburg i Orłow już siedzieli i tego właśnie dnia miałam jechać do Katugi z paczką żywnościową dla Alika<sup>x</sup>. Moi chłopcy byli wtedy jeszcze zupełnymi małcami - mieli jeden 5, a drugi 3 lata - i ty wyraziłeś zgodę, chociaż byłeś piekielnie zajęty, że się nimi zajmiesz. I tak spotkałiśmy się przed naszym domem. Podjechałeś taksówką, a za tobą ciągnął się długi "ogon" kagebowski - trzy samochody. Dwa inne z zapalonymi silnikami już stały przed klatką i czekały na mnie. Na oczach tajników objęliśmy się - i tak minęło dziesięć lat... Po kilku dniach zabrano cię, a jeszcze przedtem ukazał się ohydny*

<sup>x</sup> Ginzburga. /przyp. red./

*i sprzedajmy tekst Sípawskiego. Potem było głucho, półtoraroczne śledstwo, o którym prawie nic nam przenikało, takie same, jakie mieli Orłow i Ginzburg. Podczas rozprawy sądowej, na którejś sam byłeś dla siebie obrońcą, zobaczyliśmy wszyscy, jak niesamowicie twarde, rozumnie i godnie się trzymasz.*

Anatol Szczarański: Wtedy, kiedy mnie wzięli myślałem, że jestem dobrze przygotowany na wypadek aresztowania, ponieważ w czasie ostatnich paru lat tłumaczyłem sobie, że coś takiego może nastąpić. Widziałem wokół siebie ludzi, którzy już to mieli za sobą i zdawałem sobie sprawę, że za prawo do tego, by w Związku Sowieckim czuć się człowiekiem wolnym i nie sprzeniewierzać się swoim przekonaniom, należy płacić. Kiedy jednak od samego początku zaczęto mi grozić rozstrzelaniem i w trakcie rozmów przypominano mi o tej możliwości wykorzystując każdy pretekst, zauważyłem nagle, że odczuwam strach, że na słowo "rozstrzelanie" reaguję jakoś chorobliwie /może na zewnątrz nie było to widoczne/ - tracę oddech i odczuwam bóle serca. I wtedy pojąłem, że nie jestem za bardzo przygotowany do myśli o prawdopodobnym rozstrzelaniu. Przestraszyłem się, co będzie dalej. Zdawałem sobie sprawę, że jestem w całkowitej izolacji, nie zobaczę się już nigdy z przyjaciółmi /przynajmniej do czasu, kiedy mój los będzie zdecydowany/ i nikt nie przyjdzie mi z pomocą. Oznaczało to, że powinienem zmobilizować wszystkie siły. Zacząłem odtąd stosować trening psychiczny. Po pierwsze, postanowiłem szybko przywyknąć do słowa "egzekucja". Słowo to oni wymawiali tak jakoś przeciągle - "egze-kucja": "Szczarański, my nie chcemy, to jest dla nas i przykre, i trudne, nie żakujemy krwi, ale rozumiemy, że nie zostawiacie nam innego rozwiązania. To się musi skończyć egzekucją. Nie jest przyjemnie o tym mówić..."

Zrozumiałem, że właśnie samo to słowo tak na mnie działa. I zdecydowałem, że po prostu nie mam innego wyjścia, jak tylko się do niego przyzwyczaić. Tak samo jak wcześniej przywykłem do myśli, że mogą zostać aresztowany. Co zacząłem robić? Sam zacząłem to słowo przeciągać. I podczas rozmów z nimi odpowiadałem: "Tak, wiem, że mnie tak czy owak wykończycie" - w miarę możliwości wypowiadałem tę kwestię z uśmiechem. Na początku nie rozumieli dlaczego - przecież wcześniej tego tematu unikałem, jakbym się chował w sobie i zbywał tę sprawę milczeniem, odmawiałem rozmów, a tu nagle sam zaczynam o tym perorować. Pomyśleli, że ich sprawdzam, czy rzeczywiście mają zamiar mnie wykończyć. I wtedy zaczęto mnie zapewniać, że sprawa jest poważna. W taki oto sposób przyzwyczaiłem się do tej myśli. I kiedy po raz dwudziesty wymówiłem słowo "egzekucja" czy "rozstrzelanie", to przyzwyczaiłem się do tych słów, jak i do wszystkich innych.

W ostatnim miesiącu przed aresztowaniem byłem zupełnie wykończony - w związku ze sprawami żydowskimi, Grupą Helsińską i aresztowaniem Alika i Jury<sup>xx</sup>. Podczas pierwszych dni fantastycznie dużo spałem. Po szesnastu godzin na dobę. Wspaniałem cały wolny czas poza przesłuchaniami. Na przesłuchania chodziłem często zupełnie zaspany. Tamci myśleli, że symuluje, no bo jak można tyle spać? A to była naturalna reakcja organizmu. Po trzech tygodniach zacząłem już spać normalnie. Dopiero wtedy poczułem, że jestem wypoczęty. Potem wszystko uważnie przeanalizowałem. Jaka była moja sytuacja? Byłem całkowicie izolowany. Nie wiedziałem, co się dzieje na wolności. Starano mi się cały czas przekazywać jakies kłamliwe sygnały. Na przykład kiedyś próbowałem mnie przekonać, że został aresztowany korespondent amerykański Robert Todd. Miał on jakoby mnie sypać. Pokazywano mi nawet jego zezna-

<sup>x</sup> Ginzburga /przyp. red./

<sup>xx</sup> Orłowa /przyp. red./

nia /naturalnie nie mogłem wtedy wiedzieć, że ciągnano go na przesłuchania do Lefertowa<sup>x</sup>/. Jednym słowem rozumiałem, że mnie zastrasza, a ja nie mogę weryfikować tego, co się naprawdę dzieje. Wiedziałem od innych, że strach i odosobnienie w niezauważalny sposób potrafią człowieka stłamsić. Zaczyna się iść z nimi na kompromisy, z początku na te z gatunku honorowych. A jest to faktycznie stopniowy upadek. Postanowiłem, że muszę wzmocnić mur pomiędzy sobą a KGB, i odwrotnie - przebić się do przyjaciół. Zacząłem codziennie wykonywać takie ćwiczenie - wspominałem osoby mi bliskie i najbardziej drogie mi przeżycia. Powtarzałem sobie wszystkie rozmowy. W ten sposób powracałem do naszego dawnego życia. Przypominałem, że w mojej działalności wszystko było jawne i powszechnie znane. Wyobrażałem sobie, co robi teraz moja żona, moi krewni i przyjaciele. Starałem się możliwie najwięcej czasu spędzać w celi z nimi, a nie z KGB. Najważniejsze, że nie zapomniałem, a przypominałem sobie stale o tej zasadniczej granicy, która mnie od nich oddziela. Przecież to był idealny przykład spotkania Dobra i Zła. Pomyślałem, że jak tylko zaczęły przekraczać tę granicę, będę zgubiony. To taka sama sytuacja, jak obecnie z terrorystami - rozumiałem, że jeśli zaczęną w czymkolwiek im ulegać, moje życie znajdzie się w jeszcze większym niebezpieczeństwie, w niebezpieczeństwie znajdują się wszyscy ci, którzy pozostali na wolności, cały nasz ruch żydowski i helsiński, wielu moich przyjaciół.

Moją sprawą zajmowała się grupa siedemnastu śledczych. /Pamiętam, że kiedy po raz pierwszy zobaczyłem ich listę, powiedziałem: "No, bezrobocie wam nie grozi"./ Dokonali oni wielkiej pracy - przygotowali 51 tomów akt i zapisali 15 tysięcy stron. Szef grupy śledczych powiedział w swoim czasie sprawę Jakira i Krasina<sup>xx</sup>. Był bardzo dumny z tantego swojego sukcesu życiowego. Często przypominał mi o tym myśląc, że dzięki temu odniesie sukces i teraz: "No i widzicie, że przecież ich nie oszukaliśmy...". Dla mnie przypomnienie o tym było bardzo pozytywne, ponieważ sprawa Jakira i Krasina stanowiły świetny przykład na to, że za żadną cenę nie wolno ustąpić - inaczej sprzedajesz i siebie samego, i przyjaciół, zdradzasz wszystkich, którzy cię podtrzymywali i pomagasz wrogom, w tym wypadku KGB. Oto, w jaki sposób upłynęło mi te półtora roku. Nie lubię słowa "bohaterski". Słowo to często przeskakada ludziom, którzy w podniosłych terminach dokonują oceny - "bohater czy nie bohater". Trzeba po prostu polegać na własnych siłach wewnętrznych i wierzyć samemu sobie. I nie bać się.

*Arina Ginzburg: Nie wiedziałeś wtedy, co się dzieje na Zachodzie. Kiedy usłyszałeś o tym po raz pierwszy?*

Anatol Szczarański: Wtedy, gdy zaznajamiałem się z materiałami mojej sprawy. Miała wówczas miejsce zabawna historia. Zauważyłem nagle, że wśród materiałów dowodzących mojej wrogiej działalności wykorzystano dwa filmy telewizyjne. Jeden z nich widziałem, kiedy znajdowałem się jeszcze na wolności. Pokazywano w nim mój wywiad dla korespondenta angielskiego. Jeździliśmy wtedy z nim po Moskwie i pokazywałem mu miejsca demonstracji Żydów i Niemców, a także opowiadałem o sytuacji żydowskiego ruchu dysydenckiego. KGB nie mogło mi tego darować - mia-

<sup>x</sup> Lefertowo - więzienie w dzielnicy moskiewskiej Baumanskij /ul. Aerodynamiczeskaja/. Jedno z najgorszych w Związku Sowieckim. Tak jak i na Lubińkach przebywają w nim wyłącznie więźniowie polityczni. /przyp. red./

<sup>xx</sup> Stawa sprawa dwóch czołowych działaczy ruchu praw człowieka na prełomie lat 60-tych i 70-tych. Dzięki umiejętnej taktyce KGB obaj załamali się w śledztwie, obciążyli kolegów i złożyli samokrytykę. Wiktor Krasin opublikował potem na

żo sporo nieprzyjemności, że przegapiło ten film.

Drugi film został nakręcony już po moim aresztowaniu, o czym dowiedziałem się z notatki znajdującej się w aktach mojej sprawy. Zrozumiałem, że mogę się z niego dowiedzieć wielu ważnych rzeczy. Zażądałem więc, żeby mi go pokazano. Śledczy nie chciał się na to zgodzić. Wezwałem wtedy prokuratora i oświadczyłem, że według ustawy mam prawo do zapoznania się ze wszystkimi materiałami, które są wykorzystywane przeciwko mojej osobie. Głównym akcentem filmu była demonstracja przed ambasadą sowiecką w Londynie, która została zorganizowana wkrótce po moim aresztowaniu. Dobrze było widać plakat - "Wolność dla Anatola Szczarańskiego". Na czele pochodu szła moja żona Natasza [Awital]. Byłem roztrzęsiony. Powiedziałem - "Czwileckę, czwileckę, nie zrozumiałem dobrze tekstu, puście jeszcze raz". I tak przez kilka godzin zmuszałem ich do tego, żeby puszczała i cofała taśmę. W końcu śledczy wybuchnął - "Dłaciego obracacie nam głowę? Czy liczyacie, że ci ludzie wam pomogą? To są studenci i gospodynie domowe. Oni nic nie znaczą. Wasz los jest w naszych rękach!". I tak minęło dziewięć lat. Teraz jestem na wolności i regularnie spotykam się z tymi studentami i gospodyniami domowymi. Winien im jestem wdzięczność. Oni odnieśli zwycięstwo. A KGB jest daleko stąd.

*Aleksander Szinburg: W maju 1978 roku opublikowaliśmy oświadczenie Nr 3 Grupy Helsińskiej przytułowane "O położeniu więźniów politycznych". Widnięję pod nim także twój podpis. Co zobaczyłeś, kiedy w końcu sam znalazłeś się w zonie obozowej? Czy możesz porównać tanto doświadczenie z tym, o czym była mowa w naszym dokumencie?*

Anatol Szczarański: Bądźmy ściśli. W naszym oświadczeniu była mowa o obozach i więzieniach. Podkreślam ten fakt, ponieważ ja prawie całe dziewięć lat spędziłem nie w łagrze, lecz w więzieniu. Przez cały ten okres na pobyt w łagrze przypadło mi raptem sześć miesięcy. Ale chcę powiedzieć, że w swoich oświadczeniach pisanych z więzienia i obozu właśnie ten dokument cytowałem najczęściej. Potwierdzałem fakt, że nasze oświadczenie jest częściowo kłamliwe, ponieważ rzeczywista sytuacja więźniów jest nieporównalnie cięższa od tej, którą opisaliśmy.

Dziwiłem się nawet, dlaczego tak dobrze pisaliśmy o władzy sowieckiej, dopóki nie zrozumiałem, że to czasy mocno się zmieniły. Pisaliśmy na przykład o 15 dobach karceru, że niekiedy zdarza się nawet więcej. Jako dowód przytaczaliśmy, że oto takiego a takiego ukarano podwójnym karcerem - dwa razy po 15 dób bez przerwy. Kiedy sam znalazłem się w obozie, dowiedziałem się, że zdarzają się przypadki jeszcze gorsze. Gdy wsadzono mnie do karceru za górną wychodzenia do pracy /żądałem, żeby zwrócono mi psalterz/, przetrzymano mnie tam pięć razy po piętnaście dób pod rząd. Kiedy minęła doba 90-ta straciłem przytomność. Ocucono mnie i wsadzono z powrotem. W sumie przesiedziałem bez wychodzenia z karceru 130 dób. Potem przeniesiono mnie do więzienia w Czystopolu<sup>x</sup>, a jeszcze później do łagru. Byłem dumny ze swojego "rekordu". Ale tutaj dowiedziałem się, że "rekord" już dawno został pobity, ponieważ wtedy ludzie siedzieli już w karcerze po 200 dób. Iwan

*/c.d. ze s.60./ emigracji książkę pod tytułem "Sąd" /polskie wydanie - Krag 1985/, będącą rodzajem spowiedzi i jednocześnie opisującą szczegółowo metody, jakie wobec nich zastosowano. /przyp. red./*

<sup>x</sup> *Czystopol - miasto położone ok. 140 km na wschód od Kazania. Znajduje się w nim łagier obliczony na 1000-1100 więźniów oraz więzienie, które mieści zwykle około 300 więźniów. /przyp. red./*

Kowalow<sup>x</sup> przesiedział tak praktycznie cały rok. Tak więc liczby, które przytaczaliśmy w naszym oświadczeniu są dzisiaj już żenująco śmieszne.

Jeszcze jedno. Pisaliśmy, że w sklepie iagrowym bywały niekiedy czosnek i cebula, ale ja tych rzeczy w ogóle tam nie widziałem. Miałem co prawda rzadko, prawo do nabywania czegoś tam w takim sklepiku, ale czosnku i cebuli nigdy w nim nie spotkałem.

Fatalna jest obecnie sytuacja osób, które prowadzą głodówkę. Władze toczą z nimi prawdziwą wojnę. Istnieje, co prawda, instrukcja, w której oficjalnie zapisano, że pomiędzy siódmą a dziewiątą dobą głodówki należy rozpocząć sztuczne karmienie. Wcześniej karmiono więźnia w ten sposób codziennie. Obecnie wygląda to tak: po pierwsze, nikogo się nie karmi, dopóki ten ktoś nie zacznie po 20-25 dobach autentycznie kończyć. W końcu poddaje się taką osobę sztucznemu karmieniu - raz nakarmią i ocenią, czy może jeszcze przeżyć choć z tydzień bez jedzenia. Mnie karmiono co trzy dni. Trzeciego dnia już po prostu zdychałem. Prawie cały czas leżałem w stanie utraty świadomości. Dopiero wtedy zaczęli mnie karmić co drugi dzień, a pod sam koniec już codziennie. W końcu ustąpili przed moimi żądaniem. Najważniejsze jest jednak to, że od pierwszego dnia głodówki wrzucają człowieka do karceru. Nie muszę ci wyjaśniać dlaczego jest tam znacznie trudniej prowadzić głodówkę - do leżania służy tylko zimna, cementowa podłoga. Jest się wtedy tak przemarzniętym, że brakuje siły nawet na pozycję siedzącą.

I tak przez cały czas mojej odsiadki sytuacja stale się pogarszała. Na przykład problem korespondencji. Chiopaki z procesu leningradzkiego zabrali ze sobą tysiąc listów, które nadeszły do nich z Izraela. Za moich czasów dochodziły do mnie od żony dwa listy rocznie. I to w najlepszym roku. Ale trafiały się lata niedobre, kiedy nie przychodził nawet jeden list. A żona pisała do mnie przez cały ten czas dwa listy tygodniowo. Nie liczę już tysięcy niedoszłych listów od innych osób. Tak więc teraz, wspominając nasze oświadczenie, myślę sobie jakie to były liberalne czasy. Sytuacja pogarsza się bowiem systematycznie. Według relacji tych, którzy siedzieli długo - zastałem jeszcze ostatnich "25-latków" - następuje nieustanny powrót do dawnych zwyczajów. Proces ten tak naprawdę nie ma przerw. Począwszy gdzieś od lat 1959-1960, sytuacja ulega pogorszeniu i powraca do modelu stalinowskiego. Dzisiaj - za Gorbaczowa - gdzieś jest już nawet gorzej.

*Aleksander Ginzburg: Kogo z Grupy Helsińskiej udało ci się spotkać?*

Anatol Szczarański: Kiedy przywieziono mnie po raz pierwszy do więzienia w Czystopolu, znalazłem się w jednej celi z Wiktorem Piatkusem<sup>xx</sup>. Było to dziwne i "wbrew regulaminowi" - on był "pasiasty" /reżim specjalny/, a ja "czarny" /reżim zaostrzony/. Dlaczego posadzili nas razem?

Po pierwsze dlatego, że uważali, iż ja od początku zaczęły wywierać zły wpływ na innych, a na Piatkusa mój wpływ i tak nie będzie

<sup>x</sup> Iwan Kowalow - ur. w 1954 r., inżynier. W kwietniu 1982 r. skazany na 5 lat więzienia za działalność w zaostrzonym reżimie i 5 lat zsyłki, za działalność w moskiewskiej Grupie Helsińskiej. /przypr. red./

<sup>xx</sup> Wiktoras Petkus - Litwin /"Piatkus" jest rosyjską formą nazwiska/, historyk literatury. W lipcu 1978 skazany na 3 lata więzienia, 7 lat więzienia i 5 lat zsyłki za działalność w litewskiej Grupie Helsińskiej. Poprzednio więziony był już za działalność polityczną w latach 1946-1953 i 1958-1965. /przypr. red./

miał znaczenia, bo znaleźliśmy się jeszcze na wolności, a on i tak jest dostatecznie "zepsuty". Drugi powód był taki, że oni być może rzeczywiście myśleli, że wcześniej czy później dojdzie między nami do konfliktu. Niestety w więzieniach zdarza się to często. Mogłoby to mieć złe następstwa dla wzajemnych stosunków między moskiewskim i litewskim ruchem demokratycznym. Różniliśmy się wzrostem, mieliśmy zupełnie inne charaktery, inne wykształcenie, poglądy i doświadczenia. Niemniej jednak stwierdzam z prawdziwą przyjemnością, że władze więzienne spotkał zawód. Spędziliśmy wspólnie szesnaście miesięcy, co było uważane w więzieniu za osiągnięcie rekordowe. Oczywiście w celi bywało różnie, ale w sumie zostaliśmy przyjaciółmi.

Z innymi "helsińczykami" utrzymywałem w więzieniu kontakt przez ściany przy pomocy alfabetu Morse'a, poprzez walenie miską o kaloryfer albo w sedes. W ten sposób "pознаłem" /przez sedes/ Wiktora Niekupiewa. Nigdy go nie widziałem, ale wiem, że jest bardzo chory i przeszedł kilka operacji. W tym samym czasie, kiedy moje położenie tak bardzo się zmieniło /gdy przeniesiono mnie do szpitala obozowego i przez dwa miesiące leczono i wręcz wpychano we mnie jedzenie - przytyłem dziesięć kilo i wtedy wypuścili mnie na Zacobód/, Wiktor znalazł się w karcerze, gdzie go zdrowo maltretowano.

Z Iwanem Kowalowem pukaliśmy do siebie przez ścianę zaraz potem, jak go wypuszczono po rocznym pobycie w karcerze.

Koriagin<sup>x</sup>. Z nim także stukaliśmy do siebie przez ścianę. Było to podczas jego długiej głodówki. Organizowaliśmy wtedy regularnie głodówki w jego obronie. Naprawdę nie wiem dlaczego zakładał on tak długie głodówki. W Dzień Praw Człowieka, 10 grudnia 1982 roku Koriagin posłał oświadczenie do Prezydium Rady Najwyższej na temat tego, że on jako lekarz jest oburzony z powodu torturowania więźniów normami żywienia wydawanymi według porcji karcerowej, tzw. 9B. Napisał też, że kiedy znajdował się jeszcze na wolności zawsze walczył o wolność człowieka i sprzeciwiał się torturom. Obecnie nadal uważa za swój obowiązek kontynuowanie tej walki przy pomocy jedynej dostępnej mu metody. Będzie odmawiał przyjmowania pożywienia za każdym razem, kiedy otrzyma zestaw 9B. Nie przerwie głodówki aż do czasu, kiedy nie podadzą mu takiego jedzenia, które pozwoli mu głodówkę przerwać. W rezultacie za każdym razem, kiedy wędrował do karceru, automatycznie rozpoczynał głodówkę. Jeżeli aplikowano mu reżim zastrzony, prowadził ją także, ponieważ według normy tego reżimu dawano również zestaw 9B /o wartości około 900 kalorii/. Ogólnie rzecz biorąc norma 9B jest powolną torturą głodu, podczas której nieustannie traci się siły. Otrzymuje się wtedy "0" gramów mięsa i "0" gramów cukru. Nie wspominając nawet o maśle, którego w więzieniu w ogóle się nie podaje. Dlatego zawsze było tak, że gdy Koriagina wsadzali do karceru, to on natychmiast zakładał głodówkę. Raz taka głodówka trwała sześć miesięcy. Potem władze poszły wobec niego na ustępstwa i zaczęto mu dawać jedzenie szpitalne, pozwolono mu wysyłać listy do rodziny i wyrażono nawet zgodę na widzenie z najbliższymi. A my regularnie go wspieraliśmy - 15 osób ogłaszało głodówkę, pisało skargi i żądało widzenia z prokuratorem. Kiedy wyjeżdżałem z Czystopola Koriagin głodował znowu już szósty czy siódmy miesiąc i znajdował się w bardzo złym stanie. Sam mi mówił, że jako lekarz nie wątpi, że aplikują mu jakieś środki psychotropowe.

<sup>x</sup> Anatolij Koriagin - ur. w 1929 r., psychiatra. W czerwcu 1981 r. skazany na 7 lat łagru o zastrzyżonym reżimie i 5 lat zsyłki za działalność w moskiewskiej grupie do badania nadużyć psychiatrii i publikowanie artykułów na ten temat. /przyp. red./



*Arina Ginzburg: A ty nie miałeś takiego wrażenia, że coś takiego serwowali ci w czasie śledztwa?*

Anatol Szczarański: Nie wiem. W łagrze wiele osób, fachowców w tej branży, twierdzi, że tak się robi. Ja się na tym nie znam. Podczas pierwszej połowy śledztwa znajdowałem się w tak niezwykłym dla siebie stanie, że może i tak było. Ale można to z kolei wytłumaczyć również moim stanem psychicznym. Przecież nie codziennie cię wsadzają i mówią, że cię rozwalą. Dlatego nie będę twierdzić, że podawano mi środki psychotropowe.

Koriagin jest lekarzem i takie stany zna dobrze. Nic nie mówił na ten temat w czasie pierwszej, drugiej i trzeciej głódówki. A ostatnim razem mówił, że teraz wyraźnie stwierdza, że aplikują mu środki, które wywołują dodatkowe wagi i osłabiają wolę.

*Aleksander Ginzburg: A poza "helśńiczykami" jakie spotkania w więzieniu wywarły na tobie największe wrażenie?*

Anatol Szczarański: Jedną z najbardziej wyrazistych i skomplikowanych osobowości był Wazif Mejłanow. W prasie zachodniej jego nazwisko spotyka się rzadko. Szkoda. Wazif to twardy i silny człowiek. Z wykształcenia jest matematykiem. Ukończył uniwersytet moskiewski, wydział matematyczno-fizyczny. Kiedy Sacharowa zesłano do Gorki. Mejłanow wyszedł na ulicę z transparentem "Wolność dla Sacharowa". Stał tak na placu 30 minut. Podchodzili do niego przechodnie i pytali w czym rzecz. Działo się to w Machaczkałe<sup>x</sup>. W Moskwie byłoby to niemożliwe. Potem zaproszono go "na rozmowę" do obokmu, a stąd zabrano go, rzecz jasna, KGB. Dostał 7 lat łagru i 5 lat zesłania. Za demonstrację i za rękopis pracy, który miał w domu - *Wagi o prasie sowieckiej*. Był to tekst krytyczny na temat metody propagandy sowieckiej.

W obozie Mejłanow przyjął taką postawę: "Nie będę pracował dopóki, dopóki praca będzie pracą niewolniczą. Zmienicie i ogłosiscie, że mam prawo pracować z własnej woli, że mam prawo wyboru, to wtedy... Chęć pomagać żonie, córce i rodzicom, chęć zarabiać. Pracowałem przez całe życie - najpierw jako matematyk, a po wyrzuceniu z pracy - jako betoniarz. Pracy się nie boję. Ale jak niewolnik pracować nie będę". I tak rok za rokiem trzymali go w karcerze. Wazif pobił wszystkie znane mi "rekordy". I nadal trzyma się świetnie. Jego skargi więzienne są najbardziej twardymi skargami, z jakimi się spotkałem. Do tego napisane są doskonale pod względem literackim. Każde jego pismo to niewielki, piękny esej poświęcony władzy sowieckiej. Wiele osób powiada: "Po co on bije głowę w mur?". Ale Wazif nie ratuje tylko swojej duszy - dopóki jest choć jeden człowiek, który pokazuje, że można się nie zgadzać i można do końca bronić swej godności, to nadzieja jeszcze nie przepadła.

Drugą osobą, z którą byłem bardzo blisko, jest Wołodzia Poresz<sup>xx</sup>. Niedawno wyszedł na wolność. Jest on rosyjskim chrześcijaninem. Naturalnie na początku nasze poglądy nie miały żadnych punktów wspólnych. Nie tylko dlatego, że ja jestem Żydem, a on Rosjaninem, że ja chciałem emigrować, a on chciał pozostać w Rosji, lecz dlatego, że Wołodzia

<sup>x</sup> Machaczkała - miasto na zachodnim brzegu Morza Kaspijskiego, u podnóża Kaukazu. /przyp. red./

<sup>xx</sup> Władimir Poresz - ur. w 1949 r., historyk i filozof. W kwietniu 1980 r. skazany na pięć lat łagru o zastrzeżonym systemie i 3 lata szyki za wydawanie w samizdacie pisma religijnego "Obszczina". W roku 1984 skazany na dodatkową karę 3 lat łagru za "przestępcze nieposłuszeństwo". /przyp. red./

uważał, że prawosławie rosyjskie i Cerkiew rosyjska z pasterzami narodu na czele powinny pokazywać społeczeństwu prawidłową drogę postępowania. A ja głosiłem idee demokracji. Ale jeżeli jest się otwartym na dyskusję i potrafi się uznać nowe poglądy, i kiedy ma się dobre serce i jest się nastawionym przychylnie do innych, to można się spierać. Władze więzienne sądziły, że się nie dogadamy. Ale już w pierwszym tygodniu naszej znajomości rozumiałem, że Poresz ma bardzo dobre serce, że chce zrozumieć ludzi, że chce po prostu dobra. W efekcie zostaliśmy bardzo bliskimi przyjaciółmi. Oczywiście pozostał nadal chrześcijaninem i wiernym patriotą rosyjskim, ale uległ zmianie jego stosunek do innych religii i narodów.

Niestety jedno z moich najcięższych przeżyć łagrowych było związane właśnie z osobą Wołodii. Siedzieliśmy wtedy w celi we trzech - Poresz, Bałachanow<sup>x</sup> i ja. Tego dnia upływał termin odsiadki Poresza i powinien był on wyjść na wolność. Czekaliśmy wszyscy w napięciu, ale nikt po niego nie przychodził. Wreszcie zjawili się. Zaczęliśmy się żegnać i przekazywać pozdrowienia dla znajomych, ale przeprowadzono go do innej celi i... odczytano, że na mocy artykułu 188-3 rozpoczęło się nowe śledztwo w jego sprawie. Dostał dodatkowe trzy lata. Krzyknął do nas: "*Wszystko w porządku, zostaje...*". Odbyło się to dosłownie w pięć minut od jego wyjścia z naszej celi. Ale usłyszeliśmy już głos innego człowieka - zachrypnięty i drżący. Jednak i ten wyrok zniósł dzielnie i byłem szczęśliwy, kiedy otrzymałem wiadomość, że Wołodia jest teraz na wolności.

*Arina Ginzburg: Wielokrotnie mówiłeś, że łagier uczy przede wszystkim tolerancji, że to nie tylko szkoła kształtowania charakterów, i że jeśli człowiek posiada dobre podstawy moralne to pobyt tam jest równieży czymś w rodzaju oczyszczenia.*

Anatol Szczerafiński: Tak, ale tylko w tym wypadku, jeżeli posiada się dobre podstawy etyczne. Jeśli w ciasnej celi siedzą razem żyd-syjonista, taki jak ja, chrześcijanin nacjonalista rosyjski, taki jak Wołodia Poresz, nacjonalista ukraiński, eurokomunista i katolik litewski, to wszyscy oni mogą się albo bez przerwy kłócić i wzajemnie drażnić, albo na odwrót, próbować lepiej zrozumieć własne problemy i wspólnie poszukiwać rozwiązania w walce ze wspólnym wrogiem, jakim jest RGB. Zawsze byłem za tym drugim, dzięki czemu dowiedziałem się masy rzeczy i nauczyłem się rozumieć innych. Jeszcze na wolności przyjąłem taką postawę - zrozumieć drugiego człowieka i pomóc mu. Chociaż wtedy byliśmy bardzo uwiązani swoimi codziennymi sprawami. Więzienie może przekształcić się w bardzo pożyteczną szkołę, która nieźle oświeca. A to pomaga w dalszym życiu. Jednak może być również odwrotnie - więzienie potrafi człowieka złamać, a RGB potrafi to wykorzystać. Stara się wyszukać dla ciebie takich współtowarzyszy celi i samo tak działa, żeby cię załamać, żebyś jak najszybciej wyraził chęć ustępstwa - z rozpaczy, strachu i izolacji. Tak więc wszystko zależy od tego na ile jesteś twardy, na ile nie jest to dla ciebie zwykła poza czy stanowisko przejęte przez ciebie od otoczenia, lecz czy takie są twoje wewnętrzne przekonania.

*Arina Ginzburg: Pamiętam, że kiedy zostali wymienieni za szpiegów sowieckich - Kuzniecow, Ginzburg, Wins, Dymyszcz i Moroz - dowiedzieliśmy się o tym w nocy*

<sup>x</sup> Władimir Fedorowicz Bałachanow - pracując jako przewodnik wycieczek zagranicznych poprosił o azyl w Szwajcarii. Dobrowolnie powrócił do ZSSR w zamian za obietnicę niekaralności. Skazany na 12 lat łagru. Karę odsiadział w całości. Wyszedł na wolność 7.01.1985 r. W czerwcu tegoż roku aresztowany ponownie za "szkalowanie ustroju". /przyp. red./

z audycji "Głosu Ameryki". Zaraz potem zjawili się u mnie korespondenci zagraniczni i trzeba było zorganizować dwie konferencje prasowe pod rząd. Później, choć jeszcze tej samej nocy i następnego dnia, zaczęli się zjeżdżać prajjactele i znajomi. Były wśród nich twoje Lewia i Raja. Pamiętam jak czułam się wobec nich bardzo winna, no bo Ginzburga zwolnili, a ty nadal siedzisz. Zaskoczyła mnie ich reakcja. Były naprawdę szczęśliwe. Cieszyły się naturalnie z powodu Alika i mnie i powtarzały - "Teraz na pewno wypuszczą naszego Tolika...". Zawsze w to wierzyły. A czy ty też wierzyłeś? Czy odczyliś wrażenie, że w wyniku tego wszystkiego także znajdziesz się na wolności? A w ogóle to jak wyglądało twoje zwolnienie?

Anatol Szczarański: Gdy spotkałem się teraz w Paryżu z prezydentem Francji, powiedział: "W tym hotelu, w którym pan teraz spoczywa, wiele razy siedziała pańska żona Awital. Prosiła mnie o pomoc i ja byłem zobowiązany do zrobienia czegoś w pana sprawie. No i próbowałem. Zawsze się dźwiliłem, że ona wierzy we wszystko, co jej mówiłem. Wyślałem, że ona jest aż tak naiwna, że nie rozumie, że to jest niemożliwe. Oświadcze nigdy nie wierzyłem, że moja pomoc da jakieś efekty. Teraz muszę przyznać, że to ona miała rację, a nie ja". /Trzeba oddać sprawiedliwość mężowi stanu i głowie państwa, skoro powiedział - "Nie miałem racji". Nie ma zbyt wielu takich polityków./ Rzeczywiście, moja żona - wszyscy się temu dziwili - ani na sekundę nie wątpiła, że moje uwolnienie jest osiągalne. Uważała w dodatku, że nastąpi ono bardzo szybko.

I ja także nawet przez sekundę nie traciłem nadziei. Ale dość szybko zakazałem sobie myśleć, kiedy to nastąpi. Podczas uwięzienia widziałem bardzo wielu ludzi dobrych, upartych i mężnych, którzy przez cały czas prowadzili obliczenia - "to będzie przed Belgradem", czy "po Madrycie" ... Co miesiąc przygotowywali nowe warianty uzyskania wolności. W końcu tak zasklepiali się w swoich pomysłach i tak odrywali się od rzeczywistości i od świata, że niekiedy degradowali się intelektualnie, a nawet niestety i moralnie.

Fakt, że nie straciłem wiary w uwolnienie pomagał mi się trzymać. Ufałem żonie i innym ludziom, że nie pozostaną sam. Byłem pewny, że pomagają mi wiele osób, Żydów i nie-Żydów na całym świecie. Ale twardo sobie postanowiłem, że nie mogę żyć z jakimś konkretnym wariantem. Musiałem być przygotowany na to, że przesiedzę całe życie. No, a jeśli przyjdzie wolność, to będę wolny. Przeszawię się z łatwością.

Pewnego razu niespodziewanie odizolowano mnie od współwięźniów. Było to na dwa miesiące przed zwolnieniem. Zostałem przeniesiony do szpitala, gdzie nie tylko zaczęto mnie dokarmiać, ale nawet podawać lekarstwa, ponieważ dolegało mi serce. Postawiono nawet diagnozę o "niewydolności mięśnia sercowego". Otrzymałem niespotykane w zonie więziennej środki i zastrzyki dożylnie na wzmocnienie mięśni. Codziennie aplikowano mi pięć zastrzyków, masę witamin i podwójną porcję stawy szpitalnej. Zaczynałem coś podejrzewać. Sądziłem jednak, że związane to jest z kolejnym widzeniem, jakkolwiek pozbawiono mnie odwiedzin na okres półtora roku./ Jeszcze teraz nie miałbym prawa do widzenia przez pół roku./ Doszedłem do wniosku, że z jakichś powodów politycznych mam być pokazany publicznie.

Potem 22 stycznia nieoczekiwanie zmieniono mi całe ubranie /również na łagierne, ale za to nowe/ i przekazano mnie w ręce KGB. A ja miałem zakodowane: żadnych stosunków z tymi panami. Gdy mnie wzywano, mówiłem zawsze - "Nie będę z wami rozmawiać". Kiedy oddawano mnie ubekom podniosłem wrzask - "Z jakiej racji?". A ci wsadzają mnie do samochodu i wiozą do Permu, na lotnisko. Potem pakują mnie do samolotu - na 70 miejsc jedno zajmuję ja, a cztery moi ubecy. Zabrałem ze sobą psaiterz

i tylko trochę rzeczy. Podczas lotu zaczynam rozumieć, że sprawa jest poważna. Myślałem, że wiozą mnie do jakiejś grubej ryby z KGB. /Od czasu do czasu składano mi różne oferty. Ostatni raz przyjechał do mnie w 1983 r. ktoś z centrali KGB i zaproponował, żebym napisał prośbę o zwolnienie motywując ją złym stanem zdrowia. Jednocześnie poprzez Maxa Kampelmana - szefa delegacji amerykańskiej w Madrycie - przekazano informację do mojej żony, że jeśli osobiście poproszę o zwolnienie z powodu stanu zdrowia, to wyślą mnie na Zachód. Kampelman prosił moją żonę, by usiłowała mnie przekonać do takiej "prośby o zmikowanie". Awital odmówiła jednak kategorycznie wywierania na mnie presji w tym względzie, a ja oświadczyłem, że niczego podobnego nie napiszę./ Podobny wariant sprawy krążył mi wtedy po głowie.

Przywieźli mnie do Lefortowa i zamknęli. Siedziałem tam dwa, może trzy tygodnie. Siedziałem i dumałem - po co taki pośpiech? Dlaczego tak się spieszyli? Dlaczego przywieźli mnie tu samolotem? 22 stycznia przywieźli mnie, a do 10 lutego siedzę i nic się nie dzieje.

Nagle wyrwano mnie 10 lutego do naczelnika, znowu zabrano mi ubranie, ale tym razem otrzymałem w zamian normalne ubranie cywilne. Zgodnie ze swoimi zasadami odmówiłem sobie pozwolenia na myśl, że to może być zwolnienie. Tak więc wciągam ubranie, w tym za obszerne spodnie, a pasek mi nie przysługuje. Znajdują mi jakiś kawałek sznurka, przewiązują, ale niewiele pomaga... /wybiegając naprzód powiem, że kiedy szedłem później po moście berlińskim w tych portkach przepasanych ostrykiem sznurka, to bałem się przez cały czas, że mi spadną./ Pokazali mi krawat, ale mi go nie dali: *"Teraz nie dostaniecie, nie wolno, damy wam dopiero w samolocie"*. Potem i tak trzymałem go w kieszeni, bo krawatem nie uznaje. Zrozumiałem, że dzieje się coś ważnego. Zapytałem eskortę, dokąd mnie prowadzą. Ci odpowiadają: *"Nie denerwujcie się, do-wieście się po powrocie"*. Wtedy zażądałem, żeby mi oddano psalterz. - *"Nie zavraccacie głowy"*. No to położyłem się na śniegu i rzekłem: *"Pędzicie mnie chyba ciągnąć, bo sam nie pójdę!"*. Wtedy zwrócili mi psalterz i schowałem go do bocznej kieszeni - noszę go zawsze przy sobie - i dopiero poprowadzili mnie dalej. Po drodze widzę, że przed bramą więzienia stoi ekipa telewizyjna. Wiozą mnie tak samo, jak wieźli do Lefortowa - wóz milicyjny z przodu na sygnale, potem samochód ze mną, a za nami wóz kagebowski, z tyłu jeszcze jakiś samochód milicyjny. Identycznie podążałem przedtem do Lefortowa. Wtedy po raz pierwszy od dziewięciu lat zobaczyłem Moskwę w porze wieczornej. Po tych wszystkich latach byłem tym bardzo podniecony. Patrzę, a tu niektórzy milicjanci oddają nam honory, ponieważ myślą... Nie mogłem się powstrzymać i w pewnej chwili, kiedy okną było uchylone wychyliłem się i pomachałem do nich. Ci patrzą i widzą, że macha do nich łagiernik w więziennym stroju. Przestraszyli się. To było zabawne.

Ale teraz już nie machałem, okna były zamknięte, a ja byłem bardziej spokojny niż podniecony. Przewieźli mnie na lotnisko Bykowo. Władowali mnie do samolotu i wręczyli krawat. Cały czas byłem fotografowany, a do samolotu weszli fotoreporterzy i telewizja. Poprosiłem jednego z nich, żeby przysłał mi zdjęcie. Obiecał, więc czekał nadal.

No i ruszyliśmy. Pytam dokąd lecimy. Samolot znowu jest pusty. W środku ja i ich czterech. Milczą. *"Nie wiemy, nie wiemy"*... Według słownica zorientowałem się, że lecimy na zachód. Minęły dwie godziny. Skoro lecieliśmy nie w stronę łągu, to znaczy, że powinniśmy już być za granicą. Nagle zjawili się jacyś dygnitarze i oznajmili, że zgodnie z ukazem Prezydium Rady Najwyższej z powodu postawy kompromi-

tującej dobre imię obywatela sowieckiego pozbawia się mnie obywatelstwa sowieckiego i jako szpiega amerykańskiego wydała się mnie z kraju. W odpowiedzi chciałem natychmiast złożyć skargę. *"Nie mamy długopisu ani papieru"* - usłyszałem w odpowiedzi. Wtedy złożyłem oświadczenie ustne, że jestem zadowolony z tego, iż po dwunastu latach, jakie upłynęły od czasu wystosowania przeze mnie próśby o pozbawienie mnie obywatelstwa sowieckiego, prośba ta została wreszcie spełniona. Co zaś się tyczy tego, że jakoby jestem szpiegiem amerykańskim, to powtórzyłem, że prowadziłem tylko działalność jawną. Jestem przekonany, mówię, że moja działalność była zgodna nie tylko z interesami Żydów walczących o realizację prawa do emigracji, ale zgodna także z interesami całego naszego narodu i całego państwa, które teraz opuszczam. Usiadłem i o niczym więcej z nimi nie rozmawiałem. Następnie otworzyłem psalterz i zacząłem czytać psalmy.

Lecieliśmy przebijając się przez chmury, takie białe, że wydawało się, jakby to był sen. Myślałem, że się zaraz obudzę. Kiedy wypadliśmy z obłoków zobaczyłem, że lecimy nad jakimś miastem, najwyraźniej zachodnim, takim jak z bajek braci Grimm. Dowiedziałem się, że to Stanczaria /przypadek Bakowskiego/, albo Holandia, czy coś w tym rodzaju. Miałem się jednak rozczarować. Wracam się do obłoków. Ci nadli milczą. Samolot ląduje, a ja myślę, że zaraz uszę Nataszę. Na podstawie nazw samolotów orientowałem się, że jestem w BRD.

- No - mówię - to jest któryś z NRD?

Oni w dalszym ciągu: "nic nie wiemy". Podchodzą dziennikarze i jacyś ludzie w mundurach. Obok są ubecy, ale już niemileccy. A ci dziennikarze także jacyś szczególni, na pewno nie zachodni. Ubecy z mojej obsługi nie mieli najwyraźniej ochoty na wyjście. Powiedzieli do mnie, że nie będą mnie wyprowadzić. *"Nie chcemy uciekać. Władzie tam cośś - idźcie prosto do niego. Zgodna?"* I ta "zgoda" wywołała u mnie automatyczną reakcję. W ciągu tych wszystkich lat zawsze odnawiałem "zgody" z RGB. I dlatego odpowiedziałem: *"Mówicie, żeby iść prosto, a ja pójdę z gęsa kłosem"*. A ci na to: *"Właśnie, po możemy polecieć z powrotem"*. Mimo wszystko dwóch z nich wysiadło i stanęło z boku. Jeden udał się do samochodu, a drugi został. A ja, jak obiecałem, tak poszedłem z gęzakami /ku zdumieniu świadków tej sceny/ i wsiadłem do samochodu. Razem ze mną wsiadli jeszcze jakiś mężczyzna i kobieta. Ta ostatnia pojechała: *"Będzie pańską tłumaczką, teraz udajemy się do pańskiego adwokata"*. Pojechaliśmy do tego adwokata. Nazywał się Vogel. Przywitał mnie i wprowadził do pokoju, w którym już znajdował się ambasador amerykański w NRD. Ambasador wyjaśnił mi, że następnego dnia odebrać się wyznana, a we Frankfurcie nad Menem oczekuje mnie żona. Wypiliśmy po kieliszku. *"Ważę tylko jedną prośbę"* - powiedział "mój" adwokat - *"niech się pan nie spręcajcie temu, że jeszcze tej nocy będzie tam pod ochroną"*. Nie wyraziłem sprzeciwu. Następnie zostałem przewieziony do eleganckiej willi i tam w towarzystwie kilku Niemców /oczywiście tajników/ zjadłem kolację. Wtedy po raz pierwszy pojąłem, że już znajduję się na wolności - rozkoszowałem się zapachem kawy, który dawno zdażyłem zapomnieć. W willi był telewizor, w którym leciał jakiś program rozrywkowy z gołymi dziewczynkami. Nie chciałem tego oglądać i poszedłem do siebie na górę - postanowiłem pospać. W pokoju był tapczan z jakąś wyjątkowo miękką pierzyną. Po deskach karceru nie mogłem na tym ekskluzywnym dla mnie posłaniu w ogóle zmruczyć oka. Więc także i tej nocy nie przespałem. Rankiem zawiadono mnie "na wymianę".

Poleciałem samolotem razem z ambasadorem amerykańskim do Frankfurtu nad Menem, gdzie oczekiwała mnie żona. Tutaj nastąpiło nasze spotkanie, po 12 latach niewidzenia się. Powiedziałem do Nataszy:

"Wybacz, że trochę się spóźniłem". A potem specjalnym samolotem polecieliśmy do Jeruzolimy. Ale to już wiecie sami...

Arina Ginsburg: Ostatnie pytanie, Tola. Twoje uwolnienie /tak samo jak przedtem to było w wypadku Bukowskiego, Kuzniecowa czy Ginsburga/ było dość osobliwe. Wydaje mi się, że można do niego zastosować porównanie do choroby kesonowej nurków, która powstaje, kiedy człowieka zbyt gwałtownie wyciągają z głębokości. W jednej chwili, bez żadnego powodu. Według mnie jest to i niebezpieczne, i bolesne, zarówno fizycznie jak i psychicznie. Jeszcze przed paroma dniami siedziałeś w pobliżu kibla więziennego, a zaraz potem pokazują ci telewizję z programem rozrywkowym, musisz stać przed światłami reflektorów, wygłaszać przemówienia i odpowiadać na pytania, które ci zadają na wszystkie tematy, jakie komu wpadną do głowy. Na początku naszej rozmowy mówiłeś o przejściu ze sfery wolności do sfery niewoli. Ale przecież z więzienia do wolności jest według mnie nie mniej straszny i niebezpieczny. To także może byćś doświadczal. Jak udało ci się przejść przez ten etap?

Anatol Szczarański: Jak już o tym wspominałem - już tutaj na wolności: "Nauczyłem się żyć w okresie niewolności i żyłem w nim przez wiele lat z niejakim powodzeniem. Teraz próbuję, jak zdołać żyć w tym oceanie miłości, który otacza mnie teraz. W każdym razie rozumiem, że jest to równie trudne. Ale z natury jestem optymistą".

Pewien dziennikarz izraelski zapytał mnie niedawno: "Wiąźnieliśmy wszystko w niewolę. Wiemy w jaki sposób się tu znalazłeś. Teraz po przyjeździe miałeś spotkanie z promierem, który powiedział - "zaraz porozmawiamy z Reaganem". Przeprowadzi cię do telefonu i zaczną rozmawiać z prezydentem USA. I w ogóle nic byś nie zdenerwował. Dlaczego?". Odpowiedziałem temu dziennikarzowi: "Posłuchaj. Tego samego dnia znalazłem się na wolności. Po 12 latach rozłąki spotkałem się z żoną. I przyjechałem do swojej ziemi. I w tej samej chwili gdyby powiedział mi, że chce ze mną rozmawiać sam Pan Bóg; to nie sądzę, że mógłbym się jeszcze bardziej zdenerwować niż byłem zdenerwowany. Przy całym moim szacunku do prezydenta Reagana i przy całym zrozumieniu tego jak wiele dokonał, dlaczego miałbym się zdenerwować właśnie wtedy, kiedy obok siedzi moja żona". Powiedziałem to zupełnie szczerze. Przy tym wszystkim, co się od razu na mnie zważyło, chciałem pozostać sobą i kierować się swymi naturalnymi uczuciami, a nie jak gwiazdor dostosowywać się do gustów publiczności. W jakimś sensie jest to prawie taka sama sytuacja psychologiczna, o jakiej mówiłem na początku, jak po aresztowaniu. Oczywiście, brak tutaj owej granicy pomiędzy Dobrem a Złem. Ale ważne jest żeby pozostać sobą, myśleć nie o tym, jak to wygląda, tylko o tym, że trzeba zachować swój system wartości i w niczym się sobie nie sprzeniewierzyć.

Od dzieciństwa zdawałem sobie sprawę, że jestem zupełnie pozbawiony słuchu. Nie potrafiłbym zanucić nawet najprostszego melodii. Dlatego właśnie wychowawczynie w przedszkolu zawsze zwracała się do mnie w ten sposób: "Tolenka, zaczekaj, zapiewasz potem". Inaczej burzylibym cały chórak dziecięcy swoim jednostajnym chłopięcym basem. Zawsze czekałem kiedy nastąpi owo "potem". Mijały kolejne zajęcia muzyczne i byłem gotów ryczeć. Ale nigdy nie wystąpiłem. Moje "potem" nigdy nie miało miejsca. Aż nagle po raz pierwszy znalazłem się w karczerze. Było to podczas śledztwa w Lefortowie. Znalazłem się wtedy zupełnie sam i mogłem sobie spokojnie pośpiewać. I robiłem to. Strażnik nie rozumiał o co chodzi. Przyszedł nawet naczelnik więzienia Pietrienko i zapytał:

- Jak on się sprawuje?

- Śpiewa.

- A co śpiewa?

- Nie wiadomo co, bo nie po naszymu.

A była jedna taka pieśń, którą bardzo lubiłem i często śpiewałem. Właściwie to nawet nie jest pieśń, lecz po prostu modlitwa pewnego

---

cadyka chasydzkiego, która została przerobiona na pieśń. Są w niej takie słowa: *"Cały świat jest wąskim mostkiem i żeby go przejść nie należy się niczego bać"*.

Spiewałem tak w karczerze lefortowskim i nie wiedziałem, że czeka mnie jeszcze most we Frankfurcie. A kiedy przekraczałem ten most, jeszcze raz zanuciłem sobie: *"Cały świat jest wąskim mostkiem..."*.

## WĘGRY

### USTAWA CONTRA REALIA

*Przedstawiamy opracowanie redakcyjne węgierskiego niezależnego pisma "Beszélt", które ukazało się w nr 13-14:1985. Ze względu na objętość tekstu muszeni byliśmy dokonać w nim licznych skrótów. Tytuł pochodzi od redakcji "Obozu".*

#### Dlaczego zreformowano?

Od lat panowie i żupanowie polskiego oraz węgierskiego przywództwa partyjnego próbują się wzajemnie naśladować. Od czterech lat Jaruzelski obiecuje - raczej sobie, niż narodowi - że w swoim kraju stwórzy system typu kádárowskiego, i to w takim kształcie, jaki znamy z okresu poprzedzającego obecny kryzys. Realpolitycy Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej w momencie powstania *Solidarności* rozpoczęli wyścig z czasem: pragnęli udowodnić, że rozsądny rząd przy pomocy rozporządzeń może wprowadzić te same reformy, o które w Polsce upominało się społeczeństwo. W taki między innymi sposób podjęto decyzję o reformie systemu wyborczego.

Jako że z żądaniem reform występował jedynie wąski stosunkowo krąg inteligencji, ten ogólny reformizm wydawał się nawet obiecujący.

Pucz w Warszawie położył, jak się wydawało, kres zmorom dręczącym węgierskie przywództwo. Sprawę reformy popychała do przodu jedynie bezwładność zmobilizowanego aparatu oraz nieustająca presja sytuacji ekonomicznej. Wpływ wywarł także fakt, że w międzyczasie skonsolidował się na nowo obóz przeciwników reform. W tej sytuacji najwyższe kierownictwo podjęło decyzję charakterystyczną dla stylu praktykowanego od ćwierćwiecza: nie wstrzymało przygotowywanych reform, lecz pozwoliło, by ich przeciwnicy wmontowali w nie jak najwięcej hamulców.

#### Kurcząca się reforma

Liberalni politolodzy i prawnicy zaproponowali utworzenie jakiegoś korporacyjnego parlamentu w oparciu o zasadę reprezentacji interesów. Naturalnie myśleli jedynie o reprezentacji interesów instytucji /biurokracji i kierownictwo-inteligencji/ warstwy wywierającej wpływ na zarządzanie/, w żadnym wypadku nie chodziło im o reprezentowanie interesów całego społeczeństwa.



System korporacyjny - niezależnie od tego, jak bardzo jest konserwatywny w porównaniu z demokracją przedstawicielską - mógł jednak stać się istotnym przełomem w historii parlamentarizmu socjalistycznego. Korporacyjny parlament - gdyby zadziałał i miał udział w podejmowaniu decyzji - byłby w państwie monopartyjnym pierwszym organem tak wysokiego szczebla, w którym poszczególne grupy musiałyby jawnie reprezentować swoje, być może sprzeczne, interesy.

W istocie jednak poszczególne instytucje nie są grupami interesów, lecz organami państwowymi, które praktycznie w znacznej mierze - a po części nawet formalnie - pełnią funkcję władz wykonawczych. Wybieralność ich kierowniczych organów jest jedynie pozorna - jest to tym widoczniejsze, im bardziej masowa jest dana organizacja. Gdyby parlament korporacyjny reprezentował instytucje w ich dotychczasowym kształcie, jego funkcjonowanie miałoby zapewne tak samo formalny charakter, jak obecnie. Natomiast reforma poszczególnych instytucji - przede wszystkim związków zawodowych - naruszałaby liczne interesy ważnych grup, w tym także części przywództwa politycznego.

Przyjęta ostatecznie w 1983 roku nowa ordynacja wyborcza nie szła jednak w kierunku postulowanych przez liberałów zmian strukturalnych, lecz starała się nadać systemowi wyborczemu pozory pluralizmu. Zawierała ona dwie nowości, z których jedna /lista centralna/ dotyczyła tylko aparatu. Druga zaś - obowiązek kandydowania dwóch osób na jedno miejsce poselskie - była innowacją interesującą także szeregowych wyborców. Zdaniem reformatorów ta ostatnia zmiana stanowiła krok w kierunku terytorialnej samorządności przedstawicielskiej. Natomiast w rozumieniu przeciwników reformy było to konieczne ustępstwo, bardziej jednak pozorne niż faktycznie niebezpieczne.

#### Ustawa na papierze

Czegóż mogli się po nowej ordynacji wyborczej spodziewać zwolennicy demokracji? Przy założeniu pełnej ufności do litery prawa - trzech rzeczy:

1. Tego, że dwaj kandydaci Frontu Ludowego<sup>31</sup> będą się od siebie różnić w sprawach lokalnych - jeden będzie dążyć do budowy szpitala, zaś drugi położy nacisk na rozwój dróg.
2. Tego, że w części okręgów wyborczych, zwłaszcza na prowincji, kandydatem będzie człowiek popularny - miejscowy lekarz czy nauczyciel, który wystąpi z tym, czego ludzie naprawdę pragną i dzięki ich głosom uzyska mandat.
3. Tego, że w niektórych okręgach wyborczych - przede wszystkim w Budapeszcie i w miastach akademickich - przynajmniej do godności kandydata dostąpią osoby, które w sprawach krajowych, w kwestiach polityki gospodarczej i społecznej, w dziedzinie ochrony środowiska zaprezentują program odmienny od oficjalnego. W niniejszym artykule kandydaci tacy - w odróżnieniu od pozostałych - określani są mianem niezależnych.

Reformując ordynację wyborczą prawodawcy nie dokonali żadnych zmian w krępujących ją zarządzeniach wykonawczych, co uniemożliwiało spełnienie wyżej nakreślonych oczekiwań:

1. Reforma ordynacji nie wiązała się z reformą parlamentu. Mimo że XIII zjazd partii oświadczył, że należy podnosić rangę sejmu, kierownictwo państwowe nie odstąpiło od podstawowej zasady głoszącej, że przedstawicielstwo narodu ma reprezentować nie różne interesy czy

<sup>x</sup> *Odpowiednik polskiego FSN lub PRON. /przyj. red./*

wręcz stanowiskę, lecz wyidealizowaną "całość" społeczeństwa. Wymóg kandydowania dwóch osób na jedno miejsce nie stanowi zagrożenia dla składu parlamentu, jeśli Front Ludowy - podobnie jak w wieloletnich przypadkach konkurowania dwóch kandydatów, jakie miały miejsce wcześniej - nadal będzie stosował taktykę wysuwania dwóch nie różniących się wzajemnie kandydatów, zaś kandydatów zgłoszonych przez wyborców będzie się starał eliminować. Organy zgłaszające kandydatów rzeczywiście zastosowały ten system. Spośród 285 okręgów wyborczych na prowincji w 104 pięć, zowód i status społeczny obu kandydatów były identyczne.

2. Ordynacja wyborcza nie zobowiązuje, lecz jedynie umożliwia kandydatom prezentowanie swych programów. Na zdrowy rozum można by sądzić, że obaj konkurujący kandydaci będą się starali wystąpić z programem atrakcyjniejszym niż przeciwnik. Tylko co mają zawierać te programy? W kwestii ogólnokrajowych przewodniczący zebrania typującego kandydatów - przeznaczący miejscowej rady narodowej, i go zastępca lub któryś z sekretarzy miejscowego komitetu partii/ odczytuje krótkie streszczenie w w/w celu partii: kandydaci Frontu Ludowego mogą je jedynie poprzeć. W kwestiach zasięgu lokalnym istnieje, rzecz jasna, możliwość wystąpienia rozbieżnych opinii. Jednak trudno zdobyć głosy restym<sup>1</sup> obywateli. A taką jest każda obywatelka, która nie potrafiła się z planami miejscowych organów władzy - przede wszystkim wojewódzkich komitetów partyjnych. Kandydaci dobrze wiedzą, że wbrew ich woli nie da się zrobić nic, a i sam wybór zależy bardziej od nich, niż od restrojów społeczeństwa.

3. Reforma podwoiła jedynie liczbę kandydatów nie zmieniając sposobu wysuwania kandydatów. W nowym systemie wyborem kandydatów, organizacją zebrania, całą wyborczą procedurą, tak jak uprzednio, kierują komitety partyjne, zaś przeprowadzają to wszystko - przy formalnym współudziale Frontu Ludowego - miejscowe rady narodowe, a więc ten sam lokalny aparat władzy, który od początku był przeciwny reformie, jako że oznaczała ona nie tylko dodatkową robotę, lecz także ryzyko, że pomimo wszystko społeczeństwu uda się umieścić w parlamencie swoich kandydatów. Dlatego też - gdy tylko okazało się, że na zebraniach nie ma zwykłej atmosfery obojętności - aparat ten z miejsca uciekł się do manipulacji, przemocy i oszustwa. Trudno osądzić, co dawało więcej możliwości takich machinacji: starannie opracowana wieloznaczność tekstu ustawy, czy też jego niezrozumiałość.

Jeżeli wziąć pod uwagę, że nad projektem reformy przez całe miesiące siedzieli najszynniejsi prawnicy kraju, tekst ustawy i wydane go w ostatniej chwili zarządzenia wykonawczego zawierają zdumiewająco wiele sprzeczności. Część nowych przepisów jest w porównaniu ze starymi wyraźnym krokiem wstecz, inna część nadaje się jedynie do przeprowadzenia różnego rodzaju kombinacji, zaś reszta w ogóle do niczego się nie nadaje. Przejrzyjmy się im po kolei.

1. Rzeczą nową jest obowiązek składania przez kandydatów deklaracji uzasadnienia programu Frontu Ludowego. Ograniczenie to nie byłoby bezsensowne, gdyby rzeczywiście oznaczało, że kandydat akceptuje podsta-

<sup>x</sup> W polskiej tłumaczeniach verbum "megye" ma odpowiednik "komitat". W tym jednak przypadku zrezygnowano z niego na rzecz bardziej zrozumiałego słowa "województwo". Węgierski komitat nie różni się nazwą obecną pod względem administracyjnym od polskiego województwa, zaś nazwa "komitacki komitet partii" brzmiałaby po prostu niezręcznie. /przej. red./

wowe realia polityczne, lecz w sprawach wykraczających poza ten krąg może swobodnie prezentować swoją, to znaczy - swoich wyborców, opinię. W rzeczywistości, jak już wskazywaliśmy, alternatywne programy nie mają niemal żadnej szansy zaistnienia.

2. W podobny sposób antydemokratyczna instytucja listy centralnej sama w sobie nie byłaby nieużyteczna, gdyby służyła wyłączeniu z walki wyborczej przywódców politycznych najwyższego szczebla, którym w każdej sytuacji należy zapewnić mandat. Na to jednakże trzydziestopięcioposobowa lista centralna jest za mała. Wszyscy politycy szczebla krajowego i funkcjonariusze wojewódzcy, którzy nie znaleźli się na liście, czują się automatycznie obrażeni i stają się wrogami reformy. Lista centralna, niczym swego rodzaju izba lordów, podkreśla ceremonialny charakter parlamentu - to znaczy kłóci się z oficjalnie głoszonymi celami reformy.

3. W zebraniach typujących kandydatów mogą wziąć udział mieszkańcy danego okręgu wyborczego i przedstawiciele pracowników przedsiębiorstw znajdujących się w tym okręgu. Udział przedstawicieli przedsiębiorstw w oczywisty sposób kłóci się z zasadą terytorialności wyborów. Ta zamierzona sprzeczność ma podwójny cel: przedstawiciele zakładów pracy gwarantują, że zebranie będzie miało w ogóle jakichś uczestników, a jednocześnie będą to tacy uczestnicy, którzy w razie potrzeby wyeliminują niepożądanych kandydatów wysuniętych przez mieszkańców. Ordynacja nie określa, w jaki sposób należy kontrolować, czy osoby znajdujące się na sali mają prawo uczestniczyć w zebraniu, ani też w jaki sposób przedsiębiorstwa mają wyznaczać swoich przedstawicieli. W licznych przypadkach dało się dowiedzieć, iż poplecznicy kandydatów Frontu Ludowego nie mieszkają, ani też nie pracują w danym okręgu. Jednakże śledztwo w sprawie nieprawidłowości popełnionych podczas zebrania nigdy nie mogło być wszczęte, bowiem:

4. z zastrzeżeniami należy się w myśl ustawy zwracać do lokalnego prezydium wyborczego, którego członków wyznaczają organy przeprowadzające wybory, to jest komitet Frontu Ludowego i rada narodowa. Ze względu na swoje zainteresowanie sprawą z pewnością mogą one podjąć natychmiastową i ostateczną decyzję.

5. Ani ustawa, ani zarządzenia wykonawcze nie określają sposobu organizowania, ogłaszania i przeprowadzania zebrań, na których mają być wyłonieni kandydaci. Pusto brzmi sformułowanie ustawy, że mieszkańcom i pracownikom okręgu wyborczego należy zapewnić możliwość uczestniczenia w obu zebraniach<sup>x</sup>. Nie ma żadnej gwarancji, że osoby zainteresowane rzeczywiście dowiedzą się o zebraniu i wezmą w nim udział. Organizatorzy nie mają obowiązku przeprowadzenia trzeciego zebrania dla tych, którzy nie uczestniczyli w dwóch pierwszych. Natomiast w celu wyeliminowania niepożądanego kandydata można zwoływać dowolną liczbę zebrań. W ten sposób o kandydatach okręgów wyborczych liczących przeciętnie 30 tysięcy mieszkańców decydują zebrania gromadzące najwyżej tysiąc osób, z których 500 głosuje w innych okręgach. Z braku ustawowych ustaleń o długości zebrania i liczbie wystąpień samowolnie może decydować funkcjonariusz Frontu Ludowego prowadzący zebranie. Ustawa nic także nie mówi o sposobie liczenia uczestników i głosów - nikt więc nie może skontrolować obliczeń dokonywanych przez prezydium.

<sup>x</sup>

*Mowa o dwóch zebraniach przedwyborczych. Na pierwszym wyłaniane są kandydatury, które muszą zostać zatwierdzone przez drugie zebranie. /przyp. red./*

6. Praca lub mieszkanie w danym okręgu nie jest wymogiem kandydowania. Jeżeli zaś dana osoba nie mieszka tu ani nie pracuje, to nie może wziąć udziału w zebraniu, na którym musi oświadczyć, że zgadza się kandydować i akceptuje program Frontu Ludowego. Przypomina to słynny paragraf 22. Paradoks ten mógł powstać jedynie w ten sposób, że autorem ustawy nie przyszło do głowy, że ktokolwiek może poważnie traktować literę prawa.

7. W celu otrzymania mandatu kandydat musi otrzymać absolutną większość głosów, w przypadku jej braku należy powtórzyć głosowanie. Ten hiperdemokratyczny nonsens został uzupełniony innym nonsensem - tym razem hiperantydemokratycznym. Przed przeprowadzeniem wyborów uzupełniających należy powtórzyć całą procedurę związaną z typowaniem kandydatów. Znaczy to, że kandydat, który uzyskał już raz - powiedzmy - 10 tysięcy głosów, może być pozbawiony prawa powtórnego kandydowania przez trzystu bądź czterystu uczestników naprędce skrzykniętego zebra-  
nia.

Zastanawiające jest, dlaczego ustawa i zarządzenia wykonawcze zostały przygotowane tak niechlujnie i absurdalnie. Gdyby miało to służyć manipulacjom w celu wyeliminowania kandydatów niezależnych, czym w takim razie wytłumaczyć nerwowość władz w czasie zebrań przedwyborczych i brutalne naruszanie prawa, jakie miało miejsce w ich trakcie? Pośpiech nie może być tu wyjaśnieniem - wszak zarządzenia wykonawcze zostały wydane w rok ponad po wydaniu ustawy. Jedynym wyjaśnieniem tego faktu może być to, że kierownictwo państwowe - gdy tylko ogłosiło reformę, przeprowadziło trzytygodniowe konsultacje społeczne i przedstawiło projekt parlamentowi do zatwierdzenia - przestało myśleć o wyborach i wbrew centralnie sterowanej propagandzie demokratyzacyjnej nie sądziło, że możliwość spontanicznego wysuwania kandydatów rzeczywicie zmobilizuje opinię publiczną. Dopiero na początku kwietnia okazało się, że program Frontu Ludowego, który ma być zaakceptowany przez kandydatów w ogóle nie istnieje. Zakłopotany Front musiał nazwać programem wychany 11 kwietnia apel wyborczy. Według krótkiego tekstu umieszczonego na plakacie, programem Frontu Ludowego była realizacja programu przyjętego na XIII zjeździe. Tak więc kandydaci - wśród nich wyżsi rangą duchowni - musieli pośrednio deklarować wierność programowi partii.

### Polityczne intermezzo

Na przełomie lat 70-tych i 80-tych rząd oficjalnie przyznał się do tego, czego w praktyce doświadczali wszyscy: że poziom życia uległ najpierw stagnacji, a potem pogorszeniu. Oficjalni mówcy poprosili społeczeństwo o oszczędność i gotowość do wyrzeczeń, w zamian za co obiecywali powstrzymanie recesji i powolne reformy. Rzecz jasna, społeczeństwo niezbyt się przejmowało obietnicami, lecz kilka ustępstw na rzecz sektora prywatnego, stworzenia możliwości prywatnej inicjatywy w przemyśle /zakładowe kolektywy pracownicze<sup>x</sup>/ zmniejszyło niezadowolenie najaktywniejszych grup. Ceną tego był wzrost wewnętrznych napięć w łonie społeczeństwa. Wraz z zażegnaniami w 1982 roku groźby kryzysu płacniczego kierownictwo partyjne poczuło, że ludzie mają dość apeli o narodową jedność w kryzysie i uznało, że najwyższy już

<sup>x</sup> Zakładowe kolektywy pracownicze - forma gospodarowania wprowadzona w latach 80-tych. Umożliwia ona korzystanie z maszyn będących własnością zakładu małym spółkom tworczonym przez pracowników tegoż zakładu /rzesz jasna - po godzinach pracy/. Spółki te sprzedają towar po cenach uzgodnionych z odbiorcą. /przyp. red./

czas pokazać wszystkim złote jajko, które powinna była znieść już dawno zjedzona kura. Program zarysowany na początku 1984 roku nie obiecywał, co prawda, podniesienia stopy życiowej /ceny nadal wrosztali/, lecz po okresie zaciskania pasa zapowiadał intensywny wzrost gospodarczy. Zamiast reformy gospodarczej - zwiększenie inwestycji - oto koncepcja początku lat 70-tych, a nawet w pewnym stopniu - lat 80-tych. Nowy kurs obiecywał wszystkim pokrzywdzonym grupom jakąś pociechę. Kierownictwu gospodarczemu, niezadowolonemu zarówno ze zmniejszenia tempa przyrostu, jak i ze zmiany systemu zarządzania przedsiębiorstwem, obiecywano ponowny wzrost gospodarczy, a także zapewniono rekompensatę w postaci figi pokazanej reformistycznie nastawionym ekonomistom. Funkcjonariuszom i aktywistom partyjnym, których do szafu doprowadzały ustępstwa poczynione na rzecz prywatnej inicjatywy, przyrzeczono rehabilitację ich bohaterskiej przeszłości, do niedawna jeszcze potępianych lat 50-tych. Ubogich usatysfakcjonowano gromami ciskanimi na dorabiających się. Ponieważ do wprowadzenia rzeczywistych reform nie doszło, a ich wstrzymanie nie wymagało podjęcia żadnych kroków, w programie niezbędny był wrzask towarzyszący nowemu kursowi. Od czasu ideologii reformistycznej lat 60-tych żaden ze zwrotów nie charakteryzował się ideologiczną aurą podobną do obecnej. Teorie dawno uznane za pogrzebane zmartwychwstały i wyrwawszy się z grobowców urczystych przemówień runęły na ospały obóz reformistów. Widmo partyjnej ideologii poczęło straszyć w środkach masowego przekazu wykrzykując hasła odwiecznych zwolenników "law and order" - "pasztyty do obózów pracy, spekulanci do więzień, mędrki do izalotki". Dość główkowania, bierzemy się do roboty /tak jak każda partia/. Precz z jajogłowymi, precz z brodaczami, niech żyją dziarscy robotnicy. Liberalna i opozycyjna inteligencja wielokrotnie wyrażała żal, że rozpoczęta w 1978 roku fala reform - w odróżnieniu od ruchu reformatorskiego lat 60-tych - nie ma zaplecza ideologicznego. Tym razem można było zauważyć, że przeciwnicy reform występując z agresywną ideologią zaczynają skupiać wokół siebie zwolenników i - jak okazało się na zebraniach przedwyborczych - zyskują masowe poparcie. Jednakże również członkowie konserwatywnego aparatu z przestraszeniem stwierdzili, że obóz zwolenników zaniechanej reformy także się mobilizuje i coraz wyraźniej zarysowuje się jego baza społeczna.

#### Zebrania przedwyborcze 1. Kandydaci i tematy.

Partia nie spodziewała się, że z zebraniem przedwyborczym "będzie kłopot", że liczba kandydatów wysuniętych przez salę sięgnie setek, a wśród nich znajdą się również niezależni. Do tych ostatnich nawiązał jeden z przywódców Frontu Ludowego pisząc w artykule prasowym: "Początkowo ich wystąpienie wywołało zamęt"...

- Uczestnicy zebrań przedwyborczych z osłupieniem usłyszeli, że: według szacunków ministerstwa finansów płace realne spadły w roku 1984 do poziomu roku 1976;
- w obecnej sytuacji gospodarczej, pomimo zmniejszenia zadłużenia, program wzrostu gospodarczego jest pozbawiony podstaw;
- jednogłośnie przyjęta w czasie ostatniej sesji parlamentu koncepcja rozwoju osiedli jest spóźnioną próbą usunięcia negatywnych skutków koncepcji, którą - pomimo ostrzeżeń ze strony ekspertów - parlament przyjął przed 15 laty, także jednogłośnie;
- w koszyku konsumenckim rencistów starego portfela brakuje gazet i opłaty za telewizję, zmiany pościeli i papierosów, posiadanym opłem mogą oni ogrzać mieszkanie najwyżej do temperatury 17°C, zaś ich dalsze zubożenie może być powstrzymane tylko przez dostosowanie

- wzrostu emerytur do stopy inflacji;
- wciąż jeszcze nie dokonano obiecanego od lat wyliczenia minimum socjalnego, mimo iż zapewnienie minimum przetrwania starcom, rodzinom wielodzietnym i osobom znajdującym się w niekorzystnej sytuacji życiowej powinno być zadaniem państwowej polityki socjalnej;
- po dziś dzień nie wydano przepisów wykonawczych do uchwalonej w 1976 r. ustawy o ochronie środowiska;
- zysk z produkcji energii w elektrowni Bős-Nagymaros<sup>x</sup> nie równoważy niepowetowanych strat spowodowanych wysuszeniem okolicznych terenów uprawnych i zanieczyszczeniem wody pitnej;
- planowy rozwój komunikacji w Budapeszcie w najbliższych latach nie zmniejszy, a zwiększy zatłoczenie śródmieścia.

Niezależni kandydaci przedstawili swe krytyczne poglądy nie jako kwestie specjalistyczne czy społeczne ciekawostki, lecz - zgodnie z istotą wyliczonych zjawisk - jako problemy polityczne: wypowiedzieli swoją opinię na temat polityczno-instytucjonalnych warunków demokratycznego rozwiązywania kwestii spornych. Propozycje wysunięte w czasie zebrań można podzielić na trzy grupy:

1. Demokrację należy rozumieć, jako demokratyzm decydowania. Niech parlament będzie parlamentem. Niech zbiera się częściej i na dłużej /choćby w każdy weekend/, by mieć możliwość przedyskutowania projektów ustaw. Należy położyć kres praktyce diametralnego zmieniania ustaw poprzez rozporządzenia. Przed podjęciem ważniejszych decyzji dotyczących całego społeczeństwa Rada Państwa powinna zarządzić referendum. Delegaci powinni znać opinie wyborców i reprezentować ich wolę.
2. Zielone światło dla inicjatyw społecznych. Same tylko działania organów państwowych nie wystarczą dla rozwiązania problemów polityki socjalnej ani też kwestii związanych z ochroną środowiska. W pomaganiu biednym, w badaniu szkód dokonywanych w środowisku naturalnym itp. powinny brać udział niezależne grupy społeczne. Rząd winien podejść do inicjatyw obywatelskich poważnie i prawnie uregulować sposób ich traktowania. Ważnym zadaniem niezależnych posłów byłoby reprezentowanie tych małych grup i inicjatyw na forum parlamentu.
3. Pierwsze dwa postulaty dopiero wtedy będą mogły zostać spełnione, jeśli zwiększy się zaufanie do prawa, jeśli obywatele faktycznie będą mogli korzystać z zagwarantowanych ustawowo swobód. W tym celu niezbędna jest przede wszystkim demokratyzacja prawa o zreszeniach i prawa prasowego. Broniąc praw ludzkich parlament winien anulować ustawę o pracy przymusowej i umożliwić poborowym odbywanie służby zastępczej, cywilnej.

Mówiąc o problemach węgierskiego społeczeństwa niezależni kandydaci /zarówno opozycjoniści, jak też osoby nie wywodzące się z tych kręgów/ naruszyli ważne tabu - kwestię Węgrów żyjących poza granicami kraju. Tajna dyplomacja, polityka przemilczania nie dała rezultatów - stwierdzili. Rząd powinien wreszcie wystąpić jawnie w obronie węgierskich mniejszości, powinien udostępnić węgierskie instytucje oświatowe Węgom z Siedmiogrodu i Słowacji oraz powinien poprzeć inicjatywy obywatelskie, takie jak rozwój kontaktów indywidualnych i wysyłanie książek czy pomocy żywnościowej.

<sup>x</sup> *Elektrownia ta jest wspólną węgiersko-czechosłowacką inwestycją, realizowaną z udziałem kapitału austriackiego. Projekt przewiduje budowę szeregu stopni wodnych na Dunaju. Wywołał on sprzeciw w węgierskim społeczeństwie i przyczynił się do powstania niezależnego ruchu ekologicznego. Jednym z powodów, dla których władze upierają się przy realizacji tej inwestycji jest militarne znaczenie zapory, jako mostu przez Dunaj. /przyp. red./*

Wspomniane wyżej fakty były obszernie omawiane w kręgach ekspertów, w środowiskach inteligencji i na spotkaniach dyskusyjnych organizowanych dla osób zainteresowanych. Nawet uważna lektura oficjalnych gazet z jednego tylko tygodnia daje bardziej ponury obraz państwa niż wizja, która wyłania się z wystąpień kandydatów. Skąd zatem wzięło się wzburzenie partyjnej części publiczności zebrań przedwyborczych i zakłopotanie aparatu kierowniczego?

Dopuszczalne są dyskusje na zamkniętych posiedzeniach komisji specjalistycznych, których decyzje są poprzedzone dyskusjami kompetentnych osób różnych szczebli. Można dyskutować w klubach Frontu Ludowego, w studenckich kołach naukowych, a nawet w prasie. Jednakże zebrania przedwyborcze miały charakter publiczny, a ich stawka była wysoka: było nią miejsce na liście kandydatów zgłoszonych przez społeczeństwo. W dzisiejszym życiu politycznym Węgier nie ma tradycji tego typu dyskusji, nie ma też dla nich miejsca. A jednak niezależni kandydaci wymusili to na organizatorach zebrań. Istotę postulatów można zaś ująć w następującym hasle: publiczne dyskusje należy prowadzić tam, gdzie zapadają decyzje. Decyzje powinny zapadać tam, gdzie toczą się publiczne dyskusje.

### Zebrań przedwyborcze. 2. Organizatorzy i metody.

Do ukształtowania się nastrojów hysterii z pewnością przyczynił się fakt, że do zgłoszenia kandydatur László Rajka i Gáspára Miklósa Tamása<sup>x</sup> doszło na samym początku kampanii przedwyborczej, 18 kwietnia. Było to dziełem przypadku, jako że miejsce i termin rozpoczęcia zebrań ustalono w ostatniej chwili. O zbliżającym się wydarzeniu policja dowiedziała się nie wcześniej niż rano w dniu zebrania. Plakat informujący o planowanym zgłoszeniu obu opozycjonistów był przed południem kilkakrotnie zrywany z tablic ściennych budapesztańskiego uniwersytetu. Nie bez podstaw przypuszcza się, że MSW zataiło posiadane informacje przed cywilnymi organizatorami zebrań. Było bowiem oczywiste, że popłoch zaskoczonych komitetów partyjnych wpłynie na zwiększenie roli policji i posłuży jako argument przeciwko "demokracji".

Miejscowe komitety partii szybko otrząsnęły się ze zdumienia i od razu zorientowały się, jak wygodne środki w celu wyeliminowania niezależnych kandydatów daje im do ręki ustawa. 22 kwietnia - w tym dniu o godz. 17.30 odbywało się drugie zebranie przedwyborcze Rajka i Tamása - przed południem komitety partyjne wszystkich ważniejszych zakładów dzielnicy otrzymały polecenie wysłania na zebranie określonej liczby osób.

Wydelegowani wyborcy zajęli miejsca już między godziną 15 a 17 - osoby, które przyszły punktualnie musiały stać, zaś spóźnionych organizatorzy odwiedli od zamiaru uczestniczenia w zebraniu. Obok rzędów krzeseł z zaplecionymi na piersiach rękoma sterczeli najwybitniejsi piwowie węgierskiego ruchu kulturalistów. Byli w cywilnych ubraniach. Umundurowanych policjantów i radiowozy rozlokowano wokół budynku. Widok taki był charakterystyczny nie tylko dla zebrań przedwyborczych, w których uczestniczyła opozycja - sytuacja przedstawiała się podobnie w dzielnicach II, III i XI. Jako że przebiegu zebrań nie określały

<sup>x</sup> László Rajk - syn ministra spraw wewnętrznych, straconego w roku 1949, z zawodu architekt, obecnie czwórtym opozycjonista węgierski.  
Gáspár Miklós Tamás - z wykształcenia filozof, urodzony w Siedmiogrodzie, przed kilku laty zmuszony do emigracji na Węgry. Znany opozycjonista. (przyp. red.)

Żadne przepisy, przewodniczący prowadził dyskusję niczym wychowawca domu poprawczego: systematycznie przerywał niezależnym kandydatom i ich zwolennikom, pokrzykiwał na nich, a na koniec ograniczył liczbę wystąpień. W czasie zgłaszania niezależnych kandydatów organizatorzy strzegący drzwi sali przebiegli pomiędzy rzędami i poinformowali kierowników zorganizowanych grup, że te osoby należy odrzucić. W dzielnicy Bekásmegyer jeden z sekretarzy komitetu partii pokazywał przewodniczącemu, kogo ma dopuścić do głosu.

Na niektórych zebraniach, szczególnie w dzielnicach uniwersyteckich, kroki te okazały się jednak niewystarczające. Studenci uniwersytetu i politechniki - zmobilizowani nie zaleceniami partyjnymi, a ulotkami powielonymi na sienie - zapewнили niezależnym kandydatom kilkakset głosów. W tej sytuacji organizatorzy uciekli się do zwykłego oszustwa: zawyżyli ogólną liczbę uczestników, zaś liczbę zwolenników kandydatów niezależnych zaniżyli. Według danych oficjalnych w drugim zebraniu przedwyborczym László Rajka wzięło udział 1388 osób. Obserwatorzy liczący wychodzących z sali doliczyli się 1064 bądź 1115 osób. Ta fałszywa nadwyżka odebrała Rajkowi szansę kandydowania w wyborach. W dzielnicy XI na ekonomistę Ferenc Langmára głosowało według danych oficjalnych 120 osób, zaś według nieoficjalnego rachunku dokonanego po zamknięciu zebrania - 168 osób. Pomimo że świadkiem powtórnego obliczenia było prezydium zebrania, zażalenie - podobnie jak i w innych przypadkach - zostało odrzucone.

Ten sam sposób traktowania dotyczył wszystkich kandydatów zgłoszonych przez salę. Wśród 873 kandydatów na ostatecznej liście, zaledwie 78 /9 proc./ zgłosili uczestnicy zebrań przedwyborczych, a i w tej niewielkiej grupie sporo było zakamuflowanych kandydatów oficjalnych.

W dniach 15-30 kwietnia prasa podała informacje o 22 zebraniach przedwyborczych. Na jedenastu z nich publiczność podjęła próbę zgłoszenia 14 kandydatów. Czterech z nich - będący miejscowymi funkcjonariuszami - nie zgodzili się kandydować, bądź nie byli obecni. W stosunku do trzech osób z pozostałej dziesiątki można żywić podejrzenia, że byli zakamuflowanymi kandydatami oficjalnymi. Jeden z nich został posłem, a dwaj pozostali zastępcami posła. Spośród siedmiu autentycznych zapewne kandydatów z sali tylko jedna osoba - lekarz rejonowy - została wybrana na posła.

Po pierwszych zebraniach przedwyborczych optymiści sądzili, że wywoływanie nastrojów wrogich wobec spontanicznie zgłaszanych kandydatów oraz oszustwa, to nadużycia miejscowych władz. Iluzję tę zdawał się potwierdzać artykuł sekretarza generalnego Frontu Ludowego opublikowany w okresie między pierwszym a drugim zebraniem przedwyborczym Tamás i Rajka w *Mepezabadság*. Autor przestrzegał organizatorów zebrań, iż każda nieprawidłowość uderza w wiarygodność polityki partii. Już po wyeliminowaniu opozycjonistów odbył się w klubie *Rakpart*<sup>x</sup> wiecej dyskusyjny, na którym niezależni kandydaci i ich zwolennicy mogli przedstawić swe skargi autorowi artykułu. Sekretarz generalny Frontu zobowiązał się, że przedłoży te zażalenia Komitetowi Centralnemu partii.

Zgromadzeni nie sądzili nawet, że w trzy dni później KC rzeczywiście się zbierze dla przedyskutowania tego, co zaszło. O zaniepokojeniu kierownictwa partyjnego świadczy oszczędny w słowa komunikat prasowy z tego posiedzenia. Referat o doświadczeniach płynących z

<sup>x</sup> Klub "Rakpart" został na początku 1986 r. rozwiązany jako instytucja gromadząca przeciwników politycznych. /przyp. red./



zebrań przedwyborczych przeczytał sam Kadar, a nie kompetentny w sprawach polityki wewnętrznej KC István Horváth. Referat ten został przez KC "przyjęty do wiadomości" - a więc I sekretarz nie dopuścił do dyskusji i zapobiegł starciu pomiędzy "zwolennikami reform" a "zwolennikami porządku". Jednak najlepszym dowodem na to, jakie było stanowisko kierownictwa partyjnego był fakt, że po posiedzeniu KC wcześniej-sze nieprawidłowości stały się nagminne. Na dwie godziny przed rozpoczęciem zebrań w tych samych salach zaczęto organizować zamknięte koncerty lub seanse filmowe, budynki zamykano przed czasem, osoby zgłaszające się indywidualnie legitymowano, natomiast zorganizowane grupy głosujących wożono mikrobusami z zebrań na zebrań.

### Zebrań przedwyborcze. 3. Zorganizowani głosujący.

Zorganizowana publiczność nie po to przyszła na zebrań, by dyskutować o kwestiach politycznych. /Stąd okrzyki: "To nie jest prelekcja ekonomiczna! Co nas obchodzi Dunaj?"/ Celem przybycia tych ludzi było wybranie dwóch kandydatów oraz - jak się później okazało - wyeliminowanie kandydatów zgłoszonych spontanicznie przez wyborców. Zrozumiałe jest więc, dlaczego osoby te były znudzone wszystkimi rozważaniami merytorycznymi i całym sercem popierały ograniczenia wprowadzane przez przewodniczącego.

Jednakże wrogie nastawienie kierujące się nie tylko przeciw osobom kandydatów, lecz także przeciwko całym grupom, było zbyt silne, by można je było złożyć na karb obojętności czy znudzenia. Za każdym razem klakierzy atakowali grupę społeczną, którą reprezentował kandydat niezależny konkurujący z kandydatami Frontu. W dzielnicy V grupa ta była opozycja w przeciwieństwie do poważnych i szanowanych przywódców politycznych i gospodarczych. W dzielnicach III, XI i XII celem stała się inteligencja stojąca naprzeciw robotników, zaś w innej części dzielnicy XI oraz w dzielnicy IX - młodzież skonfrontowana z ludźmi starszymi. Autorzy docinków i okrzyków jak jeden mąż przyłączyli się do "swojego" obozu zgrupowanego wokół oficjalnych kandydatów, zaś obóz "ich" - innych kandydatów - uznawali za wrogi. Wśród wszystkich emocji najpowszechniejsza i najbardziej spontaniczna była niechęć do inteligencji.

Kim byli ci ludzie?

Część z pewnością wywodziła się z szeregów aktywistów partyjnych zakładów pracy, gwardii robotniczej<sup>x</sup> i weteranów ruchu robotniczego. W chwili konsolidacji kadaryzmu grupy te trafiły do rezerwatów: mogły się zbierać, odbywać ćwiczenia, lecz nie miały żadnego wpływu na życie polityczne ani nawet na podejmowanie decyzji w miejscu pracy. Nienawidzą kadaryzmu - z powodu zadawionych resentymentów, młodzi po prostu dlatego, że udział w ruchu masowym ograniczył ich szanse w drugiej gospodarce<sup>xx</sup>, nie dając im w zamian możliwości jakiegś poważniejszej kariery. Z chęcią zaatakowałyby ustrój z pozycji lewicowych, a jako że nie mogli tego zrobić - napadli na jego krytyków.

Osobną - małą, lecz bardzo charakterystyczną - grupę stanowili mówcy-inżynierowie. Przede wszystkim - mówili - musimy nadrobić zaco-

<sup>x</sup> Gwardia robotnicza [Munkásőr] - ochotnicza formacja paramilitarna. Odpowiednik ORMO. /przyj. red./

<sup>xx</sup> Druga gospodarka - funkcjonujące na Węgrzech określenie sektora prywatnego. /przyj. red./

fanie technologiczne, zaś tu rola kluczowa przypada inżynierom. W goracej atmosferze zebrań przedwyborczych nie ulegało wątpliwości, co ożpacza to pięknie brzmiące hasło. Specjaliści z dziedziny techniki i nauk ścisłych "nie kombinują, jak można by poprzestawić system gospodarczy, lecz zastanawiają się, w jaki sposób zwiększyć produkcję; inteligencja sądzi, że wszystko wie". Fachowcy natomiast muszą uczyć się od robotników, bowiem ci "mówią bardzo dojrzałe, bardzo mądre i z pozycji ustroju o tym, co jest istotą naszych problemów". Mówiąc jasno - nie potrzeba krytycznie nastawionych socjologów i mędrków-reformistów. Nie potrzeba ekonomistów. Aktywiści partyjni gromkco potakiwali, zaś słowo "ekonomista" nabierało takiego wydźwięku jak "bękart", "odszczepieniec" czy "żyd".

Neostalinowski ugrupowania aktywistów partyjnych i grupy technokratów wtapiały się w amorficzną masę "milczącej większości" /tym razem krzyczącej/, składającej się z odwiecznych zwolenników porządku.

"Wszystko nie to faszytowski lud" - westchnął jeden ze świadków widząc rechoczący i dyszący tłum. Oczywiście publiczność zebrań przedwyborczych nie była "ludem". Okazywało się, że ludzie wygłaszający najbardziej "proletariackie" przemowy to emerytowani dyrektorzy, dawni funkcjonariusze, niedgysiejsi sekretarze partyjni.

Zebrań przedwyborcze pokazały, że ci którym zależy, by nie wszystko działać się po myśli władz, nie są jedynie garstką. Nie są popierani przez samych jedynie policjantów. Jeśli w sytuacji przymusowej uznaje to za niezbędne, mogą wykorzystać zadawnione animozje i głęboko skrywane uprzedzenia.

#### Kto zyskał?

Parlament wyłoniony z wyborów nie jest tożsamy z poprzednim. Spośród 386 członków - 244 to ludzie nowi. Lista kandydatów, zaś późniejsza lista posłów zawierała sporo niespodzianek. Porażka kilku znanych osobistości politycznych została odnotowana nawet za granicą. Przegrali przede wszystkim emerytowani politycy, którzy utracili władzę już dawniej. Przegrali także sporo aktywnych jeszcze funkcjonariuszy z drugiej linii. Na ich miejsce przyszli kandydaci lokalni, w wielu wypadkach nieznanymi i piastujący nieistotne urzędy. Nigdzie natomiast nie przegrał żaden czołowy polityk, członek Biura Politycznego KC, czy minister. Oba te zjawiska potraktowane łącznie znów stają się powodem wątpliwości co do rzetelności liczenia głosów. Aparat lokalny - przede wszystkim komitety wojewódzkie oraz dzielnicowe w Budapeszcie - gdzie tylko mógł starał się nie uwzględnić protokolarnych i rytualnych wymogów stawianych przez kierownictwo centralne. Rzecz jasna, nie mógł wystąpić przeciw funkcjonariuszom dysponującym poważną władzą, jednakże nie troszczył się o takich, od których nie był uzależniony - i którzy nie byli uzależnieni od niego. Miał dorogorzędnych funkcjonariuszy centralnych wolał przeforsować własnych ludzi, których kariera całkowicie zależała od lokalnego aparatu, bądź miejscowych kierowników gospodarki, którzy dzięki swej władzy ekonomicznej liczą się na forum ogólnokrajowym, lecz jednocześnie muszą też iść na kompromisy z władzami wojewódzkimi. Znany polityk szczebla krajowego - jeśli wybranie go nie było obowiązkiem - mógł liczyć na kandydowanie tylko jako "sławny syn naszego miasta". Obowiązek kandydowania dwóch osób na jedno miejsce zwiększył rolę miejscowego aparatu - przede wszystkim komitetów wojewódzkich, które - nawiasem mówiąc - najbardziej sprzeciwiały się tej innowacji. Rozwiązaniem korzystnym dla lokalnego aparatu jest także istnienie listy centralnej, która w zdecydowanej większości okręgów pozwala mu na samodzielne wybieranie kandy-

datów. Dzięki reformie lokalna - głównie wojewódzka elita władzy uzyskała znacznie szersze niż dotychczas wpływy na szczeblu krajowym. Przeciw kandydatom przysyłanym z centrali zadziały dwa czynniki: ambicja miejscowego aparatu i patriotyzm lokalny wyborców. Skoro i tak nie ma możliwości wypowiadania się w sprawach krajowych, patriotyzm lokalny pozostaje jedyną dostępną ideologią, jedyną siłą integrującą. W czasie wyborów konkurencja dała się głównie zauważyć na szczeblu gmin, organizatorzy głosowania napotykali na znaczący opór tylko wtedy, gdy ugodzili w patriotyzm lokalny jakiejś gminy.

W okresach pomiędzy pierwszym a drugim zebraniem przedwyborczym, pomiędzy zakończeniem zebrań, a ogłoszeniem listy kandydatów toczyły się gorączkowe przetargi, których uczestnikami byli kandydaci i organy ich typujące oraz okręgowi organizatorzy i władze centralne troszczące się o właściwe proporcje w skali kraju. 7 czerwca tygodnik *Élet és Irodalom* doniósł o rezygnacji kandydata /miejscowego nauczyciela/ zgłoszonego przez mieszkańców w województwie Borsod. Krążące pogłoski mówią o wielu tego typu przypadkach.

#### Krok do przodu

Przed rozpoczęciem zebrań typujących kandydatów, a nawet w przeddzień głosowania wielu przywódców politycznych stwierdzało, iż nowy parlament będzie odzwierciedlał skład społeczeństwa Węgier. Rezultaty wyborów w spektakularny sposób rozwiły te nadzieje. W parlamencie zasiada co prawda po kilku przedstawicieli każdej warstwy społecznej, rzekomo jest nawet czterech chłopów. Jednakże udział pracowników fizycznych - uzupełnionych o niedookreśloną grupę bezpośrednich kierowników produkcji - wynosi zaledwie 21 proc., osób poniżej 30 roku życia jest 5,4 proc., natomiast członkowie partii stanowią 77 proc., podczas gdy tylko 8 proc. społeczeństwa należy do partii. W tych okręgach wyborczych, gdzie - na ogół - w wyniku zgłoszenia przez salę - obok mężczyzn kandydowały także kobiety, niemal zawsze wygrawali mężczyźni. W Budapeszcie sytuacja taka miała miejsce w 9 okręgach wyborczych. Wszystkie 9 mandatów należy do mężczyzn. W województwie Borsod na 4 przypadki tylko w jednym kobieta wygrała wybory. W ten sposób odsetek kobiet w parlamencie - podobnie jak robotników - spadł do 21 procent.

Reprezentowanie rozbieżnych interesów w rzadko zapełniającej się sali parlamentu nie jest możliwe; większe znaczenie będą za to miały kuluarowe przetargi. Ci, którym poseł zawdzięcza mandat, wysłali go do Budapesztu w celu załatwienia spraw, zdobywania kredytów, uzyskiwania ulg. Tego oczekuje od niego miejscowa elita władzy, miejscowy aparat gospodarczy, a nawet mieszkańcy - o ile mieli cokolwiek do powiedzenia. Zaś delegaci będą się starać, bo wiedzą, że ich ponowny wybór zależy faktycznie od tego, co załatwią swoim zleceniodawcom. Centralne kierownictwo polityczne już teraz boi się zalewu żądań.

Grupy interesu będą w parlamencie odgrywać znacznie większą rolę, niż dotychczas. Podobnie jak na tabeli szans wyborczych jednym z głównych faworytów były lokalne władze, tak wśród posłów zwraca uwagę duża liczba przedstawicieli aparatu gospodarczego: dyrektorów a zwłaszcza prezesów spółdzielni produkcyjnych. W samych tylko wyborach uzupełniających na 41 mandatów - 8 uzyskali funkcjonariusze spółdzielni.

#### Ogłoszenie wyników

Wszystko wskazuje na to, że władze strzeliły gola do własnej bramki:  
- wywołały społeczną aktywność, a nie potrafiły do niej podejść we

- właściwy sposób;
- sposobem, w jaki odpowiedziały na tę aktywność, rozżłościły społeczeństwo, które samo z siebie w ogóle nie było wyborami zainteresowane /liczne relacje potwierdzają fakt, że nawet część członków zorganizowanych grup partyjnych była oburzona stylem prowadzenia zebrań przedwyborczych/;
  - przed krajem i światem ukazały granice swych reformatorskich zamiarów;
  - niezmiernie pomniejszyły wpływ lokalnego aparatu władzy; zapewne jest to najtrwalszy i najważniejszy efekt tej nieudanej reformy.

Jeśli pierwsza próba nowej ordynacji wyborczej przyniosła aż tak duże rozczarowanie, to czy nie należałoby stwierdzić, że wysiłki niezależnych kandydatów były bezsensowne? Odpowiedź jest jednoznaczna: nie. Zmiana ordynacji wyborczej zakończyła się porażką jako reforma, lecz w czasie trwania procedury wyborczej byliśmy świadkami prawdziwego ruchu społecznego, jakiego na Węgrzech nie było od dziesięcioleci. Jest rzeczą wiadomą, że emerytowani sekretarze wojewódzcy nie mogliby przegrać wyborów, gdyby tylko władze zechciały ich osłaniać. A jednak ta przegrana jest przestrogą dla następców, którzy pełnią funkcje obecnie. Przegrani przywódcy związkowi okazali się słabsi od ludzi reprezentujących lokalne grupy interesu. Ich masowe porażki przypominają o zupełnym braku popularności związków zawodowych. Jest rzeczą wiadomą, że dwaj wyeliminowani przewodniczący wojewódzkiego rad narodowych niekoniecznie spódiźnieli produkcyjnej i zastępcą dyrektora wielkiego zakładu/ byli silniejsi, możliwe, że było to dziełem przypadku. A jednak od tej chwili każdy przewodniczący rady narodowej musi mieć na uwadze to, o czym nie myślał nigdy od czasu powstania systemu rad narodowych: że przegrać można nie tylko z woli partii.

Wydaje się także, że w paru przypadkach popularni ludzie rzeczywiście trafili do parlamentu z woli wyborców. Świadczy o tym zwłaszcza wysoka liczba lekarzy wśród posłów. Spośród 41 mandatów w wyborach uzupełniających 5 uzyskali lekarze. Trzej z nich są lekarzami rejonowymi na prowincji, zaś dwaj z nich znaleźli się na liście kandydatów dopiero przed głosowaniem uzupełniającym. Być może tę ostatnią informację można z optymizmem potraktować jako sygnał, że wzrosła pewność siebie ludzi popularnych w danej okolicy lub że lokalny aparat władzy zrozumiał, iż w większym stopniu musi uwzględniać opinię ludności. Pomimo manipulacji, oszustw i przemocy delegaci - jeżeli za pięć lat zechcą odnowić swój mandat - oprócz układów z wojewódzkim aparatem władzy będą musieli nieco poprawić swoje stosunki z wyborcami.

Jednakże najistotniejszym faktem było to, że społeczeństwo nieodwrotnie dało do zrozumienia, iż niepodoba mu się wyborcza farsa. Liczne niegłosujących, oddających głosy nieważne lub głosujących "nie" wynoszące według oficjalnych danych 939.988 osób, czyli 12,4 proc. uprawnionych. Oczywiście nie każda nieobecność i nie każdy nieważny głos jest wynikiem politycznego protestu. Jednakże miliony ludzi sądzą, że uczestnictwo w wyborach jest obowiązkowe. Sugeruje to także oficjalna propaganda. Jeszcze więcej osób wie, że władze - zwłaszcza na prowincji - łatwo mogą utrudnić życie niegłosującym. W dodatku obowiązek używania kabin nie był egzekwowany dość surowo. Wiele relacji zgodnie stwierdza, że w wypadku wątpliwości komisja wyborcza ochoczo pokazywała wahającym się, jak ma głosować. Biorąc to wszystko pod uwagę niemal milionowa absencja wydaje się ogromna. Osoby należące do różnych kręgów społecznych chwalać się, że nie głosowały; w wielu miejscach pracy ludzie z radością stwierdzali, że żaden z nich nie był na

wyborach, a zbieranie niewrzuconych kartek stało się młodzieżową modą. Wygląda na to, że nachalna propaganda wyborcza spaliła na panewce - społeczeństwo miało po prostu dość i po dziesięcioleciach wyborczej rutyny ludzie poczuli, że jeśli "dla nich" te wybory są tak ważne, zaś naszą opinię mają za nic, to i my im pokażemy!

W tym geście protestu z całą pewnością odbijało się rosnące niezadowolenie z powodu gospodarczej recesji ostatnich lat; pogarszającego się poziomu życia, rozkładu systemu oświaty i służby zdrowia; bezsensownych olbrzymich inwestycji zagrażających naturalnemu środowisku i z wielu innych powodów. Właśnie niezależni kandydaci byli tymi, którzy głośno mówili o tych problemach. Właśnie oni powiązali te kwestie z żądaniem przemyślanej reformy gospodarczej i politycznej. Ich pojawienie się sprawiło, iż społeczne poruszenie wokół wyborów zyskało wymiar polityczny, zaś kraj przez moment - po raz pierwszy od ćwierćwiecza - prowadził życie polityczne. Po raz pierwszy poglądy i stanowiska poddane zostały konfrontacji nie na zamkniętych posiedzeniach komisji ekspertów i poza koncesjonowanymi placówkami gier i zabaw inteligencji. Cały kraj zobaczył, że można mieć inne zdanie na temat problemów tego społeczeństwa, a ci, którzy myślą inaczej istnieją i żyją, nie wymyśliła ich Wolna Europa. Okazało się, że można zmusić władze, by tolerowały krytykę polityczną i to na stworzonym przez nią, protokolarnym forum.

Przedsięwzięcie to było dla niezależnych kandydatów próbą, bowiem przywykli oni do przemawiania w obecności fachowców i osób myślących tak samo. Teraz mieli wystąpić w środowisku, gdzie każde słowo było odbierane z podejrzliwością. I tu nastąpiło wielkie odkrycie - na zebrania przyszły setki sympatyków, by na nich głosować, a wciąż nowi ludzie mieli odwagę, by wstać i wyrazić swoją opinię. Było to niezwykle pouczające - znaleźli się obok swych przeciwników i musieli odczuć, że nie stoją twarzą w twarz z ideą czy interesem władzy, lecz z ludźmi, których część, jak się wydaje, faktycznie ich nienawidzi i którzy w swej podłości są bardziej przerażający, niż pisana wielką literą, bezosobowa Władza.

## W SKRÓCIE

### RAPORT Z AFGANISTANU

*Streszczenie raportu zatytułowanego "Misja w Afganistanie i Pakistanie" przygotowanego przez Międzynarodową Humanitarną Komisję do spraw Osób Przesiedlonych w Afganistanie.*

Liczba uchodźców afgańskich przewyższyła wielkość jakiegokolwiek innej populacji zmuszonej do przesiedlenia poza granice własnego kraju. W Pakistanie przebywa obecnie 2,8 mln, a w Iranie 1,5 mln Afgańczyków. Ponadto dziesiątki tysięcy przeniosły się do Turcji i Indii. RFN przyjęła 10 tys. uchodźców. Trudno jest policzyć tysiące Afgańczyków rozrzuconych po różnych krajach Europy Zachodniej, Ameryki i Półwyspu Arabskiego. W sumie około 5 mln, czyli w przybliżeniu 1/3 ludności Afganistanu zdecydowała się na emigrację.

Statystyki nie obejmują migracji, która odbyła się wewnątrz kraju. W obliczu zagrożenia fizycznym wyniszczeniem masowo opuszczano rodzinne wioski, przenosząc się do sąsiednich dolin lub w pobliże kilku większych miast. Kabul liczący w 1978 roku 700 tys. mieszkańców, stał się dziś /głównie dzięki rozrastającym się błyskawicznie slumsom/ miastem półtoramilionowym.

Międzynarodowa Humanitarna Komisja Badawcza do spraw Osób Przesiedlonych w Afganistanie zorganizowała dwie grupy specjalistów, z których jedna w końcu 1985 roku przebyła /nielegalnie/ wewnątrz Afganistanu 700-kilometrową trasę, przeprowadzając wywiady i zbierając materiały dotyczące migracji wewnętrznej. Druga grupa przeprowadziła podobne badania czerpiąc informacje od uchodźców przebywających w Pakistanie. W każdym przypadku relacje ustne poddawane były drobiazgowej weryfikacji, dzięki czemu opinia światowa otrzymała całkowicie wiarygodne, udokumentowane dane dotyczące prowincji Paktia, Logar, Wardak i Gazni oraz wyrwykowe, sprawdzone informacje na temat sytuacji w innych regionach.

Na 1231 domostw przebadanych w 23 miejscowościach, tylko 537 było nadal zamieszkałych. Oznacza to, że aż 56,4 proc. ludności opuściło swoje rodzinne okolice. Wiele wiosek i miast przestało w ogóle istnieć. Tragedią na skalę światową jest doszczętne zniszczenie miasta Gazni, starożytnego centrum kulturowego Azji Centralnej. Dziś w pozostałościach beczennych budowli rozlokowany jest garnizon wojsk sowieckich.

Wymuszony ruch migracyjny będzie miał katastrofalne skutki długofalowe. Zaniedbany system irygacyjny ulega zamuleniu już po kilku miesiącach, co z kolei powoduje byskawiczne wyjałowienie cienkiej warstwy gleby uprawnej. Z tego też powodu większość opuszczonych wiosek już dziś nie nadaje się do ponownego zasiedlenia.

Materiały Komisji zawierają także wywiady z uciekinierami spotkanymi w Afganistanie. Poniżej przytaczamy fragmenty kilku z nich. Nie widzimy potrzeby opatrywania ich jakimkolwiek komentarzem.

Hadżdżi Rostam: "Jesteśmy w drodze od 2,5 miesiąca. Przez cały czas staraliśmy się ukrywać pod drzewami. Nie znamy tego terenu, smujemy się jak ślepcy. W naszej wiosce Gorao Qyszlaq zginęły 420 osoby - kobiety, dzieci, starcy. Wjechali do wioski sześćdziesięcioma czołgami. Polali benzyną i podpálili nasze domy. Strzelali do bydła z karabinów maszynowych, porabiali kury, nawet psy zaszlachtowali. Spálili meczet. Widziałem żołnierzy rosyjskich /tak w oryginale - red./, którzy deptali Koran. Później, wraz z ludźmi z dwóch sąsiednich wiosek grzebałem zamordowanych. Czasem ciować trzeba było połowy ciała, trafiały się też odcięte głowy. Pochowaliśmy 20 kobiet z kulami w czaszkach.

Po dziesięciu dniach postanowiliśmy uciec do Pakistanu. W tyle, o dwa dni drogi za nami, idą jeszcze dwie wioski. Na przecięciu Nadżigak zaatakowały nas odprawiacze. Zginęło 70-80 osób. 120 zaginęło. Uciekli w góry, kiedy samoloty zaatakowały ich stada. Dwoje dzieci ze strachu skoczyło do rzeki i utonęło.

Na samym początku drogi, w Pul-i Szarki zostaliśmy zatrzymani przez patrol. Zabrali nam pieniądze i spálili wszystkie juki. Dlatego tak długo to trwa - musieliśmy wszystko zacynąć od początku: zebrać trochę pieniędzy, ubrać i jedzenia."

Wiesniacy z Gorgokar, Okręg Baglami: "Wędrujemy od 25 dni. Napadli na nas Rosjanie. Dośćcześnie zniszczyli 700 domów. Młodzi mężczyźni uciekli bojąc się, by nie zabrano ich do przymusowej służby wojskowej. Starszym zabierali wszystko - zegarki, nawet pościel. Jeszcze przedtem zabili 120 osób. My jesteśmy w ogonie karawan. Jest nas 15-18 rodzin. Inni są daleko z przodu. W Gorgokar nikt nie został.

W tym ataku zabili 300 osób. Komuniści pokazywali drogę, a Rosjanie mordowali. Trzech czy czterech młodych mężczyzn wzięli do niewoli. Nie wiemy, co się z nimi stało.

Zawsze podróżujemy w nocy. Musieliśmy wynajść przewodników, żeby się nie zgubić. Jesteśmy głodni i spragnieni. Straciliśmy wszystko, co mieliśmy - całą żywność. Prawie wszystkie nasze zwierzęta zostały zabite, a tyle ile mogli zabrali na samochody. Wyjechały z wioski pełne. Czołgi strzelały do naszych domów, potem gęstymi rozgmiotły ruiny. Wszystko co mam teraz, to kilka ośców, koni i para wielbłądów."

Szachzad-Gol i Mohammed Anwar: "Czterem chłopcom udało się zabić Rosjanina. Złapali ich. Kiedy ich zabijali, ściągali im buty i zegarki. Mohammed Szarif był najprzystojniejszym chłopakiem. Wierzymy, że ciało mężczyźnika jest czymś wspaniałym i delikatnym. Ale oni wylali jakiś płyn na twarz chłopców i one natychmiast szczyrniały. Potem Rosjanie znaleźli dwoje dzieci ukrytych w skałach - dziesięcioletniego Esmaila i czternastoletniego Mahamada Kabiego. Zapytali ich po persku: "Dość? Dostasz?" /Przyjacieł? Wróg?/. "Przyjacieł" - odpowiedział Esmail, ale Mohamad, ten starszy, odpowiadał: "Wróg"; żeby im się sprzeciwić. Rosjanie wzięli ich i zawieźli do swojego obozowiska, tłućkę po drodze chłopców i one natychmiast szczyrniały - ukradli tam pompe wodną, jedyną w okolicy. Załadowali ją Mahamadowi na plecy, żeby mógł. W obozie Esmail mówił, że nie lubi mullahów. Rabi zachowywał się dzielnie i dumnie - nie chciał pić ich wody i jeść ich chleba. Wybili mu wszystkie zęby, kopali w twarz i rozpruili bagnetem jedno ramię. To wszystko opowiadał nam najzjadacz Esmail i sami potem widzieliśmy Mohammada - zapuchnięte oczodoły, cały obrzmiały i zakrwawiony - nie do poznania. Rosjanie przyszedł i powiedzieli: "Pul" /pieniądze/ i chłopcy, żeby się ratować powiedzieli, że ich rodziny mają trochę

pieniężny. Następnego ranka Rosjanie przyprowadzili chłopców do wioski. Mohammad poprosił o wodę, bo przecież u nich nie pili, ale kiedy ktoś wyciągnął naczynie, Rosjanin wytrząsnął mu je kopniakiem. Zapytali o dom Esmaila. Rodzice mieli 200 afgani (około 2 dolarów). To im wystarczyło - wypuścili go. Potem zaprowadzono ich do domu Mohammada Rabięgo. Matka i siostra zebrały ponad 200 afgani. Zabrali to i powiedzieli, że on jest bandyrą i tyle nie wystarczy. Spowiedzi też się złożyli, ale ciągle im było mało. Przymiotali go tam do drzewa za ręce skrepowane nad głowę tak, że liną okrecona wokół karku przyciskała go do pnia. I tak wisiał, kiedy go zastrzelili.

A potem przyszli, żeby zabrać nam zegarki, pieniądze i ozdoby naszych kobiet."

## ZAMORDOWANY POETA

Wszystko tego poety jest bródka, jak jego życie.  
 Aleksander Popow urodził się w 1966 roku w Erzywym Kogu. Zginął w roku 1986 w Afganistanie. Nie wiemy nawet tak naprawdę, czy był poetą. Znowu jedną napisaną przez niego piosenkę, niezwykle popularną wśród arabskich żołnierzy w Afganistanie. Przytaczamy ją na piśmie "Problemy K. Loemaj Erzywy" nr 15-16, w przekładzie Witolda Strzeleckiego.

Aleksander Popow

### Alarm

I znowu alarm, i znowu nocą  
 Russamy w bój.  
 Kiedyś to wreszcie zobaczą matkę,  
 Dom ujrzą swój?  
 Kiedy zapalone domy płonące  
 Jak w ogniu drwa?  
 A tu jak zawsze do nas strzelają,  
 Wciąż wojna trwa.  
 Znowu strzelają, przed nami wawóz,  
 Nań nami perć.  
 Trójka została, leżą na gałkach,  
 Głupia ta śmierć.  
 A może jutro tak samo leżeć  
 Będę i ja?  
 A tu jak zawsze do nas strzelają,  
 Wciąż wojna trwa.  
 I znów na rękę strzela do ludzi  
 Tak jak do tarcz.  
 Mogliby ludzie zapomnieć wojny  
 Na wieczny czas.



W żelaznej flasce wody zostało na  
Na łyki dwa.  
A tu jak zawsze do nas strzelają,  
Wciąż wojna trwa.

I już dwa lata jak my w Afganie  
Ruszamy w bój.  
Lecz wiosną rozkaz przyszedł, wróciłem  
Dom ujrzeć swój.

Swojej dziewczynie szczęściem pijany  
Spojrzałem w twarz.  
Tu nie strzelają, a tam jak zawsze  
Wciąż wojna trwa.

No cóż, chłopaki, kielichy wnieśmy  
Za tych, co tam  
Życie oddali za szczęście innych  
I obcy kraj.

Przez blachę trumny nie ujrzą matek  
Poblądłych warg,  
A będą w ziemi chłodnej, wilgotnej  
Leżeć na wznak.

I znowu alarm, znów mi się przyśnił  
Ostatni bój.  
I ci, z którymi dwa lata przeszło  
Los dzielić swój.

Znowu w ciemności, znowu w ciemności  
Bój nocny trwa.  
Lecz on ostatni, lecz on ostatni  
Dla wszystkich nas.

przeł. Witold Strzelecki

## AKCJA "STRZAŁA"

*Na podstawie artykułu w "Posiewie" nr 2:1986  
opracował a.r.*

Wydanie książki, czasopisma czy ulotki - to zaledwie połowa roboty. Szczególnie na Zachodzie. Cały problem polega na dostarczeniu jej do czytelnika. Szczególnie, jeśli czytelnik mieszka w Związku Sowietkim...

Rosyjska emigracyjna organizacja NTS<sup>x</sup> wpadła na pomysł dość co prawda pracochłonny, ale zapewniający sukces na nadspodziewanie dużą skalę.

<sup>x</sup> NTS - Narodowy Związek Pracy. Powstała w 1930 roku emigracyjna organizacja rosyj-

Akcja "Strzała", prowadzona przez NTS już przez 25 lat, polega na wykorzystywaniu dla antysocjalistycznych celów socjalistycznej poczty. Rokrocznie współpracownicy i sympatycy organizacji z całego świata wysyłają na różne adresy w ZSSR dziesiątki tysięcy listów zawierających najrozmaitsze publikacje. Według ostrożnych szacunków do adresatów dociera około połowa z nich.

O sukcesie akcji świadczą listy nadchodzące z ZSSR do wydawanego przez NTS miesięcznika *Posiew*. Świadczy o nim także wściekła reakcja sowieckiej prasy. Cytaty, które publikujemy poniżej nie służą wyłącznie zabawieniu czytelnika; mimo iż artykuły, z których pochodzą pisane były w intencji zakłamania rzeczywistości, to jednak nie zdołały ukryć prawdy - przebijają z nich odblask sowieckich realiów i część prawdy o samej akcji. Już sam fakt, że komuniści opisali sprawę publicznie i to nie raz - w latach 1977-1985 współpracownicy *Posiewu* zebrali 18 wzmianek na temat akcji "Strzała" w sowieckiej prasie - świadczy o skali przedsięwzięcia. Prasa komunistyczna nie reaguje bowiem na pojedyncze przypadki - wzmianki o "przerwach w pracy" pojawiają się w niej dopiero, gdy strajkuje 300 tysięcy ludzi. Tymczasem tutaj okazuje się, że: *"Wielu obywateli sowieckich z burzeniem przesyła do właściwych organów podrzucone publikacje NTS, które są nadawane z zagranicy na rozmaite adresy w naszym kraju" /Mikołaj Łukasiewicz, wykładowca z Mińska/.*

Na szczęście obywatele sowieccy wiedzą co robić w każdej sytuacji i reagują rzeczowo i zdecydowanie. Taki na przykład brygadziści z zakładu "Promswjaz", I.I. Geer, gdy tylko znalazł w swojej skrynce pocztowej list *"usiadł i natychmiast napisał do milicji oświadczenie tej treści: "Wśród otrzymanej przeze mnie korespondencji znajdował się list od nieznanego mi nadawcy z zagranicy. W kopercie znajdowały się cienkie arkusze pisma "Posiew" oraz dwie ulotki o charakterze antysowieckim. Nadanie na mój adres tego rodzaju pisaniny traktuję jako bezcelną prowokację ze strony antysowieckich wyznawców emigracyjnych. Proszę o ochronę mojej osoby przed podobnymi prowokacjami" /Gazeta Znamia Kommu-nizma z Odessy, 27.05.1979/.*

Można powiedzieć, że reagują nawet trochę nerwowo i z odrobina strachu... strachu oczywiście przed długą ręką tajemniczego NTS.

Tymczasem owa zbrodnicza organizacja nie cofa się przed niczym, aby zatruć ludziom sowieckim jasne, słoneczne dni w ich socjalistycznej ojczyźnie. *"Pewnego przepięknego lipcowego ranka Eugentusz Nikołajewicz F. ze Lwowa wydymając ze skrzynki pocztowej gazety, zauważył wśród nich kopertę w jasnym kolorze. List budził zainteresowanie tym bardziej, że nadany został w dalekiej Argentynie. Co się okazało? Wiewąki H. Kowalczuk przysłał z niewiadomych przyczyn antysowiecką ulotkę..." /Trucizna w kopercie, gazeta Przemysł socjalistyczny, 6.12.1979/.*

W ogóle koperty są mocną i niebezpieczną bronią w rękach gotowych na wszystko dywersantów z *Posiewu*. Oto na przykład co wyjął ze swojej skrzynki na listy spokojny mieszkaniec Wilna, Henryk Miłaszewicz: *"W małej, różowiuńkiej kopercie znajdowała się kartka, która zaczynała się od słów: "Kochany przyjacielu" i kończyła się podpisem "NTS". Do tego była dołączona ośmiostronnicowa, odbita mikroskopijną czcionką na cienkim papierze gazetka wielkości dłoni pod tytułem "Posiew".*

/c.d. ze s. 88/

ska c programie nacjonalistycznym /koncepcja narodu rosyjskiego składającego się z wielu narodowości wchodzących w skład państwa/ i solidarystycznym /koncepcje korporacyjne nawiązujące do encykliki "Quadragesimo anno"/. /przyj.red./

N. wujawieni "przyjaciele" bez ogródek składali adresatowi propozycję, żeby informował ich o faktach, które szkalowałyby rzeczywistość sowiecką. Co do treści załączonych publikacji, to była ona w całości poświęcona Polskiej Republice Ludowej. Niewypowiedzianie zdumiony faktem, że antysowieci zarzucili się właśnie do niego i znieważyli do głębi duszy zupełnie "nieróżową" zawartością przystających papierów, nakreślił Henryk Władysławowicz numer redakcji... /gazeta Litwa sowiecka, 17. 06.1982/.

Uff... czytelnik oddycha z ulgą - Henryk Władysławowicz jednak nakreślił... Strach pomyśleć, że mogą znaleźć się tacy, co nie nakręcają. Wzorowy mieszkaniec Kraju Rad po otrzymaniu podejrzanie jaskrawej koperty niezwłocznie chwytą za pióro i "od ręki" pisze do organów, albo telefonicznie do gazety, co i tak na jedno wychodzi. Niektórzy wykazują co prawda w tej dziedzinie niejaką pomysłowość. Pracownik Instytutu Rolniczego w Aszchabadzie, Chadżijew, kiedy przysłano mu pocztą list nieznanego mu bliżej osobnika, św. Jana Ewangelisty, "wydrukowany na cienkiej i leciutkiej bibułce", zwołał natychmiast w swoim instytucie "zebranie aktywne wykładowców i studentów", na którym zgodnie wyciągnięto wniosek, że św. Jan, podobnie jak *Postew*, znajduje się na żołądź CIA: "Z gniewem i pogardą przemawiali na zebraniu studenci, wykładowcy, komiści i kom-somci. Mówili o intrygach urogoń naszej ojczyzny, o zdradcach i sprzedawczykach. Wszyscy oni jednogłośnie i jednoznacznie ocenili zamiary tych sił, które podrażniają urogoń literaturę i nadają audycje radiowe z Zachodu. Nie zamierzamy z wami polemizować ani opowiadać wam o naszym życiu, naszych przekonaniach i naszej świętej wierze i oddaniu wielkiej sprawie komunizmu. Jako płatni agenci, stłuszy i lokaje najnikczemniejszych sił reakcji i imperializmu, zdradcy i sprzedawczyki, nie możecie tego pojąć. Żądamy tylko jednego - zstrawcie nas w spokoju!" /Komsomolec Turkmeni, 1.10.1981/.

Motyw "świętej wiary", której dziennikarze i ludzie sowieccy bronią nieuleknie przed zakusami rozmaitych świętych Janów i innych płatnych agentów Reagana, powraca także w innym artykule, nota bene zamieszczonym w czasopiśmie propagującym ateizm. Przy okazji warto zauważyć, że wzbogaca on naszą wiedzę o morfologii kopert używanych przez wroga - "różowutkie" i "jaskrawe" listy okazują się być w dodatku brudne: "Nie, nie uda się zachwiać naszej wiary w to, co budowały całe pokolenia ludzi sowieckich. Na próżno tacy panowie liczą na to. Wiech przestaną wysyłać swoje brudne listy do naszych współobywateli!" /*nanika i religia*, nr 5-1982/.

Nic jednak dziwnego, że listy są brudne, skoro z innej publikacji dowiadujemy się, że ich autorzy, organizacja NTS "gnieżdżi się w zdezawastowanym budynku, w najbardziej zapadłym kącie Frankfurtu" - listy przygotowane w takich warunkach po prostu nie mogą być czyste. Ich zawartość także budzi wśród sowieckich żurnalistów zrozumiałe obrzydzenie, czemu dają oni wyraz w jednych tytułach swoich artykułów - "Trucizna w kopercie", "Listy zatrute jadem", "Żądło śmił". Ten ostatni dotyczy zresztą inkryminowanego Listu św. Jana.

Cel sowieckiej propagandy jest prawdopodobnie równie jasny, jak "podłe i brudne cele emigracyjnych wyrzutków z NTS". Jest nim z jednej strony zastraszenie i zdezorientowanie potencjalnego czytelnika emigracyjnych publikacji, z drugiej zaś wywołanie jednolitej reakcji, której wzory są przedstawione w cytowanych artykułach. Pytanie, jak jednolita jest naprawdę ta reakcja, pozostaje bez odpowiedzi. Gniewny ton sowieckiej prasy wskazuje, że gra jest warta świeczki.

/a.r./

**DLACZEGO AMBASADOR USA W BUKARESZCIE  
PODAŁ SIĘ DO DYMISJI?**

*Skrót artykułu w "Irodalmi Újság Sorozata" nr 6:1985.*

W maju roku 1985 prasa światowa doniosła, że David Funderburk, ambasador USA w Bukareszcie, zrzekł się swej funkcji.

Funderburk pochodzi z rodziny żydowskiej, która wyemigrowała do Ameryki. Znakomicie mówi po rumuńsku - w latach 70-tych otrzymał stypendium Fulbrighta, które umożliwiło mu naukowy wyjazd do Rumunii. Jest nauczycielem akademickim. Ambasadorem mianowano go, gdy miał 37 lat.

Po rezygnacji nie tań przyczyn, które skłoniły go do zrzeczenia się tak wysokiego stanowiska. Publicznie przeciwstawił się linii polityki USA wobec Rumunii, opartej na założeniu, iż niektóre kroki Ceausescu wykazują niezależność od ZSSR, irytują Moskwę a tym samym stanowią pozytywny wzór dla innych państw wschodnioeuropejskich. Ceausescu publicznie potępił sowieckie inwazje na Czechosłowację i Afganistan oraz wyłamał się z bojkotu olimpiady w Los Angeles. Skrytykował nie tylko Stany Zjednoczone, lecz i Związek Sowiecki za zbrojenia jądrowe. Rumunia jest jedynym krajem Układu Warszawskiego nie zezwalającym na organizowanie wspólnych manewrów na swoim terytorium i nie wysyłającym swoich wojsk na manewry w innych krajach. Jest też jedynym państwem bloku utrzymującym stosunki z Izraelem. Rumunia okazała się pomocna w rokowaniach na Bliskim Wschodzie. Pozostała w dobrych stosunkach z Chinami w chwili, gdy pozostałe komunistyczne państwa zerwały z nimi.

Wszystkie te czynniki sprawiły, że Rumunia otrzymała status "most favoured nation", czyli klauzulę najwyższego uprzywilejowania w handlu z USA.

Zdaniem Funderburka rzeczywista sytuacja w Rumunii nie przedstawia się tak różowo, jak to widzą i głoszą niektórzy funkcjonariusze Departamentu Stanu. Swoje spostrzeżenia i zarzuty zawarł w następujących punktach:

**Rkwestia praw człowieka.** W Rumunii prawa człowieka są systematycznie i poważnie gwałcone. Przykładem może być utrudnienie emigracji z kraju. Gdy tylko Waszyngton wytknął Rumunii te ograniczenia, Ceausescu zezwolił kilkuset osobom na opuszczenie kraju. Po wnikliwym dochodzeniu pracownicy konsulatu zorientowali się, że pozwolono emigrować osobom, które nie mogą być wpuszczone do Stanów Zjednoczonych, zaś ludzie, których w USA chętnie by przyjęto, nadal nie dostają zezwolenia

<sup>x</sup> *Wydamictwo to jest węgierskojęzycznym rocznikiem wychodzącym w Paryżu obok miesięcznika "Irodalmi Újság". Zawiera wybór najciekawszych materiałów opublikowanych w tym ostatnim na przestrzeni całego roku. /przyp. red./*

na wyjazd. Zastosowano tu ten sam chwyt, co Fidel Castro w 1980 r.: wielkodusznie wypuszczono z kraju przestępców kryminalnych, chorych umysłowo, itp.

**Sowiecka obecność w Rumunii.** "W wyniku śledstwa - powiedział Funderburk - które przeprowadziłem z własnej inicjatywy, a które opierało się na analizie liczb szkół, danych statystycznych oraz samochodowych numerów rejestracyjnych stwierdziłem obecność olbrzymiej liczby Sowieców na terenie Rumunii, w tym także obecność sowieckich agentów. Potwierdza to fakt, że współpraca sowiecko-rumuńska jest ściślejsza, niż to wykazywały poprzednie raporty, zaś Rumunia jest wierniejszym członkiem Układu Warszawskiego, niż się powszechnie myśla. Niektórzy funkcjonariusze w Waszyngtonie niechętnie przyjęli te informacje i nie uszegli ich przy podejmowaniu decyzji."

**Handel pomiędzy Rumunią a ZSSR.** "Przestałem raport - kontynuował Funderburk - na temat zacieśniania się stosunków handlowych między Sowiecami a Rumunią. Z Waszyngtonu odpowiadano, że mamy do czynienia jedynie z chwilowym zachwianiem w statystykach i tak manipulowano danymi, aby zbagatelizować problem."

**Przekazywanie nowoczesnych technologii.** Pomimo zakazów Ceaușescu, Rumunia systematycznie przekazuje Sowiecom aparaturę, której eksport z USA do ZSSR jest zakazany. Funderburk wspomina przykład urządzenia związanego z programem satelitarnym "Landsat", przy pomocy którego można zdobywać dane z zakresu geologii i rolnictwa. Gdy ambasador sprzeciwił się sprzedaży aparatu, w Departamencie Stanu poproszono go o ponowne rozważenie kwestii. Nie zgodził się i do sprzedaży nie doszło. Sprzedaży wielu innych urządzeń nie udało się jednak zablokować. "Można powiedzieć - komentował Funderburk - że za każdym razem, kiedy kwestionowano celowość sprzedaży do Rumunii jakiegokolwiek amerykańskiego urządzenia, Departament Stanu zawsze popierał tę transakcję".

**Eksport broni.** "W październiku 1984 roku - stwierdził dyplomata - amerykański urząd zajmujący się kwestią ograniczenia zbrojei opublikował w czasopiśmie "Business Week" listę głównych eksporterów broni na świecie. Zgodnie z tymi danymi Rumunia znalazła się w 1982 roku na 5 miejscu. Jednocześnie Ilie Ceaușescu, brat Nicolae zaprzeczył jakoby Rumunia w ogóle parła się eksportem broni. Gdy zwróciliśmy uwagę na wysokie miejsce Rumunii na tej liście, w Waszyngtonie wybuchła prawdziwa panika. Zainteresowane urzędy stwierdziły, że to nie może być prawda. W pierwszej odpowiedzi stwierdzono, że wykazujemy złą wolę, chociaż po prostu zacytowaliśmy oficjalne dane. W wiele tygodni później napytnięto ukradkiem zdawkowe potwierdzenie z zastrzeżeniem, że miejsce Rumunii na tej liście może być o jedno - dwa oczka wyższe lub niższe."

Funderburk nie jest jedynym dyplomata wyznającym pogląd, że należałoby zajmować twardszą postawę wobec Rumunii. Większość szefów ambasady amerykańskiej w Bukareszcie podziela jego opinie. Niektórzy pracownicy ambasady zostali zdegradowani za sprzeciwianie się aktualnemu kursowi wobec tego kraju. Dwóch dyptomatów zostało odwołanych do Waszyngtonu i mianowanych na podrzędne stanowiska. Trafili na miejsca, z których nie mogli występować publicznie, mogli natomiast być kontrolowani. Wygląda na to, że ich kariera skończyła się.

Zdaniem byłego ambasadora w kręgach władzy, głównie w Departamencie Stanu i w ministerstwie handlu, lecz także w CIA, istnieje "siatka" funkcjonariuszy, którzy odrzucali lub łagodzili raporty na temat gwałcenia praw człowieka w Rumunii, na temat obecności Sowieców w tym kraju i handlu między Rumunią a ZSSR: "Dowody, których dostarczałem, nie były brane poważnie, bądź też w ogóle nie czytano naszych doniesień. Nieustannie krytykowano większość materiału, który przysyłałem. Niektórzy funkcjonariusze są zainteresowani, by Rumunia uchodziła za tego członka bloku wschodniego, który

zasługuje na ustępstwo ze strony USA. Do ostatka bronią Ceausescu i starają się mu wynajdywać usprawiedliwienie, bowiem ich posady i kariery zależą od tego, czy potwierdzi się ich wcześniejsza opinia na temat Rumunii. Tak więc co dwa - trzy tygodnie coś Rumunii ofiarowujemy: ulgi w handlu, oficjalne wizyty itp. Za przysnane przywileje powinniśmy otrzymać więcej.

W ostatnich latach nie osiągnęliśmy niczego - ani poprawy gospodarczej, ani wzrostu poziomu życia, ani większego przestrzegania praw człowieka - stwierdził Funderburk - wygląda raczej na to, że nastąpił regres."

## DOKUMENTY

UCHWAŁA KOMITETU MIEJSKIEGO KPZS  
MIASTA UŻHOROD Z DN. 3 LIPCA 1984  
/FRAGMENTY/

*Tekst poniższy dotarł do nas z opóźnieniem, jednak publikujemy go w całości, bo nie sposób na nie na okoliczności. Przytoczamy go z "Tygodnika Wiśniewski Katolickiego w Ukrainie".*

W ostatnim okresie w zachodniej proporcji wzmocniła się antysemicka agitacja i propaganda /sic!/. Amerykański imperializm bierze przede wszystkim na banderowcach i tak zwany podziemi Ukrainie Kościół katolickim.

Walka prowadzona przez miejscową organizację partyjną przeciwko burżuazyjnemu nacjonalizmowi i syjonizmowi jest nie dość efektywna. Odnosi się to również do propagandy antykatolickiej i do wychowania młodzieży w duchu leninowskiego internacjonalizmu i wierności partii.

W ubiegłym półroczu opozycja katolicka wytyczyła sobie jako cel legalizację Kościoła. Aktywiści ukraińskiego Kościoła katolickiego pod pretekstem religii nasiliли swą antysemicką agitację. Fakt ten jest wykorzystywany przez wrogów zewnętrznych. Według danych KGB podziemna organizacja banderowców pod nazwą Ukraiński Front Narodu przeprowadziła cały szereg akcji, w których konsekwencje zmierziły uwagę konferencje naszego komitetu partyjnego, przeprowadzone w maju 1982 roku.

26 maja 1984 roku banda terrorystów wykonała podstępny zamach na wiceprezesa rządu w czasie prac biurowych na żydowskim cmentarzu w Łankaczewie odkryto magazyn zawierający antysemicką literaturę syjonistyczną oraz materiały wybuchowe. Są to jedynie niektóre fakty sygnalizujące działalność band syjonistycznych i banderowców.

Jak do tej pory działania prowadzone w Beskidach nie doprowadziły do likwidacji bandytów. Towarzysze z KGB po dziś dzień nie zidentyfikowali porwaczy dwóch poborców podatkowych ani też nie odkryli sprawców krwawej zbrodni w jednostki wojskowej w Łankaczewie 10 tysięcy naboż i 92 granatów. Listę tych niedociągnięć można by kontynuować. Niemniej jednak można stwierdzić, iż KGB osiągnęło także poważne sukcesy. Zlikwidowało m.in. Borisa Michajłowicza Terelija, członka jednego z ukraiń-

wał bandyckich. Niestety śmierć bandyty uniemożliwiła dotarcie po jego śladach do innych członków organizacji.

W jednym z okręgów udało się nam zlikwidować drukarnię katolików i baptystów. Skonfiskowaliśmy niemal 1000 egzemplarzy wydawnictw klerykałnych. Wszystko to zobowiązuje nas do nasilenia walki ze zjawiskami nacjonalizmu i syjonizmu.

Dlatego też komitet partii wyznacza sobie następujące zadania:

1. Należy wzmacniać propagandę antynacjonalistyczną w prasie. Należy demaskować istotę burżuazyjnego nacjonalizmu i syjonizmu. W walce należy wykorzystać tych opozycjonistów i klerykałów, którzy wyrazili skruchę z powodu swych czynów.
2. Nasz komitet zobowiązuje miejscową egzekutywę do stworzenia jeszcze jednego oddziału terapii przymusowej w instytucie psychiatrycznym. Należy tu skłonić i poddać przymusowemu leczeniu 2/5 aktywistów ukraińskiego Kościoła katolickiego. Katolików ukraińskich nie należy stawiać przed sądem. Zamiast tego w areszcie śledczym trzeba stworzyć specjalny oddział dla psychicznego leczenia 250 osób. W celu prowadzenia tej kuracji spośród członków personelu medycznego należy wybrać 5 lekarzy i 60 pielęgniarzy, którzy już wcześniej dowiedli, iż zasługują na zaufanie.
3. W gminach, gdzie Kościół katolicki jest silny, należy postępować ostrożnie. W czasie zatrzymywania osób i przeprowadzania rewizji nie wolno konfliktować biblii, modlitełek i literatury klerykałnej, bowiem miałyby to negatywny wpływ na stosunki pomiędzy wierzącymi a organami państwowymi. Rzeczą bardziej celową jest skazywanie członków ukraińskiego Kościoła katolickiego za przestępstwa popolite, co może pomóc w podważeniu wiarygodności Kościoła. W naszych działaniach należy wykorzystać tych spośród dawnych więźniów politycznych, którzy wyrazili skruchę. Trzeba to robić publicznie, w wiejskich i miejskich domach kultury.
4. Należy zakazać odprawiania niedzielnych mszy pod pretekstem ogromu pracy wymagającej wykonania w kołchozach i sowchozach. Przeciwno "pyskaczom" /sici/ należy zastosować kary administracyjne, grzywny, konfiskaty premii oraz odbieranie dzieci i przekazywanie ich pod opiekę państwa. Przeciwno szczególnie aktywnym należy zastosować kurację psychiatryczną.

#### LIST OTWARTY ŁARISY CZUKAJEWEJ

W dniu dzisiejszym, 17.IV. wypada dzień urodzin mojego syna, który kończy 3 lata. Jednakże w tej chwili nie ma go ze mną. W dniu najradośniejszego dla nas święta zostaliśmy rozdzieleni.

11.IV.1986 r. odbywał się proces sądowy, na którym miano podjąć decyzję w sprawie odebrania mi dziecka i oddania go na wychowanie organom opieki i nadzoru, tj. do "zakładu wychowawczego". Sąd postanowił, że w związku z moim amoralnym prowadzeniem się dziecko ma być odebrane. Ten "proces" jest jeszcze jednym dowodem na to, że przesładowania działaczy pokojowych nie siałną ani na czwilę.



Jestem członkiem niezależnej moskiewskiej grupy "Zaufanie". Od lutego 1985 r. mój mąż, Aleksander Czukajew odbywa karę pozbawienia wolności za założenie partii socjaldemokratycznej. Obecnie, od przeszło roku, prześladowaniom poddawana jestem ja i mój małoletni syn.

Wszystko wskazuje na to, że praktyka zamykania na wiele lat w "psychuszcze" przeżyła się i obecnie sięgnięto po nową metodę prześladowania kobiet - działaczek niezależnego ruchu pokojowego. Wszystkie niemal członkinie grupy są matkami i groźba utraty syna lub córki zawisa nad każdą z nas.

Oskarżono mnie o to, że niewłaściwie wychowywałam syna i czyniłam z niego "parawan" dla mojej działalności. Bowiem matka mająca na utrzymaniu małoletnie dziecko nie może być skazana z całą surowością prawa. Odebrano mi dziecko. Podjęto też próbę pozbawienia mnie pokoju, w którym mieszkalam wraz z synem.

Praktycznie rzecz biorąc, zostaną wyrzucona na ulicę, zaś moje dziecko będzie oddane do domu wychowawczego. Mało tego - przygotowano już dla mnie miejsce. Do sprawy o odebranie mi syna przyłączono dwa sfałszowane zaświadczenia lekarskie wypisane na moje nazwisko przez nieznaną mi osobę. Próbuje się mnie oskarżyć o podrabianie dokumentów. Odnoszę wrażenie, że wszystko to, co mi się przydarzyło, nie jest niczym innym, jak zorganizowaną przez KGB kampanią mającą na celu zmuszenie mnie do zaniechania działalności w grupie "Zaufanie". Niczym szyderstwo brzmią ostatnie słowa wypowiedziane przez sąd: "... *Если в przyszłości ustana przyczyna odebrania dziecka, sąd uznaje za możliwe oddanie go pozwanej na wniosek prokuratora lub rodziców*". Nie wiadomo jednak, czy będę wówczas na wolności, czy będę miała dokąd wziąć syna i wreszcie - co miał na myśli sąd mówiąc o przyczynach odebrania mi dziecka.

Czyżby to, że pragnę na tej planecie trwałego pokoju dla wszystkich dzieci, że pragnę wykorzenienia zła i nienawiści w całym świecie?

Dlatego też proszę wszystkich zwolenników ruchu pokojowego, by zrobili wszystko, co w ich mocy, aby zmienić los mego syna i mój. Jest nam bez siebie bardzo źle!

17 kwietnia 1986 r.

Larisa Czukajewa

KOMUNIKAT KONFERENCJI  
UKRAIŃSKICH PARTII I ORGANIZACJI POLITYCZNYCH  
W KWESTII STOSUNKÓW POLSKO-UKRAIŃSKICH

Niedawno Prezydium Konferencji Ukraińskich Partii i Organizacji Politycznych /KUPPO/ otrzymała propozycję od czterech polskich formacji politycznych działających we współczesnej Polsce w sprawie zacieśnienia współpracy polsko-ukraińskiej w oparciu o ich postanie "*Do braci Ukraińców, Białorusinów i Litwinów*". W apelu tym ruch polityczny *Wyzwolenie*, Liberalno-Demokratyczna Partia *Niepodległość*, grupy polityczne *Wola* oraz organizacja *Wolność-Sprawiedliwość-Niepodległość* proponują, aby przerwać spory prowadzone w kwestii granic między zainteresowanymi narodami,

przyjmując obecne granice między USRR, BSRR i LSRR. Ukraińskie partie i organizacje polityczne, które współpracują w ramach KUPPO z uznaniem witają ten apel i uważają, iż stanowi on ważny krok na drodze zacieśniania współpracy między Ukraińcami, Polakami, Białorusinami i Litwinami w walce o przywrócenie niepodległości naszym narodom na ich własnych terytoriach, oraz że jest on ważną podstawą dla przyszłego, dobrosąsiedzkiego współżycia między naszymi narodami. Partie i organizacje KUPPO witają śmiało postawę polskich formacji politycznych w ich walce o wolność narodu polskiego, a zwłaszcza ich państwowotwórczą inicjatywę w kwestii granic między narodami środkowoeuropejskimi. Jesteśmy świadomi faktu, że ustalenie obecnych granic było rezultatem porozumienia uczestników nieszczęsnej Konferencji Jałtańskiej i nie są one wyrazem swobodnej woli naszych narodów. Uznając jednak stan obecny jako realnie istniejący fakt, komunikujemy nasze pryncypialne stwierdzenie, iż nikt na świecie nie ma prawa rozstrzygać problemu granic państw poza naszymi narodami i wybranymi przez nie organami państwowymi w naszych wolnych i suwerennych państwach. Przyjmując te przyjacielskie propozycje polskich formacji politycznych, oświadczamy o naszej gotowości do szukania z nimi, a także z przyjacielskimi formacjami narodów Białoruskiego, Litewskiego i innych sąsiednich narodów Europy Środkowo-Wschodniej ściszej współpracy we wspólnej dla nas sprawie walki przeciw imperializmowi moskiewskiemu - a wspólnie - komunistycznemu, który zniewala nasze narody. Nasze stanowisko przekazujemy przedstawicielstwu wymienionych polskich organizacji politycznych i proponujemy odbycie wspólnej konferencji dla nakreślenia konkretnych planów współpracy.

maj 1986 rok

KUPPO

LIST LADISLAVA CERMANA  
DO RZĘCZNIKÓW KARTY 77  
/DO A.SABATOVEJ/

*Poniższą polemikę, która ukaże się w naszym piśmie w roku, w którym Karta 77 obchodzić będzie 10-lecie swego powstania, zamieszczamy bynajmniej nie z powodu niechęci do tego zastępnego ruchu społecznego. Przeciwnie - sądzimy, iż dla żywego intelektualnie i ideowo ruchu - ufamy, że Karta pozostanie nim i przez następne dziesięciolecie - jest to upominek jubileuszowy jak najbardziej na miejscu.*

Szanowna Pani,

Niniejszym odwołuję swój podpis pod Kartą 77. W chwili obecnej uważam Kartę 77 i jej działania za sprawę czysto formalną. Wszelkie oświadczenia rzecznicy Karty 77 wydają bez jakiegokolwiek demokratycznej dyskusji z pozostałymi sygnatariuszami.

Problemowi dyskusji i w ogóle metodzie kontaktowania się nigdy nie poświęcano dostatecznej uwagi.

W ostatnich czasach w oświadczeniach Karty 77 pojawiły się nie-dostatecznie uzasadnione uwagi na temat polityki zagranicznej, co wywołało poważne zaniepokojenie i podważyło zaufanie do Karty 77 w kraju i za granicą.

Po dziesięciu latach Karta 77 stała się sprawą kilkudziesięciu uprzywilejowanych sygnatariuszy - profesjonalistów, którzy dzięki niej umacniają swą pozycję za granicą, zapominając o pierwotnym celu Karty 77. Nie udało się stworzyć platformy dla demokratycznej dyskusji nad naszymi problemami w CSRS, w której mogliby wziąć udział wszyscy sygnatariusze bez względu na to, jakie stanowisko reprezentowali w przeszłości lub jakie zajmują dziś w ramach Karty 77.

Dziękuję za zrozumienie

Ladislav Cerman, ur. 26.11.1952  
zamieszkały: Pospisilová 249,  
552 03 Česká Skalice

Česká Skalice 27.VI.1986 rok

#### UZUPEŁNIENIE ODWOŁANIA PODPISU POD KARTA 77 (DO RZECZNIKÓW KARTY 77)

Odwołując swój podpis pod Karta 77 nie neguję jej ideałów, sformułowanych w dokumentach helsińskich, a będących jej podstawą. Są to największe wartości, które ludzkość osiągnęła i do których dojrzała. Podstawowe prawa człowieka, które powinny przysługiwać każdemu bez wyjątku.

Nie można odmówić Karcie 77 tego, że potrafiła zainspirować dyskusję o problemach Czechosłowacji i że co najmniej przyspieszyła poprawę sytuacji w dziedzinach, które były przedmiotem jej krytyki. Wskazała na niektóre problemy dotąd u nas niemal pomijane, jak na przykład ochrona środowiska i inne.

Myślę, że z grubsza po siedmiu latach swego istnienia Karta 77 powinna zakończyć swoją działalność oświadczeniem, że spełniła swoją rolę i zadanie, mające na celu przerwanie bierności i obojętności społeczeństwa.

Karta powiedziała już, co miała do powiedzenia, a spekulowanie na temat tego, co jest, a czego nie ma w polemikach pełnych sofistematów i uwag nie prowadzących do niczego, wydaje mi się niepotrzebne. Karta 77 była opozycją, teraz jest już tylko waszą pozycją, dobrą pozycją prominentów, żyjących z pomocy zagranicznej, prominentów, którzy od czasu do czasu opublikują dyskusję pełną nowotworów językowych: pozycji, nadpoczty i pozapoczty - ale o co idzie? Wasza pozycja reprezentantów Karty 77 - prominentów jest pewna, dopóki nie ogłosicie się opozycją i dopóki będziecie balansować w granicach, które wam w jakiś nie pisany, przyjęty sposób wyznaczyły oficjalne instytucje. Przekroczenie tych granic oznaczałoby dla was utratę stosunkowo spokojnej pozycji, którą uzyskaliście dzięki Karcie 77.

Mam nadzieję, że list ten przyczyni się do rzeczywiście konstruktywnej dyskusji.

Moja decyzja z dnia 27.VI.1986 roku o odwołaniu podpisu pod Kartą 77 jest ostateczna i zgadzam się na opublikowanie listu oraz ewentual-

ne opublikowanie niniejszej wypowiedzi.

Łączę pozdrowienia

Ladislav Cerman, robotnik  
Pospíšilová 249  
552 03 Česká Skalice  
Wysłano z Pragi 14.VII.1986 r.

KARTA 77 - 23/86  
/LIST DO LADISLAVA CERMANA/

Drogi Panie,

Żałujemy, że odwołuje Pan swój podpis pod Kartą 77. W Pana uzasadnieniach jest jedno, na które chcielibyśmy Panu odpowiedzieć obszerniej. Pisze Pan, że sygnatariusze - prominenci chronią swoją "pewną" pozycję, że nie chcą uznać się za opozycję i balansują w granicach, które im w nie pisany, ale ustalony sposób wytyczyły oficjalne instytucje, że boją się wyjść poza tę granicę, ponieważ znaczyłoby to dla nich utratę stosunkowo spokojnej pozycji, którą osiągnęli "dzięki Karcie 77". A do tego wszystkiego dodaje Pan, że chce się Pan przyczynić do rzeczywistej konstruktywnej dyskusji.

Proszę pozwolić, że postawimy pytanie: nad czym? Nad tym, że Karta 77 z grubsza po siedmiu latach swego istnienia powinna była przerwać swoją działalność oświadczeniem, że wypełniła swoją rolę, że wyczerpała zadanie, jakim było "przerwanie bierności i obojętności społeczeństwa"? Nad tym, że powinna była ogłosić się opozycją, która nie respektowała by granic wytyczonych przez władze "kilkudziesięciu uprzywilejowanym sygnatariuszom - profesjonalistom"?

Są to tezy, których nie można brać poważnie. Karta nie może się zlikwidować poprzez jakieś oświadczenie dopóki jej zadanie jest aktualne. A zadanie to istnieje, ponieważ polega na opartym na prawie protestie przeciwko wszystkiemu, co narusza obowiązujące prawa. To nieprawda, że Karta 77 spełniła swoją rolę, nieprawda, że jej rola polega na tym, by przerywać bierność i obojętność obywateli. Jej posłannictwo tkwi głębiej. Proszę sobie jeszcze raz uważnie przeczytać podstawową deklarację Karty 77 z 1.01.1977 roku. Od zasady opartego na prawie protestu nie możemy odstąpić w żadnym wypadku. Byłby to krok w ciemność. Karta 77 zanegowałaby samą siebie. Także dlatego, że władza określiła ją jako twór antyspołeczny i antypaństwowy. Czy słusznie? Na pewno Pan się z tym nie zgodzi.

Pisze Pan o kilkudziesięciu uprzywilejowanych sygnatariuszach - profesjonalistach i prominentach, którzy żyją sobie spokojnie z zapomogą z zagranicy i dlatego zapomnieli o pierwotnych ideałach i celach Karty 77. Jak ułożyłby Pan ich listę? Jakby Pan popatrzył na tę sprawę, gdyby Pan zaczął myśleć o konkretnych ludziach, a niektórych zna Pan już długie lata? Nie byłoby to takie łatwe, jak pisanie o anonimowych "kilkudziesięciu prominentach".

Stwierdziłby Pan, że nie osiągnęli stosunkowo spokojnej pozycji "dzięki Karcie 77", lecz że Karta 77 istnieje dzięki temu, że wiele dziesiątków ludzi walczy wytrwale o jej istnienie. Niektórzy są bardziej znani, inni mniej. Ale o wszystkich można powiedzieć, że Kartę 77 wymusili na władzy nie swoim "stosunkowo spokojnym życiem", ale przeciwnie.

Chce Pan w nich widzieć jakiś hamulec, który nie dopuszcza do powstania demokratycznej opozycji /prawdziwej opozycji/. W rzeczywistości to ich zasługą jest, że w Czechosłowacji istnieje /w ogóle istnieje/ niezależna trybuna, którą znają setki tysięcy ludzi w kraju i za granicą, którą wielu sobie ceni i którą w pewnym stopniu muszą respektować także władze państwowe. A jeżeli właśnie nie zamyka się ich teraz w więzieniu, to tylko dlatego, że władze wiedzą, że mają do czynienia z ludźmi, którzy są zdecydowani publicznie się im przeciwstawić, nawet za cenę znalezienia się w więzieniu /lub ponownego znalezienia się w więzieniu/.

Pan również napisał o Karcie trochę dobrego. Ale ogólnie ocenia ją Pan zbyt nisko. Nie jest Pan jednak sam. W opozycji wobec Karty 77 jest cały nurt ludzi, którzy ją krytykują w duchu Pana radykalnych tez. I wcale nie od wczoraj. Poglądy i stanowiska tych ludzi są często całkiem sprzeczne, ale jedno ich łączy: zdecydowanie negatywny stosunek do Karty 77. Wiedzą o czymś lepszym. Dajmy na to, że wiedzą. Ale czy ich wyobrażenia są życiowe, czy odpowiadają rzeczywistości, czy kierują się oni patočkowskim twierdzeniem, że prawda ma nas, a nie odwrotnie?

Podkreśla Pan, że Karcie 77 nie udało się stworzyć szerokiej "platformy dla demokratycznej dyskusji". O czymś podobnym debatowano już w lecie 1977. I już wtedy okazało się, że jest to wielkie i skomplikowane zadanie, które będzie realizowane w długofalowym procesie. I że w warunkach, w jakich Karta 77 musi istnieć, nie może się to udać w założalającym stopniu, zwłaszcza jeśli idzie o ludzi spoza Pragi i nie tylko. Przyczyny są proste: rzecz polega właśnie na tym, że sygnatariusze Karty 77 nie są profesjonalistami, którzy żyją sobie /w odróżnieniu od innych obywateli/ stosunkowo spokojnie, lecz obywatelami, których zaangażowanie "prominentné" jest jak pociąg pod specjalnym nadzorem. O tym wie Pan coś z własnego doświadczenia. Nie chcemy w ten sposób powiedzieć, że gra Pan na całkiem fałszywej strunie. Tylko nie wydaje się nam, by Pana postępek był właściwy: jest to gest odwrócenia się do Karty plecami. Pan również miał możliwość - i ma Pan ją nadal - wpływania w miarę własnych sił na to, co robią rzecznicy. /To prawda, że mieszkający poza Pragą mają utrudnioną sytuację; co oczywiście nie jest winą tych, którzy mieszkają w Pradze./ Ale nie powinien Pan żyć w przekonaniu, że ktoś wymyśli i wprowadzi w życie jakiś doskonały tryb /system/ demokratycznej dyskusji i wzajemnej konsultacji. A jeśli do tego nie doszło, to że błąd popełniają ci, którzy robią to, co jest niedoskonałe. Problem, który tu poruszamy nie jest w końcu nowy. Jest składnikiem życia politycznego od dawna.

W listach Pana jest jeszcze jeden stosunkowo konkretny punkt. Pisze Pan, że w ostatnich czasach w oświadczeniach Karty 77 pojawiły się niedostatecznie uzasadnione tematy polityki zagranicznej i że wywołało to znaczne zaniepokojenie i podważyło zaufanie do Karty w kraju i za granicą. Ale co Pan uważa za "uzasadnione"? Wśród sygnatariuszy toczy się już od wielu lat dyskusja na temat stosunku do ruchów pokojowych, a w związku z tym nad pojęciem pokoju i wolności. Wśród tych, którzy wzięli aktywny udział w dyskusji, istnieje daleko idąca zgodność na temat niepodzielności pokoju i wolności oraz pozytywnego znaczenia postanowień helsińskich. Wyraźnie odmienne stanowisko zajęła część emigracji. Które stanowisko jest "uzasadnione", a które nie? Jeżeli śledzi Pan dyskusję /a najwyraźniej coś Pan wie, skoro wypowiada Pan na ten temat tak kategoriyczny sąd/, dlaczego nie wypowie się Pan bardziej rzeczowo?

Być może, gdyby Pan to zrobił /nawet dodatkowo/, to znalazł by się sposób rozwiązania problemów, które najwyraźniej szczerze Pana martwią. Może mógłby Pan znaleźć zrozumienie u kogoś, kto rozwija działalność polityczną, kto w taki czy inny sposób przekracza ramy Karty 77. W każdym wypadku jesteśmy przekonani o tym, że powinniśmy i możemy podjąć próbę - i to bez jakichkolwiek uprzedzeń - zaczęcia wszystkiego od nowa.

Rzecznicy Karty 77: Martin Palouš, Jan Štern, Anna Šabatová.

Praga, 15 września 1986 rok

#### W ROCZNICĘ REWOLUCJI WĘGIERSKIEJ

Przed trzydziestu laty, 23 października 1956 r., robotnicy, studenci i żołnierze zajęli budynek budapesztańskiego radia, ponieważ obrzydli im już oficjalne kłamstwa i pragnęli usłyszeć słowa prawdy oraz dać wyraz swoim żądanom. Zniszczyli pomnik Stalina oraz wiarygodność reżimu tytułującego się dyktaturą proletariatu i republiką ludową. Ich walka wykazała jednoznacznie, iż tym, czego naprawdę pragnie węgierskie społeczeństwo, jest niepodległość, demokracja i neutralność. Chce żyć spokojnie i godnie.

Zarówno Rewolucja Węgierska, jak i powstanie w Berlinie Wschodnim, Praska Wiosna oraz niezależny ruch związkowy "Solidarność" w Polsce zostały stłumione przez interwencję sowiecką bądź przemoc krajowych sił zbrojnych. Dla wielu w ciągu minionych trzydziestu lat życie stało się żatwiejsze: są tacy, którzy głośno wypowiadają swe poglądy i nie są za to wtrącani do więzienia. Jednakże podstawowe postulaty Rewolucji nie zostały spełnione.

#### APEL

W dniu rocznicy wzywamy przyjaciół na całym świecie, by wspólnie z nami uczcili pamięć Rewolucji Węgierskiej. Deklarujemy zdecydowanie we wspólnych dążeniach do demokracji politycznej w naszych krajach, niepodległości, pluralizmu opartego na zasadzie samorzędności, zjednoczenia podzielonej Europy i jej demokratycznej integracji, jak też w wysiłkach na rzecz obrony praw mniejszości narodowych. Z naciskiem wyrażamy wzajemne poparcie w obecnej walce o lepsze, godne i wolne życie w naszych krajach i na całym świecie. Tradycje i doświadczenia Rewolucji Węgierskiej pozostają naszym wspólnym dziedzictwem i inspiacją.

Berlin Wschodni - Budapeszt - Bukareszt - Praga - Bratysława -  
- Warszawa

## Węgry:

Iván Bába, Péter Bokros, Antal Bogád, Géza Buda, Sándor Csöóri, István Csurka, Gábor Demszky, Olga Diószegi, István Eörsi, György Gadó, Béla Gonda, Árpád Göncz, Judit Gyenes, Aliz Halda, Miklós Haraszti, János Kenedi, Zsolt Keszthelyi, János Kis, Károly Kiszely, György Konrád, Csaba Körczöl, Ferenc Kőszeg, György Krassó, Zsolt Krokovay, Gabriella Lengyel, Sándor Lezsák, Fruzsina Magyar, Imre Mécs, Miklós Mészöly, Tamás Mikes, Tamás Molnár, András Nagy, Jenő Nagy, Tibor Pákh, Robert Pálinkás, Gyula Perlaky, György Petri, Tibor Philipp, Sándor Rácz, Sándor Radnóti, László Rajk, László Rusai, Ottília Solt, Miklós Sulyok, Pál Szalasi, Margit Szécsi, Jenő Széll, Sándor Szilágyi, József Talata, Gáspár Miklós Tamás, Mihály Vajda, Lajos Vargyas, Judit Vásárhelyi, Miklós Vásárhelyi.

## NRD:

Bärbel Bohley, Martin Böttger, Reiner Dietrich, Werner Fischer, Peter Grimm, Monika Haeger, Ralf Hirsch, Herbert Miszlitz, Lutz Nagorsky, Gerd Poppe, Ulrike Poppe, Wolfgang Rüdtenklau, Nico Schönfeld, Regina Templin, Wolfgang Templin, Mario Wetzky.

## Rumunia:

Cornelio Caposu, Nicolae Cardine, Ion Puiu.

## CSRS:

Rudolf Batték, Vaclav Benda, Jan Čarnogurský, Jiří Dienstbier, Miklós Duray, Jiří Grundorad, Jiří Hajek, Vaclav Havel, Ladislav Hajdanek, Eva Kanturková, Jan Kozlík, Miroslav Kusý, Ladislav Lis, Vaclav Malý, Anna Marvanová, Martin Palouš, Jiří Ruml, Jaroslav Šabata, Anna Šabatová, Libuše Šilhanová, Milan Šimečka, František Starek, Peter Uhl.

## Polska:

Konrad Bieliński, Marian Brandys, Jacek Czaputowicz, Marek Edelman, Jacek Fedorowicz, Jan Andrzej Górný, Janusz Grzelak, Zbigniew Janas, Jan Kielanowski, Wiktor Kulerski, Władysław Kunicki-Goldfinger, Zofia Kuratowska, Jacek Kuron, Jan Józef Lipski, Jan Lityński, Barbara Małakowa, Wojciech Maziarski, Adam Michnik, Leszek Moczulski, Piotr Niemczyk, Zofia Romaszewska, Zbigniew Romaszewski, Krystyna Starczewska, Stefan Starczewski, Aniela Steinsbergowa, Klemens Szaniawski, Jacek Szymanderski, Henryk Wujec.

KRONIKA  
/ JESIEŃ 1985  
- WIOSNA 1986/

AFGANISTAN

18 i 19 marca Komisja Spraw Zagranicznych Bundestagu prowadziła przesłuchanie naocznych świadków wojny w Afganistanie /partyzantów, cywilów, lekarzy niosących pomoc humanitarną/. Zeznający potwierdzili stosowanie przez Sowieców broni zakazanych międzynarodowymi konwencjami, jak broń chemiczna, czy miny w kształcie zabawek /zaprezentowano dziesięcioletniego chłopca, któremu mina w kształcie motylka urwała nogę/. Potwierdzono informacje o niewiarygodnych okrucieństwach okupanta: mordowaniu dzieci przez oblewanie benzyną i podpalaniu na oczach rodziców, przebijaniu bagnetami ciężarnych kobiet, podkładaniu min pod zwłoki zabitych, aby zginęli także ci, którzy chcą ich pochować. Niemiecka pielęgniarka pracująca w Afganistanie, przedtem pełniąca służbę medyczną w czasie wojny w Wietnamie stwierdziła, że zasadniczą cechą różniącą obie wojny jest to, że o ile Amerykanie pomagali przy niesieniu pomocy rannym, o tyle Sowieci robią wszystko, by wymorдовать jak najwięcej ludzi. Opublikowany wcześniej raport ONZ oskarża wojska sowieckie i reżimowe o brutalność i stosowanie tortur, szacując liczbę cywilnych Afgańczyków zamordowanych w czasie wojny na 35 tysięcy.

30 marca Babrak Karmal odleciał z krótką, nieoficjalną wizytą do Moskwy. Uroczystości rocznicy rewolucji w Afganistanie /27.IV/ odbyły się bez niego, zaś 5.V, w dzień po powrocie z Moskwy, Karmal podał się do dymisji "ze względu na stan zdrowia". Nowym szefem partii został 39-cio letni Nadżibullah, od 1980 roku szef tajnej policji "Khad", wychowanek KGB. Zapowiedział, że wykorzysta swoje dawne doświadczenia na nowym stanowisku - wzmocni armię i zaostry walkę z powstańcami. Awans Nadżibullacha uważa się za dodatkowe wzmocnienie pozycji Moskwy w Afganistanie. Dymisja Karmala stała się powodem demonstracji i walk ulicznych między zwolennikami obu panów. Hasła na rzecz Karmala łączą się z hasłami antysowieckimi /!/. W ciągu dziesięciu dni po zmianie na stanowisku szefa partii w zbrojnych starciach na ulicach Kabulu zginęły co najmniej 4 osoby. Doszło także do lokalnych walk między oddziałami wojskowymi wiernymi różnym wodzom, które musiała uśmierzać armia sowiecka.

W pierwszej połowie marca Margaret Thatcher przyjęła delegację powstańców przybyłą do Londynu na oficjalne zaproszenie rządu brytyjskiego.

Afganistan jest jednym z większych producentów narkotyków. USA oskarżały rząd kabulski i ZSSR o niepodjęcie żadnych działań przeciwko nielegalnym plantatorom maku. Jednym z dużych odbiorców narkoty-



ków jest prawdopodobnie armia sowiecka.

Mudżahedini podali w marcu wiadomość o zabiciu Gulama Rasula, byłego przywódcy partyzantów, który dwa lata wcześniej przeszedł na stronę reżimu i został mianowany kapitanem policji. W tym samym czasie inny dowódca policji z okolic Heratu, Nur Achmat Kanzli przeszedł wraz z 70 policjantami na stronę powstańców.

W połowie marca oddział 900 żołnierzy reżimowych przeszedł na stronę powstańców.

Inne akcje powstańców w marcu: zniszczenie za pomocą rakiet kilku samolotów w sowieckiej bazie Mazar-e-Szarif w pobliżu granicy z ZSSR, zestrzelenie w zachodnim Afganistanie 4 helikoptery i 2 odrzutowców oraz zabicie 27 i pojmanie 90 żołnierzy przeciwnika.

28 marca powstańcy zaatakowali rakietami lotnisko wojskowe w Kandaharze. Zniszczono 4 MIG-i, 2 helikoptery i 4 czołgi. W tym samym czasie w wyniku ataku na posterunek policji w pobliżu miasta zginęło 21 funkcjonariuszy, a 6 oficerów wzięto do niewoli.

Na początku kwietnia powstańcy zdobyli bazę pułku wojsk reżimowych w Balazer, 85 km od Kandaharu. Dwaj agenci mudżahedinów przebywający wewnątrz bazy zdetonowali bombę, która zniszczyła urządzenia obronne i spowodowała panikę. Po ostrzale artyleryjskim 200 partyzantów wdarło się do bazy zabijając 26 żołnierzy i biorąc do niewoli 70, zdobywając dwa działka, 3 ckm-y 6 moździerzy i kilkadziesiąt pistoletów maszynowych kalaszników. Straty własne wyniosły 5 zabitych i 6 rannych.

Sytuacja w prowincji Kandahar /część oficerów sowieckich zmuszona była ewakuować rodzinny ze stolicy prowincji znajdujący się pod codziennym ostrzałem artyleryjskim/ skłoniła dowództwo sowieckie do podjęcia odpowiednich kroków. W początkach kwietnia podjęto ofensywę określoną jako jedną z najcięższych w tej wojnie. Wokół miasta Kandahar skoncentrowano 10 tysięcy wojsk sowieckich i 5 tysięcy reżimowych żołnierzy i policjantów. Przeprowadzone zostały wielokrotne ataki bombowe na miasto i stanowiska powstańców wokół niego. Przystąpiono do tworzenia tzw. strefy bezpieczeństwa, która ma otaczać Kandahar. Składa się ona z pasa umocnionych posterunków obsadzonych co najmniej przez 15 ludzi, odległych od siebie o około 100 metrów. Teren między posterunkami oczyszcza się z zarośli i minuje. Do końca kwietnia partyzantom poddały się załogi 34 z 37 założeń od tego czasu posterunków. Podobny kordon zbudowano kilka miesięcy wcześniej wokół miasta Herat. Liczba ofiar po obu stronach jest bardzo wysoka. Szpital w Kandaharze, przepełnione rannymi żołnierzami sowieckimi i afgańskimi odmawiają przyjmowania rannych cywilów.

W końcu kwietnia wojska reżimowe wspierane przez około 1200 żołnierzy sowieckich i helikoptery wyposażone w broń maszynową zdobyły bazę mudżahedinów w Dżawar, położoną na południowy wschód od Kabulu, 10 km od granicy z Pakistanem. Baza, jeden z głównych punktów oporu powstańców zaczęła w ostatnich latach odgrywać rolę symbolu. Składa się ona z półtorakilometrowej długości tuneli wydrążonych w skałach, ukrywających magazyny broni, warsztaty, szpital i meczet. Dżawar był jednym z głównych punktów przerzutu zaopatrzenia z Pakistanu. Walki trwały 18 dni; w czasie ich trwania partyzanci rozstrzelali 13 oficerów i 2 żołnierzy wojsk reżimowych, działaczy partii komunistycznej.

W nocy z 10 na 11 maja mudżahedini ostrzelali rakietami dalekiego zasięgu miasto Dżalalbad i pobliskie lotnisko. Zniszczono 4 helikoptery, 3 czołgi i instalacje radarowe. Zginęło co najmniej 6 żołnie-

rzy sowieckich.

9 maja samoloty wojsk rządowych zbombardowały obóz powstańców w prowincji Paktia /raniąc 11 osób/, oraz posterunek policji w miejscowości Tana w Pakistanie, 80 km od Kabulu.

13 i 14 maja artyleria reżimowa ostrzeliwała okolice miejscowości Terimengala w Pakistanie. Nocą teren oświetlały sowieckie helikoptery. Zginęło 18 osób, jest wielu rannych. Jednocześnie sowieckie wojska pancerne zaatakowały stanowiska partyzantów w prowincji Paktia. Ataki artyleryjskie przeprowadzone od 5 do 18 maja spowodowały śmierć 32 osób w rejonie Paraczanar w Pakistanie.

17 maja dwa myśliwce SU-22 naruszyły przestrzeń powietrzną Pakistanu i zostały zestrzelone przez pakistańskie F-16. W kwietniu samoloty pakistańskie zestrzeliły afgańskiego MIG-a 21, który spadł na terytorium Afganistanu. Od początku 1986 roku samoloty reżimowe wtargnęły nad Pakistan 160 razy. W wyniku nalotów zginęło 15 osób a 25 odniosło rany.

17 maja zginął w prowincji Paktia dowódca partyzantów Sham Sudin. Poprzedniego dnia, w prowincji Nangarhar poległ inny dowódca, Abdal Halib.

#### ALBANIA

W grudniu sześciu Albańczyków schroniło się w ambasadzie włoskiej w Tiranie. Włosi odrzucili żądanie władz, aby wydać uciekinierów i ci jeszcze w marcu przebywali na terenie ambasady. W odwecie rząd albański zawiesił w marcu i kwietniu przyjazdy turystów z Włoch.

Od dwu lat toczą się sporadyczne rozmowy na temat nawiazania stosunków dyplomatycznych Albanii z RFN. Przeszkodą stanowi żądanie Tirany wypłacenia odszkodowań wojennych, których z kolei Niemcy nie mogą wypłacić państwu, z którym nie zawarli traktatu pokojowego.

#### ANGOLA

Przywódca angolańskiej partyzantki antykomunistycznej UNITA, Jonas Savimbi został przyjęty na początku roku 1986 przez prezydenta Reagana i uzyskał poparcie finansowe dla swego ugrupowania. 18 kwietnia potwierdził on rozpoczęcie amerykańskiej pomocy medycznej.

1 marca UNITA zaatakowała miasteczko Andrada koło granicy z Zairem. Zginęło 60 żołnierzy rządowych i 19 partyzantów. Powstańcy pojмали 176 jeńców - cudzoziemców, których po trzech tygodniach przekazano władzom Zairu.

W celu ograniczenia dochodów rządu UNITA nasiliła ataki na kopalnie diamentów. Zajęto m.in. kopalnię w prowincji Lunda, zatrzymując kilkudziesięciu obcokrajowców /w tym Rumuna/.

Przed biurem kubańskich linii lotniczych w Luandzie eksplodował samochód z ładunkiem wybuchowym.

## BUŁGARIA

"Bułgaryzacja" Bułgarii trwa. Do akcji włączyli się oficjalnie antropolodzy, którzy na zamach dziennika *Otchestwen Front* ogłosili, iż naród bułgarski jest całkowicie jednolity antropologicznie, a ukształtował się już w IX wieku. Żadnych Turków w Bułgarii nie ma, choć jeszcze spis powszechny z 1965 roku wymienia ich około 800 tysięcy. Liczba tureckich więźniów odsiadujących kary za opór przeciw niszczeniu ich tożsamości narodowej szacuje się na 2400. Oprócz zamknięcia meczetów i szkół tureckich, oraz przymuszania do zmiany nazwisk na bułgarskie władze nakazały wykreślić z jadalospisów kawiarni kawę po turecku. W socjalizmie nic nie jest dość absurdałne.

W przekazywaniu informacji o katastrofie w Czarnobylu bułgarskie środki przekazu były najbardziej powściągliwe spośród wszystkich w krajach bloku. Tassowskie informacje o wypadku zaczęto podawać dopiero od 5 maja prowadzając je doniesieniami o wyciekach radioaktywnych na Zachodzie. Przyczyna wydaje się być prosta do wyjaśnienia: 1/3 energii elektrycznej produkowana jest w kraju przez dwie elektrownie jądrowe oparte na technologii sowieckiej - w Koźłoduju i Belone /obie nad Dunajem/. Do końca stulecia planowana jest rozbudowa tego typu elektrowni tak, aby dostarczały one 70 proc. energii.

Od września 1985 ZSSR emituje do Bułgarii swój program telewizyjny. Na razie odbierany tylko w Sofii i okolicach, wkrótce stanie się dostępny dla widzów w całym kraju dzięki planowanej budowie sieci przekazników.

Władze są zaniepokojone popularnością muzyki rockowej. Sprawę muzyki rozrywkowej uwzględniono w tezach na zjazd partii. KC potępił rock i video uważając je za ściśle związane z działalnością przestępczą. Dyskotekom nakazano uwzględniać w programach muzykę ludową i organizować pogadanki o tradycyjnej muzyce bułgarskiej.

We Francji ukazała się autobiograficzna książka byłego agenta wywiadu bułgarskiego, obecnie współpracującego z RWE Władimira Kostowa *Bułgarski parasol*. Autor opisuje działalność wywiadu Bułgarii eksponując jego podporządkowanie KGB i powiązania z mafią. Tytułowy parasol służy do pozbywania się niewygodnych ludzi. Zawiera on mechanizm wyrzucający przy pomocy sprężonego powietrza plastikowe kulki o średnicy około 2 mm. znajduje się w nich mało znana substancja rycynowa, która przez otwory przedostaje się do krwi i powoduje udar serca nie pozostawiając śladów. Parę gramów tej substancji wystarczy do zabicia tysięcy ludzi. Za pomocą "bułgarskiego parasola" zamordowano znanego pisarza Władimira Markowa. Kostow, ugodzony w paryskim metrze, uniknął śmierci z powodu defektu kulki, w której zatkały się otworki.

## CHINY

Agencja Sinhua opublikowała oświadczenie wzywające do wycofania sowieckich wojsk z Afganistanu i potępiające politykę interwencji. Oświadczenie zostało wydane przy okazji zmiany na stanowisku szefa partii w Afganistanie. Stwierdzono, że rozwiązaniem jest nie Nadzi-bullach, lecz wycofanie wojsk.

3 maja pilot tajwańskiego samolotu transportowego poprosił o azyl w Chinach, motywując decyzję względami rodzinnymi. Rozmowy podjęte przez Chiny i Tajwan w sprawie zwrócenia samolotu, toczone zresztą na gruncie neutralnym /w Hongkongu/, stanowią pierwszy kontakt między

oboma państwami od 1949 roku.

20 rocznica rewolucji kulturalnej przeszła w Chinach bez echa.

## CZECHOSŁOWACJA

W wieku 84 lat zmarł Jaroslav Seifert, poeta, laureat literackiej nagrody Nobla, sygnatariusz Karty 77. W listopadzie 1985 napisał list do Międzynarodowego Forum Kulturalnego w Budapeszcie, protestujący przeciwko polityce kulturalnej władz czeskosłowackich. W młodości Seifert był współzałożycielem Czeskosłowackiej Partii Komunistycznej. Wystąpił z niej w roku 1929, zrażony tendencjami totalitarnymi.

Rzecznikami Karty 77 na rok 1986 zostali Anna Šabatová, Jan Štern i Martin Palouš.

W marcu 1986 obywateli Czechosłowacji zeszło z pokładu sowieckiego statku turystycznego w RFN. 6 z nich poprosiło o azyl. 17 marca 10 osób odłączyło się od wycieczki po RFN. O azyl poprosiły 3 osoby. Luna marcową ucieczka zakończyła się tragicznie: dwaj śmiałkowie skonstruowali lotnię z silniczkami, jednak na skutek zaplątania się linki w śmigło doszło do wypadku. Jeden z nich zginął na miejscu, zaś drugiego po wyjściu ze szpitala czeka proces.

Sąd rejonowy w miejscowości Frydek Mistek skazał w końcu kwietnia 6 osób na kary 20 miesięcy więzienia. W latach 1983 i 1984 zostali oni aresztowani za rozwieszanie plakatów protestujących przeciwko rozmieszczeniu sowieckich rakiet w Czechosłowacji. Skazani mają nieco powyżej 20 lat.

2 maja rząd Szwecji wydał 5 szpiegów czeskosłowackich; pracowników ambasady i biura linii lotniczych. W odwecie Czechosłowacja wydała pierwszego sekretarza i attaché handlowego ambasady szwedzkiej.

Toczący się w Pradze proces 6 katolików oskarżonych o kolportowanie literatury religijnej został odroczone do 28 maja bez podania przyczyn. W kwietniu przeprowadzone zostały w domach oskarżonych rewizje. Skonfiskowano wówczas maszyny do pisania i materiały religijne.

## ETIOPIA

Od listopada 1984 roku władze prowadzą systematyczną akcję wysiedlania ludności z prowincji północnych. Jako powód oficjalnie podaje się chęć przeniesienia rolników z terenów półpustynnych do żyznych okolic na południu. W rzeczywistości akcja ma charakter polityczny. Prowincje północne /m.in. Tigre i Welo/ są bastionem zbrojnego oporu wobec władz. Akcja wysiedlania objęła już 600 tysięcy ludzi, 100 tysięcy zmarło w wyniku nieludzkich warunków w drodze.

O azyl polityczny na Zachodzie poprosił Dawid Uolde Giorgis, do czasu ucieczki kierujący odbiorem pomocy żywnościowej z ramienia rządu Etiopii. Ujawnił on, że susza nie była jedyną przyczyną głodu, który istniał na długo przed nią. Władze jednak starały się zatrzeć rozmiary głodu, jednocześnie prowadząc zabójczą dla rolnictwa politykę zakładania spółdzielni produkcyjnych, w które zainwestowano większość funduszy na rozwój rolnictwa. Pomoc żywnościową wykorzystywano dla celów politycznych: na rolników przybywających do punktów rozdziału ziarna siewnego w północnej części kraju czekały samochody i samoloty przewożące ich na południe, do obozów przesiedleńczych i

spółdzielni produkcyjnych.

12 maja organizacja charytatywna Band Aid oskarżyła rząd Etiopii o kradzież 21 ton środków medycznych i koców przeznaczonych dla Erytrei. Oddziały rządowe zajęły statek organizacji "Star" w etiopskim porcie Asab. Band Aid oświadczyła, że wstrzymuje wysyłkę następnej partii lekarstw i kocy wartości 900 tysięcy dolarów do czasu zwrotu zajętych dóbr. Powód akcji władz jest jasny - w Erytrei działa silna partyzantka antyrządowa. Inna organizacja charytatywna, World Vision zmuszona była w maju wycofać swych pracowników z sąsiedniej prowincji Tigre z powodu nasilenia działań zbrojnych.

#### JEMEN POŁUDNIOWY

W wyniku krwawych walk nowym prezydentem państwa został Haidar Abu Bakir Attas. Przywódca ideowy przewrotu, Abdul Fatah Ismail, zginął w pierwszych dniach przewrotu. Sowiecki ambasador Żukow podjął natychmiast przyjacielskie rozmowy z nowymi władzami. Do pomocy przysłano mu dwóch wypróbowanych specjalistów: A. Pismienno /wyrzucony z Egiptu za szpiegostwo/ i W. Szarajewa /wyrzucony z Etiopii za przygotowywanie spisku/.

#### JUGOSŁAWIA

W styczniu grupa jugosłowiańskich intelektualistów zwróciła się z petycją do parlamentu, protestując przeciwko używaniu psychiatrii do celów politycznych i domagając się śledztwa w tej sprawie.

Ze Szwajcarii wydalono jugosłowiańskiego dyplomata, który założył w tym kraju siatkę szpiegowską zajmującą się inwigilacją opozycjonistów przebywających na emigracji.

W miasteczku studenckim uniwersytetu w Zagrzebiu doszło do zamieszek spowodowanych złymi warunkami w akademikach i podniesieniem opłat za stołówkę. Protestowano również przeciwko złemu zarządzaniu krajem i brakowi swobód obywatelskich.

W związku z katastrofą w Czarnobylu budowa elektrowni jądrowej w Chorwacji została zawieszona na czas nieokreślony.

Na początku maja przed sądem w stolicy Kosowa, Priştinie stanęło 27 Albańczyków oskarżonych o "stwarzanie zagrożenia dla jedności Jugosławii". Czterech z nich skazano na kary od 2 do 4 lat więzienia. Wszyscy oskarżeni są członkami organizacji marksistowsko-leninowskiej, której celem /wg agencji Tanjug/ miało być oderwanie Kosowa od Jugosławii i przyłączenie go do Albanii.

Większej centralizacji systemu władzy w Jugosławii domaga się MFW twierdząc, że tylko dzięki jednolitemu zarządzaniu gospodarką zdoła on spłacić długi. Obecnie na czele państwa stoi 9-cio osobowe prezydium, którego decyzje muszą być podejmowane jednomyślnie. W jego skład wchodzi przedstawiciele 6 republik związkowych, 2 okręgów autonomicznych i przewodniczący ZKJ. Zdecentralizowany system rządzenia państwem stworzony został przez marszałka Tito.

Inflacja w kraju wynosi 80-100 procent, a bezrobocie 15 procent. Od roku 1980 poziom życia ludności obniżył się o 1/3. Zadłużenie osiągnęło poziom około 20 mld dolarów.

## KOREA PÓLNOCNIA

Władze w Phenianie zaproponowały, aby zaplanowana na rok 1988 Olimpiada w Seulu została zorganizowana wspólnie przez oba państwa koreańskie. 12 konkurencji miałyby zostać rozegranych w Korei Południowej, zaś 11 w Północnej. Odmowa MKOL i Korei Południowej może doprowadzić do bojkotu igrzysk przez część państw.

W roku 1978 południowokoreańska aktorka filmowa Hoi Un Hai została uprowadzona w Hongkongu przez agentów Korei Północnej. W Phenianie powitał ją Kim Ir Jong - syn i prawdopodobnie następca Kim Ir Sena - miłośnik kina, posiadający kolekcję 20 tysięcy filmów i własną salę projekcyjną, i zaproponował pracę. Pani Hoi odmówiła, po czym słuch o niej zaginął. Pół roku później, także w Hongkongu, porwano jej męża, reżysera Shir Sam Oka. W Phenianie oświadczone mu, że jego żona nie żyje i także zaproponowano pracę. Po nieudanej próbie ucieczki uwięziono go dołączając do grupy 2 tysięcy więźniów politycznych. Karmiono go trawą, ryżem i kukurydzą. Po czterech latach zawieziono go na partyjny bankiet, na którym spotkał żonę /przez cały ten czas poddawaną indoktrynacji/. Obecny na bankiecie Kim Ir Jong przyznał, że to on wydał rozkaz porwania i zaproponował pracę w świeżo wybudowanym studio filmowym. Małżonkowie wyrazili zgodę, chcąc zdobyć szansę ucieczki. W czasie podróży do Jugosławii oświadczyli, że przybyli do Korei Północnej dobrowolnie, zdobyli zaufanie Kim Ir Jonga i otrzymali zgodę na swobodne poruszanie się /oczywiście w towarzystwie obstawy/. W marcu, w czasie postoju w Wiedniu po drodze do Budapesztu udało im się zmylić obstawę i schronić w ambasadzie USA. 14 maja na konferencji prasowej opisali swoją historię dodając, że 74-letni, schorowany Kim Ir Sen jest już figurantem, a wszystkie decyzje podejmuje jego 45-letni syn - kinoman.

## LIBIA

W Libii znajduje się 14 obozów treningowych dla terrorystów. Ponadto Kaddafi posiada jeszcze jeden w Czadzie. Instruktorami są specjaliści z Syrii, Palestyny, Kuby oraz NRD. W obozie Tadzura, 16 km od Trypolisu szkolił się terrorystów z IRA.

Sowiecki personel wojskowy w Libii liczy około 6 tysięcy ludzi. Zatrudnieni są oni głównie przy obsłudze sowieckich rakiet przeciwlotniczych SAM-5.

Libijski dziennik *Al-Dżamahirija* sugeruje podjęcie dochodzenia w celu znalezienia winnych nieprzygotowania kraju na amerykański nalot. W Trypolisie nie wygaszono świateł, a obrona przeciwlotnicza zareagowała z dużym opóźnieniem. Amerykanie twierdzą, że zniszczenia w dzielnicach mieszkalnych Trypolisu i ofiary wśród ludności cywilnej zostały spowodowane wyłącznie przez rakiety obrony przeciwlotniczej. Kaddafi twierdzi, że zestrzelono ponad 20 samolotów. W rzeczywistości do bazy w Wielkiej Brytanii nie powrócił jeden.

Libijska agencja Jana stwierdziła, że agenci wywiadu egipskiego rozmieścili w Trypolisie i Benghazi urządzenia naprowadzające samoloty amerykańskie na zamierzone cele. Aresztowano dwóch Egipcjan, którzy mieli stać na czele siatki rozmieszczającej nadajniki.

## NIKARAGUA

Kongres USA sprzeciwił się przyznaniu 100 mln dolarów pomocy dla antykomunistycznych partyzantów. Spowodowało to kryzys w szeregach walczących. Rozpadło się jedno z głównych ugrupowań kierowane przez Edena Pastorę Gomezę, byłego sandinistę, słynnego "Comandante Zero" z okresu walk przeciwko Somozie, który przeszedł do opozycji z powodu antydemokratyczności zaprowadzonego systemu. Sam Pastora poprosił o azyl w Kostaryce zapowiadając, że walkę z sandinistami będzie odtąd prowadził środkami politycznymi. Rezygnacja Pastory oznacza, że ciężar walki z komunistami będzie spoczywał odtąd głównie na ugrupowaniach wywodzących się z dawnego reżimu Somozy. W połowie maja w Miami na Florydzie odbyło się spotkanie przywódców Zjednoczonej Opozycji Nikaraguańskiej /UNO - federacja powstała pod egidą USA/. Dwoch członków stojącego na czele tej organizacji trzyosobowego dyrektoriatu, Arturo Jose Gruz i Alfonso Rebele Callejas, domagali się demokratyzacji ruchu i wykluczenia z niego byłych gwardzistów Somozy. Gdyby Gruz zrealizował swą groźbę odejścia, wśród "contras" znaleźliby się wyłącznie dawni zwolennicy Somozy, których przywódca, Adolfo Carera Portocarrere jest zdecydowanie najsilniejszy militarnie. Jednak międzynarodowa pozycja byłych somozistów byłaby na dłuższą metę beznadziejna. O tym, że prezydent Reagan poważnie traktuje problem opozycji nikaraguańskiej świadczy przybycie na obrady do Miami jego specjalnego wysłannika, Philipa Habiba. Szybka pomoc z zagranicy jest niezbędna dla utrzymania antysandinistowskiej partyzantki - w niektórych ugrupowaniach broń posiada zaledwie 40 procent żołnierzy; pozostali, nie mając środków do walki, rozchodzą się do domów.

Socjalistyczna gospodarka Nikaragui rozwija się burzliwie. 10 marca wprowadzono kolejne drastyczne podwyżki cen. Żywność podrożała średnio o 100 proc., benzyna o 50 proc. W roku 1985 inflacja wynosiła 219 procent. Kurs nikaraguańskiej waluty, cordoba spadł z 10 cordoba za dolara w 1984 roku do 70 cordoba na początku roku 1986. Kurs czarnorynkowy wynosi 1800 cordoba za dolara. Zapewne w celu poprawy sytuacji zaopatrzeniowej minister rolnictwa, Jaime Wheelock planuje konfiskatę gruntów rolników wykazujących niedostateczną aktywność, oraz tych, którzy "nie akceptują rewolucji". Minister twierdzi bowiem, że "prywatna własność jest koncepcją, która w Nikaragui przeżyła się". W końcu kwietnia tenże minister oświadczył, że zamierza przeznaczyć 4700 ha ziemi dla rolników amerykańskich, którzy postradali swe grunty w wyniku knowań Reagana.

Na początku roku 1986 sandiniści wznowili ataki bombowe na tereny zamieszkałe przez Indian Miskito, zrywając zawarte kilka miesięcy wcześniej porozumienie.

W końcu kwietnia 7 mężczyzn i kobieta, w wieku od 18 do 28 lat, przepłynęło łodzią na kolumbijską wyspę San Andrés, odległą od brzegu Nikaragui o 200 km, gdzie poprosili o azyl. Uczynili to w celu uniknięcia służby wojskowej, która w Nikaragui jest obowiązkowa i oznacza walkę z partyzantami.

17 maja partyzanci schwytali 4 Niemców zatrudnionych przez sandinistów w przemyśle budowlanym. RFN zabiega o ich zwolnienie.

Na branie ministerstwa spraw wewnętrznych Nikaragui widnieje napis: "Strażnik szczególności narodu".

## NRD

W RFN złożył wizytę przewodniczący Izby Ludowej NRD, H. Sindermann.

Abu Nidal, szef terrorystów palestyńskich, odpowiedzialny m.in. za zamachy na lotnisku w Rzymie i Wiedniu przebywa w Berlinie Wschodnim na leczeniu /rak wątroby/.

Koło miasta Schönberg nad Bałtykiem znajduje się wysypisko toksycznych odpadów, pochodzących głównie z RFN. Firmy zachodnie płacą 12 dolarów za prawo pozbycia się w NRD tony niebezpiecznych śmieci.

Na początku maja *Neues Deutschland* oskarżyły wywiad amerykański o dokonanie zamachu na zachodniobерlińską dyskotekę /5 kwietnia/. Po proteście Waszyngtonu władze NRD zapewniły, że nie dopuszczą, aby ambasady w Berlinie Wschodnim były wykorzystywane dla działań terrorystycznych. Bazą dla terrorystów, którzy dokonali zamachu na dyskotekę była ambasada libijska.

Herrmann von Berg, 53-letni były funkcjonariusz partyjny NRD wyemigrował 11 maja do RFN. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych reprezentował on w NRD w rozmowach handlowych z RFN. W roku 1978 zdjął go ze stanowiska ministra gospodarki, pozbawiono funkcji partyjnych i na 3 miesiące uwięziono. Zrehabilitowany, na początku lat osiemdziesiątych ponownie popadł w niełaskę. Podejrzewano go, iż jest źródłem przecieków do prasy zachodniej. W sierpniu 1985 wystąpił z partii i złożył podanie o emigrację.

## RUMUNIA

Przygotowania do zimy, po doświadczeniach poprzedniego roku, były źródłem zrozumiałego niepokoju Rumunów. Zmilitaryzowano przemysł energetyczny, zakazano poruszania się po Bukareszcie prywatnymi samochodami, program telewizyjny trwał tylko 2 godziny, a ostatnie seanse w kinach rozpoczynały się o 17. Na szczęście zima była nadszpiegowanie łagodna, a wiosna przyszła wyjątkowo wcześnie. Uff..

Nasilają się próby wyparcia węgierskiego życia kulturalnego z Rumunii. Istnieje nadal węgierskojęzyczne wydawnictwo *Kryterion*, lecz od początku roku 1986 rumuńskie wydawnictwo *Fagiu* w Timisoarze /węg. Temesvár/ otrzymało polecenie publikowania jedynie w języku rumuńskim, zaś oficyna *Dacia* w Cluj /węg. Kolozsvár/ zamierza zmniejszyć nakład książek wydawanych po węgiersku. W lipcu 1985 w ukazującym się w Paryżu emigracyjnym piśmie rumuńskim *Lupta* ukazał się, podpisany przez 23 działaczy emigracyjnych protest przeciwko asymilacyjnej polityce władz w Bukareszcie. Jednym z sygnatariuszy był Paul Goma, założyciel ruchu obrony praw człowieka w Rumunii.

Jedynymi informacjami podanymi przez prasę rumuńską na temat katastrofy w Czarnobylu były komunikaty TASS-a zamieszczane na dalszych stronach gazet. Spośród przywódców państw obozu tylko Ceausescu wspominał jednak publicznie o wypadku, zapewne w celu zaakcentowania swej "niezależności". Rumunia straci na skutek skażenia setki milionów dolarów uzyskiwanych co roku z turystyki i eksportu żywności. Na rynku pojawiły się takie artykuły żywnościowe, o istnieniu jakich przeciętny Rumun dawno już zapomniał, niestety skażone. Opad radioaktywny w



znacznym stopniu uniemożliwił realizowanie planu Ceausescu utworzenia miniaturowych, prywatnych gospodarstw, w których miano uprawiać warzywa i hodować drób na potrzeby rodzin.

Co najmniej 16 Rumunów przybyłych w maju na mistrzostwa Europy w piłce nożnej poprosiło o azyl.

W latach 1973-1979 Światowa Rada Kościołów Protestantckich przesłała węgierskiemu Kościołowi Reformowanemu w Siedmiogrodzie 20 tysięcy egzemplarzy Biblii. Ani jeden z nich nie dotarł do adresata. Znane są przypadki oddawania przez władze rumuńskie Pisma Świętego na przeziębienie i produkowanie zeń papieru toaletowego.

Zabytkowe centrum Bukaresztu nadal jest niszczone z powodu budowy ogromnego pałacu prezydenckiego dla Nicolae Ceausescu. Wyburzono już osiem zabytkowych kościołów. Do władz napływają listy mieszkańców, protestujących przeciwko tej barbarzyńskiej inwestycji.

## SIEDMIOGRÓD

*z doniesień*

*Węgierskiej Agencji Prasowej Siedmiogrodu*

Władze podjęły decyzję o likwidacji ukazującego się w Bukareszcie węgierskojęzycznego pisma *Művelődés /Kultura/*. W grudniowym numerze redakcja ogłosiła, że od stycznia '86 pismo będzie się ukazywać pod tytułem *Cintarea României /Opiewanie Rumunii/*. Po węgiersku zamieszczać ono będzie jedynie utwory literackie nadsyłane przez czytelników. Festiwale *Cintarea României* zyskały sobie w ten sposób własny organ prasowy. Zadaniem festiwalu o tej nazwie jest sławienie "wyższości" narodu rumuńskiego nad innymi narodami, a w szczególności nad mniejszościami narodowymi.

Sándor Kányádi, żyjący w Siedmiogrodzie węgierski poeta, w grudniu 1985 został przewieziony do szpitala w wyniku zawału. W ostatnim okresie był on obiektem systematycznych prześladowań ze strony władz. Powodem represji było publikowanie przez niego za granicą /głównie w Szwecji i na Węgrzech/, a także podpisanie memoriału protestującego przeciwko przymusowemu osiedlaniu na terenach etnicznie węgierskich Rumunów, absolwentów uniwersytetu w Kolozsvárze /rum. Cluj/. W tej ostatniej sprawie poeta był dwukrotnie wzywany przez prokuraturę, lecz na oba wezwania się nie stawiał.

W Kolozsvárze /Cluj/ ogłoszono zakaz organizowania imprez kulturalnych w budynkach uznawanych za zabytki węgierskiej historii. Dotyczy to przede wszystkim kościołów: położonego przy rynku kościoła św. Michała i kościoła przy ulicy Parkas. W listopadzie i grudniu 1985 trzeba było odwołać z tego powodu koncerty mające się odbyć w tych kościołach.

5 stycznia 1986 w lesie niedaleko miasta Sepsiszentgyörgy /rum. Sfintu Gheorghe/ Znaleziono powieszzonego Árpáda Visky. Był on przez długi czas aktorem miejscowego teatru. 24 lutego 1983 roku bukaresztański sąd wojskowy skazał go na 5 lat więzienia za "*oczernianie Rumunii i ustroju socjalistycznego*", a także za "*prowadzenie wrogiej propagandy*". Visky istotnie wiele razy krytykował publicznie samowolę rumuńskiej służby bezpieczeństwa. Na skutek międzynarodowych protestów aktor został uwolniony 7 września 1985 roku, wydano mu jednak zakaz pracy w swoim zawodzie. Zmuszony był podjąć pracę jako niewykwalifikowany robotnik, jednocześnie złożył podanie o emigrację na Węgry. Władze rumuńskie jednak

utrudniały wszelkimi dostępnymi środkami normalną procedurę emigracyjną. Sam Visky sądził, że jego wyjazd byłby dla władz niewygodny ze względu na to, że "wiedział zbyt dużo" na temat terroru panującego w kraju.

Zwłoki Árpáda Visky znalezione zostały przez rumuńską milicję w zupełnie nieuczestniczonej części lasu, jak głosi ekspertyza lekarska, w kilka minut po zgonie... Jego krewni i przyjaciele twierdzą, że nigdy nie miał zamiaru popełnić samobójstwa.

W drukarniach w Nagyvárad /rum. Oradea/ i w Kolozsvárze /Cluj/ wstrzymano druk podręczników do nauki języka węgierskiego. Być może ma to związek z planowaną przez władze zmianą ustawy o oświacie, która ograniczyła na naukę języków mniejszości narodowych do szkół podstawowych. W szkołach średnich nauka tych języków ma mieć charakter fakultatywny i wymagać będzie zgody ministerstwa.

## WĘGRY

W styczniu rozwiązano istniejący od czterech lat klub dyskusyjny *Rakpart*. Zarząd klubu odmówił władzom wydania listy z nazwiskami i adresami około 1000 członków. Podstawowym zarzutem wobec klubu był "wrogi stosunek".

Moskiewska *Pravda* skrytykowała w jednym z lutowych numerów politykę prowadzoną przez węgierską partię. Będem się mianowicie zbyt szerokie stosunki z Zachodem, gdyż sprzęt stamtąd sprowadzany jest przestarzały. Należy mocniej związać Węgry handlowo z RWPG /w ramach której kraj ten prowadzi tylko 53 proc. handlu zagranicznego/, należy rozpocząć zagłuszanie stacji zachodnich, a także ograniczyć zbyt dużą wymianę kulturalną, naukową i turystyczną. *Pravda* wezwała towarzyszy węgierskich do wykazania większej ofensywności w głoszeniu komunizmu. W odpowiedzi oficjalna węgierska agencja MTI opublikowała materiał, w którym odparła zarzuty Moskwy.

15 marca, w rocznicę powstania 1848 roku w Budapeszcie odbyła się, wzorem lat ubiegłych, niezależna demonstracja patriotyczna. Kilkuset manifestantów zostało rozpędzonych przez policję, która użyła pałek i gazów łzawiących. 400 osobom zabrano dokumenty, 11 postawiono w stan oskarżenia.

Radio Budapeszt nadało obszerną relację z wystąpienia prezydenta Reagana w sprawie Czarnobyla, nie wspominając wcale odpowiedzi sowieckiej. Sekretarz KC węgierskiej partii, Matyas Szuroso w wystąpieniu radiowym podkreślił prawo społeczeństwa do informacji na temat katastrofy. W gazetach ten fragment został wycięty przez cenzurę.

Węgry jako jedyny kraj bloku wypłaciły rolnikom odszkodowania za straty poniesione w wyniku zablokowania eksportu żywności wskutek skażenia.

"Kraj dunajski", najaktywniejszy w krajach bloku ruch ekologiczny, nie zamierza podejmować kampanii przeciwko budowie elektrowni atomowych na Węgrzech, biorąc pod uwagę wyczerpywanie się konwencjonalnych źródeł energii. Członkowie ruchu twierdzą, że władze będą musiały zwiększyć środki bezpieczeństwa projektowanych elektrowni, aby uspokoić społeczeństwo, szczególnie wyczulone na te problemy po wybuchu w Czarnobylu. Na węgierskiej czynna jest jedna elektrownia atomowa, w Paks /100 km na południe od Budapesztu/. Planuje się tam dobudowę drugiego reaktora. 20 proc. kosztów budowy tej elektrowni pochłonęły zabezpieczenia - znacznie więcej niż w krajach bloku i znacznie mniej

niż na Zachodzie.

6 maja sowiecki samolot wojskowy rozbił się we wsi Aparka, w centrum kraju. Zniszczeniu uległ dom mieszkalny i szkoła. Brak doniesień o ofiarach w ludziach.

Dwie niezależne nowości wydawnicze. Pierwszą z nich jest miesięcznik *Demokrata*, wydawany przez oficynę ABC. W stopce redakcyjnej widnieje nazwisko szefa tej oficyny: Jenő Nagy, Budapeszt 1039, ul. Kalaszi 48. Jest on poddawany stałym represjom. 16 stycznia przeprowadzono w jego mieszkaniu wielogodzinną rewizję, 28 lutego zatrzymano go podczas spotkania towarzyskiego w kawiarni, skonfiskowano notatki i notes. Pomimo inwigilacji oficyna przezeń kierowana rozwija się znakomicie: rok 1985 zamknęła liczbą 25 wydanych pozycji. Drugie czasopismo, zapewne dla ułatwienia kolportażu, ukazało się w szacie graficznej pisma uniwersytetu budapesztańskiego *Égőjak Kószott (Strony Świata)*. Wydawcy chcą rozpowszechniać pismo wśród Węgrów żyjących poza ojczyzną - podają cenę w koronach, rublach, lejach i dinarach. Zamieszczono streszczenie i spis treści w języku angielskim. W numerze znaleźć można między innymi materiały na temat polskiego ruchu "Wolność i Pokój", a także fotoreportaż z demonstracji urządzonych przez węgierskie ruchy pokojowe. Węgierskim kolegom życzymy powodzenia!

Kontynuowana jest, pomimo szeregu protestów ze strony społeczeństwa budowa zapory na Dunaju Gabčíkovo-Nagymaros. Prawdopodobnie główną przyczyną uporu władz jest bliskie położenie sowieckiej bazy rakietowej na wzgórzach Borsony. Zapora służyć ma jako solidny most, po którym sprzęt rakietowy mógłby przekraczać Dunaj.

## WJĘTNAM

Od nowego roku obowiązuje zakaz prywatnej sprzedaży żywności. Rząd doszedł bowiem do wniosku, że sektor prywatny spowodował obecną inflację.

Władze przyznały się po raz pierwszy, że w Wietnamie mogą jeszcze znajdować się żywi żołnierze amerykańscy, lecz nie w obozach, a w "odległych rejonach, nad którymi rząd nie sprawuje całkowitej kontroli". Lista zaginionych żołnierzy obejmuje 2441 nazwisk.

## ZSSR

Studium opracowane przez Departament Obrony USA stwierdza, że wydatki zbrojeniowe ZSSR stale przekraczają o 50 proc. wydatki USA na ten cel. Sowietci nadrabiają zaległości. Udało im się wyprodukować pociski samosterujące całkowicie odpowiadające rakietom Cruise. Myśliwiec SU-27 odpowiada amerykańskiemu F-15, z którego został skopiowany. Rakiety SAM-10 są zdolne do zestrzeliwania pocisków balistycznych. Trwają próby nowego bombowca - szybszego niż amerykański B-1, wyposażonego w rakiety samosterujące. Testowane są dwa nowe typy rakiet balistycznych. Sowietci posiadają już rakiety na ruchomych wyrzutniach, podczas gdy sprzeciw Kongresu uniemożliwił wprowadzenie tej broni w USA. Trwają także prace nad wzmocnieniem, i tak już silniejszych niż amerykańskie, osłon wyrzutni stacjonarnych. Już obecnie znajdujące się w nich rakiety można zniszczyć jedynie w przypadku bezpośredniego trafienia. Amerykańscy eksperci twierdzą, że zmiana na stanowis-

ku sekretarza generalnego nie przyniosła żadnych zmian w polityce sowieckich zbrojeń.

ZSSR posiada więcej broni chemicznej, niż wszystkie państwa łącznie. Obsługuje ją około 100 tysięcy specjalnie wyszkolonych żołnierzy. W ciągu ostatnich 17 lat intensyfikowano tam produkcję broni chemicznej i bakteriologicznej, przeprowadzając próby w Afganistanie, oraz - przy pomocy Wietnamu - w Kambodży i Laosie.

Układ o obronie przeciwrakietowej z roku 1872 zezwalał obu supermocarstwom na posiadanie jednego regionalnego systemu obrony antyrakietowej. USA zrezygnowały z jego budowy, zaś ZSSR wybudował system w rejonie Moskwy. Ostatnio radary kierujące systemem podmoskiewskim zostały sprzężone z systemem radarowym kierującym rakietami SAM-5, których 2,5 tysiąca rozmieszczonych jest w 4 rejonach kraju: w pasie Moskwa - Leningrad, na Zakaukaziu, na Dalekim Wschodzie i w rejonie Krasnojarska. W ten sposób system obrony rakietowej został rozciągnięty na cały kraj, co stanowi pogwałcenie wspomnianego układu.

18 marca wywiad USA podał, że posiada dowody na to, że ZSSR przeprowadził próbę z bronią jądrową.

W połowie stycznia premier ZSSR złożył pierwszą od 10 lat wizytę w Japonii. Główną przeszkodę w stosunkach między tymi państwami stanowił konflikt o wyspy Kurylskie, których Sowici nie chcą zwrócić od czasu ich zajęcia w 1945 roku, a także 160 łodzi SS-20 wymierzonych w kraje azjatyckie, których ZSSR nie zamierza umieszczać w planach rozbrojeniowych.

Chiny odrzuciły propozycję zawarcia z ZSSR paktu o nieagresji, stwierdzając, że poprawa sytuacji politycznej w Azji zależy od czynów, nie zaś od gestów.

We Francji aresztowano na początku roku 1986 pod zarzutem szpiegostwa na rzecz ZSSR byłego oficera lotnictwa. Przekazywał on informacje na temat ruchu francuskich łodzi podwodnych. 3 lutego Francuzi wydali 4 współpracujących z nim dyplomatów sowieckich.

5 lutego z Rzymu wydano sekretarza ambasady sowieckiej, Kopytkina i szefa tamtejszego biura Aeroflotu, Czeliuchowa.

7 marca rząd USA zażądał zmniejszenia od początku kwietnia liczby sowieckich dyplomatów akredytowanych przy ONZ z 275 do 170 osób. Liczba Sowietów w ONZ jest wyjątkowo wysoka, przekracza łączną liczbę dyplomatów państw EWG, o połowę przewyższa liczbę Chińczyków, nie mówiąc już o 126-osobowym personelu amerykańskim. Oprócz tego ambasada ZSSR w Waszyngtonie utrzymuje 708 dyplomatów /USA posiada ich w Moskwie 214/. Według szacunków zachodnich około 1/3 spośród sowieckich "dyplomatów" zajmuje się szpiegostwem, zwłaszcza ostatnio potrzebnym Sowietom - szpiegostwem przemysłowym. W strukturze organizacyjnej KGB istnieje specjalny dyrektoriat "T", zajmujący się zdobywaniem nowoczesnej technologii. Działa on w ścisłym porozumieniu z WIMI /Instytut Informacji Międzyresortowej/, który koordynuje przepływ zdobytych informacji do ministerstw i przemysłu zbrojeniowego i za którego pośrednictwem poszczególni ministrowie mogą zamawiać zdobywanie informacji na interesujące ich tematy. W odpowiedzi na amerykańskie "oszczerstwa" Sowietci zagrozili zerwaniem planowanego na czerwiec w Waszyngtonie spotkania Gorbaczow - Reagan.

Singapurski oddział "Narodnego Banku" wykupił, posługując się podstawionymi ludźmi udziały w trzech bankach kalifornijskich. Akcja miała na celu zdobywanie informacji technologicznych poprzez zdobywa-

nie udziałów w firmach zbrojeniowych i udzielanie im pożyczek. Rozpoczęto ją w roku 1974, przekazując pośrednio kredyt w wysokości 50 mln dolarów i listę interesujących klienta banków. "Narodny Bank" zmuszony był wycofać kredyt po opisanu całej sprawy w singapurskiej prasie.

Rano 26 kwietnia wydajność czwartego reaktora w Czarnobylskiej elektrowni jądrowej została obniżona do 7 proc. maksymalnej mocy, co spowodowało gwałtowny wzrost temperatury, przeciążenie systemu chłodzenia i wyparowanie większości chłodzącej wody. W wyniku wzrostu ciśnienia w reaktorze wyzwolił się wodór, który eksplodując całkowicie zniszczył osłonę zabezpieczającą i wyniósł materiał radioaktywny na wysokość 1000 m. W reaktorze było w tym czasie około 180 t uranu, z czego około 10 proc. wydostało się na zewnątrz. Informacje te podał przedstawiciel ZSSR w Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej, Siermionow.

Siłownie jądrowe produkujące pluton używany do produkcji bomb jądrowych /wśród nich czarnobylska/ znajdują się pod bezpośrednim zarządem Moskwy. Wiadomość o wybuchu dotarła więc na Kreml natychmiast /wbrew zapewnieniom Gorbaczowa/, i natychmiast powołano komisję z wicepremierem Szczerbiną na czele, która podjęła decyzję o wyłączeniu sąsiednich reaktorów.

27 kwietnia rozpoczęto ewakuację ludności z okolic Czarnobyla. Ewakuowano 92 tysiące ludzi, było i zwierzęta domowe.

Bezpośrednio po katastrofie zablokowano połączenia telefoniczne Kijowa i okolic. Dziennikarzom zachodnim zakazano wyjazdu z Moskwy do Kijowa.

Do końca maja zmarło na skutek choroby popromiennej 19 osób. Około 300 osób przebywało w szpitalach. Według dr Gale'a /lekarza amerykańskiego przybyłego wraz z ekipą medyczną w celu udzielenia pomocy ludności - przyjazd jego ekipy sfinansował przyjaciel wszystkich kolejnych wodzów ZSSR, milioner Armand Hammer/ 50 do 100 tysięcy obywateli ZSSR do końca życia będzie musiało pozostawać pod stałym nadzorem lekarskim.

Wiceminister energetyki, Makuchin stwierdził, że należy zaostrzyć środki bezpieczeństwa w nowych siłowniach atomowych i zapowiedział budowę dalszych elektrowni tego samego typu, co czarnobylska. Ambasador ZSSR w Londynie, Leonid Zamiatin stwierdził, że radioaktywne skażenie zbiorów nie powoduje konieczności zwiększenia importu żywności z Zachodu. Na Ukrainie rozpoczęto wiosenne siewy, pomijając obszar 30 km wokół Czarnobyla.

Moskwa odrzuciła żądanie RFN wypłacenia odszkodowania za radioaktywne skażenie zbiorów twierdząc, że poziom promieniowania na Zachodzie nie był wystarczająco niebezpieczny.

ZSSR poniesie duże straty z powodu zmniejszenia się ruchu turystycznego po wypadku w Czarnobylu. W roku 1985 odwiedziło ZSSR 320 tysięcy turystów z RFN. W ciągu pierwszego kwartału roku 1986 liczba turystów z Francji i USA wzrosła dwukrotnie w porównaniu z rokiem poprzednim. Po Czarnobylu związek niemieckich biur podróży zgłosił w ministerstwie gospodarki RFN roszczenia wobec ZSSR o odszkodowanie w wyniku odwołania większości wyjazdów.

12 maja władze sowieckie zmusiły 40 studentów greckich do odwiedzenia Kijowa /umieszczono w planie wycieczki przed wypadkiem w Czarnobylu/. Później sciągnięto do Kijowa wycieczki z Brazylii i Argentyny. Ich uczestnicy zostali przebadani i otrzymali zaświadczenia

lekarские, że ich zdrowiu nic nie zagraża.

*Pravda* doniosła, że dwaj pracownicy elektrowni, którzy wyróżnili się w akcji ratunkowej i zostali napromieniowani, poprosili o przyjęcie ich do partii.

27 marca 1986 roku czasopismo *Literaturnaja Ukraina* ostrzegało przed problemami, jakie mogą się pojawić w związku z pracą elektrowni w Czarnobylu. Prace konstrukcyjne na terenie elektrowni były utrudnione przez "niskie morale załogi, niedbałe wykonawstwo i ciągły brak materiałów budowlanych".

Rok 1985 w gospodarce został zamknięty deficytem 6 mld dolarów. Jest to spowodowane głównie spadkiem cen ropy naftowej, która stanowi 63 procent obrotów ZSSR z Zachodem. Zmniejszenie ceny ropy na rynku światowym o 1 dolara na baryłce oznacza straty w wysokości pół mld dolarów. Zmniejszyło się także wydobycie - o 1/3. W tej sytuacji postanowiono zwiększyć chociażby nakłady na tę gałąź gospodarki - o 31 procent.

W celu uzdrowienia rolnictwa wprowadzono superministerstwo zwane Państwowym Komitetem Agro-Industrialnym, oraz zapowiedziano samofinansowanie kołchozów. Komitet koordynować będzie działanie 5 ministerstw.

Najbardziej widocznym znakiem prowadzenia przez państwo sowieckie polityki gospodarczej pozostają wyroki. W końcu roku 1985 skazano: kierownika sklepu spożywczego w Rostowie, szefa jednego z przedsiębiorstw handlu zagranicznego oraz pracownika misji zagranicznej tegoż przedsiębiorstwa. Na początku maja 1986 skazany został dyrektor fabryki tekstylnej w Riazaniu. Wszyscy na karę śmierci.

Na przełomie roku 1985 na 1986 pismo *Sowjetskaja Rossija* opublikowało krytykę planów skierowania syberyjskich rzek na południe. Tekst członka Akademii Nauk ZSSR, M. Liemiszewa, jest pierwszą oficjalną krytyką projektu uznanego dotąd za jeden z "wielkich celów komunizmu", a powszechnie uważanego za sposób odwrócenia uwagi społeczeństwa od rzeczywistych problemów gospodarczych.

XXVII zjazd KPZS rozczarował. Gorbaczow nie powiedział nic nowego, a z jego przemówienia wynikało jedynie, że nic się nie zmieni. Komentatorzy zachodni podkreślili, że sekretarz generalny dwa razy zażartował w czasie swego przemówienia.

Kontynuowana jest czystka w partii. Na początku roku 1986 wyrzucano pierwszych sekretarzy Turkmenii, Kazachstanu i Uzbekistanu. Nowością jest mianowanie na te stanowiska Rosjan. Dotąd zajmowali oni w republikach stanowiska drugich sekretarzy, nadzorujących z ramienia Moskwy działalność "tubylców". Ogółem, w czasie przygotowań do zjazdu wyrzucono około 60 najwyższych przedstawicieli nomenklatury.

12 maja 1986 przypadła 10 rocznica założenia w Moskwie Komitetu Helsińskiego.

W ramach wymiany szpiegów wypuszczono na Zachód Anatola Szczarańskiego, skazanego w roku 1978 na 13 lat więzienia. Był on współzałożycielem i jednym z najaktywniejszych działaczy Grupy Helsińskiej. Spośród około 100 osób, które należały do Grupy lub ją popierały, około 50 przebywa w więzieniach, łagrach lub psychuszkach. 20 osób wypuszczono po odbyciu kary, zaś około 20 wyemigrowało. Pozostali zmarli lub zaniechali działalności.

Członkowie Grupy Budowania Zaufania między ZSSR a USA, państwo Lusnikowowie uzyskali zgodę na emigrację. Należąca do tej samej grupy

Nina Kówałenko została osadzona w psychuszcze.

Żydowskie źródła na Zachodzie twierdzą, że władze uniemożliwiają emigrację około 300 tysiącom spośród 2,5 milionowej rzeszy Żydów sowieckich. Jedynym sposobem na opuszczenie kraju jest otrzymanie zaproszenia od rodziny za granicą. W roku 1985 KGB wyłączyło telefony 17 Żydom starającym się o wyjazd. 133 osobom przestano doręczać paczki i listy. Najaktywniejsi zostali uwięzieni.

20 stycznia 1986 sąd w Tibilisi skazał na 4 lata łagru Eduarda Gudawę, oskarżonego o szkalowanie ZSSR. Polegało ono na staraniu się o emigrację. W więzieniu przebywa także jego brat, Tengiz, któremu grozi wyrok 12 lat.

"Grupa chuliganów" pozrywała struny fortepianu w rezydencji ambasadora USA w Moskwie. Stało się to przed występem W. Feltsmana, pianisty pochodzenia żydowskiego, który w roku 1979 złożył podanie o wyjazd do Izraela. Fortepian zdołano naprawić tuż przed koncertem.

4 maja przez pół godziny demonstrowali w Moskwie mistrz szachowy ZSSR Borys Gulko i jego żona. W jednym z parków ustawili tablicę: "Pozwólcie nam wyjechać do Izraela". Mimo wezwań policji odmówili udania się do komisariatu. Nie zostali aresztowani.

Śpośród grupy najaktywniejszych Żydów domagających się prawa do emigracji aresztowano ostatnio: J. Edelsteina, I. Bernsteina, W. Brodskiego, Z. Zanszajna, J. Tarnopolskiego, M. Niepomiaszczygo i J. Lewina.

21 maja 1986 przypadła 65 rocznica urodzin Andrieja Sacharowa. Prezydent Reagan ustanowił ten dzień *"dniem Andrieja Sacharowa"*.

Na Zachód wydostał się list Sacharowa, w którym opisuje on łamanie przez KGB jego strajku głodowego w 1984 roku. Przez 4 miesiące trzymano go w więzieniu bez zgody na widzenie z żoną. W 10 dniu głodówki przywiązano go do łóżka i zaczęto dożywiać kroplówką, zaś po dalszych 6 dniach rozpoczęto karmienie za pomocą rury wtykanej w nos lub gardło.

Żona Jurija Orłowa opisała warunki w jakich odbywa on karę zesłania po odsiedzeniu 7 lat w łagrze. Orłow przebywa w jakuckiej wiosce Kobici. Temperatura spada tam do  $-40^{\circ}\text{C}$ . Wodę trzeba uzyskiwać z lodu wyrąbanego z jeziora. Zaopatrzenie jest tragiczne. Wieśniacy boją się utrzymywać kontakty z zesłańcem.

Poważnie chora jest 32-letnia poetka, Irina Ratuszyńska, skazana na 7 lat łagru i 5 lat zsyłki za propagandę antysowiecką, przebywająca w obozie w Mordowii.

Na przełomie marca i kwietnia przebywający w łagrze Sergiej Chodorowicz, skazany w roku 1983 za szkalowanie ZSSR, otrzymał dodatkową karę trzech lat więzienia, za naruszenie przepisów obozowych. Na wolności zajmował się on pomocą dla osób skazanych z przyczyn politycznych.

24-letni Serafim Jewczikow starający się o emigrację, stanął po raz drugi przed sądem oskarżony o odmowę służby wojskowej. Po raz pierwszy skazano go na 2,5 roku łagru w roku 1980.

Pułkownik KGB W. Gundariew z żoną poprosił o azyl w USA. Był on pracownikiem ambasady ZSSR w Atenach. W czasie ucieczki przyłączyła się do nich nauczycielka ambasady, W. Gronowa.

W marcu 42-letni oficer sowieckiego statku zbiegł do Szwecji, zmuszając załogę do zmiany kursu i zawinięcia do portu na Gotlandii.

Szamil Alamuradow porwał samolot wewnętrznych linii Aeroflotu i uciekł do Chin. Chińczycy zwrócili samolot a porywacza skazali na 8 lat więzienia.

Japońskie łodzie patrolowe wyłowiły marynarza W. Polianina, który wyskoczył ze statku w kamizelce ratunkowej, chcąc uzyskać azyl.

Po interwencji prezydenta Mitteranda władze sowieckie wypuściły na Zachód syna reżysera Andrieja Tarkowskiego, który wyemigrował w roku 1984.

Na początku marca grupa 60 kongresmanów amerykańskich wystąpiła o wznowienie dochodzenia w sprawie zniknięcia Myrosława Medwida, 25-letniego marynarza ukraińskiego, który poprosił o azyl w USA, a potem - rzekomo z własnej woli - powrócił do ZSSR. Kongresmani sądzą, że osoba przedstawiona przez władze sowieckie jako Medwid, to w rzeczywistości osoba podstawiona, a sam Medwid może przebywać w łagrze lub wręcz być martwy.

Dziennik *Krasnoj Zvezda* zmienił ton swoich komentarzy na temat Afganistanu. Nie pisze już wyłącznie o "humanitarnej pomocy", lecz o regularnych bitwach toczonych przez sowieckich żołnierzy. Przytacza też karygodne przykłady osób, które chcąc uniknąć zaszczytnej służby wojskowej zdobywają fałszywe zaświadczenia lekarskie. *Komsomolska Prawda* pisze natomiast o dzielnych żołnierzach wracających z Afganistanu, którzy nie mogąc znieść zjawisk "patologii społecznej" na własną rękę biorą się za wymierzanie sprawiedliwości. Takie "bojówki sprawiedliwości" stały się ostatnio poważnym problemem społecznym w ZSSR.

Przebywający na wygnaniu zwierzchnik Kościoła katolickiego na Ukrainie, kardynał Lubacziwski, wezwał władze sowieckie do uznania tego Kościoła, przed 40 laty przymusowo zjednoczonego z Cerkwią Prawosławną. Według źródeł zachodnich na Ukrainie jest obecnie około 4 milionów katolików. Kardynał potępił uroczyste obchody 40 rocznicy zjednoczenia obu Kościołów.

4 maja, w pierwszy dzień prawosławnej Wielkanocy, telewizja nadała szczególnie atrakcyjny program, zaś cerkwie zostały otoczone patrolami milicji i milicji ochotniczej, które jednak na ogół zachowywały się spokojnie.

W kwietniu powróciła na Zachód córka Stalina, Swietłana Alilujewa. Twierdzi ona, że jej wypowiedzi na konferencji prasowej w Moskwie zostały przeznaczone przez stronę sowiecką.

28 kwietnia na konferencji prasowej w Moskwie wystąpił 42-letni Oleg Tumanow, były szef dziennika *Radia Swoboda*, który zniknął z Mochachum w lutym tego roku. Stwierdził on, iż rozgłoszenia jest kierowana przez agentów CIA, którzy go wzięli na Zachodzie tak skutecznie, że dopiero po 20 latach udało mu się zbiec.

Radio Moskwa uruchomiło program w języku afrikaans, skierowany do RPA.

Pierre Cardin, ulubiony projektant Raisy Gorbaczowej uzyskał zgodę na otwarcie sklepu w Moskwie.

U wybrzeży Nowej Zelandii rozbił się sowiecki statek pasażerski "Lermontow". Pasażerowie otrzymali w czasie katastrofy do dyspozycji przegniłe łodzie ratunkowe, nie otwierające się pontony, kapoki bez nalepek odbłaskowych i gwizdki ratunkowe o "użyteczności zabawek" /sformułowanie nowozelandzkiej inspekcji/. Pasażerowie nie mieli oczywiście czasu na zabranie ciepłej odzieży i rzeczy osobistych. Załoga



---

popłynęła do brzegu w wygodnych łodziach motorowych, ciepło ubrana i z niezbędnym bagażem osobistym.  
Oto jeszcze jedna pouczająca katastrofa roku 1986...

## INDEKS

### A.

Abramow F. 53  
Alamuradow Sz. 119  
Aleksander, król  
/A.Karadjordjević/ 21,23,26  
Alilujewa S. 119  
Altman G. 20  
Andropow J. 54  
Anwar M. 86  
Attas H.A.B. 108

### B.

Baba I. 102  
Bachmin W. 35,36  
Bacsik K. 42,44  
Bakala M. 30  
Balanboff A. 33  
Bażachanow W. 65  
Bánki M.Cs. 39  
Battek R. 102  
Benda V. 102  
Berg von H. 111  
Berlinguer E. 55  
Bernstein J. 118  
Bieliński K. 102  
Biełow J. 34  
Bilandžić D. 24,27  
Blažević J. 26  
Bogać A. 102  
Bohley B. 102  
Bokros P. 102  
Borysow W. 34  
Böll H. 55  
Böttger M. 102  
Bracilek 9  
Brandys M. 102  
Brecht B. 46,48,57  
Breźniew L. 50-52  
Brik L. 55  
Broński W. 118  
Buda G. 102  
Bukowski W. 3,35,68,69  
Bużhakow M. 46

### C.

Callejas A.R. 110  
Cardin P. 119  
Castro F. 55,92  
Ceausescu I. 92

Ceausescu N. 91-93,111-112  
Cerman L. 97-99  
Chadžijew 92  
Chodorowicz S. 118  
Chruszczow N. 33,46  
Cvetković D. 21  
Czaadajew P. 32  
Czaputowicz J. 102  
Czeluchow 115  
Czernyszewski N. 20,52  
Czuchraj 55  
Czukajew A. 96  
Czukajewa E. 95  
Čarnogursky J. 102  
Csoóri S. 102  
Csurka I. 102

### D.

Demiczew P. 50,54-57  
Demszky G. 102  
Dienstbier J. 102  
Dietrich R. 102  
Diószegi O. 102  
Djodan S. 21,22  
Dobi I. 41  
Dolanc S. 30  
Dostojewski F. 57  
Drietomsky J. 44  
Duray M. 12,13,15,17,102  
Dušan /Stefan Dušan/ 28  
Dymszyc 65

### E.

Edelman M. 102  
Edelstein J. 116  
Efrem O. 56  
Efros A. 46,49,56,57  
Eörsi I. 102  
Erdman M. 48,54  
Esmail 86,87

### F.

Fedorowicz J. 102  
Feltsman W. 118  
Fischer W. 102  
Funderburk D. 91,92  
Furcewa J. 49,50,55

- G.  
Gadó G. 102  
Gale, dr 116  
Geer L.I. 89  
Glacintowa 56  
Ginzburg Al. 58-60,62,64-66,69  
Ginzburg Ar. 58,60,64,65,69  
Giorgis D.U. 107  
Gliuzman S. 35  
Gogol M. 55  
Goma P. 111  
Gonda B. 102  
Gorbaczow M. 26,116,117  
Gorbaczowa R. 119  
Gorbaniewska N. 34,45  
Gorki M. 52  
Gotovac V. 26  
Gottwald K. 9  
Górny J.A. 102  
Góncz A. 102  
Grigorienko P. -  
- zob. Bryhorenko P.  
Grimm P. 102  
Griszlin 56  
Griwina I. 35-37  
Gronowa W. 118  
Grundorad J. 102  
Gruz A.J. 110  
Grzelak J. 102  
Gubienko 48,58  
Gudawa E. 118  
Gudawa T. 118  
Gulko B. 118  
Gundariw W. 118  
Guttuso R. 56  
Gyenes J. 102
- H.  
Habib Ph. 110  
Haeger M. 102  
Hajdanek L. 102  
Hajek J. 102  
Halda A. 102  
Halib A. 105  
Hall G. 55  
Hammer A. 116  
Haraszi M. 37,44,102  
Havel V. 102  
Hirsch R. 102  
Hodža E. 29,30  
Hoi un Hai 109  
Horváth I. 80  
Bryhorenko P. 34,35
- I.  
Ismail A.F. 108  
Iwinska O. 45
- J.  
Jakab K. 38-44  
Jakir 60  
Jakobson 50  
Janas Zb. 102  
Jegoryczew 56  
Jesienin S. 48,54  
Jewczikow S. 118
- K.  
Kadafi 109  
Kadar J. 5,41,80  
Kampelman M. 67  
Kanturková E. 102  
Kányádi S. 112  
Kanzli N.A. 104  
Kapica P. 57  
Kapiun I. 35  
Kapusi Gy. 44  
Kardelj E. 23,25  
Karmal B. 103  
Katanian 55  
Kautzky K. 20  
Kenedi J. 102  
Keszthelyi Zs. 102  
Kielanowski J. 102  
Kim Ir Jong 109  
Kim Ir Sen 109  
Kirsanow 55  
Kis J. 102  
Kiszely K. 102  
Konrad Gy. 102  
Kopiniec 21  
Koptykin 115  
Koriagin A. 35-37,63,64  
Kostow W. 106  
Kowalczyk R. 89  
Kowalenko N. 118  
Kowalow I. 62,63  
Kozlik J. 102  
Könczöl Cs. 102  
Kószeg P. 102  
Krasin W. 60  
Krassó Gy. 102  
Krokovay Zs. 102  
Kulerski Wiktor 102  
Kunicki-Goldfinger Wł. 102  
Kuratowska Z. 102  
Kuroń J. 102  
Kurosawa A. 55  
Kusy M. 3,5,13,19,102  
Kuzniecowa 65,69
- L.  
Langmár F. 79  
Lengyel G. 102  
Lenin W. 10,20,24,52

Lewin J. 118  
 Lezsák S. 102  
 Liemiszew M. 117  
 Lipawski 59  
 Lipski J.J. 102  
 Lis L. 102  
 Lityński J. 102  
 Liubimow J. 3,45,49,53,57  
 Lubacziwski, kard. 119  
 Lusnikowowie 117

Ł.  
 Łukasiewicz M. 89  
 Łunc D. 33

M.  
 Maček V. 21  
 Magyar Fruzsina 102  
 Majerszky K. 44  
 Makuchin 116  
 Malcew J. 34  
 Maly V. 102  
 Małakowa E. 102  
 Marković S. 20  
 Marković S. 20  
 Markow W. 106  
 Marvanova A. 102  
 Masaryk T. 10  
 Maziański W. 102  
 Mész L. 102  
 Mečwid M. 119  
 Meier V. 19,31  
 Mejłanow W. 64  
 Mészöly M. 102  
 Meyerhold W. 48,57  
 Michnik A. 3,102  
 Miedwiediew Z. 35  
 Mikes T. 102  
 Mikołaj I 32  
 Miller A. 55  
 Miłasiiewicz H. 89,90  
 Mészlitz E. 102  
 Mitterand 119  
 Moczulski L. 102  
 Molnár T. 102  
 Moroz 65  
 Możajew B. 49,50,53,55

N.  
 Nabi M. 86-87  
 Nadźibullach 103,106  
 Naęorski L. 102  
 Nagy A. 102  
 Nagy J. 104,114  
 Narica M. 34  
 Nejedly Z. 9  
 Nidel A. 111

Nieizwiestny E. 53  
 Niekipiełow W. 63  
 Niemczyk P. 102  
 Niepomfaszczyj M. 118  
 Nikitin 36

O.  
 Olivier L. 55  
 Orłow J. 58,59,118

P.  
 Pákh T. 37,102  
 Pálinkás R. 102  
 Palouš M. 102,107  
 Paraga D. 26  
 Pasternak B. 45  
 Pastora Gomez B. 110  
 Pavelić A. 25,26  
 Perkaly Gy. 102  
 Petkus W. 62  
 Petri Gy. 102  
 Philipp T. 102  
 Piatkus W. - zob. Petkus W.  
 Piercow 55  
 Pietrienko 69  
 Pisariew S. 33  
 Pismienny A. 108  
 Pluszcz L. 35  
 Podrabinek A. 35,36  
 Podrabinek K. 35,36  
 Podrabinek P. 35  
 Polianin W. 119  
 Popow A. 87  
 Poppe G. 102  
 Poppe U. 102  
 Poresz W. 64,65  
 Portocarrere A.C. 110  
 Puiu I. 102  
 Puszkin A. 48,57

R.  
 Rácz S. 102  
 Radnóti S. 102  
 Radzinski 46  
 Rajk L. 78,79,102  
 Ranković A. 29  
 Rasul G. 104  
 Ratuszyńska I. 118  
 Razowski M. 49  
 Reagan R. 69,103,105,110,118  
 Reed J. 49  
 Ribčić M. 25  
 Romaszewska Z. 102  
 Romaszewski Zb. 102  
 Rostam H. 86  
 Rozanow W. 46  
 Ruml J. 102

- Rusai L. 102  
 Rüdtenklau W. 102
- S.  
 Sacharow A. 64,118  
 Samsonow 34  
 Savimbi J. 105  
 Schönfeld N. 102  
 Seifert J. 107  
 Shin San Ok 109  
 Siemionow 116  
 Sieriebrow F. 35-37  
 Sigüeyros 55  
 Silhanova L. 102  
 Simonow K. 47  
 Sindermann R. 111  
 Snieżawskij 35  
 Solt O. 102  
 Sołżenicyn A. 8  
 Somoza 110  
 Spiridonowa M. 32  
 Stanisławski K. 46  
 Starczewska X. 102  
 Starczewski St. 102  
 Starek F. 102  
 Stefanik M.R. 11  
 Steinsbergowa A. 102  
 Stepinać A. 26  
 Strzelecki W. 87,88  
 Sudin S. 105  
 Sulyok M. 102  
 Szachzad-Gol 86  
 Szalai P. 102  
 Szaniawski K. 102  
 Szarajew W. 108  
 Szarif M. 86  
 Szczarańska N. /Avital/ 61,66-68  
 Szczarański A. /Natan/ 3,58,-62,  
 64-66,117
- Szczerbina 116  
 Szczukin B. 47  
 Szécsi M. 102  
 Széll J. 102  
 Szichanowicz J. 34  
 Szilágyi S. 102  
 Szukalski W. 19,32,37  
 Szuros M. 113  
 Szymanderski J. 102
- S.  
 Šahata J. 102  
 Šabatová A. 97,102,107  
 Šimecka M. 102  
 Široký V. 9  
 Štern J. 107
- T.  
 Talata J. 102  
 Tamás G.M. 78,79,102  
 Tarkowski A. 119  
 Tarnopolski J. 118  
 Tarsis W. 34  
 Templin R. 102  
 Templin W. 102  
 Terelia B. 94  
 Ternowski L. 35,36  
 Thatcher M. 103  
 Tito J. Broz 20,21,24,25,27,29,108  
 Todd R. 59  
 Tomčić Z. 26  
 Trocki L. 56  
 Tudjman F. 26  
 Tumanow O. 119  
 Twardowski A. 48-50
- U.  
 Uhl P. 102  
 Ulbricht W. 55
- V.  
 Vajda M. 102  
 Vargyas L. 102  
 Vászárhelyi J. 102  
 Vászárhelyi M. 102  
 Veselica M. 26  
 Villar J. 55  
 Visky A. 112  
 Vogel 68  
 Voren R. van 32
- W.  
 Weigel E. 55  
 Wetzky M. 102  
 Wheelock J. 110  
 Wielikanowa T. 36  
 Wins P. 65  
 Wolpin A. 34  
 Wołoszanowicz A. 35,36  
 Wozniesiński A. 49,52  
 Wujec H. 102
- Z.  
 Zacharow M. 46  
 Zamiatin L. 116  
 Zanszajn Z. 118  
 Zawadski 56  
 Zimianin 54  
 Zinowiew A. 53  
 Zołotuchin 50
- Ž.  
 Žukow 108

**cena 520.-**